

Laura Wright – Wieczne Pragnienie



Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Synom i córcom Rásowego Samca.

*Obym zawsze potrafiła opowiadać Wasze historie
z pasją i zgodnie z prawdą.*

Rozdział 1

SoHo, 23.45

W mroźnym powietrzu unosiły się białe obłoczki ich oddechów, a cienie sylwetek rozlewały się wielkimi plamami na wyszczerbionych kamiennych murach. Nicholas i Lucian Romanowie szli tunelami wiodącymi pod cichymi ulicami Manhattanu, zdecydowani ratować duszę brata, choć każdy z nich miał inny pomysł, jak to osiągnąć.

– On nie jest jeszcze gotowy – warknął Lucian.

Nicholas wydłużył krok, ponieważ akurat mijali stojących w tunelu strażników – wampiry nieczystej krwi – wbijających oczy w ziemię, byle tylko nie patrzeć na braci: jednego o włosach białych jak śnieg, drugiego ciemnego niczym martwe serce.

– Sam się o tym przekonam.

– Zobaczysz tylko zwierzę, bracie – oświadczył Lucian, odsłaniając kły. – Głód znów nim zawładnął. Tym razem niemal całkowicie.

– Nie. Alexander z pewnością nad nim panuje. Zachował zdolność oceny. Spójrz, gdzie się ukrył. – Nicholas zmarszczył czoło.

Klatkę o wymiarach metr osiemdziesiąt na dwa metry siedemdziesiąt pięć centymetrów zbudowano pod ulicami Nowego Jorku dawno temu, żeby zdusić wściekłość najstarszego brata, zagłodzić jego ciało i namącić mu w głowie. Jednak ostatnie dwa dni Alexander siedział w klatce, by nie zabijał wszystkiego, co mu stanie na drodze.

Tunel się poszerzył i Lucian mógł teraz iść obok brata.

– Omal nie zamordował tej śmiertelnej kobiety, Nicky.

– Nic jej nie jest. Żyje.

– Tylko dlatego, że interweniowałeś.

Nicholas nie odpowiedział, tylko zacisnął zęby i pięści.

Lucian ciągnął dalej:

– Musi zostać w klatce, póki znów nie będzie sobą. Póki nie osłabnie w nim głód krwi. – Ściszył głos. – Jeśli w ogóle kiedyś osłabnie...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Chcesz go trzymać w klatce przez całą wieczność jak zwierzę? – oburzył się Nicholas.
– Tak jak gdy był *belesem*? – Starodawne określenie oznaczające „dziecko wampira” wyszło z ust Nicholasa z gorzkim syknieniem.

– Ale on tego chce – upierał się Lucian. – Alexander zbudował tę klatkę, ponieważ był uzależniony od bólu przeszłości. Teraz zamyka się w niej, żeby zabezpieczyć swoją przyszłość. Nie jestem tym łajdakiem, który zniszczył mu dzieciństwo, ale wiem, co trzeba zrobić obecnie, i Alexander też to wie. Rozumie, co mu grozi. Co grozi nam wszystkim.

Gdy skręcili za róg, Nicholas rzucił okiem na kolejną grupę strażników, którą właśnie mijali. Wampiry nieczystej krwi, pozbawione mocy dzieci człowieka i wampira, uciekły ze swoich *credenti* – wampirycznych społeczności – dawno temu, w czasach gdy Zakon, władcy rasy, pozbawili je potrzeb seksualnych. Teraz pracowały dla braci Romanów i były traktowane przyzwoicie i z szacunkiem.

– Domyślam się, że twoja reakcja – zwrócił się Nicholas do Luciana, gdy na końcu tunelu dotarli do drzwi prowadzących do więzienia brata – twoje pragnienie, by trzymać Alexandra w zamknięciu, wynikają ze strachu.

Lucian stanął przed ciężkimi żelaznymi drzwiami, zagradzając Nicholasowi drogę. Jego orzechowe oczy płonęły gniewem.

– Posłuchaj mnie. Jeśli Alexander kogoś zabije, Zakon Wieczności będzie mógł go wytropić. Dobiorą nam się do skóry, nim zdążymy mrugnąć okiem.

Nicholas prychnął.

– Od kiedy przejmujesz się Zakonem?

– Hej, jeśli chcesz wywołać wojnę – a wiesz, że do tego dojdzie, jeśli Zakon nas odnajdzie i będzie próbował wysłać z powrotem do naszych *credenti* – to już po mnie. Wróć do mojej społeczności tylko martwy, więc trochę się ze mną nabiedz. I pamiętaj, że jeśli nas odnajdą, stracimy wszystko, co stworzyliśmy po ucieczce. – Lucian uniósł jasne brwi. – To nie strach, lecz fakty.

Nicholas wpatrywał się w brata, przerażającego anioła z burzą białych włosów zakrywających uszy. Prawda, że Lucian był wyjątkowo popędliwy, zawsze najpierw działał, a dopiero potem myślał, w dodatku nigdy za nic nie przeproszał, ale w jego uporze, żeby trzymać Alexandra z dala od świata, był jakiś sens. A Nicholas nigdy nie lekcewał racjonalnych przesłanek. Dzięki temu – on jako *beles* i jego matka – mieli co jeść i w co się ubrać. Żyli. A co ważniejsze, pozwalało im to trzymać się z dala od *credenti*, a później od Zakonu Wieczności – dziesięciu czystej krwi wampirów, które przeniosły się do

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

międzyświatów, lecz nadal ustanawiały prawa, karały tych, którzy je łamali, i rządziły wszystkimi *credenti* na całej Ziemi.

Nicholas skinął głową.

– W porządku. Alexander zostaje w klatce. Ale najpierw chcę z nim porozmawiać.

– Zamierzasz go wyściskać? – zakpił Lucian. – Powiesz, że wszystko jakoś się ułoży? A może powiesz, że mu współczujesz?

Nicholas nie zareagował na te złośliwości. Potrafił panować nad emocjami. Dzięki temu jeszcze nie zwariował pomimo wspomnień, które czaiły się w zakamarkach jego umysłu.

– Dobra, skończmy z tym. Otwieraj drzwi, braciszku.

Lucian burknął coś z odrazą, odwrócił się i wystukał numer kodu. Kiedy pojawiło się zielone światelko oznaczające wolny dostęp, pociągnął za masywną klamkę. Bracia weszli do środka, a ich potężne ciała wypełniły niemal całą przestrzeń szczupłego pomieszczenia. Nicholas rozejrzał się dokoła. Najpierw zobaczył starego służącego Evansa, tysego mieszkańca o szurzych oczach, który przed dziesięciu laty uciekł ze swojego *credenti* w Maine i którego w Central Parku znalazł Alexander.

Evans krążył przed wpuszczoną w kamienną ścianę klatką, nie mającą żadnych otworów poza okienkiem z trzema grubymi prętami zatopionymi w żelaznych drzwiach otwieranych za pomocą trzech kluczy, kodu alarmowego oraz po zeskanowaniu siatkówki oka wchodzącego.

– Otwieraj, Evans – rozkazał ostrym głosem Lucian.

Stary mieszaniec stanął przed dobrowolnym więzieniem Alexandra. Jak większość wampirów, nie spoglądał w oczy braciom Romanom. Powodem był lęk przed ich ojcem, Rasowym Samcem, przed tym, kim i czym był – strach nadal silny nawet u osobników, które uciekły z *credenti*.

– Przykro mi, sir. On sobie nie życzy, żeby mu przeszkadzano.

Lucian przechylił głowę na bok.

– Naprawdę, nic mnie to nie obchodzi.

– Spokojnie, Lucianie – wtrącił się łagodnym głosem Nicholas, rozumiejąc, że stary wampir tylko ochrania swojego pana, który go przygarnął i dał mu nowe życie. A teraz się odsuń, Evans.

– Ale, sir...

– Jestem dżentelmenem, Evansie – ciągnął Nicholas tonem bardzo życzliwym – więc wysłałbym z ciebie krew szybko i względnie bezboleśnie, ale Lucianowi, jak sam wiesz, brak opanowania.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Evans zbladł.

- Tak, sir.
- Otwieraj – rozkazał Lucian. – Szybko.

Trzęsącymi się dłońmi służący uczynił, co mu kazano; rozbroił alarm, zeskanował siatkówkę i na koniec, nieco się guzdrząc, otworzył trzy zamki. Później, nie patrząc na braci, odstąpił na krok, śledząc wzrokiem, jak przesuwają się drzwi klatki.

W środku panowała zupełna ciemność, było zimno i pachniało środkami odkażającymi – tak jak Alexander lubił. Lucian wszedł pierwszy, ale już po pięciu sekundach z jego ust popłynął stek przekleństw.

Nicholas natychmiast podszedł do brata.

– O co chodzi? – Kiedy zrozumiał powód wybuchu Luciana, ciężko dysząc, z rozdętymi z wściekłości nozdrzami opuścił otwór w kamiennej ścianie i natychmiast podszedł do Evansa. – Gdzie on jest?

Mieszaniec trzął się ze strachu.

- Nie mogłem go zatrzymać. Ja...
- Patrz na mnie, mieszańcu! – rozkazał Nicholas.

Evans podniósł wzrok. Na widok zbliżającego się Luciana zrobił taką minę, jakby zaraz miał zemdleć.

- Ile czasu minęło? – zapytał Nicholas.
- Jakaś godzina – wychrypiał Evans.
- Cholera!

Nicholas odwrócił się, słysząc Luciana.

- Udał się na polowanie.

Lucian spojrział wściekle na służącego i wydłużył kły.

- Ty cholerny, głupi pokurczu...

Nicholas mu przerwał.

– Teraz nie czas na awantury. Musimy go odnaleźć. Żadna kobieta na jego drodze nie jest bezpieczna.

WestSide

Czwarte piętro, oddział” psychiatryczny

- Zamknij ją i sprawdzaj co piętnaście minut.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Zanim zamknęły się ciężkie drzwi, doktor Sara Donohue rzuciła spojrzenie na swoją najnowszą pacjentkę. Pearl McClean siedziała w rogu materaca ze skrzyżowanymi nogami i zwieszoną głową. Podano jej lekkie środki uspakajające, więc była teraz cicha po raz pierwszy, od chwili gdy przed godziną przewieziono ją z pogotowia na oddział. Siedemnastoletnia dziewczyna wyglądała jak typowa nastolatka marząca o swoim ostatnim chłopaku, ale niebieska papierowa sukienka, którą miała na sobie, oraz fakt, że znajdowała się w izolatce dla nieletnich oddziału psychiatrycznego na czwartym piętrze szpitala Walter Wynn Memorial, bez wątplenia świadczyły o tym, że jej problemy dotyczą czegoś znacznie poważniejszego niż nieodwzajemniona miłość.

Sara spojrzała na wysokiego pielęgniarza, który przekręcał klucz w drzwiach izolatki.

– Hej, Randy, daj mi znać na pager, jeśli ona znowu zerwie z siebie sukienkę. I zrób to natychmiast.

Sanitariusz zasalutował żartobliwie.

– Ma pani jak w banku, pani doktor.

Sara odwróciła się od drzwi i ruszyła przed siebie korytarzem.

– Idziesz, Mel? – rzuciła przez ramię.

– Tak, idę. – Melanie Abrams, pracownica pomocy społecznej, która przywiozła Pearl do szpitala i która zajmowała się większością nastoletnich pacjentów oddziału, pobięła za Sarą. Jej bardzo wysokie obcasy stukwały cicho o podłogę wyłożoną zużytym białym linoleum. – Może to nieistotne – zaczęła głosem nieco zdyszany od pośpiechu – ale od kiedy cięcie stało się takie cholernie modne?

Ze wzrokiem wbitym w papiery Sara sprawdzała plan pracy na wieczór.

– Może od kiedy pijawki przestały być praktycznym sposobem na pozbycie się emocjonalnego i fizycznego bólu. Ale nie wiem, czy o to chodzi w tym przypadku.

– Jak możesz tak mówić? – zdziwiła się Melanie, wyraźnie wzburzona. – Dziewczyna ma setki nacięć na całym ciele.

– Wiem, ale ci, co się tną, trzymają się zazwyczaj jednego obszaru: ramion, nóg, brzucha. Miejsc, które mogą ukryć – wyjaśniała Sara, idąc korytarzem długimi, zdecydowanymi krokami.

Minął ich młody sanitariusz i, jak zawsze, jego wzrok powędrował w stronę drobnej blondynki drepczącej za Sarą. Trudno było mieć do niego pretensję. Melanie wyglądała jak dziewczyna z rozkładówki, a nie jak twarda pracownica pomocy społecznej, przez co

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

większość kobiet w szpitalu w jej obecności czuła się jak Mary Ann Nichols przy Ginger Roberts. Ale nie Sara. Nie zależało jej na wyglądzie „gorącej laski”. Nie miała na to czasu.

– Może ona wcale nie chciała ci zrobić krzywdy – powiedziała Melanie, ignorując sanitariusza i idąc dalej za Sarą. – Może po prostu chciała, żeby ktoś zwrócił na nią uwagę.

– Możliwe. – Sara skrzyła za róg i zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami oddzielającymi oddział dziecięcy od głównej recepcji i oddziałów dla dorosłych. Wsunęła magnetyczną kartę do otworu w ścianie i czekała niecierpliwie, aż odezwie się brzęczyk. Gdy drzwi się otworzyły, ruszyła w stronę recepcji; Melanie szła tuż za nią.

– Wiesz – zaczęła Sara – nie powiedziała słowa, kiedy z nią byłam. Nie odpowiedziała na żadne pytanie, ale wzdrygała się za każdym razem, kiedy wspominałam faceta jej matki.

Melanie wyglądała, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Gość wydał mi się trochę podejrzany, ale kiedy po nią przyjechaliśmy, był przejęty.

– Dziwisz się? Kto zadzwonił pod 911?

– Matka. Ona nam otworzyła, gdy się zjawiliśmy, i zaprowadziła funkcjonariuszy i mnie prosto do łazienki. Znaleźliśmy Pearl w kucki przy wannie. Nóż leżał kilka centymetrów dalej.

Sara rzuciła dokumenty na zielony marmurowy blat recepcji.

– Miała coś na sobie?

– Nie. Była naga, rozhisteryzowana, cała poraniona. Ale...

Sara podniosła wzrok, a dostrzegłszy zmieszanie w jasnoniebieskich oczach Melanie, spytała:

– Ale co?

– Nie wiem... To było dziwne. Przy tylu ranach powinno być sporo krwi, prawda?

– I co? – popędzała ją Sara. – Krwi było mało?

– Wcale nie było. – Wzrok Melanie spoczął na dwóch pielęgniarce siedzących przy owalnej recepcji i dziewczyna ściszyła głos. – Na świeżych otwartych ranach nie było kropelki krwi. Sama zobacz.

Sara jeszcze raz otworzyła teczkę Pearl McClean i zaczęła wertować zdjęcia z obrażeniami dziewczyny, w końcu znalazła fotografie ze zbliżeniami ran. Tak jak mówiła Melanie, wyglądały na świeże, niezasklepione; na ponad setce nacięć nie utworzyły się jeszcze strupy, a mimo to nie było śladu krwi. W gruncie rzeczy, pomyślała Sara,

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

przyglądając się bliżej tej dokumentacji, skóra dziewczyny niemal lśniła, jakby została oblepiona kawałkami plastikowej taśmy.

– I co o tym myślisz? – spytała Melanie.

– Lekarze z pogotowia twierdzą, że nacięcia i narzędzie do siebie pasują. – Sara wpatrywała się w zdjęcie pleców dziewczyny, potrząsając głową. – Moim zdaniem, ona sama sobie tego nie zrobiła.

– Jak to? Ktoś jej to zrobił? Chłopak? Matka?

– Nie wiem, ale nie wypiszę jej ze szpitala, dopóki się nie dowiem.

Melanie spojrzała na Sarę tak, jakby chciała coś przed nią ukryć, choć wiedziała, że się nie powstrzyma, by jej tego nie powiedzieć.

– Matka piała nad relacją, jaką jej partner ma z dziewczyną. Mówiła, że jest idealnym ojcem, że dla Pearl zrobiłby wszystko.

Sara się roześmiała.

– Nie uwierzyłaś jej.

– Nie. – Mel westchnęła i natychmiast oklapła. – Więc co mam napisać w raporcie?

– Na razie, że to było „umyślnie samookaleczenie” – zaproponowała Sara i zamknęła akta. – To da mi więcej czasu...

Przerwał jej długi, piszczący sygnał pagera jednej z pielęgniarek. Odwróciwszy się, zobaczyła, że Claire, pielęgniarka po trzydziestce, która zawsze pracowała na noc i miała obsesję na punkcie niebieskich cieni do oczu oraz cynamonowych cukierków, odczytuje wiadomość na wyświetlaczu.

– O kogo chodzi? – spytała.

– LTC, 412 – odpowiedziała Claire.

– Cholera! Puść mnie. – Sara odsunęła się gwałtownie od pulpitu i od Melanie i pobiegła na oddział długoterminowej opieki. Gray. Widziała go zaledwie przed godziną, czuł się dobrze. Teraz, biegnąc korytarzem, czuła, że jej serce bije szybko i głośno. Do cholery, co się stało?

Ciężko dysząc, wpadła do pokoju. Jej wzrok natychmiast powędrował do łóżka: było puste i bez pościeli. Potem dopiero spostrzegła Graya, zupełnie spokojnego, siedzącego na krześle przy oknie, wpatzonego w jasne światła budynku po drugiej stronie ulicy. Dłonie trzymał płasko na udach, jego ciemnoblonde włosy były zwichrzone. Kilka dłuższych kosmyków sterczało jak chwasty w trawniku.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Racjonalny umysł Sary ostrzegał, że powinna ochłonać i zachowywać się profesjonalnie, jeśli nie chce, by później zadawano jej różne pytania, ale to było prawie niemożliwe. Nie odzywając się słowem do pielęgniarki stojącej przy Grayu, podeszła do pacjenta i uknęła przy krześle. Stłumiła chęć wzięcia w ramiona wysokiego, szczupłego mężczyzny, aby ukoić wszelkie kryzysy, jakich doświadczył w ciągu ostatnich pięciu minut. Zamiast tego ujęła zniekształcone dłonie, pozbawione pigmentu z powodu dawnych poparzeń.

– Co się stało, Grayu? – spytała ciepłym głosem.

Milczenie. Niczego innego się zresztą nie spodziewała.

– Spojrzysz na mnie? – poprosiła łagodnie. – Pokażesz, że już jest w porządku?

Gray nie poruszył się, nadal wpatrywał się w okno, jakby do jego pokoju nie wpadł tylko lekki powiew. Sara podniosła wzrok na stojącą obok pielęgniarkę.

– Jill?

– Znalazłam zapas pigułek w materacu – wyjaśniła pielęgniarka. – Klonazepam. – Skinęła głową w stronę metalowego wózka na posiłki, stojącego obok łóżka.

Sara powędrowała wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyła garść okrągłych, żółtych pastylek. A niech to cholera. Jak to mogło się wydarzyć za jej plecami? Jak mogła nie zauważyć, że Gray zbiera leki i że jego stan psychiczny do tego stopnia się pogorszył? Odwróciła się i popatrzyła na niegdyś przystojnego młodego mężczyznę, skulonego jak małe dziecko na plastikowym krześle.

Zbieranie środków uspokajających miało prowadzić do zamierzonego przedawkowania. Gniew, strach i niepohamowane wyrzuty sumienia wdarły się w myśli Sary niczym żarłoczne piranie. Chciała potrząsnąć Grayem, zmusić, żeby na nią spojrzął, ale musiała uważać, jak z nim postępuje w obecności pracowników. Była poważana wśród psychiatrów, co nie znaczyło, że wolno jej rozklejać się przy pacjencie; ściągnęłaby na siebie uwagę.

– Kiedy go znalazłaś, brał coś z tej kupki? – zwróciła się do Jill z wystudiowanym spokojem.

Pielęgniarka pokręciła głową.

– Dodawał do niej. Siedział na podłodze przy łóżku wtykał pigułkę do środka. Myślę, że widelcem wydłubał dziurę w materacu.

Sara wstała, wyciągnęła stetoskop i przyłożyła do pleców Graya, żeby osłuchać serce i płuca. Zadowolona z badania, wyjęła słuchawki z uszu.

– Jill – powiedziała – pozbądź się tych pigułek, ale pilnuj, żeby brał regularną dawkę. Tylko go naprawdę obserwuj i sprawdzaj, okej?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Oczywiście, doktor Donohue. – Jill uniosła ciemne brwi. – Chce pani, żeby był w łóżku nocą?

Sara się skrzywiła. Pytanie miało rację bytu w takiej sytuacji, ale sformułowanie „być w łóżku” oznaczało „czy chce pani, żebym go przypięła pasami”, a w tej chwili Sara bardzo tego nie chciała.

– Nie, to niepotrzebne. Powiem, by przyniesiono tu nowy materac, a ty obejrzyj dokładnie pokój. Zwróć uwagę na wszystko, co mogłoby stanowić problem. Potem zaglądamy do niego co dziesięć minut i daj mi znać, jeśli coś się zmieni.

Jill skinęła głową.

– Jasne, pani doktor.

Po wyjściu pielęgniarki Sara podeszła do okna, stając na linii wzroku Graya. Miała nadzieję, że spojrzy na nią choć przez krótką chwilę, żeby mogła nawiązać kontakt. Ale kiedy to zrobił, ogrom nieszczęścia w jego stalowoszarych oczach malował się tak wyraźnie i w sposób tak oczywisty, że z trudem zapanowała nad emocjami. Pochylając się nad nim, oddychała z trudem i nienawidziła się za to.

– Daj mi tylko trochę więcej czasu – szepnęła.

Jego szczeka drgnęła; ale potem usta opadły, a chwilę później Gray odwrócił głowę i zamknął oczy.

Sara bez słowa odwróciła się i wyszła z pokoju. Udała się prosto do swojego gabinetu, wyposażonego w małą łazienkę, która pozostawała do jej wyłącznej dyspozycji. Kiedy tam dotarła, zamknęła drzwi i puściła zimną wodę. Co miała zrobić? Czego od niej oczekiwał? Że go wypuści? Pozwoli umrzeć? Dostarczy mu narzędzia, za pomocą których odbierze sobie życie? Jeśli na to liczył, to mu chyba kompletnie odbiło.

Łzy piekły ją w gardle. Chciała wyć. Uderzyła pięściami w drzwi łazienki. Ból rozszedł się najpierw po dłoniach, potem po przedramionach. Przez chwilę poczuła się dobrze – jej gniew żył, a nagle upuszczenie emocjonalnego bólu podziałało niczym szybko działające lekarstwo. Czy od tego haju uzależniali się jej niektórzy nieletni pacjenci? – zastanawiała się, nim ból nagle znów się wzmógł. Wciągnąwszy powietrze przez zęby, włożyła pulsujące dłonie pod kran, by lodowata woda znieczuliła naskórek. Zerknęła na drzwi, sprawdzając, czy nie został na nich jakiś ślad.

Potrzebowała tylko więcej czasu. Przyjdzie dzień – i to wkrótce, jeśli tylko zabierze się wreszcie do roboty – że jej się uda i Gray uwolni się od dręczących wspomnień. I, do diabła, ty też się od nich uwolnisz, prawda? – zapytała w myślach

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Głośne pukanie do drzwi gabinetu przstraszyło ją, ale też przywróciło do rzeczywistości. Pospiesznie osuszyła ręce, wyszła z łazienki, podeszła do biurka i opadając na stojący za nim obity czarną skórą fotel, zawołała:

– Proszę wejść.

Spojrzała na cztery na wpół opróżnione plastikowe kubki stojące na zastawionym nieporządnie blacie i poczuła chęć, by napić się gorącej kawy.

Doktor Peter Albert wszedł do pokoju z miną człowieka, który lubi krytykować i któremu brakuje cierpliwości.

Sara nie czekała, aż szef oddziału, mężczyzna w średnim wieku, zacznie ją besztać. Gdy tylko zdążył usiąść na krześle naprzeciwko niej, potrząsnęła głową i lekko kpiącym tonem oznajmiła:

– Niesamowite. Zbliża się północ, personel ma nocną zmianę, a jednak szpiegowski kontyngent doktora Alberta czuwa.

Mężczyzna uśmiechnął się oschle.

– Mam taką nadzieję. Kto wie, kiedy i czy w ogóle dowiedziałbym się o tym od ciebie.

Miał rację, ale Sara nie powiedziała tego na głos. Nie musiała. Peter znał ją od czterech lat i nauczył się, że można oczekiwać po niej pewnych rzeczy. Wiedział, że może liczyć na jej pełną uczciwość i lojalność, jeśli chodzi o wszystkich pacjentów. Poza jednym.

Wzruszyła ramionami, starając się, żeby jej głos brzmiał swobodnie.

– Nie ma się czym martwić. Czuje się dobrze. Nic drastycznego się nie wydarzyło.

Peter tego nie kupił.

– Tylko dlatego, że pielęgniarka go przyłapała.

– To moja wina. Sesja w tym tygodniu była szczególnie ostra. Był bombardowany wspomnieniami pożaru...

– Nie żartuj. Taką ilość klonazepamu zbiera się dłużej niż tydzień.

Sara wyprostowała się i chwyciła jeden z na wpół opróżnionych kubków od kawy.

– Jesteśmy już tak blisko, Peter. Czuję to. Czy nie dlatego mnie tu ściągnąłeś? Żeby znaleźć przełącznik? Wyłączyła na zawsze traumatyczne wspomnienia?

– Tak, dlatego cię zatrudniłem i dlatego ofiarodawcy nie przestają przelewać pieniędzy na konto oddziału neuropsychiatrycznego... I dlatego też pozwoliłem ci trzymać u nas Graya.

– Wokół ust mówiącego ukazały się głębokie zmarszczki. – Ale jeśli ktoś się dowie...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nikt się nie dowie – zapewniła Sara, biorąc łyk kawy. Uff. Zimna, pomyślała. Ale i tak ją wypila.

- Jeśli Gray odzyska mowę...
- Nikomu nic nie powie. Nie będzie chciał, żebym straciła pracę.

Peter uniósł brwi.

- Nawet gdybyś ty nie wyraziła zgody na wypisanie go z oddziału?
- Te słowa ją zmroziły, bo faktycznie taka ewentualność wchodziła w grę.

Peter milczał. Jego wzrok przesunął się z jej oczu na sta i pozostał tam o sekundę za długo, po czym lekarz dodał łagodnie:

- Posłuchaj, Saro. Muszę chronić i szpital, i siebie.
- Rozumiem.
- To dobrze, bo postanowiłem zmienić sytuację Graya.
- To znaczy? – Poczula ukłucie strachu.

– Każę go przenieść do izolatki.

– Nie, do diabła! – Stuknęła kubkiem w biurko. – Nie, Pete. Nie pozwolę trzymać go w celi, przywiązanego do łóżka, bez grupowej terapii. Już i tak jest więźniem.

– Nie myślisz jasno. Podejmujesz wybory, opierając się na emocjach, a nie na tym, co dobre dla Graya. Myślę, że powinnaś się zastanowić, czy nie przekazać go pod opiekę innego lekarza...

Sara była nieugięta.

- Nigdy.
- Saro...

– Jeśli dokonasz tej zmiany bez mojej zgody, będzie to równoznacznie z moją rezygnacją. – Sara pochyliła się do rozmówcy, w jej głosie brzmiała śmiertelna powaga. – I wszystkie moje badania... cała praca nad PTSD, wszystkie moje niepublikowane odkrycia na temat traumy pamięciowej u weteranów wojennych, każde pytanie, wniosek, pomysł odejdą wraz ze mną.

Twarz Petera wykrzywił grymas lęku i czegoś jeszcze, co przewyższało żal po starciu uzdolnionego pracownika. Sara wiedziała, że Peter ją lubi bardziej, niż szef powinien. I gdyby była osobą z przeszłością wolną od tragedii i z jasną przyszłością, może dałaby mu szansę. W końcu to porządny facet, miły z wyglądu. Ale nie miała niczego, co mogłaby zaoferować komukolwiek – jeszcze nie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Wstała, zgarniając stos teczek z blatu.

– Muszę iść. Mam pacjentów.

Peter również wstał.

– Jeśli prawda wyjdzie na jaw, będę musiał zaprzeczyć, że o czymkolwiek wiedziałem. I twoja kariera zostanie zniszczona.

Sara skinęła głową.

– Rozumiem. – Biedny Pete, pomyślała. Dobry człowiek, choć niezbyt odważny.

Wyszła ze swojego gabinetu i zatrzymała się dopiero, gdy jedna z pielęgniarek przywołała ją do stanowiska pielęgniarek.

– Doktor Donohue?

– Tak?

Tom Trainer znowu do pani dzwoni. To czwarty telefon tej nocy. Próbowałam mu powiedzieć, że jest pani nieosiągalna, ale się uparł, że zaczeka.

Sara westchnęła.

– Nie jest już pacjentem. Zaproponuj mu lekarza spoza szpitala, ja nie będę z nim rozmawiała ani teraz, ani nigdy.

Młoda kobieta skinęła głową.

– Okej.

Sara odeszła od stanowiska pielęgniarek. Musiała zobaczyć Graya, sprawdzić, czy z nim wszystko w porządku i czy jest w pokoju, w którym go zostawiła. Na korytarzu panowała cisza, większość pacjentów spała. Zdjęła kartę ze ściany i weszła do jego pokoju. Kiedy zobaczyła, że Gray śpi w łóżku, z kołdrą zsuniętą do stóp i bez pasów na nadgarstkach, odetchnęła z ulgą.

Przyglądała się mu przez kilka chwil; snop światła z korytarza oblewał jego bladą twarz. Jej mały braciszek miał obecnie dwadzieścia siedem lat, ale dla niej wciąż był tym samym chłopcem, który biegał za nią po całym domu, udając, że jest wygłodniałym dinozaurem pożerającym siostry. Teraz był zarówno więźniem szpitala, jak i własnego umysłu.

Sara podeszła do łóżka, usiadła przy Grayu i położyła swoje gładkie, dobrze utrzymane dłonie na jego poparzonej ręce. To były skutki pożaru, który ona wywołała – pożaru, który latem, gdy chłopiec skończył osiem lat nie tylko zniszczył jej rodzinę, ale też umysłowe i fizyczne zdrowie brata.

Pożaru, z którego uciekła i z którego wyszła bez szwanku. Musiała użyć całej siły woli, by nie położyć się obok Graya i nie rozpląkać się na jego ramieniu. Ale nie zasługiwała na

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

jego współczucie, póki sama mu nie pomoże. Bo prawda wyglądała tak, że bez względu na wszelkie starania, nie oczyści się z grzechu, dopóki nie sprawi, by brat wrócił do normalnego życia.

Rozdział 2

W blasku przedświtów o barwie indygo Alexander Roman skręcił z ulicy Hudson w Jedenastą i zatrzymał się, żeby niczym zwierzę, którym się stał, powąchać gorzkawe listopadowe powietrze. Za duży wybór, pomyślał, wydłużając kły. Cały drżał, głód ścisnął mu żołądek. Próbował na ich sposób. Co godzinę karmili go z zapasów w RB Beef Company, jednej z wielu firm należących do niego i braci. Ale pragnienie, by znaleźć kolejną kobietę, człowieka lub wampira, i zatopić kły w słodkim miejscu na piersi, a potem pić długo i intensywnie, aż serce stanie, było wręcz nieodparte.

DNA ojca wreszcie się ujawniło, dwieście lat po tym jak zostało zasiane w łonie matki Alexandra. Czy to był ten rodzaj wampira – ten rodzaj *pavena* – z którym matka była zmuszona spółkować, żeby go stworzyć? Dzika bestia z poczuciem misji, rzucająca się na nią? Jeśli tak, Alexander rozumiał, dlaczego matka nim gardziła.

Delikatne płatki śniegu krążyły wokół, białe i czyste, póki nie dotknęły ziemi. Wiatr się wzmógł i Alexander lekko przekrzywił głowę. Zapach krwi uderzył go w nozdrza. Aaaaaach... To była śmiertelna kobieta, delikates, łatwy łup, coś, co pozwalał sobie kosztować rzadko, tylko gdy głód stawał się silniejszy od niego. Teraz właśnie on rządził i Alexander biegł zaśnieżoną ulicą, szczerząc kły i czując ślinę napływającą do ust.

Potem nagle w połowie przecznicy coś go zatrzymało, jakby ktoś nagle wcisnął hamulec w ciężarówce. Dysząc, stał nieruchomo na chodniku, a w palcach rąk czuł dziwne mrowienie i pulsowanie. Potrząsnął dłońmi, żeby się go pozbyć, i znów zerwał się do biegu. Ale sekundę później w pół kroku oładnął nim taki ból, że zabrakło mu tchu w piersiach.

Co się dzieje, do jasnej cholery? – myślałem nerwowo.

Jego ciało zaczęło się trząść i rozgrzewać, podczas gdy ból z szybkością błyskawicy wspinał się w górę po nadgarstkach, przedramionach, bicepsach i ramionach. Instynktownie szukał jakiegoś punktu oparcia. Chwycił ręką za gruby metalowy kołek. Przycisnął się do tego twardego zimnego przedmiotu, jakby to była kochanka.

Do diabła, co się z nim dzieje?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Najpierw głód, teraz ból.

Zaczęło mu szumieć w głowie, zupełnie jakby wewnątrz jego czaszki ktoś grał na akordeonie. Czuł, że jego źrenice się zwężają, w końcu widział tylko same cienie. Ta nagła ślepotą spowodowała, że poczuł w sercu panikę.

Wracaj do domu. Do cholery, wracaj natychmiast do domu!

Zza pleców doszedł go równy, znajomy warkot ciężarówki dostawczej, która zawsze tędy przejeżdżała o tej porze. Alexander usłyszał przypominający kocią muzykę zgrzyt hamulców i męski głos, który zawołał:

– Spójrzcie na tego kretyna!

Powietrze wypełnił zapach świeżego pieczywa, ciasta drożdżowego i odgłosy śmiechu.

– Nie byłem tak nawalony od dnia, kiedy Metsi zwyciężyli w dogrywkach – zawołał jakiś inny mężczyzna. – Uważaj, chłopie. Nie obsikaj się.

Ślepy jak wilcze szczenię, Alexander syknął z głową przyciśniętą do brudnego metalu. W kłach czuł mrowienie, miał ochotę kogoś ugryźć. Jeśli chcesz zachować życie i zdrowie, jedź dalej, pomyślał.

– Prześpij się, koleś – zawołał kierowca i wcisnął pedał gazu.

Alexander poczuł w gardle coś podobnego do oliwy. Było gęste i zdecydowanie spływało do płuc. Nagle zabrakło mu powietrza.

Nie było go w środku. Nie było na zewnątrz.

Ciśnienie było potworne, Alexander padł na kolana, przyciskając dłonie do skroni. To nie był kolejny objaw głodu. To było coś zupełnie innego.

Wydawało mu się, że uszy ma zatkałe szmatami, w których zagnieździły się setki rozłożonych much. Dysząc, by nabrać w płuca choć trochę powietrza, zaczął się czołgać w stronę, jak miał nadzieję, schodów. Wiedział, że w większości budynków na tej ulicy na Parterze znajdowały się mieszkania. Gdyby do takiego dotarł, znalazłby potrzebne mu schronienie. Zbliżał się świt, a on był piętnaście przecznic od domu, a cztery przecznice od tuneli.

Świt.

Spojrzał w górę. Nad nim na niebie ochronna tarcza indygo ustępowała miejsca bladym, lawendowo-różowym promieniom wschodzącego słońca.

Alexander krzyknął, odwrócił się i zaczął drapać w drzwi. Ogniste promienie muskające jego skórę sprawiały, że oczy miał pełne łez, z nosa kapąło, a ostry śmiertelny ból wywoływał

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

mdłości, które ledwo mógł pohamować. Wszystko stawało się jasne. Desperacki głód, bezlitosny ból. Przechodził transformację przed czasem.

Sto lat przed czasem.

Z szeroko otwartymi ustami i schowanymi kłami, krzyknął w stronę wschodu słońca i padł na ziemię pod drzwiami.

Sara szła Jedenastą West do swojego domu, podniosła kołnierz wełnianego płaszcza, żeby osłonić się przed porannym chłodem. Była wyczerpana umysłowo i fizycznie, czuła się bezradna jak dziecko. Walka o Graya stanowiła normę w jej codziennym życiu, ale wydarzenia ostatniej nocy dały się jej we znaki bardziej, niż chciała się do tego przyznać. Lubiła myśleć o sobie, że jest twarda, że dotąd wywiera naciski na samą siebie wszystkich dokoła, aż uzyska rezultat – a następnie przechodzi do rozwiązywania kolejnej niewiadomej. Ale ostatnia próba samobójcza Graya kazała jej po raz pierwszy od czasów studiów medycznych zastanowić się, czy nie czeka jej porażka. Czy nie okaże się, że jej plan powrotu do domu do Minnesoty, gdzie odda zdrowego i szczęśliwego Graya matce, która nigdy nie straciła nadziei, to jeden stek bzdur.

Napływająca fala melancholii uświadomiła Sarze, że bliska jest poczucia bezradności, a przecież nigdy nie poddawała się tej emocji. To jasne, że powinna się spać, potrzebowała pięciu godzin porządnego snu, żeby pozbyć się tego łzawego nastroju. Potem będzie mogła wrócić do pracy, wszystko przemyśleć i zmienić.

Szła schodami z brązowego piaskowca, wyciągając z kieszeni swoje klucze na kółku. Nagle zatrzymała się, niemal wpadając na coś, co blokowało dostęp do drzwi jej znajdującego się na parterze mieszkania. Serce Sary zabiło mocniej, a nagły strach kazał zapomnieć o zmęczeniu. Przed progiem, oparty o drzwi wejściowe, leżał na ziemi jakiś mężczyzna.

Wsunęła z powrotem klucze do kieszeni, jednocześnie dotykając palcami pojemnika ze sprayem pieprzowym, który nosiła ze sobą, odkąd przed siedmiu laty przeprowadziła się do Nowego Jorku. W środku pewnie było już prawie samo powietrze, ale przecież facet o tym nie wiedział. Skierowała kciukiem spray tak, żeby działał, i bardzo ostrożnie podeszła do leżącego. To, co zobaczyła, sprawiło, że wstrząsnął nią dreszcz strachu. Ucieszyła się, że jest dzień.

Twarz mężczyzny była zwrócona w stronę drzwi, jego potężne ciało zwinięte w kłębek. Kiedy się jeszcze zbliżyła, zauważyła, że nie czuje mieszanki charakterystycznych woni unoszących się zazwyczaj nad zagubionymi duszami, które czasami szukały schronienia pod jej drzwiami.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Pochyliła się i dotknęła ramienia nieznajomego.

– Hej, koleś.

Nic.

Wspaniale. To była ostatnia rzecz, jakiej dzisiaj potrzebowała.

Spróbowała jeszcze raz.

– Hej, tu jest naprawdę zimno. Pokażę ci drogę do schroniska. Jest niedaleko. Kilka ulic stąd.

Facet nawet nie drgnął.

Cholera jasna. Wnętrznosci Sary przeszył nagły strach, który wyhodowała, żyjąc w mieście i pracując w zawodzie pełnym nieprzewidywalnych sytuacji. Mężczyzna skulony pod jej drzwiami nie pasował do profilu bezdomnego, co sprawiało, że nie tylko wydawał się dziwny, ale też potencjalnie niebezpieczny.

Wpatrywała się w niego, podczas gdy zimny poranny wiatr zawiewał jej włosy na twarz. Ubranie leżącego było czyste i wyglądało na drogie. Buty też. Może to ktoś z sąsiedztwa, kto się zabawił...

Pomóż mi!!!

Niewypowiedziane słowa rozeszły się echem po jej umyśle. Zaskoczona, cofnęła się, ale zdążyła tylko wejść na pierwszy stopień, gdy z ust mężczyzny wydobył się nagły okrzyk bóleści, a jego głowa z ciemnymi, krótko ostrzyżonymi włosami opadła w dół i Sara po raz pierwszy ujrzała jego twarz.

– Och Boże. Och... och, cholera... – Z bijącym sercem wpatrywała się w surowe, męskie rysy. Na jasnej skórze policzków widniały osmolone czerwone pręgi, najwyraźniej jakiś symbol.

– Kto ci to zrobił? – spytała, jękając się.

Mężczyzna nie odpowiedział, oparty plecami o drzwi leżał z zamkniętymi oczami, dysząc i wyraźnie cierpiąc. Był ogromnego wzrostu. Bary miał dwa razy szersze od jej ramion.

Wiedziała, że prawdopodobnie popełnia wielkie głupstwo, ale była lekarzem, więc troska o drugiego człowieka stłumiła strach. Uklękła przy leżącym i ujęła jego twarz w dłonie.

– Trzeba wezwać pogotowie.

Oczy mężczyzny rozwarły się szeroko. Sara głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Boże! – wyrwał jej się okrzyk, gdy ujrzała intensywny, płomiennie czerwony i drapieżny wzrok nieznajomego. Nigdy w życiu nie widziała tak ognistych, zarazem tak

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

pięknych oczu. Nie mogła oderwać od nich spojrzenia, była jak sparaliżowana. Nagle usta mężczyzny rozchyliły się i wydobył się z nich przeciągły syk.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

Żadnego pogotowia.

Zasłoniła uszy dłońmi. Co jest, do cholery? Jego głos. Słyszała go w głowie. Jak to możliwe? Czy majstrował coś z jej umysłem?

Żadnej policji. Żadnego pogotowia.

Spanikowana Sara cofnęła ręce i odskoczyła na schody. W tym momencie promienie słońca zalały przestrzeń wokół niej. Niczym wąż polujący na mysz, zaprzeczając prawom logiki i rozumu, światło prześlizgiwało się do przodu jakby w poszukiwaniu łupu. Z pewnością miała omamy. A jednak widziała, jak padające z nieba białe i gorące promienie przywarły do nadgarstków i przedramion mężczyzny, wżerając się w jego skórę, wypalając na niej takie same symbole, jakie miał wyryte na twarzy.

– O mój Boże! Twoja skóra... – Rzuciła się do przodu, zasłaniając światło. – Ona się pali... – Sięgnęła do torebki po telefon komórkowy i otworzyła klapkę.

Nie!

Mężczyzna wyciągnął rękę i wytrącił jej telefon. Sapnęła.

– Co ty, do cholery, robisz?

Do środka.

Ignorując go, znów sięgnęła po telefon.

– Proszę – odezwał się po raz pierwszy ponurym, napiętym głosem – Do środka.

– Nie!

Mężczyzna chwycił ją za nadgarstek, zaciskając lekko swe silne, długie palce. Sara gwałtownie wciągnęła powietrze, mięśnie jej szyi poddały się i głowa opadła do przodu. Poczula, że robi jej się ciepło, miała zawrót głowy. Nie wiedziała, jak to możliwe, ale palce mężczyzny... na jej skórze... sprawiały, że czuła...

– Ach... – jęknęła; elektryzujący dreszcz przepłynął od nadgarstka do szyi i twarzy. Do ust napłynęła ślina i znów usłyszała w głowie coś niewyraźnego. Jednak instynktownie zrozumiała każde słowo. Wstała, podeszła do drzwi i wsunęła klucz do zamka.

To było niepojęte, ale dokładnie wiedziała, co ma robić. A kiedy drzwi były już otwarte, pochyliła się i wsunęła ręce pod pachy mężczyzny. Jakby próbowała przesunąć buldożer. Przez dłuższą chwilę usiłowała bezskutecznie przeciągnąć potężne ciało przez próg. W końcu

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

mężczyzna wbił się piętami w cement i pomógł jej. Znalazszy się w środku, stęknął z bólu i opadł na twardą posadzkę, po czym znieruchomiał jak kamień.

– Nie wiem, co tu się dzieje, do cholery – powiedziała Sara przerażona, szybko zasuwając zasłony na opuszczone żaluzje – ale to jasne, że potrzebujesz lekarza. – Pobieгла do kanapy i zaczęła szperać między poduszkami, aż znalazła słuchawkę telefonu bezprzewodowego. Już miała wykręcić 911, kiedy usłyszała jakieś szmery w kuchni.

Podniósłszy wzrok, zamarła.

– Kto tam jest?

Zapadła chwila całkowitej ciszy, potem zza ściany oddzielającej oba pomieszczenia wyszedł jakiś mężczyzna.

– To ja, doktor Donohue.

Młody mężczyzna, ubrany w o wiele za duży dla niego garnitur, wpatrywał się w Sarę szeroko otwartymi piwnymi oczami. Był wysoki i szczupły, proste włosy sięgały mu prawie do ramion. Minęło zaledwie kilka godzin od czasu, gdy dzwonił do szpitala, szukając jej, zaś trzy miesiące, odkąd widziała go ostatnio, czyli odkąd przestała go leczyć. Trzy miesiące od chwili, gdy zakradł się do jej gabinetu i oświadczył, że ją kocha, wręczając jej w prezencie sztywnego martwego drozda.

Sara zacisnęła palce na słuchawce telefonu, stając przy leżącym na podłodze mężczyźnie z absolutnie idiotycznym pragnieniem, by go chronić.

– Tom...

– Pamiętasz mnie. – Młody mężczyzna uśmiechnął się szeroko, w zadziwiający sposób przypominając węża z dołkami w policzkach. – Nie spodziewałem się.

Przybierając macierzyński ton, na który zawsze dobrze reagował, Sara stwierdziła łagodnie:

– Tom, musisz stąd wyjść. To bardzo niestosowne.

Uśmiechnął się szerzej.

– Już raz tak powiedziałaś, pamiętasz?

– Uważam, że powinieneś wrócić do domu. Porozmawiamy kiedy indziej.

Tom pogroził jej palcem.

– Nie sędzę. Chciałem z tobą porozmawiać, ale nie odbierałaś moich telefonów.

– Jeśli jest jakiś powód, dla którego faktycznie musisz się ze mną zobaczyć, to może umówimy się...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie! – Zmarszczył czoło, a w jego oczach pojawiły się łzy. – Kłamiesz.

Sara poczuła, że strach ściska jej gardło. Nie spuszczać oczu z Toma, kciukiem próbowała wymacać cyferki na telefonie. Gdzie jest ten cholerny przycisk? – denerwowała się

– Całą noc na ciebie czekałem. – Tom ruszył w jej stronę, a jego starannie wypastowane mokasyny zaskrzypiały – Gdzie byłaś?

– W pracy. – Sara przesunęła palce wyżej. Na lewo, a potem dwa przyciski w górę.

– W pracy z nim, z tym oszpeconym niemową, którego tak bardzo kochasz – rzucił karcąco Tom, wydymając usta. – Reszta pacjentów to dla ciebie tylko eksperyment.

– Nieprawda – zapewniła łagodnie. Obraz Graya, który nagle pojawił się jej w umyśle, jeszcze bardziej uzmysłowił jej, że musi być czujna i przytomna.

Zauważywszy mężczyznę leżącego na podłodze za plecami Sary, Tom przechylił głowę.

– Kto to? – Jego ton z miejsca zmienił się z infantylnego na wściekły. Spojrzał na nią oskarżycielsko. – Przyprowadziłaś kogoś do domu? Zamierzasz z nim być? Pozwolisz mu się dotykać?

Wreszcie. Wcisnęła przycisk dzwonienia. Wiedząc, że ma tylko sekundy, nim agresja zdominuje reakcje Toma, spojrzała w dół i zaczęła wystukiwać numer. Ale nie skończyła. Tom rzucił się na nią i wytrącił telefon z ręki. Z sercem bijącym z przerażenia Sara rzuciła się do drzwi, Tom natychmiast ruszył za nią. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Skrzywiła się z bólu, ale nie zamierzała się poddać. Ten drań zaliczy kopniaka w jaja, jeśli nawet miałyby to być ostatnia rzecz, jaką zrobi. Kopnęła go, wywinęła się z uścisku, próbując ugryźć w ramię, uwolniła rękę i rzuciła się z paznokciami do oczu.

– Podobasz mi się taka – syknął jej Tom do ucha, zatykając usta dłonią. – Dlaczego lubię cię taką?

Gdzie jest telefon? Drzwi? Nadal są otwarte?

Nie mogąc teraz oddychać, oszalałym wzrokiem przeszukiwała pomieszczenie. Natrafiła spojrzeniem na drzwi wejściowe. Były lekko uchylone. Musi się wydostać z mieszkania, uwolnić. Ugryzła Toma w rękę, potem wbiła mu łokieć w brzuch.

– Dziwka – zaklął, puszczając ją.

Już wolna, Sara rzuciła się ku drzwiom, ale zaczepiwszy stopą o nogę kanapy, upadła na kolana.

Wstawaj! Rusz się!

Za plecami słyszała, jak Tom mruczy:

– Ty mała zdiro...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Poderwała się na nogi, z trudem łapiąc oddech. Nie zdołała jednak dotrzeć do drzwi. Tom chwycił ją za płaszcz i pociągnął z powrotem. Potknęła się, tracąc równowagę. Zalała ją fala paniki, ale się opanowała. Za nic się nie podda.

Gdy tylko zdołała się podnieść, Tom chwycił ją za ramiona i obrócił do siebie. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale zanim zdążyła wydać głos, uderzył ją pięścią w twarz. Czas się zatrzymał, a potem ruszył jakby w zwolnionym tempie; Sara padła na wznak, jej głowa uderzyła w twardą podłogę z nieprzyjemnym stukiem. Owładnął nią oślepiający ból, po którym pojawiło się mrowienie i szczypanie. Nie. Nie mogła złapać oddechu. Płuca domagały się powietrza, ale nie mogła go nabrać. Pokój zmałał. Gdzieś w tyle usłyszała wściekłe, przeciągłe warknięcie. Czy to ona? Nie... to nie ona. Kręcąc głową i mrugając powiekami, walczyła o zachowanie przytomności.

I znów. Zwierzęce warknięcie.

Podniosła wzrok. Mężczyzna na podłodze. Czy to on? Nie, wciąż był nieprzytomny, miał zamknięte oczy, bladą skórę, a na policzkach pręgi w kształcie klucza. Och Boże, chciała mu pomóc, ostrzec, ale jej własne ciało zrobiło się straszliwie ciężkie...

Raptownie leżący na podłodze mężczyzna odemknął powieki, podniósł głowę, w jednej sekundzie stanął na nogi i ruszył w stronę Toma. Sara starała się zachować przytomność, skupiając wzrok na rozgrywającej się tuż przed nią niezwyklej scenie. Mężczyzna był olbrzymi, na jego twarzy malowała się zwierzęca furia.

– Do diabła, kim jesteś? – krzyknął Tom i zaczął się cofać, patrząc w przerażeniu na nieznajomego.

– Jestem bardzo spragniony – syknął mężczyzna.

Obraz wykrzywionej paniką twarzy Toma rozplynął się w otumanionym umyśle Sary. Była taka zmęczona. Chciała tylko spać. Podniosła wzrok. Mężczyzna uniósł Toma tak wysoko, że jego stopy dyndały jak u marionetki. Tom zaciskający pięści... boksujący powietrze...

Umysł Sary pulsował w rytmie jej serca. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim zemdlała, były zęby mężczyzny.

Nie. Nie zęby. Kły.

Rozdział 3

Nieszczęśnik wił się w uścisku Alexandra. Ważył tyle co nic, jego ciosy były słabe jak machnięcia skrzydeł motyla. Kły Alexandra drżały, piekący ból od oparzeń wzmacniał jego gniew.

– Proszę – błagał człowiek. Załzawione orzechowe oczy miał szeroko otwarte i pełne przerażenia. – Puść mnie.

Alexander uniósł brwi.

– Prosiła, żebyś ją wypuścił? Tak czy nie, karaluchu?

– Co? – prychnął. – Co? Ja nie...

– Kobieta prosiła, żebyś ją puścił – huknął Alexander. – Ale ty jej nie posłuchałeś. Nie zrobiłeś tego, o co prosiła.

Trzęsąc się jak nakręcana zabawka, Tom gapił się na Alexandra. Wybałuszonymi oczami wodził po naznaczonych pręgami policzkach.

Alexander złapał szyję drania oburącz i warknął:

– Mów, człowieku! Zrobiłeś to, o co prosiła?

– Nie – wychrypiał Tom.

– Nie. Przeraziłeś ją. Zraniłeś. – Alexander przysunął twarz mężczyzny do swojej. – Nie zasługujesz na nic więcej.

Tom rozplakał się.

– Proszę... nie...

Alexander, niewzruszony, schylił się, wachając powietrze wokół człowieka. Jego nozdrza rozdymał gniew.

– Masz podłą krew i sikasz w gacie. Teraz powinieneś się cieszyć, że nie udało ci się jej zabić, śmiertelniku. Niczego bardziej nie pragnę, niż zakończyć twoje żalosne...

Skóra Alexandra zaczęła pulsować, przeszył go bolesny skurcz, sprawiając, że jego twarz wykrzywił grymas bólu. Spojrzał na swoje ręce obejmujące szyję człowieka i na ten widok szczęka mu zeszywniała. Oparzenia słoneczne na nadgarstkach i przedramionach blakły, zmieniając się w trwałe tatuaże – znaki, które świadczyły, że przeszedł transformację, tak jak te na twarzy na zawsze określające go jako potomka Rasowego Samca.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Jak to się stało? Czystej krwi *paven* nie przechodzi metamorfozy przed ukończeniem trzystu lat. Do jasnej cholery, zostało mu jeszcze sto! Palcami mocniej ścisnął szyję człowieka. Jeszcze kilka dni temu był stworzeniem nocy i dnia – życia, które należało tylko do niego. Potem odezwał się głód, a po nim pojawiło się słońce...

Przypłynął do niego odgłos cichego westchnienia. Kobieta. Poruszyła się. Alexander spojrzął na nią i jego gniew nieco zelżał. Śmiertelna kobieta, która słyszała jego myśli, która uratowała mu życie, teraz wiała się na drewnianej Podłodze w odległości kilkudziesięciu centymetrów od mego. Jej twarz w kształcie serca wykrzywił ból.

Alexander rozluźnił nieco uścisk na szyi mężczyzny – jedną rękę wsunął mu pod ramię, drugą pozostawił na gardle, tylko trochę zaciskając dłoń. Powinien zabić go śmiecia, wydusić z niego całe powietrze. To byłaby odpowiednia kara za to, co zrobił, jednakże Alexander wiedział, że tego rodzaju tymczasowa satysfakcja mogłaby doprowadzić do poważnych problemów, których on i jego bracia za wszelką cenę starali się unikać – to znaczy, póki nie zawładnął nim przedtransformacyjny głód.

Puścił mężczyznę, a chudy śmiertelnik westchnął ciężko, po czym zemdlał i osunął się na podłogę. Jego długie ciało upadło z głuchym łoskotem.

Alexander podszedł do kobiety i ukląkł przy niej na jedno kolano. Oddychała, ale czerwony siniak na jej bladym policzku zaczynał już ciemnieć i puchnąć. Ogarnęła go wściekłość niczym spóźniony wstrząs po właściwym trzęsieniu ziemi, jego dłonie zadrżały, przepełniło go pragnienie wbicia kłów w ciało leżącego opodal nieprzytomnego śmiertelnika.

Kobieta znów drgnęła, poruszyła pełnymi ustami, pod wpływem napięcia jej brwi zbiegły się w jedną kreskę. Kolor twarzy miała normalny, lecz potrzebowała odpoczynku i lekarza. Do tego czasu Alexander zapewni jej wszelką pomoc, na jaką go stać. Poza nowymi mocami, jakie dawała transformacja, każdy z czystej krwi *pavenów* otrzymywał też indywidualne dary. Alexander już rozpoznał swój. Odsunął z czoła kobiety długie, ciemne włosy i położył dwa palce na jej skroni. Oddychał spokojnie do jej krwi, a potem przyglądał się, jak jej ciało się rozluźnia. Kiedy uznał, że zasnęła, sięgnął do kieszeni po komórkę. Do cholery. Nie było jej tam. Rozejrzał się po pokoju; teraz jego wzrok był bystrzejszy niż przed godziną. Obok przejścia do kuchni dostrzegł telefon bezprzewodowy. Wyciągnął rękę w jego stronę i mruknął:

– Chodź.

Telefon zatrzęsł się, a potem przefrunął przez pokój do jego oczekującej dłoni. Alexander wystukał numer i przytknął słuchawkę do ucha.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

- Alex? – Głos Nicholasa przepelniała panika. – Gdzie jesteś?
- Potrzebuję dwóch samochodów na Jedenastą West numer 340 przy Hudson.

Mieszkanie na parterze.

- Dlaczego? – spytał ostro Nicholas.
- Mam tu dwoje nieprzytomnych ludzi i żadnej osłony.
- Osłony? – Na linii zapadła pełna zdumienia cisza. – Co ty zrobiłeś?
- Osłony przed słońcem – wyjaśnił gniewnie Alexander.
- Co?
- Przeszedłem transformację. – W jego głosie brzmiała gorycz.

Nastała chwila milczenia. Potem Nicholas rzucił krótko:

- Niemożliwe.

Tak, pomyślał Alexander, czując, że jego ręce i twarz mrowią jeszcze lekko od doznanego wcześniejszego bólu.

- Przyjeżdżaj tu, do cholery. Muszę się dowiedzieć, co się dzieje.

Dziesięć minut później Nicholas i Lucian weszli przez drzwi. Obaj wysocy na ponad metr siedemdziesiąt, obaj z szerokimi barkami i groźni, omiatali jednopokojowe mieszkanie i jego zawartość z tą samą wojskową czujnością, na jakiej ponad sto lat temu polegali w walce.

– Cholera – zaklął Lucian, przenosząc ostre i jasne jak piasek spojrzenie z człowieka leżącego na podłodze na kobietę na kanapie. – Ty to zrobiłeś.

- Co? – spytał zaczepnie Alexander, który stał przy kobiecie i sprawdzał jej stan.

Lucian rzucił płaszcz, który ze sobą przyniósł – doraźną osłonę dla Alexandra – na poręcz kanapy.

- Wyssałeś ich.
- Bzdura – warknął Alexander. – Nie ruszyłem krwi tej kobiety.
- A mężczyzna? – dopytywał się Nicholas, podchodząc do Alexandra ciężkim krokiem groźnego drapieżcy.
- Zdaje się, że zemdlął – wyjaśnił.

Nicholas zbliżył się do najstarszego brata, mrocznym spojrzeniem przesuwając po jego twarzy i przedramionach.

- Widziałeś, jak wyglądasz?
- Nie – rzucił Alexander przez zaciśnięte zęby.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Niezbyt ładnie.

– W takim razie niewiele się zmieniło, prawda?

Krótki uśmiech, odsłaniający końce kłów, wypłynął na usta Nicholasa. Szybko jednak znikł.

– Masz znaki swojego ojca.

Pręgi wypalone na policzkach krzyczały: „Jestem potomkiem Rasowego Samca”.

Alexander skinął głową.

– Tak.

– I twojej prawdziwej partnerki – dodał Nicholas, przyglądając się otoczonym kręgami znakom w kształcie klucza. – To dobra wiadomość czy zła?

Alexander pociągnął nosem.

– Pytasz, czy mi ulżyło, że nie noszę genów naszego ojca, które kazałyby mi przelecieć i zapłodnić każdą kobietę, którą spotkałbym na swej drodze? – Usłyszał, że za jego plecami Lucian prychnął z rozbawienia. – Tak. – Cieszył się z tego powodu, ponieważ bardzo się martwił, co się okaże, kiedy przejdzie transformację. Ale czy to była dobra nowina? Zamiast pustych kręgów Rasowego Samca miał w nich znak prawdziwej partnerki, a jego ciało bez jego zgody uda się wkrótce na jej poszukiwanie.

– Transformacja tłumaczy ekstremalny głód – powiedział Nicholas. – Czy już ci minął?

– Zmienił się – wyznał Alexander. – Mam nad nim większą kontrolę, ale krew, której pożądam, nie jest już tak przypadkowa.

Czarne jak atrament brwi Nicholasa zeszyły się w grubą linię w wyrazie zaniepokojenia.

– Co ty mówisz? Musisz wybierać, z jakiej żyły się pożywisz? Nie każda kobieta się nadaje?

– Głód pozostał, ale on też zmienił się w coś, co nie wiem za bardzo, czym się karmi. – Alexander rozdał nozdrza. – Krew stała się przystawką...

– A nie daniem głównym – dokończył za niego Nicholas.

– Brzmi wspaniale. Możemy później wrócić do tych pytań? – odezwał się Lucian ze zniecierpliwieniem. Spojrzał na Alexandra, unosząc jedną płową brew. – Powiesz nam, co się tu wydarzyło?

W piersi Alexandra zaczął wzbierać warkot.

– Lepiej mnie dzisiaj nie wkurzaj, braciszku. Nie czuję się najlepiej. – Podniósł głowę i wziął głęboki oddech, próbując pozbyć się niepotrzebnej agresji burzącej mu krew. – Wstało

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

słońce i potrzebowałem schronienia. – Alexander spojrział na kobietę i poczuł wielką czułość. – Ona mi je zapewniła. Bez zadawania pytań. – W jego głosie brzmiał szacunek.

– A co z tym facetem? – spytał Lucian.

– Czekał tu na nią. Ten drań ją zaatakował. – Alexander spojrział na siniak na twarzy kobiety, która nadal spokojnie spała. Z jego ust wydarło się ciche warknięcie. – Żałuję, że go nie wyssałem.

– Dobrze, że tego nie zrobiłeś – stwierdził twardo Lucian. – Mielibyśmy kolejny niepotrzebny problem.

Wyczuwając w powietrzu nową falę wrogości bijącą najstarszego brata, Nicholas zadał praktyczne pytanie:

– Co chcesz z nim zrobić?

Nadal stojąc nad kobietą, Alexander zerknął na brata

– Ty się nim zajmij, Nicholasie. – Uniósł jedną brew. – Dopilnuj, żeby już nigdy tu nie wrócił. Spraw, by zapomniał o jej istnieniu.

Nicholas szybko skinął głową.

– Jasne. A co z nią?

– Ja się nią zajmę – zaproponował Lucian z kpiącym uśmiechem.

– Nie! – warknął Alexander, unosząc górną wargę i odsłaniając kły. – Niech nikt jej nie dotyka.

– Alex, jesteś pewien, że głód zelżał? – spytał Lucian, już nie kryjąc kpiny. – Zachowujesz się jak zwierzyna nad łupem. Może ta kobieta ma żyły, jakich pragniesz?

Z rozdętymi nozdrzami Alexander wpatrywał się w Luciana, gotów go zwymyślać lub rzucić się na niego z pięściami.

– Spokojnie, chłopcy – odezwał się sucho Nicholas, stając pomiędzy nimi. Spojrział na Alexandra i cichym głosem powiedział: – *Duro*.

Alexander ledwo dosłyszał czułe słowo, oznaczające brata. Krew szumiała mu w uszach, starał się nad sobą zapanować. To nie były osłabiające ukłucia głodu; lecz coś zupełnie innego – jakaś trudna do okiełznania dzikość, gdy w grę wchodziła kobieta, która go uratowała. Jak w ogóle mógł pomyśleć o uderzeniu brata? Brata, którego strzegł i o którego się troszczył już od ponad stu lat?

Nicholas wyrwał go z tych rozmyślań.

– Musimy się pospieszyć, Alexandrze. Gdzie chcesz ją zabrać?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Do domu.

– Czy to nie jest jej mieszkanie?

– Do naszego domu – wyjaśnił. Wiedział, że to nie jest rozsądna decyzja, ale nie umiał się powstrzymać.

Nicholas i Lucian przyglądali się mu przez dobrą chwilę. W końcu Lucian pokręcił głową i mruknął:

– _ Chyba żartujesz.

– Ona jest nieprzytomna, Alexandrze – zauważył Nicholas, zamierzając namówić brata do zmiany decyzji – Potrzebuje lekarza.

– To przede mną jest nieprzytomna. Ja ją uspiłem, jej umysł jest chroniony, ale cały i zdrow. I przypominam, że mamy lekarza.

– Potrzebuje lekarza, który leczy ludzi – powiedział ostro Lucian.

Alexander pokonał dzielącą ich odległość i stanął twarzą w twarz z białowłosym wampirem.

– Ona jedzie ze mną, braciszku. Więc jeśli masz z tym jakiś problem, lepiej się z nim uporaj w ciągu najbliższych pięciu sekund.

Lucian nie ruszył się z miejsca; stał tylko, rozdymając nozdrza.

– Umówiliśmy się, bracie. Żadnych ludzi w naszym domu...

– Mam w nosie tę umowę – prychnął Alexander. – Ta sytuacja jest inna.

– To znaczy?

– Ona jest moja!

– Uparty kretyń. – Lucian cofnął się i machnął na Nicholasa. – Ty z nim rozmawiaj.

Na polu bitwy Nicholas był jak lew, ale w interesach i rodzinnych sprzeczkach zachowywał spokój i rozsądek.

– Alexandrze, wiesz, co ryzykujemy, jeśli...

– Ona uratowała mi życie, Nicky! – zawołał Alexander z przejęciem i żarliwością. – Gdyby nie ona, byłbym kurzem na twoich butach.

Słowa zawisły ciężko w powietrzu, a po kilku chwilach Nicholas skinął głową i powiedział:

– W porządku. Na razie weźmiemy ją do siebie.

Wzrok Alexandra przesunął się na Luciana.

– A ty?

Lucian spojrział bratu prosto w oczy, zaciskając szczęki.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– A czy ja mam tu coś do powiedzenia? – Całe sto lat wspólnej walki, pomagania sobie w ucieczce od koszmarnego dzieciństwa, w odnalezieniu odwagi, aby porzucić rasę, która trzymała ich w niewoli, stworzyły między nimi nierozwalne więzy. W głębi duszy byli nie tylko braćmi – byli przyjaciółmi. W końcu Lucian kiwnął głową i mruknął: – W porządku. – Ale jego orzechowe oczy nadal wypełniał niepokój.

– Luca – odezwał się Nicholas poważnym, zdecydowanym tonem – sprawdź ulicę. Jest wcześniej, ale nie chcę mieć widowni, gdy będę wciągał ludzkie ciało do samochodu.

Gdy Lucian wyszedł, Nicholas z ponurym wyrazem twarzy zwrócił się do Alexandra.

– Powiedz to – rzekł z naciskiem Alexander, sięgając po ciemny płaszcz i zarzucając go sobie na ramiona.

– Ale to nie może trwać długo.

– Nie będzie.

– I przede wszystkim nie wolno ci się przywiązać...

– Wiem – rzucił twardo Alexander.

W tej samej chwili do mieszkania wrócił Lucian i oświadczył, że droga jest wolna.

– Okej. Znikam stąd. Zobaczymy się w domu. – Nicholas podniósł ciężkie ciało i po sekundzie już go nie było.

Alexander z niezwykłą delikatnością wziął kobietę w ramiona. Zrobiło mu się dziwnie przyjemnie, gdy poczuł jej nieduży ciężar.

Lucian przyglądał mu się uważnie.

– W tym płaszczu wyglądasz jak mnich.

– Włóż mi kaptur, dobrze?

– To nie ochroni cię całkowicie – ostrzegł Lucian.

– Wystarczy. Musimy zawieźć ją do domu.

Lucian z nieufnym wyrazem twarzy spełnił prośbę brata następnie jeszcze raz sprawdził ulicę i chodnik, po czym obaj pobiegli szybko do czekającego bmw.

Rozdział 4

Tom Trainer obudził się na tylnym siedzeniu obcego samochodu. W głowie kręciło mu się jak diabli, nie mógł mówić, przy każdym oddechu czuł pieczenie w gardle. Trochę czasu mu zajęło, nim sobie przypomniał, gdzie jest i co się wydarzyło.

Ale kiedy to sobie uzmysłowił, ogarnęła go panika.

Do kogokolwiek należał samochód, jego właścicielowi z pewnością nie zależało na szczęściu i zdrowiu Toma.

Uniósł lekko głowę i zobaczył przed sobą szerokie, potężne ramiona, ciemne włosy, a w lusterku wstecznym nieznaną twarz. Facet rozmawiał przez telefon prawie szeptem w jakimś obcym języku. Był naprawdę przystojny, pewnie jakiś model albo aktor. Kimkolwiek był, Tom nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

Znów oparł głowę na chłodnym, skórzanym siedzeniu. Co ma zrobić? Jak się wydostać z tej fatalnej sytuacji? Kiedy samochód ruszył, czuł każdą dziurę w jezdni i wyziewy jadących przed nimi pojazdów. Gdy w końcu samochód zwolnił, a potem się zatrzymał, Tom zerknął w górę z szybkością susła wyglądającego z nory i zobaczył, że tuż przed nimi wszyscy stoją na czerwonym świetle.

Teraz albo nigdy. Gardło piekło go straszliwie. Miał nadzieję, że gdy nadejdzie stosowny moment, będzie mógł biec.

Nabrał głęboko powietrza i mocno pociągnął za klamkę.

– O cholera!

Ten facet.

Skończył rozmowę i był wkurzony.

Szybko, szybko.

Tom z trudem wygramolił się z samochodu, jakby był pijany. Miał zawroty głowy i było mu niedobrze, ale strach podniósł poziom adrenaliny, więc zebrał się w sobie i pobiegł.

– Wracaj, gnojku! – wrzasnął za nim mężczyzna.

Tom w połowie ulicy obejrzał się i stwierdził, że mężczyzna zjechał na pobocze i wysiadł z wozu, błyskając wściekle oczami i rzędem perłowo białych...

O Jezu.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Tom przypomniał sobie mieszkanie doktor Donohue i tego faceta, który jak duch poderwał się z podłogi i zaatakował go niespodziewanie; był ogromnego wzrostu, miał na skórze jakieś tatuaże albo znaki gangu i takie same ostre jak szpilki perłowe zęby.

Kim oni są? – myślał w panice.

Pomimo pulsującego bólu w czaszce i gardle Tom odwrócił się szybko i pomknął chodnikiem jak szalony.

Rozdział 5

Sara obudziła się z piekielnym bólem głowy. Najpierw pomyślała, że to kac. Mrużąc oczy, spojrzała na jasny, biały sufit, jej wzrok przyciągnął zwłaszcza piękny gipsowy medalion w kształcie słońca z promieniami. Wstrząsnęła nią fala niepokoju, gdy sobie uzmysłowiła, że nie jest to sufit w jej mieszkaniu.

Gdy usiadła, zobaczyła drewnianą podłogę, białą pościel, ciemny cień padający od wieczornego światła, a w jej głowie wybuchły fajerwerki. Czerwone. Żółte. Łup. Łup. Wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby, zasłoniła rękami oczy i jęknęła.

Gdzie ja jestem? – zastanawiała się w myślach.

Po chwili rozjaśniło się jej w głowie, opuściła ramię i zamrugała, bo raziło ją przyćmione światło lampki nocnej przy łóżku. Pokój był duży i bardzo wysoki. Sufit zdobił surowy gipsowy gzyms. Przy jednej ze ścian stał biały kominek, w drugiej były okna, a dalej wnęka. Na sekundę serce podeszło Sarze do gardła, gdy się zastanawiała, gdzie jest – i czy to nadal Nowy Jork. Odwróciła się do okna i w ciemnościach dostrzegła skrawek nieba.

To nie jest pokój szpitalny, skonstatowała. Była w łóżku w czyimś domu. Jak się tu dostała? Kto ją tu przywiózł...

Zamarła. Przez jej myśli szybko przepływały liczne niezrozumiałe obrazy. Potem, jak wylewająca się z kamienistego koryta rzeka, ogarnęły ją wspomnienia. Kiedy dotknęła twarzy, pod palcami poczuła opuchliznę. Skrzywiła się. Wszystko sobie przypomniała i jej serce zabiło jeszcze mocniej. Mężczyzna na podłodze, telefon, Tom w jej mieszkaniu, jego wściekła twarz i pięści gotowe uderzyć...

Och Boże, jęknęła w duchu. A jeśli Tom ją tu sprowadził?

Zaczęła się rozglądać za telefonem, ale nigdzie go nie było. Gdzie jej komórka?

Nie panikuj, Saro, tylko uciekaj stąd, napominała się w myślach.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Odrzuciła kołdrę i zsunęła się z łóżka. Głowa ciążyła jej jak nabrzmiąły, kamienny balon. Nie dostrzegł swojego płaszcza ani rękawiczek, ale przy łóżku stały jej buty. Równo ustawione. Wsunęła w nie stopy. Musi dotrzeć do szpitala albo na posterunek policji... gdzieś gdzie jest bezpiecznie.

Wstała. Nogi miała jak z waty, poruszała się z trudem. Dokuśtykała jednak do okna. Żadnej drogi ucieczki. Żadnego wyjścia awaryjnego. Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Zaciskając zęby, żeby nie poddać się fali nudności, chwyciła za gałkę i przekreśliła ją mocno. Serce aż podskoczyło jej z radości, gdy okazało się, że drzwi nie były zamknięte na klucz. Otworzyła je szeroko i przeszła przez próg.

Korytarz był długi i szeroki. Na ścianach wisiały obrazy, podłogę pokrywały chodniki, antyczne i nowoczesne rzeźby stały na konsolach. Z tego, co zobaczyła, mieszkanie było urządzone z rozmachem, w stylu muzealnym. Gdzie ona jest? W jakiejś kamienicy? Hurtowni? Bo przecież nie u Toma; to miejsce do niego nie pasowało. Poza tym opisywał swoje mieszkanie jako „jednopokojowy kibel”.

Spojrzała w lewo, potem w prawo wzdłuż długiego korytarza. Zobaczyła schody. Prowadziły do wyjścia. Pokonując zawrót głowy, zmusiła się, by ruszyć do przodu. Tylko kilka kroków, przekonywała się. Ale natychmiast zakreśliło się jej w głowie tak, że musiała się oprzeć o ścianę.

Zejdź na dół i wyjdź na powietrze, gdzie będziesz mogła złapać oddech...

Usłyszała coś. Najpierw pomyślała, że to jej serce tłucze się tak w piersi. Ale odgłos się zbliżał.

Ktoś wchodził po schodach.

Tom?

Zamarła z przerażenia, tłumiąc krzyk zbierający się w gardle. Wprawdzie jest posiniaczona i chwieje się na nogach jak pijak, ale nie da mu się złapać. Odwróciła się zdecydowana biec w przeciwny koniec korytarza. Skronie jej pulsowały, znów zakreśliło jej się w głowie. Kilka kroków za pokojem, z którego przed chwilą uciekła potknęła się i wpadła na mały stolik. Krzyknęła bólu uderzywszy biodrem w twardy drewniany róg. Łzy napłynęły jej do oczu. Słyszac zbliżające się kroki, poczuła panikę. Nie zamierzała zginąć w ten sposób! Do cholery, nie – pozbawiona możliwości ucieczki lub obrony, w obcym domu, z rąk szalonego ekspacjenta.

Wsparła się o posadzkę i dźwignęła na ręce i kolana. Musi się stąd wydostać, wrócić do szpitala. Gray, pomyślała. Poza nią nie miał nikogo, kto mógłby mu pomóc...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Przeklęty Nicholas. Miał przetrzymać tego śmiertelnika tylko tyle, by mu wyczyścić pamięć.

Sara znieruchomiała. Głos dochodzący ze schodów należał do mężczyzny, ale nie do Toma. Kto...

– Nicholas twierdził, że w pobliżu była policja. – Inny głos. Tym razem kobiety. – Zrobił słusznie, że się wstrzymał.

Sara zaczęła się czołgać, lewym bokiem ocierając się o ścianę. Może ci ludzie współdziałali z Tomem albo dla niego pracowali. Jej oddech stał się płytki, gdy przesuwiała się wolno do przodu. Gdyby tylko udało jej się dostać do pokoju z wyjściem ewakuacyjnym...

– O cholera – zawołał mężczyzna z przerażeniem w głosie. – Wyszła z łóżka.

Odgłos szybkich, ciężkich kroków rozszedł się echem po korytarzu i po sekundzie Sara poczuła na sobie czyjeś ręce – duże, męskie dłonie. Ktoś ją podniósł.

– Nie – zaprotestowała, walcząc z uściskiem mężczyzny jak kotka.

– Proszę, niech się pani nie opiera, doktor Donohue – powiedział nieznajomy łagodnym tonem. – Zrobi sobie pani jeszcze większą krzywdę.

– Puść mnie!

– Saro, proszę.

Nagle rozpoznała ten głos. Odwróciła się i przez zamglone oczy zobaczyła, kto ją trzyma.

To był on. Facet spod jej mieszkania, ten, któremu pomogła.

Przyglądał się jej płomiennym wzrokiem spod gęstych, ciemnych brwi.

– Saro...

– Nie skrzywdzisz mnie – rzuciła.

Pokręcił głową.

– Nigdy.

– Nie chcę umierać – wyznała, całkiem wyczerpana.

– I nie umrzesz – zapewnił, niosąc ją z powrotem do sypialni. – Nie dopuszczę do tego.

Rozdział 6

Położ się, kochanie.

Głos kobiety był ciepły i po matczynemu uspokajający.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Tak. Dobrze.

Scena w korytarzu tak zmęczyła Sarę, że bez oporów pozwoliła ułożyć się na poduszce. Mężczyzna gdzieś sobie poszedł. Przeniósł ją do łóżka i zniknął, a ona została, zastanawiając się, dokąd poszedł i czy wróci.

Westchnęła, czując na czole chłodną dłoń kobiety. Gest przypominał jej matkę i dni, kiedy mogła nie iść do szkoły, jeść spaghetti z puszki i tyle budyniowych lodów, ile tylko chciała. Te normalne, niezapomniane dni sprzed pożaru...

– Lepiej?

Każdy ruch sprawiał jej ból, ale mimo to zdołała skinąć głową.

– Jesteś głodna? Chce ci się pić? – pytała kobieta. Zbliżała się do pięćdziesiątki, jej oczy miały oliwkowy kolor, włosy były siwe.

– Nie.

– Jeśli zmienisz zdanie, na stoliku są owoce i sok. – Kobieta uśmiechnęła się i ujęła nadgarstek Sary.

– Co robisz? – spytała Sara słabym głosem.

– Badam puls. – Kobieta przycisnęła dwa palce do wgłębienia w nadgarstku.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Leza Franz.

– Jesteś lekarzem?

– Tak – potwierdziła kobieta ze sztywnym uśmiechem.

– Z jakiego szpitala?

– Jestem... lekarzem prywatnym.

Sara poruszyła się niespokojnie. To nie tak. Coś było nie tak – czuła to instynktownie. Gdzie jest tamten mężczyzna?

Zerknęła szybko w stronę okna, a potem na drzwi. Gdyby tylko mogła się podnieść, dotrzeć do telefonu...

– Masz wstrząśnienie mózgu, moja droga – oświadczyła lekarka łagodnym tonem. – Ale słabe, więc po kilku dniach odpoczynku powinnaś stanąć na nogi i...

– Powinnam być w szpitalu – przerwała jej Sara bardzo ostro. – Dlaczego tam nie jestem?

Lekarka zawahała się, potem się obejrzała.

– Chcesz, żebym...?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie. Sam jej to wyjaśnię.

Na dźwięk głosu mężczyzny jej puls przyspieszył. Był w pokoju. Cały czas. Ale jak to możliwe? Przecież widziała, jak wychodził... a może nie?

Uniosła głowę. Gdzie on jest? Chciała usiąść, zażądać, żeby wyjaśnił, co się dzieje... ale jej ciało nie reagowało.

– Więc dobrze, sir – rzuciła lekarka. – Wrócę za godzinę.

– Dziękuję ci, Lezo.

Piers Sary wypełnił jego niski, niemal chrapliwy głos. Te wibracje rozgrzewały jej krew.

Lekarka przeszła do drzwi, a Sara, ogarnięta nagłą paniką, krzyknęła:

– Proszę zaczekać!

Zanim drzwi się za nią zamknęły, Leza obejrzała się i uśmiechnęła ze współczuciem.

– Niech się pani nie boi, doktor Donohue. Jest tu pani bezpieczna.

Bezpieczna? Czy ona sobie żartuje? – myślała nerwowo. Opierając się dłońmi o materac, Sara podsunęła się do pozycji półsiedzącej, potem zacisnęła ręce na kołdrze, bo znów zakręciło jej się w głowie.

– Wyczuwam twój strach, Saro.

Zamrugła powiekami, chcąc odzyskać ostrość widzenia.

– Gdzie jesteś? – spytała gniewnie.

– Tuż przed tobą.

– Nieprawda. Nie widzę...

W kominku po drugiej stronie pokoju z sykiem zapłonął ogień.

– Przysięgam, że nie masz się czego bać.

Mężczyzna usiadł w dużym czarnym bujanym fotelu, stojącym w cieniu we wnęce znajdującej się na wprost łóżka. Sara nie pamiętała, by ów fotel tam stał, gdy bez powodzenia próbowała ucieczki. Mężczyzna ubrany był ciepło w gruby szary sweter i ciemne spodnie. Przyglądał się jej uważnie. Ręce miał splecione na piersiach.

W pomarańczowym blasku ognia wyglądał na około trzydzieści lat. Nie był szczególnie przystojny. W gruncie rzeczy z krótko przyciętymi włosami, wąskimi oczami w kolorze burgunda i dwoma niedużymi znakami w kształcie klucza, widocznymi pod wysokimi kośćmi policzkowymi, jego twarz budziła strach, wręcz wstręt. Ale o dziwo, pod jego baczny spojrzeniem Sara poczuła ulgę. Mimo że sprawiał wrażenie spiętego, gotowego do skoku, jej

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

strach zelżał, zastąpiony wrażeniem ciepła. Powrócił też wewnętrzny szum wywołany jego głosem.

To jasne, że od uderzenia mieszało jej się w głowie.

- Kim jesteś? – spytała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie.
- Nazywam się Alexander Roman.
- Nie znam cię.
- Nie.
- Gdzie jestem?
- W moim domu. W SoHo.

Sposób, w jaki patrzył na jej usta, kiedy mówiła, sprawiał, że zadrżały mięśnie jej ud.

- Powiesz mi, dlaczego tu jestem?
- Zostałaś napadnięta.
- To wiem, ale dlaczego znalazłam się tutaj, a nie w szpitalu?

Pochylił się, a jego oczy zabłyśły.

– Niestety, ten drań, który cię zaatakował, zwiął, a jestem przekonany, że nadal chce ci wyrządzić krzywdę. – Alexander cicho warknął. – Znajdziemy go i zajmiemy się nim, ale nim to nastąpi, chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

Wiadomość, że Tom nadal chodzi wolno po Manhattanie, a nie siedzi zamknięty w areszcie, była załamująca, ale Sara nie pokazała tego po sobie. Teraz miała inny palący problem, którym musiała się zająć.

- Nie jestem tu bezpieczna.
- Jesteś – zapewnił ją mężczyzna.
- Nie. Chcę do szpitala.

Jego twarz wyrażała współczucie, lecz w oczach malował się upór.

- Przykro mi, ale nie mogę na to pozwolić.
- Nie możesz, czy nie chcesz?

Westchnął.

- Muszę cię chronić, Saro.

Po tych słowach wibracje i uspokajające ciepło, które jeszcze przed chwilą przepelniały jej klatkę piersiową przeniosły się do brzucha, i wydawało się, że zejda niżej. Sara zignorowała to doznanie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie wiem, o czym mówisz ani za kogo się uważasz, ale nie potrzebuję twojej ochrony. Jeśli Tom jest nadal na wolności i znów mnie zaskoczy, wezwę policję. Niech ona się nim zajmie. – Spozregła, że w reakcji na tę propozycję w oczach mężczyzny pojawił się nagły błysk. – Gdzie jest mój telefon?

– Chyba został w twoim mieszkaniu.

– W takim razie skorzystam z twojego.

Mężczyzna wstał i podszedł do Sary. Samą swoją posturą futbolisty lub komandosa wzbudzał lęk. Wskazał na skraj łóżka.

– Mogę?

Z trudem przełknęła ślinę, ale nie chciała zdradzać się ze swoim niepokojem.

– A mam jakiś wybór?

Materac aż ugiął się pod jego ciężarem.

– Posłuchaj, Saro...

– Skąd wiesz, jak się nazywam? I skąd wiedziała to lekarka?

– Wiem, że sytuacja jest niecodzienna...

– Wiesz? – prychnęła ponuro.

– Ale chcę, żebyś mi zaufała jeszcze przez jakiś czas.

– Chyba sobie żartujesz. – Sara zgrzytnęła zębami i powiedziała wolno: – Chcę mieć telefon i to już. W szpitalu czeka na mnie wielu pacjentów, poza tym muszę zawiadomić policję o napadzie.

Twarz mężczyzny spoważniała.

– Obawiam się, że nie mogę włączyć w to policji.

– Co? – Sara usiadła, walcząc z zawrotami głowy. – A dlaczego nie, do cholery?

Mężczyzna przez dłuższą chwilę milczał, marszcząc brwi nad groźnie błyszczącymi oczyma.

– Sądzę, że chyba wiesz dlaczego.

– Nie lubię bawić się w zgadywanki, panie Roman.

– Ja i bracia nie możemy się ujawniać.

– Ujawniać – powtórzyła Sara, zdumiona, że jej serce nagle zaczęło bić szybciej. – O czym ty mówisz? Kim, do diabła...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Słowa zamarły jej na ustach, bo w jej myślach pojawił się pewien obraz. Początkowo był zamglony i towarzyszyło mu uczucie dezorientacji i zaszokowania, ale wraz z mijającymi sekundami niewyraźne wspomnienia powoli się wyostrzały. Zaskoczona, podniosła wzrok.

– Ty!

Mężczyzna przed nią otworzył nagle usta i odsłonił dwa białe, ostre jak noże kły. Sarę ogarnęło skrajne przerażenie, potrzęsnęła głową, po czym wcisnęła ją mocno w poduszkę.

– Nie...

Mężczyzna rozluźnił szczękę, nie spuszczać wzroku z Sary.

– To niefortunne, że musiałaś być świadkiem...

– Nie. – Nie przestawała kręcić głową jak idiotka. To przez to uderzenie. Po prostu miała omamy. – Nie. To niemożliwe. – A jednak tak było. Ten facet miał kły.

Jestem tym, kim myślisz, że jestem.

– Nie rób tego! – Sara wpatrywała się w nieznajomego z pulsującymi skroniami. – To niemożliwe. Nie istniejesz...

Spojrzenie Alexandra spochmurniało. Powiedział łagodnym tonem:

– Jeżeli o to idzie, sądzę, że wielu by się z tobą zgodziło.

Zimny strach ogarnął ją lodowatą falą – ciepło i spokój wzbudzone obecnością nieznajomego zupełnie znikły. Skóra ją piekła, serce łomotało w piersiach, wtórując bólowi pulsującemu w głowie. To nie działało się naprawdę. Całe jej wykształcenie i doświadczenie krzyczały, że to nie może się dziać naprawdę, jednak instynkt mówił coś innego.

Co teraz zrobi? Ból mocno pulsował w jej głowie, czuła, że zaraz zwymiotuje. Była wściekła na swoją słabość. Opadła na poduszkę.

– Musisz odpocząć – powiedział mężczyzna głosem delikatnym jak pocałunek. – Zjedz coś i czegoś się napij.

Muszę się stąd wyrwać, do cholery! – panikowała.

– Powinnam być w szpitalu... Muszę zadzwonić. – Mówiła coraz bardziej niewyraźnie, oczy same jej się zamykały.

– Twój były pacjent nie zostawi cię w spokoju i póki go nie odnajdziemy, proszę, żebyś została tutaj.

– Odczep się ode mnie! – zamierzała krzyknąć, ale dźwięk, jaki wydała, przypominał raczej zduszony pisk. Chciała być twarda i odważna, ale czuła tak wielkie znużenie. – Mam pacjentów. Mój...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Ten idiota chce cię zabić, Saro. Nie odpuści, póki nie osiągnie celu. Czuję to. Czuję, że pragnie twojej krwi.

– Ty... co? – Sara potrząsnęła głową. Nie chciała tego słuchać. – Jeśli myślisz, że będziesz mnie tu trzymał wbrew mojej woli, jak więźnia...

– Nie jako więźnia, lecz jako gościa.

– Gościa? – powtórzyła. – Oszalałeś.

– Bardzo mile widzianego, bardzo ważnego gościa. – Alexander dotknął jej ręk i ciepło, które popłynęło do jej ramion, znalazło drogę do brzucha, zwijając się tam w słodki precel. Sara spojrzała na mężczyznę, nienawidząc się za to, że pragnie, aby to uczucie w podbrzuszu nigdy nie znikło. – Uratowałaś mi życie – ciągnął. – A ja proszę tylko, żebyś pozwoliła mi się zrewanżować tym samym.

Ciepło jego dotyku zbijało ją z tropu. Powinna myśleć o ucieczce, a nie marzyć o tym, by zasnąć wtulona w ramionach tego mężczyzny.

Wyrwała ręce.

– Nie wiem, kim i czym jesteś... Chcę tylko wiedzieć, gdzie jest wyjście.

Zanim Alexander zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie, a potem głos starszego mężczyzny z silnym obcym akcentem.

– Przepraszam, że przeszkadzam, sir, ale Lucian i Nicholas czekają w bibliotece. Proszą, aby pan przybył tam jak najszybciej.

– Kto to? – spytała Sara. – I kim, do diabła, są Lucian i Nicholas?

– To moi bracia. – Alexander wstał i pochylił głowę. – Muszę iść. Proszę, spróbuj zasnąć, a jeśli będziesz czegoś potrzebowała, naciśnij dzwonek przy stoliku nocnym.

Kiedy tylko opuścił pokój, Sara natychmiast usiadła i zaraz złapała się za głowę, czując w niej bezlitosne pulsowanie. Była straszliwie zmęczona, wyczerpana, co nie znaczy, że zamierzała teraz leżeć i wypoczywać. Musi zachować przytomność, być czujna – musi znaleźć sposób na wyrwanie się z tego szaleństwa, z koszmaru, który wykreował jej wstrząśnięty mózg.

Rozdział 7

Alexander wszedł do wyłożonej mahoniową boazerią, zapelnionej dwudziestotysięcznym zbiorem biblioteki. Poruszał się niezwykle szybko, co było niedawno nabytą umiejętnością, która napawała go odrazą. W nadchodzących tygodniach będzie miał okazję zauważyć znacznie więcej przykładów mocy, jakie się zyskuje po transformacji, jednakże wraz z wieloma towarzyszącymi jej ograniczeniami. Ta myśl zdecydowanie psuła mu nastrój.

Już od stu lat on i bracia żyli swobodnie wśród ludzi; jedyną rzeczą różniącą te dwa gatunki była potrzeba spożywania krwi. Ale wszystko się zmieniło. Alexander nie był w stanie dłużej znosić dziennego światła i choć unikał rozpustnej i brutalnej przyszłości Rasowego Samca, już wkrótce zawładnie nim niekontrolowane pragnienie odnalezienia prawdziwej partnerki – której jest przeznaczony i która nosi jego znak.

– Wyssałeś już tę kobietę? – zapytał Lucian, schodząc po krętych schodkach z drugiego poziomu biblioteki z kilkoma starożytnymi manuskryptami w rękach.

– Chrzań się, Luca.

– Jaka ona jest, Alexandrze? – zainteresował się Nicholas. Wysoki, ciemnooki średni brat siedział przy długim, metalowym biurku z twarzą częściowo ukrytą za monitorem komputera, na którym coś z furją pisał.

– Zdezorientowana i twarda jak stal. – Jaskrawe światło żyrandoli raziło go w oczy, więc Alexander przyciemnił je szybką mentalną sugestią. – Nie chce tu być.

– Dziwisz się jej?

Alexander przemierzył pokój i opadł na kanapę.

– Nie ma się czego obawiać z mojej strony.

– Nie o to chodzi – zauważył twardo Lucian.

– Chcę jej tylko pomóc.

– Nawet wbrew jej woli?

– Jeśli będę zmuszony.

– To nie jest rok 1875, Alexandrze – przypomniał Nicholas. – Kobiety nie lubią mężczyzn, którzy mówią im czego one chcą lub co powinny robić. A już kobiety z Nowego Jorku... – Nicholas zamilkł, by po chwili wybuchnąć śmiechem. – Zapomnij.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Może i jest twarda – tłumaczył Alexander, sięgając po laptop leżący na stoliku do kawy. – Ale jest też lekarzem i ma rozum. Musi wiedzieć, że powinna dać sobie czas na ozdrowienie.

Nicholas podniósł wzrok.

– Tak, ale wyraźnie nie ma ochoty zdrowieć tutaj.

– Cóż, niestety musi.

Alexander włączył komputer. To była kiepska wymówka, żeby trzymać śmiertelnika w domu, o czym wszyscy bracia wiedzieli. Sara powinna być ze swoimi, pod opieką lekarza człowieka. A jednak nie mógł pozwolić jej odejść. Uratowała go. Pierwsza kobieta w jego długim życiu, która to zrobiła... Miał wobec niej dług wdzięczności. Usłyszawszy przeciągłe warknięcie z miejsca, gdzie stał Lucian, Alexander spojrział w górę.

– O co chodzi?

– Powiedziałeś jej, czym jesteśmy – stwierdził z wyrzutem Lucian.

– Tak.

– A niech to! – Najmłodszy z braci rzucił książki na biurko tak gwałtownie, że w powietrze wzniósł się obłoczek kurzu.

– Ona i tak wiedziała – tłumaczył się Alexander.

– Bzdura – odwarknął Lucian. – Powiedziałeś jej, by ją tu zatrzymać. Teraz ma w umyśle nasz ślad.

Alexander zmrużył oczy, ale nie ruszył się z kanapy.

– Widziała mnie z tym chudzielcem. Widziała, jak przechodziłem transformację. Wiedziała.

– Mogła się czegoś domyślać, ale nigdy nie przy. szłoby jej na myśl...

– Wystarczy – odezwał się spokojnie Nicholas, wpatrzony w monitor komputera. – Co się stało, to się nie odstanie. Ta kobieta musi tu teraz zostać. Ale kiedy się jej polepszy, Alexandrze, będziesz musiał wyczyścić...

– Nie zniszczę jej umysłu, Nicholasie – przerwał bratu Alexander.

– Nie zniszczysz. Teraz jest inaczej. – Nicholas odwrócił się od monitora, żeby spojrzeć na brata.

– Co przez to rozumiesz?

– Przeszedłeś transformację, *duro*. Możesz czyścić ludzkie umysły bez obawy o trwałe uszkodzenia.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Lucian rozpromienił się.

– Wspaniale. Więc problem mamy rozwiązany.

– Tak, jakie szczęście – rzucił sucho Alexander, odsuwając w myślach jedną kwestię, żeby zająć się inną. – A więc wracając do mojego świeżo nabytego statusu wampira po transformacji, czego się dowiedziałeś?

– Niewiele – wyznał Nicholas, kręcąc głową z rozczarowaniem. – Skontaktowałem się z kilkoma innymi członkami Wiecznej Rasy, którzy mieszkają poza *credenti* – po pierwsze z prośbą o pomoc w zlokalizowaniu tego człowieka, któremu pozwoliłem dzisiaj uciec, a po drugie, w sprawie wampirów dojrzewających przed czasem. Zachowałem anonimowość, żeby żadne z moich pytań nie trafiło do naszych... rodzin. – Ostatnie słowo Nicholas wypowiedział tak, jakby miał truciznę na języku. Pomimo stuletniej separacji, która uwolniła ich od pobratymców, trzech bracia nadal się wzdrygali na wspomnienie koszmaru ich dorostania.

Nicholas otrząsnął się z chwilowego przygnębienia i skinął głową na Luciana.

– A ty jak? Znalazłeś coś w starych księgach?

– Skupiłem się na historii rasy, sądząc, że może to kwestia genów. – Lucian wrzucił ramionami. – Z naszym ojcem, z tym, kim – czym – był, może nam wszystkim sądzona jest przedwczesna transformacja. – Lucian prychnął – Szkoda, że nasz kochany staruszek żył za krótko, aby nam powiedzieć, czy możemy się w tej dziedzinie spodziewać czegoś normalnego.

Temat ojca, Rasowego Samca, będącego przecież ich wspólnym mianownikiem, był przez braci zniechęcony, unikali go starannie. Ale teraz pojawiły się pytania. Ich ojciec był *pavenem* najczystszej krwi. Jego kod genetyczny i struktura przed setkami lat zostały odmienione za sprawą Zakonu Wieczności. Razem z dwoma innymi wampirami zyskał możliwość zapładniania i decydowania o płci *belesów*. Wszystko w celu zwiększenia populacji jednej lub drugiej płci w zależności od bieżących potrzeb. Alexander pociągnął nosem z odrazą. Wieczna Rasa uznała to za genialne posunięcie, lecz wkrótce rozpułtał się koszmar, bo ci, których nazywano Rasowymi Samcami, zaczęli się zachowywać jak nieopanowane bestie, kierujące się chucią i głodem krwi. Zakon musiał ich zamknąć w klatkach i wypuszczał tylko wtedy, gdy mieli zapłodnić *veany*, wampiryczne czyste krwi, zmuszane przez rodziny do spółkowania z Samcami.

Konieczność zapewnienia przetrwania gatunku, z ironią przypomniał sobie Alexander. A mimo to fakt, że byli synami takiego ojca, tylko odseparował jego braci od reszty wampirów.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Stali się okazami do badań i testów prowadzonych przez Zakon, znienawidzonymi przez własne matki.

Dla Alexandra ucieczka z *credenti* tamtego gorącego poranka w sierpniu stanowiła prawdziwe błogosławieństwo.

Wracając jednak do terażniejszości, zaczął wypytywać Luciana o informacje znalezione w książkach.

- Znalazłeś coś na temat predyspozycji genetycznych?
- Żadnych przypadków z przeszłości – wyznał Lucian. – Przynajmniej nic związanego z transformacją.
- Co wcale nie oznacza, że to niemożliwe – zauważył Alexander.

Odchylając się w krzesło, Nicholas powiedział:

– A jeśli chodzi o to coś, co było we krwi, którą spożyłeś w ostatnim tygodniu? We krwi tej śmiertelnej kobiety, z której się pożywiałeś.

- Możliwe – przyznał Alexander po namyśle.
- Jakież zranienia w ostatnich miesiącach? – dopytywał się Lucian.
- Nie. Może to wpływ środowiska?

Nicholas był sceptyczny.

- Wtedy wszyscy odczulibyśmy skutki.

Zjawił się Evans. Służący wyglądał na zdenerwowanego i wystraszonego. Odchrząknął.

- O co chodzi, Evans? – zapytał Lucian.
- Przepraszam, że przeszkadzam, sir, ale ta młoda kobieta...

Gniewne, niskie warknięcie wyrwało się z gardła Alexandra, który rzucił się przez pokój. Aż dziw, że od pędu pod jego stopami nie zapaliła się podłoga.

- Co się stało? – spytał, pochylając się nad służącym.
- Spokojnie, Alex – upomniał go Nicholas, odchodząc od komputera, by stanąć przy bracie.
- O rany... – mruknął Lucian. – Widziałeś ten pęd...

Uwaga Alexandra skupiła się na służącym. Powstrzymywał się, żeby siłą nie wytrząsnąć odpowiedzi z przerażonego mieszkańca. Kły mu drżały, gdy groźnym tonem wypowiadał każde słowo z osobna.

- Co. Się. Z. Nią. Stało.
- Zniknęła, sir – odparł zduszonym głosem Evans.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Zniknęła? – powtórzył Alexander z niedowierzaniem. Żołądek skurczył mu się ze strachu. – Jak to? Gdzie?

Stary mieszaniec potrząsnął głową.

– Nie wiem. Okno w niebieskiej sypialni było otwarte. Chyba wykorzystwała schody ewakuacyjne.

– Cholera! – zaklął w duchu Alexander, odwrócił się i pognął do drzwi z nowo nabytą superszybkością. Sarze groziło niebezpieczeństwo. Im wszystkim groziło niebezpieczeństwo.

– Gdzie biegniesz, do diabła? – zawołał za nim Nicholas.

Zatrzymując się w progu, Alexander odkrzyknął:

– Będę jej szukać.

– Już prawie świta.

– Nic mnie to nie obchodzi! – ryknął.

– Ale zacznij, kiedy ten drań ją odnajdzie i zabije, bo ty zamienisz się w kupkę popiołu! – warknął Lucian.

Alexander został na miejscu, słuchając głosu rozsądku, ale wymagało to od niego ogromnego wysiłku. Spuścił głowę i wykrztusił zbolalym głosem:

– Ja jej potrzebuję.

– Pójdzie jeden z nas – zaproponował niechętnie Lucian. – W końcu nie możemy pozwolić, żeby łąziła po świecie z nieoczyszczoną pamięcią.

– Ja pójdę – zaoferował się Nicholas. – To ja straciłem tamtego faceta. Kobiety już nie stracę.

Evans, który nadal cały się trząsał, z trudem przełknął ślinę.

– Proszę wybaczyć, sir.

– Nie teraz, Evans – przerwał mu Nicholas ze zniecierpliwieniem. Nie odrywał wzroku od swojego przemienionego i bardzo rozgorączkowanego brata.

– Ale, sir, na ścianie...

Mieszaniec zamilkł, z otwartymi ustami wpatrzony w coś za plecami braci. Wszyscy trzej odwrócili się, żeby zobaczyć, o co chodzi.

– A niech mnie drzwi ścisną – wymamrotał Lucian – Znaleźli nas.

Z rozdętymi nozdrzami i ciężkim oddechem Alexander wpatrywał się w pustą, białą ścianę za schodami. Poruszyła się niczym spokojne fale na morzu, a potem na ich oczach w tynku pojawiła się wiadomość.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

„Zakon Wieczności wzywa do siebie pierwszego przedwcześnie dojrzałego wampira, Alexandra Romana. O trzeciej godzinie po północy, w Otchłani Cieni.

Tak jak pierwszy musi unikać światła, tak też wkrótce stanie się z pozostałymi dwoma. Nie lekceważcie naszego wezwania”.

Rozdział 8

Alexander stał przy ścianie, przesuwając palcami po napisie. Zupełnie zapomniał o pragnieniu udania się w pościg za śmiertelną kobietą.

Stojący za nim Lucian prychnął głośno:

– Cholera jasna, to niemożliwe.

Alexander obejrzał się przez ramię.

– Prawda?

W orzechowych oczach Luciana zabłysła nienawiść

– Nie uwierzę w to. Nikt nie ma takiej mocy, żeby spowodować przedwczesną transformację. Nawet Zakon Wieczności.

– Takie założenia robią idiotów z nas wszystkich braciszku – oświadczył Nicholas, który znów siedział przy komputerze, wystukując coś gorączkowo na klawiaturze.

– W takim razie możesz mnie nazwać największym idiotą na całej planecie – odciął się Lucian. – Bo ja nadal w to nie wierzę.

Nicholas zerknął na niego, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale w końcu tylko wzruszył ramionami i mruknął oschle:

– _ To zbyt łatwe.

– Wypchaj się, Nicky.

– Myśl jasno, Luca. Z jakiego powodu sądzisz, że Zakon Wieczności nie może doprowadzić do przedwczesnej transformacji? Jeśli potrafił stworzyć taką bestię jak Rasowy Samiec albo pozbawiać mieszańców instynktów seksualnych, jakby to było coś najzwyczajniejszego w świecie, to jaką trudność miałby z przekształceniem procesu transformacji?

– Żadną, jak widać. – Alexander przeszedł do biurka i stanął obok brata. – Czego szukasz, Nicky?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Czegokolwiek o Otchłani – wyjaśnił Nicholas, otwierając i zamykając różne strony w przeglądarce. – Jakichś plotek na temat lokalizacji, wszystkich nieobserwowanych skupisk wampirów, gdzie ktoś mógłby mieć pojęcie, jak powinniśmy zacząć poszukiwania siedziby Zakonu.

– I?

– Nic.

– Zapewne dlatego, że Zakon uwięziłby albo zlikwidował każdego, kto wyjawiłby namiary na jego supertajną kryjówkę. – Lucian uśmiechnął się groźnie. – Tchórze.

Alexander z ciężkim westchnieniem odsunął się od komputera.

– Zajmę się tym. Wyruszam zaraz po zapadnięciu zmroku.

– A gdzie dokładnie wyruszasz? – spytał Lucian – Bo, moim zdaniem, jeśli w ciągu kilku sekund na ścianie nie pojawi się mapa, jesteśmy załatwieni.

Alexander pokręcił głową.

– Wiem tylko tyle, że Zakon wzywa mnie, żebym się przed nim stawił. Najpierw, aby mnie poniżyć i pokazać kto tu rządzi. Jak to mają w zwyczaju, zmuszą mnie, bym ich szukał jak szczer miotający się w labiryncie, a gdy to już się stanie, pozwolą się jakoś odnaleźć.

– A jeśli nie? – dopytywał się Lucian.

– Jeśli to się okaże konieczne, skontaktuję się z rodziną.

Nicholas gwałtownie poderwał głowę, a w jego na ogół spokojnych ciemnych oczach zabłysła nagła pasja.

– Z rodziną? Masz na myśli swoją rodzinę?

Alexander wzruszył ramionami.

– Mamy ograniczony czas. Wuj Theydona był członkiem Zakonu. Możliwe, że wie, gdzie znajduje się jego siedziba.

– Zamierzasz wrócić do *credenti* – ciągnął Nicholas – odnaleźć partnera matki, *pavena*, który kiedyś tylko marzył, żebyś zdechł, i zapytasz go o namiary?

Alexander spochmurniał, a jego głos zabrzmiał lodowato.

– Jeśli będę musiał.

Lucian zaklął.

– Nigdzie nie pójdziesz – oświadczył Nicholas ze śmiertelną powagą, podnosząc się z krzesła.

– Spróbuj mnie zatrzymać.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Och, dobrze wiesz, że ja na pewno spróbuję – odezwał się Lucian, gotów do bitki. – Twoja klatka bardzo się teraz przyda.

Alexander uniósł ramiona i spojrzał najpierw na jednego, a potem na drugiego brata.

– I tak jestem w klatce – rzeki. – Ale wy dwaj jesteście wolni i zamierzam dopilnować, żeby tak zostało.

– Nie boję się transformacji – oświadczył żarliwie Lucian.

Alexander popatrzył na niego z góry.

– A powinienes. Ty z nas trzech najbardziej.

Gorąco, gniew, napięcie, które wrzały w spojrzeniu najmłodszego brata, mówiły same za siebie. Był najbardziej podobny do ojca, jedyny albinos wśród Rasowych Samców. Jeśli któryś z nich nosił gen zmieniający właściciela w ogarnięte chucią, nieopanowane zwierzę, był nim właśnie Lucian.

Alexander wrócił do ściany, przesuwając wzrokiem po każdej literze, każdym zdaniu niezamaskowanego rozkazu.

– Jeśli się tego nie powstrzyma, będziecie następni, a Zakon będzie was prześladował do końca waszych dni. Głód – choć z czasem nieco zelżeje – stanie się waszą potrzebą numer jeden i szybko przemieni się w nieuniknioną pogoń za prawdziwą partnerką albo w nieustającą chęć spółkowania. – Alexander zamilkł i głęboko zaczerpnął powietrza. – Ja już przeszedłem transformację. Stało się. Ale nie pozwolę, żeby przemienili i was.

– Złożyliśmy przysięgę – przypomniał Nicholas głosem pozbawionym emocji. – Zostawiliśmy tamto życie i wszystko, co w nim było. Nie możemy wrócić. Z żadnego powodu.

– Masz rację – zgodził się Alexander, przyglądając się, jak litera po literze rozwiewa się wiadomość widoczna na ścianie biblioteki. – Wy nie możecie wrócić.

Kiedy ściana zupełnie się wygładziła, odwrócił się i zaczął mówić do Nicholasa i Luciana w sposób, jakiego nie używał od czasu pól bitewnych.

– Kiedy mnie nie będzie, Nicholas zajmie się wyśledzeniem Toma. Lucianie, ty znajdź Sarę, obserwuj ją i pilnuj, żeby nic się jej nie stało. I nie pokazuj się, żeby jej nie wystraszyć.

Obaj bracia stali w bezruchu: Lucian rozdymał nozdrza ze zniecierpliwienia, Nicholas miał twarz bez wyrazu, tylko jego oczy stały się czarne jak bezgwiezdne niebo. Alexander przez chwilę zastanawiał się, czy bracia nie sprzeciwią się jego poleceniom. Ale co innego przeklinać, grozić ostrymi słowami, a co innego czynnie zaprotestować. Prawda kryła się w

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

ich genach: byli młodszymi wampirami. W odpowiedzi na rozkaz starszego brata mogli tylko wyrazić zgodę i rozpocząć działania.

– A więc? – zapytał Alexander. – Co wy na to?

Lucian odezwał się pierwszy, ze złości podwijając górną wargę.

– W porządku. Pójdę za nią, ale nie obiecuję, że jej nie wystraszę.

Wzrok Alexandra przeniósł się na ciemnowłosego, czarnookiego, chłodnego jak lód wampira.

– A ty?

Nicholas pokręcił głową. Nie.

Alexander na chwilę zmiękł.

– Nicky... *duro*.

– Nie rób nam tego – poprosił Nicholas.

– Już zrobiłem. – Alexander ruszył do drzwi zdecydowanie, z zaciśniętymi szczękami.

Rozdział 9

Od eurotransowej klubowej muzyki trzęsły się ściany trzypiętrowego budynku położonego na brooklyńskim Boerum Hill. To było to, co lubią ludzie – gorąca muzyka i zabójczy seks z kimś lub czymś, czego nie będą musieli oglądać, gdy opadnie haj wywołany zagrożeniem.

Ethan Dare przechadzał się korytarzami domu odziedziczonego po ósmej żonie zmarłej przed trzema laty. Zabytkowy, odrestaurowany wewnątrz pochodził z końca XIX wieku i zachował oryginalne założenia, łącznie z ogrodem. Ale dla mieszkańca najbardziej liczyło się osiem dużych sypialni, z których on i jego rekruci korzystali, żeby bzykać tam każdą śmiertelniczkę lub wampirzycę czystej albo mieszanej krwi, jaka stanęła im na drodze.

Zapach seksu i potu uderzył Ethana w nozdrza, wywołując pulsowanie w głowie i w stwardniałym członku. Nowy i ekscytujący stan, bo minęło już sporo czasu, odkąd jego penis zwiślał tylko bezwładnie przy nodze. Minęło dwieście lat od tej nocy, gdy Zakon Wieczności wykastrował go poprzez krew – jego i wszystkich mieszkańców, jakich udało im się złapać.

Ale stan rzeczy się zmienił. Najwyższy tajemny dobroczyńca ich sprawy podarował swą krew, zapewniając Ethanowi i jego rekrutom nowe życie, nową moc.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Ethan zatrzymał się przy drzwiach pierwszej z sypialni, potem przy następnych, obserwując swe dzieło w akcji. Jego rekruci, mieszańcy, mężczyźni i kobiety – tacy jak on, z niekompletną krwią – leżeli na łóżkach, opierali się o ściany lub na czworakach, kopulowali jak psy. Jego penis drgnął, a rozdwojony język – oszpecenie które zawdzięczał gangowi wampirów czystej krwi jeszcze z czasów, gdy był *belesem* uwięzionym w swoim *credenti* – wysunął mu się z ust.

Mieszańcy, którzy uciekli ze swych domów i od życia w niewoli, z niemożliwym do spełnienia pragnieniem, Przyrzekli mu lojalność i wierność. W końcu był dla nich pewnego rodzaju zbawcą. Był tym, który znalazł lekarstwo na ich wykastrowaną i ogołoconą z mocy krew.

Tak, mieszańcy będą rozsiewali swoje nasienie i rozkładali nogi dla Ethana oraz dla dobra sprawy, bowiem oni również pragnęli, by wymarła znamienita i czysta Wieczna Rasa – oni również chcieli powstania nowego Zakonu, nowej rządzącej Rasy Mieszańców.

Nie było to szybkie ani łatwe zadanie. W trakcie siedmiu miesięcy działania programu tylko kilka *belesów* utrzymało się w łonie nosicielek – łącznie z potomkiem Ethana. Ale jeśli wytrwają, w ciągu dwóch miesięcy nasienie infekcji rozkwitnie w sercu bractwa wampirów i rewolucja mieszańców nabierze tempa.

Ethan oparł się o framugę, przyglądając się swojemu największemu męskiemu rekrutowi, który spółkował z podekscytowaną i chętną śmiertelniczką. Z zamkniętymi oczami i szeroko rozłożonymi nogami, kobieta jęczała i syczała, wczepiona rękami w ramiona partnera. Lędźwie Ethana przeszły dreszcz pożądania, zachwyty nad mocą tego, co tutaj tworzył.

– Wodzu?

Miękki głos przypląnął do jego ucha i Ethan odwrócił się, żeby spojrzeć na stojącego za nim mężczyznę. Alistair, przystojny mieszaniec o wyglądzie surferowca z lat osiemdziesiątych i chłopaka gustującego w śmiertelnych licealistkach, schylił głowę.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, wodzu.

– Czy moja dziewczyna jest porządnie zamknięta? – spytał Ethan.

Alistair uśmiechnął się szeroko, w jego policzkach ukazały się dołeczki.

– Jak pięść, wodzu.

– A jej matka?

– Myśli, że córka jest masochistką, która zrobi wszystko, nawet się potnie, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę. Cieszy się, że zajmą się nią lekarze od czubków, bo uważa, że smarkuła tego potrzebuje.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Ethan skinął głową.

– To dobrze. Nie spuszczaaj z niej oka. Dopilnuj, by została w szpitalu. Nosi w sobie naszą przyszłość.

– Tak, wodzu.

Jakiś ruch przykuł uwagę Ethana, więc gestem ręki odprawił Alistaira. Jego główny rekrut, Mear, silnie umięśniony mieszaniec z fiołkowymi oczami, zbliżał się korytarzem. Drewniana posadzka skrzypiała głośno pod jego nogami obutymi w wojskowe kamasze. Za nim szedł jakiś wysoki, chudy i sprawiający wrażenie onieśmiałego mężczyzna, którego Ethan nigdy wcześniej nie widział. Odsunął się od framugi, podszedł do rekruta i jego towarzysza i szorstko zapytał:

– A kogo my tu mamy?

– Nowego rekruta, wodzu – wyjaśnił Mear.

Ethan zmierzył wzrokiem wielkiego mieszańca i szyderczo prychnął.

– To człowiek, Mear. Może bzykać do spółki z innymi śmiertelnymi psami tutaj, ale nigdy nie będzie rekrutem.

– On chce zostać *imiti*, sir – powiedział Mear, używając starodawnej nazwy na określenie imitacji wampira, ludzi, którzy mogą przyjąć wampiryczne cechy, jeśli tylko będą konsekwentnie karmieni krwią. – Z moją krwią w żyłach się zmieni.

Ethan znieruchomiał.

– Twoją krwią?

Mear skinął głową.

Normalnie ludzie nie mogli zamienić się w *imiti*, chyba że pili krew rodowodowego wampira, jednak w przypadku Ethana i jego rekrutów sprawa miała się inaczej. Zadał o to Najwyższy.

– Będziesz go karmił? – zapytał Ethan.

– Tak. – W lawendowych oczach Meara zabłysła ekscytacja.

– Dlaczego?

– Przyjaźniliśmy się przez wiele lat, kiedy byliśmy razem w poprawczaku. Pomógł mi stamtąd uciec.

– Doprawdy? – Ethan odwrócił się do człowieka który trząsał się jak pies kopany każdego dnia. Było to uczucie, które Ethan bardzo dobrze pamiętał.

– Jak się nazywasz, człowieku?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Tom Trainer – skrzeknął mężczyzna.

– Rozumiesz, co to znaczy, Tomie Trainerze?

Wyglądając tak, jakby miał się posikać w spodnie mężczyzna powoli kiwnął głową.

Usta Ethana zadrgały od powstrzymanego śmiechu.

– Nasz biedny Mear, nasz najlepszy wojownik, nie może spółkować z kobietami. Zajmiesz się jego potrzebami?

Tom przełknął ciężko, ale znów skinął głową.

– A on będzie dla ciebie pracował, wodzu – wtrącił się Mear. – Zrobi wszystko, co mu karzesz.

– Jak miło – zakpił Ethan, rozbawiony strachem i zmieszaniem człowieka, nie wspominając o ekscytacji Meara jego nowym pupilem. – Odda się sprawie bez żadnych obiekcji.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem rozległ się szept.

– Sir, on ma tylko jedną prośbę.

Z cichym chichotem Ethan zbliżył się do człowieka, stanął tuż przed nim i zapytał:

– Czego chcesz, Tomie Trainerze? Za co tak chętnie oddajesz swoje życie? Żebyś nie miał złudzeń, z chwilą gdy wkroczysz do mojego małego światka i zaoferujesz swe ciało Mearowi, twoje życie będzie należało do mnie.

Dziecięce piwne oczy uniosły się, napotykając szczerwane spojrzenie Ethana. Mężczyzna wymamrotał coś niezrozumiałe.

– Mów głośniej, człowieku – zirytował się Ethan. – Ledwie cię słyszę.

– Kobieta – powiedział Tom.

– Ach – prychnął Ethan, unosząc brwi. – Mear będzie zazdrosny.

– Nie chodzi o bzykanie – wyjaśniał Tom tonem pełnym agresji. – Chcę ją skrzywdzić, poranić, zabić.

– Odrąciła cię – domyślił się Ethan, który w nosie miał wyznanie śmiertelnika.

– Tak. – Rozgniony Tom kontynuował swoją tyradę – Ona musi zginać. Ona i ta bestia z kłami, która z nią była.

Spojrzenie Ethana przeniosło się na Meara.

– O co tu chodzi?

– Mój przyjaciel twierdzi, że jego miłości z kobietą przeszkodził wampir, wodzu. Wampir z wypalonymi na twarzy tatuażami.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Ethan skamieniał, czując na plecach lodowaty dreszcz strachu.

– Tatuże na twarzy? Jesteś pewien?

– Tak... wodzu – zdołał wykrztusić Tom. – Na obu policzkach. Wyglądały jak ślady po żelazie do wypalania piętna.

Czy to możliwe? – zastanawiał się z niepokojem Ethan. Potomek Rasowego Samca w okolicy? A jeśli nawet, jakie to miało znaczenie dla jego planów, dla jego nowego Zakonu?

Nie chcąc zdradzać niepokoju, jaki wzbudziły w nim wiadomości, które przyniósł ze sobą człowiek, Ethan spojrział na niego z zimnym uśmiechem.

– Wiesz, że tu też są zwierzęta z kłami?

Tom zbladł.

– Nie takie jak tamten.

– Nie, nie takie jak tamten.

Wzrok Ethana spoczął na mężczyźnie.

– W porządku, człowieku, będziesz pił krew Meara,, nabierzesz sił i twoja kobieta zginie z twojej ręki. W zamian za to należysz do mnie. Będziesz dla mnie walczył. – Ethan zamknął oczy i głęboko zaczerpnij powietrza. – A teraz powiedz mi coś więcej o tym na znaczonej *pawenie*.

Rozdział 10

Sara biegła przez całą drogę od SoHo, więc ledwie mogła złapać oddech, gdy z impetem wchodziła tylnym wejściem do szpitala Walter Wynn. Zaczekała, aż klatka schodowa będzie pusta i przeskakując po dwa stopnie, dotarła na czwarte piętro. Oszołomiona, z łomoczącym w piersiach sercem, siadła na najwyższym schodku, kryjąc głowę w kolanach.

Oddychaj, nakazała sobie w myślach.

Spróbuj doprowadzić trochę tlenu do części mózgu odpowiedzialnej za racjonalne myślenie.

Powinna pójść na policję albo wynająć pokój w hotelu i przespać się pięć godzin, czego domagało się jej ciało. Ale nie, ona spenetrowała całe drugie piętro w domu Alexandra Romana w poszukiwaniu niezamkniętego okna i gdy takie znalazła, zniszczyła ekran bezpieczeństwa i wspięła się na chwiejne schody ewakuacyjne, a potem pobiegła do jedyne

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

miejsca, z którym czuła się związana, jedyne, w którym wiedziała, że na pewno odzyska równowagę.

Wstała, chwytając za poręcz, i z trudem podeszła do drzwi, które szeroko otworzyła. Na oddziale psychiatrycznym było gwarno niczym w Starbucksie o ósmej rano. Popołudniowe odwiedziny toczyły się całą parą i rodziny oraz bliskich wpuszczano na różne oddziały w zależności od wieku pacjenta. Miesiąc temu matka Sary też była w tym tłumie. Przyjechała wtedy do Nowego Jorku w drugą w roku wizytę i, jak reszta odwiedzających, wchodziła na oddział z wypisaną na twarzy nadzieją, że zastanie syna odmienionego, zdrowego. Jednakże bardzo często się zdarzało, że rodziny wychodziły zawiedzione.

Sara próbowała przemknąć niepostrzeżenie koło stanowiska pielęgniarek, kierując się prosto do drzwi oddziału dla dorosłych. I już chciała wystukać na klawiaturze kod dostępu, gdy jakiś głos zawołał:

– Co ci się stało?

Obejrzała się na Claire, szefową pielęgniarek w recepcji, i z udawaną nonszalancją wzruszyła ramionami.

– Potknęłam się na schodkach przed wejściem do mieszkania. Chodniki dziś rano były strasznie oblodzone..

Claire wyglądała na przejętą.

– Byłaś na ostrym dyżurze, żeby się przebadać?

– Tak. Wszystko w porządku. – Pragnąc przerwać to przepytywanie, Sara odwróciła się do klawiatury alarmu i wystukała na niej swój kod. Tak, wszystko w porządku, pomyślała. Poszłam na ostry dyżur i opowiedziałam o pacjencie, który mnie napadł, i o wampirze, który mnie porwał, a oni od razu posłali po Cameron Phelps, żeby oceniła mój stan psychiczny...

Drzwi zabrzęczały i Sara weszła na oddział. Jak każdego dnia, skierowała się od razu do pokoju Graya. Spał, wtulony w poduszkę, wyglądał spokojnie i młodo. Ten widok powinien ją rozluźnić, ale tak się nie stało. W każdej chwili od tamtej nocy, gdy wybuchł pożar, nie myślała o niczym innym, jak tylko o wyleczeniu brata. Każdego dnia, gdy mieszkał w domu matki, nie mówiąc cierpiąc, uczyła się jak szalona, czekając na dzień, kiedy skończy medycynę, czekając na chwilę, gdy będzie mogła zabrać go, pomóc mu, uzdrowić.

Minęły już cztery lata, cztery lata pracy z nim w tym szpitalu. Starła się usunąć traumę z jego umysłu. Wypróbowywała najróżniejsze leki, przeprowadziła trwające rok badania, zgłębiając poziomy lęku i depresji. I choć kilku innym pacjentom jej terapia pomogła – wyszli

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

do domów prowadzić, jak miała nadzieję, normalne życie – stan Graya się nie zmieniał. Co z nią jest nie tak, że nie potrafi go wyleczyć?

Oderwała się od framugi i ruszyła w stronę swojego gabinetu. Miała nagłący, prawdziwy problem – a w realnym świecie, kiedy ma się problemy, człowiek je rozwiązuje. Scenariusz był prosty: pacjent włamuje się do twojego mieszkania i próbuje cię zabić. Nie zastanawiasz się, nie myślisz o uczuciach innych. Wzywasz policję.

Drzwi do jej gabinetu były otwarte, włączyła więc górne światło i podeszła do biurka. Opadła na fotel i potarła dłonią usta, jakby próbowała powstrzymać się przed mówieniem na głos.

Podnieś telefon, nakazywała sobie w myśli.

Wpatrywała się w aparat.

Nad czym ty się jeszcze zastanawiasz, Saro? Nie jesteś idiotką. Zrób to. Nic nie jesteś winna temu... wampirowi. Żadnej lojalności.

Ale czy tak było naprawdę? Uratował jej życie. Kimkolwiek był, za kogokolwiek się uważał, utrzymał ją przy życiu, żeby mogła utrzymać przy życiu brata. I to nie ma żadnej wartości? Nie należy mu się choćby okruszek lojalności?

Wiesz, kochanie, jak to się nazywa? – myślała nerwowo. Syndrom sztokholmski. Tak, uczyłaś się o tym na studiach, miałaś pacjentów, którzy na to cierpieli.

Zaciskając zęby tak, aż rozboleły ją szczęki, wcisnęła przycisk na interkomie, a potem wystukała numer posterunku numer 23. Ale nim jeszcze skończyła, wybieranie numeru zostało przerwane.

Zwlekając, spróbowała jeszcze raz. Jednak mimo że zdołała wybrać cały numer, odgłos dzwonienia, który się potem rozległ, zmienił się nagle w dziwny, jęczący dźwięk a z drugiej strony nikt nie podnosił słuchawki. Co do diabła? Znowu wcisnęła przycisk dzwonienia, usłyszała sygnał wolnej linii i zaczęła wystukiwać numer. Usłyszała irytujący pisk faksu. Zniecierpliwiona, rzuciła słuchawkę na aparat, spojrzała na niego wściekle, mając ochotę wyrwać kabel ze ściany i rzucić telefonem o drzwi. Ale to byłoby działanie reaktywne, bezproduktywne, a właśnie dzisiaj powinna udawać, że jest odporna na stres i opanowana.

Wzięła głęboki oddech, złapała kartkę z zapisanym numerem i wyszła z gabinetu prosto do stanowiska pielęgniarek. Bez słowa podniosła słuchawkę jednego z telefonów i ponowiła próbę. Na szczęście tym razem udało jej się wystukać numer i westchnęła z ulgą, gdy usłyszała normalny dzwonek oznaczający oczekiwanie na połączenie. Jednak gdy tam stała, czekając, nagle poczuła lekką panikę. Kiedy gliny odbiorą, będzie musiała złożyć

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

zawiadomienie o przestępstwie, nie wspominając o jego roli w całym wydarzeniu. A może nie? Może nie włączać go do sprawy – opowiedzieć tylko o Tomie i o napadzie?

Ale nie musiała wcale wybierać. Nikt nie odbierał telefonu, nawet automatyczna sekretarka. Po prostu dzwonił i dzwonił. Zakłęła i rozłączyła się, a potem wystukała numer po raz ostatni. Kiedy usłyszała, że linia jest zajęta, rzuciła słuchawkę, postanawiając, że odczeka piętnaście minut i spróbuje jeszcze raz.

Jednak dopiero cztery godziny później mogła wrócić do swojego gabinetu po przyjęciu trzech nagłych wypadków gdy zbliżał się koniec jej dyżuru.

Wzięła jabłko z koszyka z owocami, który stał na biurku i opadła na fotel. Z głębokim westchnieniem podniosła słuchawkę, spodziewając się, że usłyszy cichy szum wolnej linii. Ale *nada*. Nic.

– Masz bardzo mocny umysł jak na człowieka.

Sara wbiła się w oparcie fotela, jabłko wypadło jej z ręki i potoczyło się po podłodze.

– Jezu Chryste!

– Nie. Alexander Roman. – Stał w drzwiach, jego potężne ciało wypełniało niemal całe wejście. Pochylił głowę i wbił w nią ogniste spojrzenie. – Wybacz, że cię wystraszyłem.

– Jak się tu dostałeś?

– Drzwi twojego gabinetu były otwarte.

– Na oddział – nie poddawała się. – Jak się dostałeś na oddział?

Uniósł lekko kącik ust.

– Ostatnio wszystkie drzwi stoją przede mną otworem.

– Jak miło – mruknęła Sara, życząc sobie, by jej puls zakończył ten cyrk z przyspieszaniem tempa.

Spojrzenie jej gościa przeniosło się z jej twarzy na telefon.

– Dzwonisz gdzieś?

– Próbowалам, ale coś jest nie tak z... – Sara zamarła i podniosła oczy. – To ty, co? To ty...

Alexander uniósł brwi.

– Jak już wcześniej wspominałem, żadnej policji.

Sara poczuła drgnienie strachu.

– Zrobiłeś coś z moim telefonem?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Alexander wszedł do środka, a drzwi same się za nim zamknęły. Sara, nie mogąc zaakceptować oczywistości, wyobraziła sobie, że widziała jego dłoń na klamce, że widziała, jak pchnął drzwi.

– Tak naprawdę to sprawka mojego brata, Luciana – wyjaśnił. Gdy podchodził do Sary, poły jego ciemnego płaszcza rozwiewały się, odsłaniając nogi. – Nie mogłem wyjść z domu przed zapadnięciem zmroku...

Wstała. Musiała. Pomimo ogarniającego ją strachu musiała pokazać, że wcale się go nie boi.

– Twój brat mnie obserwował?

– Chciałem mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Jeśli naprawdę zależałoby ci na moim bezpieczeństwie, pozwoliłbyś mi wezwać policję.

– Policja nic nie zrobi.

– Mówisz jak przestępca albo...

Uniósł jedną brew.

– Albo kto?

– Ktoś, komu należy przepisać sporą dawkę mocnych leków.

Nie odpowiedział, tylko stał po drugiej stronie biurka ciemny jak noc, górując nad nią, z groźnym uśmiezkiem igrającym na ustach. Sara z całych sił próbowała opanować swoją reakcję na obecność tego mężczyzny, na ten jego uśmiezek, ale nie udało jej się stłumić zdradzieckiego, obezwładniającego ciepła, które rozchodziło się po krwiobiegu i zmuszało serce do szybszego bicia.

– Naprawdę myślisz, że policja dopadnie tego twojego chudzielca? – spytał, podchodząc do krzesła stojącego przy biurku. Jego duże dłonie zamknęły się na metalowej rurce oparcia. – Sądziysz, że w ogóle będą go szukali?

Sara wykrztusiła z siebie stanowcze „tak”, choć, szczerze mówiąc, w tej chwili niczego już nie była pewna.

– Ten mały łajdak nie odpuści, póki cię nie zabije – oświadczył Alexander. – A w tym czasie policja będzie przekładała papierki z biurka na biurko.

– Nie próbuj mnie straszyć, Alexandrze – powiedziała, czując skurecz w gardle.

– A może warto. Czasami strach jest potrzebny, bo rozjaśnia w głowie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– A gdzie to słyszałeś? U Oprah?

Skinął w stronę półek z książkami za jej plecami

– *Psychologia w nowoczesnym świecie.*

Sara odwróciła się i rzuciła okiem na regał, a potem zdezorientowana, spojrzała na rozmówcę.

– Co?

– Trzecia półka, mniej więcej pośrodku, w złotej oprawie, strona szesnasta, środkowy paragraf.

Gapiała się na niego.

– Czytałeś tę książkę?

– Przed chwilą. Ustęp sam mi się pokazał. Zdaje się, że jest adekwatny.

Zajął jej chwilę, nim do niej dotarło, co mówił, ale gdy już zrozumiała, pokręciła głową i powiedziała wolno:

– To niemożliwe.

W oczach Alexandra pojawił się wyraz gorzkiego rozczarowania.

– Dla mnie to też coś nowego. – Wyciągnął do niej rękę. – Chodź ze mną.

Jej tętno przyspieszyło.

– Co? Nie!

– Muszę ci coś pokazać.

Pokręciła głową.

– Nigdzie z tobą nie pójdę.

– Ja chcę cię tylko ochronić.

– Ochronić, zabić... bla, bla, bla.

W ułamku sekundy znalazł się przy niej, mówiąc gniewnym tonem:

– Gdybym chciał cię zabić, mogłem to zrobić u siebie w domu albo w twoim mieszkaniu. Nie zajęłoby mi to wiele czasu. – Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy – Dłoń miał ciepłą. – Chcę, żebyś żyła, Sara. I żebyś była bezpieczna. Nie pozwolę, żeby ten śmiertelnik zbliżył się do ciebie i cię skrzywdził. – Opuścił dłoń na miejsce tuż nad piersią, gdzie biło jej serce. – A teraz oddychaj. Spowolnij bicie serca. Z mojej strony nic ci nie grozi.

Sara miała chęć zniechęcić się, a gorąco, które zaczęło krążyć w jej krwiobiegu, sprawiało, że pragnęła dotknąć ustami jego ust. W tym momencie poczuła, że jej serce zwalnia, a żyły wypełnia ciepło podniecenia. Gdyby trochę podniosła głowę, mogłaby to

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

zrobić – czuć jego usta, może nawet koniuszki kłów. Kiedy wpatrywała się w jego oczy, oddech zrównał się z jego oddechem, a pamięć zaczęła odtwarzać wydarzenia z poranka – to, jak Alexander się o nią troszczył, jak się denerwował, mówiąc o jej byłym pacjencie, który chciał ją skrzywdzić.

Dotknęła jego policzka, muskając kciukiem znamię w kształcie klucza. Skórę miał gorącą, szorstką, niezwykłą – taką jak on sam.

Alexander przymknął oczy, wciągnął powietrze przez zęby i cicho warknął. Sara nie mogła oderwać wzroku od jego ust, wydających się jedynym miękkim rysem jego twarzy. Czy jego pocałunki byłyby gwałtowne, pożądliwe? Czy zraniłby ją kłami, zadrasnął w dolną wargę, wysał z niej krew? Czy wsunąłby jej palce we włosy, czy w odpowiedzi na rosnące podniecenie objąłby mocniej dłońmi jej głowę?

– Chodź ze mną – powtórzył ochryple. – Teraz. Zanim odpowiem na pytania, które nam obojgu krążą w myślach.

O Boże. Sara poczerwieniała, a drzenie w jej żołądku zaczęło niebezpiecznie zsuwać się w niższe rejony.

– Nie zrobię tego – szepnęła zbolalym głosem. – Cokolwiek to miałyby oznaczać.

– Wiem – odparł łagodnie Alexander, dmuchając jej w usta słodkim, kuszącym oddechem. – Ja też tego nie zrobię. – Wziął ją za rękę, rozchylił poły płaszcza i przygarnął do siebie.

Kiedy opuściwszy gabinet, szli korytarzem do wyjścia spodziewała się, że personel zauważy ją i towarzyszącego jej wielkiego mężczyznę ze znakami na twarzy, ale tak się nie stało. Jakby byli niewidzialni lub czymś osłonięci.

– To twoja sprawka? – zapytała szeptem, gdy za jednym z odwiedzających wychodzili z oddziału i mijali stanowisko pielęgniarek, przez nikogo niezauważeni

– Nie ma co wyjaśniać. Tędy – rzekł Alexander, prowadząc ją do czekającej windy.

Winda ruszyła z lekkim skrzypnięciem, a Sara zamilkła. Całe jej dorosłe życie opierało się na racjonalnych odpowiedziach na skomplikowane pytania. I dlatego w tej chwili nie miała na czym się wesprzeć. Magia, bycie niewidzialnym, wampiry – żadna z tych rzeczy nie istniała. A jednak to się działo... działo się...

Winda otworzyła się niespodziewanie i owiana nagłym podmuchem nocnego powietrza Sara zobaczyła, że znajdują się na dachu. Helikopter stojący na lądowisku dla śmigłowców czekał na wezwanie.

Alexander przyciągnął ją do siebie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Przytul się, Saro. Noc jest bardzo chłodna.

Ale Sara odsunęła się i sama wysiadła z windy wprost w objęcia zimnego powiewu. Chciała, żeby rozjaśniło jej się w głowie – przynajmniej na chwilę. Nie podobało jej się to, że nie ma kontroli, że pozwala prowadzić się w miejsca nieznane i potencjalnie niebezpieczne – nawet jeśli prowadził ją Alexander. Odwróciła się.

– Czemu tu jesteśmy?

– Muszę ci coś pokazać – powiedział Alexander, spokojnym krokiem podchodząc na krawędź dachu. Coś w twoim mieszkaniu.

– Taksówki są na dole – zauważyła i odsunęła się.

Jego oczy zabłyśły.

– Tak będzie szybciej.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy nagle poczuła uścisk silnych ramion, w których było jej tak wygodnie. I w jednej chwili z krańca dachu wznieśli się w powietrze.

Rozdział 11

Trwało to zaledwie kilka sekund. Od początku do końca; od momentu przypominającego wejście w środek trąby powietrznej, a potem nagle wydobyć się z leja.

Oddychając ciężko zimnym powietrzem, z drżącymi nogami, Sara wpatrywała się w drzwi swego mieszkania.

– Co to było? – spytała. Nie mogła uwierzyć, że to, co właśnie przeżyła, faktycznie się wydarzyło. – Jak to zrobiłeś?

Stojący obok Alexander wypuścił ją z objęć i sięgnął do klamki.

– Po prostu takie życzenie wyraziłem w myślach.

– Czyli jakbyś wyobraził sobie drzwi mojego mieszkania i wydał polecenie „w drogę”?

Cicho się roześmiał.

– No prawie. – Drzwi przed nim otworzyły się, choć nie użył klucza. – Wejdziemy?

Wiatr rozwiewał Sarze włosy, zasłaniając twarz. Czowała ogromne znużenie, całe jej ciało było spięte ze strachu. Nie miała najmniejszej ochoty znowu tam wchodzić.

– Dlaczego tu jesteśmy?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Musisz się przekonać, z kim i czym masz do czynienia – ~ Alexander pchnął ją delikatnie. – Chodźmy, Saro.

Niechętnie przekroczyła próg swego mieszkania, wiedząc dobrze, że jej znajoma, racjonalna egzystencja pozostała w szpitalu. Niezależnie jak bardzo tego pragnęła, nie mogła dłużej udawać, że towarzyszący jej mężczyzna jest człowiekiem ani że sytuacja, w jakiej się znalazła, jest prosta, rozumiała i nic jej nie zagraża. A dowód na to, że jest potencjalnie niebezpieczna zyskała po chwili, gdy objęła wzrokiem swoje mieszkanie. Patrzyła na nie z szeroko otwartymi ustami. Wnętrze było zupełnie zdemolowane i czuć w nim było świeży zapach śmierci. Pokój zamienił się w coś w rodzaju antywampirycznej świątyni; ściany, krzesła i kanapa były wymazane czerwoną krwią. Na zyrandolu i ramach obrazów wisiały krucyfiksy i wianki czosnku, ale najbardziej wstrząsnął Sarą ułożony na podłodze wianek z okaleczonych nietoperzy z wizytówką Toma Trainera – małym, martwym ptaszkiem w środku.

Nie mogąc oderwać oczu od tego widoku, Sara spytała:

- Wiesz, kiedy to zrobił?
- Sądzę, że kilka godzin po naszym wyjściu.
- Byłeś tu wcześniej? Już to widziałaś?
- Byłem przed pójściem do ciebie.

Sara podniosła oczy na Alexandra.

- Muszę zadzwonić na policję.
- Policja nic tu nie pomoże. Mój brat, Nicholas, jest pierwszorzędnym tropicielem. Znajdzie Trainera. A na razie musisz znaleźć sobie jakieś miejsce. Tam, gdzie będziesz bezpieczna.

Wiedziała, co Alexander miał na myśli, i gdzie, jego zdaniem, to bezpieczne miejsce się znajduje. Wcale jej się to nie podobało.

- Zatrzymam się u znajomych – odparła szybko.

Alexander uniósł brwi.

- Chcesz im ściągnąć tego faceta na głowę?

Przymrużyła oczy.

- Nie grasz uczciwie, wampirze.

Zobaczyła, że się uśmiechnął.

- Taki mam zwyczaj, kobieto.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Jego schrypnięty głos, drapieżne spojrzenie, jakim na nią patrzył, sprawiły, że Sarą wstrząsnął nagły dreszcz.

- Nie łapię tego. Dlaczego tak ci zależy?
- Nie rozumiem...

Zniżyła głos.

- Czego tak naprawdę ode mnie chcesz? Przecież nie proszę, żebyś mnie ratował.

Po tych słowach zapadła cisza. Przez twarz Alexandra przemknął dziwny wyraz, osłabiając ognistą intensywność jego spojrzenia; w jego oczach malowały się ból i pustka, które sprawiły, że resztki lęku w sercu Sary zupełnie się rozwiały.

- Uratowałaś mi życie – powiedział po prostu.

Popatrzyła mu w oczy i w tej samej chwili przepłynęła między nimi fala wzajemnego zrozumienia. Alexander pragnął odwdzińczyć się jej tym samym...

– Ale ty się opierasz – dodał. – Po co? Czemu jesteś taka uparta, Saro? Czy nikt nigdy się o ciebie nie troszczył?

Od tych słów zapiekło ją w gardle, lecz szybko przełknęła, chcąc pozbyć się tego doznania.

- Nikt nie musi się o mnie troszczyć.

Alexander wyciągnął rękę i końcami palców musnął pulsującą żyłkę na szyi Sary.

- Może nikt nie musi, ale zostaniesz ze mną, dopóki nie złapiemy tego faceta.

Sara z całych sił starała się nad sobą zapanować, ale gorący dotyk wampira kpił sobie z jej wysiłków. A niech to! Od lat – wydawało się, że od zawsze – poświęcała się jednemu celowi, jednej osobie – i była to wartościowa droga. Nadal tak było. Ale Tom Trainer wdarł się do jej świata i musi sobie z tym jakoś poradzić. Kiedy już go złapią i nie będzie jej zagrażał, wróci do normalności. Teraz jednak musi zadbać o swoje bezpieczeństwo. Ten mężczyzna – wampir, który stał tak blisko i tak czule jej dotykał – zadba o nie. Wiedziała to. Była tego pewną podobnie jak tego, że nazywa się Sara Donohue.

Spojrzała na Alexandra.

- Musimy ustalić zasady.
- To znaczy?
- Mam swoje życie, pracę, pacjentów, którzy mnie potrzebują i zależą ode mnie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Bez słowa uprzedzenia Alexander zostawił ją i podszedł do drzwi, które się otworzyły, nim zdążył ich dotknąć. Po czym odwrócił się i z pochmurną miną oświadczył ponurym głosem:

– Twoja praca należy do ciebie. Przyrzekam, że nie będę odciągał cię od żadnej z tych spraw.

Sara nie poruszyła się.

– Ale będziesz mnie obserwował?

Twardy, zaborczy błysk w jego szkarłatnych oczach mówił sam za siebie.

Odór śmierci stał się nagle silniejszy, zmuszając ją do opuszczenia mieszkania.

– W porządku, wampirze – rzekła i, wyminawszy Alexandra, wyszła w mroźną nowojorską noc. – Lećmy już.

Rozdział 12

Nicholas wszedł do biblioteki ze stoickim wyrażeniem twarzy, maskującym wściekłe pragnienie, by wyrwać aortę z pierwszego bijącego serca, na jakie się natknie.

Niestety, osoba, którą zastał w pomieszczeniu, nie tylko była pozbawiona pulsu, lecz przede wszystkim należała do rodziny.

Rozwalony w wielkim skórzanym fotelu, z wyciągniętymi nogami i zapatrzony w monitor laptopa, Lucian nawet nie podniósł wzroku.

– Czy Trainer nie żyje?

– Żyje.

– I dobrze. Nie chcę, żeby Zakon jeszcze bardziej dobrał się nam do skóry. Ale przynajmniej tak mu wyczyściłeś w głowie, że musieli go zamknąć?

Nicholas krążył po pokoju i zatrzymywał tylko wtedy, gdy miał coś powiedzieć.

– Nie mogłem go odnaleźć.

– No to pech. – Lucian w końcu podniósł oczy na brata.

Coś więcej niż pech, myślał Nicholas. To zdarzyło mu się pierwszy raz. Jeszcze nigdy przez sto pięćdziesiąt lat nie zgubił tropu ofiary.

– Jego zapach jest bardzo słaby. Musiał się porządnie ukryć. Ale go znajdę.

– Nie wątpię.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– A gdy się to stanie, będzie mnie błagał, żebym zakończył jego życie. Zakon potrafi wykryć śmierć, ale nie tortury.

Lucian uśmiechnął się z podziwem.

– Ten śmiertelnik wydobywa z ciebie cechy, jakich nie ujawniałaś od czasu bitew na linii frontu. Do tej pory uciszałaś bestię. – Nagle w orzechowym spojrzeniu najmłodszego brata miejsce dumy zajął niepokój. – Ale może powinienem zacząć się martwić? Jest coś więcej? Twój głód się zwiększył?

– Nie. Nic tych rzeczy. – Ale zastanawiał się Nicholas, ostatnio faktycznie coś się w nim zmieniło. Nie chodziło o głód, lecz o nasilenie agresji i pragnienie *gravo*, zatrutej wampirzej krwi, którą zażywała jego matka, kiedy jeszcze był *belesem*, narkotyku, który z ogromnym trudem kupował dla niej przed jej śmiercią i który później przez kilka lat pochłaniał w niesłychanych ilościach. Przesunął dłonią po włosach, chcąc pozbyć się krążących po głowie myśli i obrazów. Spostrzegł że Lucian przygląda mu się podejrzliwie. Lepiej zrobi, jeśli to nowe, tłące się pożądanie zachowa w tajemnicy; bez wątpienia z czasem minie.

Obszedł biurko i otworzył swój laptop.

– Na jakim etapie jesteś w sprawie Otchłani Cieni?

Lucian spochmurniał jeszcze bardziej.

– Bardzo mało wiadomo o siedzibie Zakonu. Gdy żyłem w trzecim *credenti*, nie słyszałem ani słowa o jej lokalizacji. Z tego, co udało mi się znaleźć – a nie jest tego wiele – Zakon ma swoją siedzibę pomiędzy światami. Odnalezienie jej nie będzie proste. – Spojrzał w górę, a w jego oczach malował się wstręt. – Może faktycznie Alexander powinien odwiedzić swoje stare *credenti*, żeby wypytać... rodzinę.

Nicholas zamarł z palcami nad klawiaturą. To było życie, rzeczywistość, do której przysięgali nigdy nie wracać, a teraz Zakon zmuszał ich do tego.

– Nie namawiaj go, Luca. Niech wróci do domu i razem się tam udamy, razem zbierzemy informacje. Razem.

– On nie pozwoli sobie pomóc.

Zerkając znad monitora, Nicholas uniósł brew.

– Mam w nosie jego zgodę. A ty?

Na pełne usta Luciana wypłynął szybki uśmiech.

– Jesteśmy braćmi krwi, Nicky.

Rozległo się pukanie do drzwi i do biblioteki wszedł Evans. Służący spojrzął na jednego, a potem na drugiego brata i powiedział służbowym tonem:

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam.
- Nie ma problemu – rzucił Nicholas. – O co chodzi Evans?
- Przyszedł list, sir.
- Od Alexandra? – zapytał Nicholas.
- Nie.

Nicholas znieruchomiał, zerknął na Luciana, który spod zmrużonych powiek wpatrywał się w starego mieszańca. Listy nigdy nie przychodziły na ten adres, nie zdarzyło się to ani razu od sześćdziesięciu lat, odkąd tu mieszkali. Korespondencja biznesowa trafiała do skrytki na pocztę i choć czasem pojawiały się jakieś ulotki reklamowe, to jednak nie było to nic osobistego.

– Od twojego śmiertelnika, Nicky? – zakpił ponuro Lucian. – Może wyszedł z ukrycia i sam chce się oddać w twoje ręce.

Nicholas gestem nakazał Evansowi przynieść list, i kiedy służący położył mu na dłoni szarą, urzędową kopertę ze złotą pieczęcią, poczuł, że krew zastyga mu żyłach. Kettler. Jedna z najznamienitszych rodzin Wiecznej Rasy, modelowi obywateli, najbardziej czysti z czystych, rezydujący w bostońskim *credenti*. Spojrzał na brata.

- Pieczęć Kettlerów.
- Co? – Lucian rzucił laptop na dywan i poderwał się na nogi. Jego orzechowe oczy iskrzyły się teraz złocistym blaskiem. Warknął: – Nie.
- Od Bronwyn Kettler.
- Nie gadaj.

Nicholas otworzył kopertę.

– Zaczyna się – rzucił wściekle Lucian. Evans zaczął cofać się do drzwi.– Zakon zdradził, gdzie mieszkamy. Jeśli ci mogli nas tak łatwo odnaleźć, zaraz zjawi się reszta.

Nicholas dwukrotnie przeczytał list.

- Zawiadamia o rozpoczęciu procesu zaręczyn.
- Chyba żartujesz!
- Tradycyjne zaręczyny Wiecznej Rasy. Chce tu zamieszkać przez całe trzy tygodnie w ramach przygotowań do ślubu i połączenia.
- Z kim? – spytał ostro Lucian, podchodząc do Nicholasa, żeby spojrzeć na list.
- Z Alexandrem.
- Cóż, dzięki Bogu za małe łaski.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Nicholas oddał list bratu i wrócił do laptopa. Musiał coś zjeść. Szybko. Coś, co wyciszy to, co czaiło się wewnątrz jego głowy i próbowało desperacko wyrwać na wolność, żeby zaatakować.

– Pisz, że przyjeżdża jutro – rzucił z ironią Lucian, a potem zwrócił się do kamerdynera, który wciąż stał przy drzwiach. – Evans, pošlij tej *veanie* odpowiedź; napisz, żeby przestała się pakować. Nie będzie tu mieszkała i szykowała do ślubu z Alexandrem czy kimkolwiek innym. Napisz, że nie należymy już do *credenti* i nie przestrzegamy ich zasad.

– Nie – sprzeciwił się szybko Nicholas twardym i zdecydowanym tonem. – Evans, przygotuj pokój szafciowy.

Lucian spojrział na brata, a jego kły wysunęły się prawie o centymetr.

– Czyś ty zwariował? – warknął.

– Być może – zgodził się spokojnie Nicholas. – Ale żaden czystej krwi *paven*, nawet taki, który porzucił własną rasę, nie powinien odmawiać propozycji zaręczyn. Chodzi o śluby krwi z naszymi rodowodowymi kobietami; to pradawny zwyczaj, zapoczątkowany jeszcze przed nastaniem Zakonu. – Odebrał list Lucianowi. – Nie wspominając już o tym, że to cholernie nieuprzejme–

– A od kiedy tak się przejmujesz uprzejmością?

– Nasze pochodzenie każe nam przynajmniej przyjąć Bronwyn.

– Może twoje – odciął się Lucian, a jego kły wydłużyły się o kolejny centymetr. – Ja mam swoje głęboko w nosie.

– Powinieneś to sobie przemyśleć, mały braciszku.

– My też złożyliśmy śluby, Nicholasie. Przed sobą – żadnych ludzi, żadnego *credenti*.

Nicholas spochmurniał. Tak było od stu lat. Oni trzej żyli samotnie. Żyli i prowadzili interesy w miastach, które pozwalały na takie odosobnienie, na egzystencję z dala od uwłaczających więzów *credenti* i wścibskich oczu Zakonu.

Nicholas wziął głęboki oddech.

– Jak widać, czasy się zmieniają.

Z kłami, które teraz wysunięte były na całą długość, i oczyma połyskującymi głodem, który nie miał nic wspólnego z krwią, Lucian porwał swój laptop i ruszył do schodów prowadzących na drugi poziom biblioteki.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Rób, co chcesz, bracie, ale ja mam zamiar odnaleźć Otchłań Cieni, jeszcze zanim Zakon bardziej wlezie w nasze życie i twój kochający etykietę tyłek również przejdzie transformację.

W głębokich zakamarkach umysłu Alexander wyraził chęć wylądowania. Sara, wtulona w jego ramiona, ścisłała go rękami w pasie, wbijając mu paznokcie w plecy. Przez chwilę żałował, że nie może zostać w powietrzu, że Sara nie będzie już tak mocno się do niego tuliła, a jej paznokcie nie wbijają się w jego ciało głębiej, aż do krwi.

Ale w ciągu paru sekund uderzył stopami w cement poczuł lodowato zimne, słone powietrze Atlantyku. Powiew rozburzył włosy Sary, zasłaniając jej twarz. Alexander przymknął oczy i rozdał nozdrza, zaciągając zapachem jej krwi. Normalnie ludzie byli mdli, bez smaku, ale nie ta kobieta. Ona pachniała bogatą i gorącą mieszanką woni, która, gdy ją wdychał, rozbudzała w nim pożądanie i, choć to niemożliwe, wydawała dziwnie znajoma.

W świetle księżyca Sara mocniej się do niego przytuliła i spojrzała w górę; w jej zdumiewająco niebieskich oczach nie było już widać lęku, lecz ciekawość.

– Mimo że jest ciemno, wiem, że to nie SoHo.

Kiedy spuścił na nią wzrok, poczuł ból przeszywający jego ciało od klatki piersiowej po lędźwie. Chciał pozostać na tej zmrożonej lodem ścieżce prowadzącej wśród wysokiej, wydmowej trawy. Chciał przytulać się do Sary. Pragnął poczuć jej wargi na swoich ustach, dowiedzieć się, jak smakuje. Prawie to sobie wyobraził. Była piękną kobietą, oczywiście, ale to jej siła, jej chęć niepoddawania się strachowi w obliczu czegoś niemożliwego i nieludzkiego sprawiała, że jej pożądał – sprawiała, że chciał w nią wejść i pozostać tak przez długi, długi czas. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuł i to go zastanawiało.

– Przynajmniej powiedz, czy jesteśmy jeszcze w Nowym Jorku? – spytała. Jej spojrzenie domagało się prawdy, choć zarazem obiecywało, że zaakceptuje każdą odpowiedź.

– Jesteśmy w Montauk – wyjaśnił.

– Na Long Island? – Zmarszczyła brwi. – Po co?

Przesunął dłonią po jej włosach i brodzie.

– Musieliśmy zrobić krótki objazd.

– Ale dlaczego?

Miał ochotę pochylić się i posmakować jej ust. To by mu dało kilka minut spokoju przed wykonaniem tego, co musiał zrobić tej nocy.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Posłuchaj, Alexandrze – odezwała się Sara ze zniecierpliwieniem. – Jestem tu z tobą, bo dostrzegłam logikę w tym, co mówiłeś w moim mieszkaniu. I dlatego– że chcę żyć. Przyznaję, że obawiam się Toma i myślę– że jesteś w stanie mnie przed nim ochronić. Nie przybyłam tu, bo mnie do tego zmusiłeś, ani dlatego, że mnie uwięziłeś jestem tu, bo ci ufam. – Uniosła jedną brew. – I zasługuję na to samo.

Tak jest nieustraszona. Poza braćmi nikt nigdy niczego się od niego nie domagał.

– Skąd u ciebie ta poza?

– Jaka znów poza? – Sara chciała zademonstrować niezrozumienie i oburzenie. – Twoim zdaniem, pozuję?

Roześmiał się.

– Nie chciałem cię urazić, Saro. Podziwiam tylko twoją bezpośredniość. Skąd się ona bierze?

– Nie wiem. Chyba stąd, że długo musiałam sama sobie radzić.

– Dzięki temu stałaś się silna. – To nie było pytanie.

– Tak sędzę. Cóż, mam taką nadzieję.

Alexander przeniósł wzrok, spoglądając na ciemne wody za pasem wydm.

– Kto inny na twoim miejscu mógłby się załamać. Sara roześmiała się lekko.

– Załamywałam się, i to wielokrotnie, ale miałam coś... kogoś, kto zmuszał mnie, bym wzięła się w garść.

Alexander wyprostował się gwałtownie.

– Kim jest ten ktoś? – zapytał ostro, czując ucisk w żołądku. – Jakiś mężczyzna?

Sara skinęła głową.

– Mężczyzna. Człowiek.

Zalała go fala zazdrości. Nagła i zaskakująca. Nigdy nie był zaborczy wobec kobiet i z tą nie powinno być inaczej. Dlaczego więc nade wszystko pragnął oderwać głowę mężczyźnie, o którym mówiła tak czule i z taką troską?

Chwytał ją za rękę i zaczął prowadzić w stronę bramy, spod której uciekał przed stu laty. Póki co Sara należała do niego i dla tamtego mężczyzny nie było miejsca w tym momencie, w tym czasie.

– Jesteśmy – wymamrotał, sztywniejąc.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Rzykował przyprowadzając tu Sarę. Zdawał sobie z tego sprawę. Ale nie mógł się powstrzymać. Musiał ją mieć blisko. Tylko takie miał wytłumaczenie. A jeśli będzie musiał walczyć o jej bezpieczeństwo, nie zawaha się przed niczym.

– Jesteśmy, ale gdzie? – spytała, spoglądając na żelazną bramę i rosnące po obu jej stronach wysokie na dwa i pół metra, bardzo gęste krzewy. – Wygląda to na prywatną posesję, gdzie wstęp jest wzbroniony.

– Bo tak jest – przyznał.

W jego głosie Sara usłyszała cierpienie. Poczula jego ciężar. Spojrzała na Alexandra, na jego profil oświetlony promieniami księżyca. Kojenie czyjegoś bólu przychodziło jej z łatwością, ale to, co ujrzała na obliczu Alexandra, to była czysta nienawiść. Wystraszyła się. Nie bała się o siebie, ale o to, co znajdowało się za bramą.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Doskonale – zapewnił, unosząc rękę do ust i wysuwając kły.

Sara wpatrywała się w niego, zafascynowana jego urodą i ostrymi kłami. Potem wszystko się zmieniło. Bez słowa uprzedzenia Alexander nabrał powietrza i wgrzyzł się zębami w nadgarstek, przebijając żyłę.

Sarze zbrakło tchu.

– Jezu! Nie rób tego!

Krew ciekąca po ręce miała kolor czerwonego barszczu. Sara patrzyła na nią z przerażeniem.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Alexander zbliżył się do bramy i przytknął zakrwawiony nadgarstek do grubego żelaznego pręta, a potem przesunął ręką wzdłuż.

– Używam klucza.

Oderwał rękę i podsunął ją pod przerażone oczy Sary.

– Spójrz – powiedział. – Nic mi się nie stało.

W zapewnienie nie osłabiło szoku i przerażenia, jakie nią zawładnęły, gdy przyglądała się, jak rana się zabliznia.

Wypuściła powietrze, które bezwiednie wstrzymywała.

Jego oczy rozbłysły.

– Cieszę się, że się o mnie martwisz, Saro.

Rzuciła mu pochmurne spojrzenie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Mogłeś mnie ostrzec.

Przechylił głowę.

– Przepraszam.

Usłyszawszy głośny zgrzyt, Sara się odwróciła, by spojrzeć na wolno otwierającą się bramę.

– Czy nic mi tam nie grozi? – spytała.

– Ze mną zawsze będziesz bezpieczna. – Przyciągnął ją do siebie i razem weszli na teren posesji.

Pierwszą rzeczą, jaką Sara zauważyła, były pokryte śniegiem pola, ciągnące się tak daleko, że światło księżyca nie mogło dosięgnąć ich krańców. Niepokój rozbudzony nieznanym otoczeniem wywołał skurcz żołądka, więc przysunęła się jeszcze bliżej Alexandra, który prowadził ją ścieżką wiodącą w stronę cichego lasu.

Szli krótko przez zimny zagajnik, pachnący sosnową żywicą. Gdy z niego wyszli, Sara przekonała się, że znajdują się w małej wiosce. Była nieduża, cicha i wyglądająca tak idealnie, że wydawało się, iż trafili na plan jakiegoś filmu. Sara bardzo chciała zapytać, gdzie są i jak to możliwe, że takie miejsce w ogóle istnieje, ale milczała, bojąc się, że jeśli się odezwie, wszystko zniknie.

Szli dalej uliczkami, przy których stały niepozorne domy z werandami oświetlonymi oliwnymi lampkami, wszędzie wokół pojawiali się ludzie ubrani w prostą odzież, wyglądającą jak z innej epoki. Niektórzy jechali konno, inni wchodzili i wychodzili z budynku, który wyglądał na sklep wielobranżowy. Sara lekko drgnęła, gdy jakaś młoda dziewczyna zatrzymała się tuż przed nimi i przyjrawszy się im dokładnie, pisnęła ze strachu.

– Zmykaj stąd – przepłoszył ją łagodnie Alexander i dziewczyna natychmiast odwróciła się i odbiegła uli znikając im z oczu.

– Co to jest? – zapytała Sara, przejęta i zafascynowana zarazem. – Jakież miasteczko Amiszów?

– Niezupełnie. To *credenti*, społeczność wampirów.

Społeczność wampirów. Te dwa niesamowite słowa przelatywały przez umysł Sary, szukając bezpiecznego miejsca do wylądowania.

– Takie *credenti* znajdują się na całym świecie – ciągnął Alexander głosem wypranym z wszelkich emocji. – W takim miejscu zacząłem swoje życie.

Sara spojrzała na niego, zaciekawiona nową informacją. To był jego dom, miejsce, w którym się urodził, a mimo to Alexander sprawiał wrażenie, jakby wolał być zupełnie gdzie

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

indziej. Mimo że nadał czuła strach, objęła go w pasie, chcąc mu zaoferować jakieś wsparcie. Z warknięciem wydobywającym z głębi piersi, pochylił się ku niej.

Szli dalej, a Sara przyglądała się krążącym wokół ludziom. Byli zakryci od stóp do głów, ich odzież wyglądała na uszytą z samodziału.

– Dlaczego wszyscy są tak dziwnie ubrani?

– Pozostają w swoich czasach – wyjaśnił Alexander z goryczą. – Rodowodowe wampiry i mieszańce, które żyją w obrębie tych murów i murów każdego innego *credenti*, nie interesują się współczesnym światem i wygodami, jakie oferuje. Muszą żyć w prostocie – tak właśnie się ubierają, egzystują, o tym rozmawiają.

Dla Sary brzmiało to dość restrykcyjnie, ale nie należała do osób krytykujących cudze wybory. Gestem dłoni wskazała mijających ich mężczyzn i kobiety.

– Szyje i nadgarstki mają owinięte jakimiś opaskami.

– Tak.

– Po co?

– Wszyscy mężczyźni i kobiety przestrzegają starodawnych zasad i reguł spisanych przez Zakon.

– Zakon?

– Zakon Wieczności. Prawo wampirów, ich bogowie – wyjaśniał sardonycznym tonem Alexander. – To wszystko to sprawa Zakonu. On ustala, jak wampiry powinny żyć, żeby utrzymać wewnętrzną i zewnętrzną czystość. I dopóki wampir nie odnajdzie swojego prawdziwego partnera, miejsca na ciele – na szyi i nadgarstkach – z których najczęściej pije się krew, pozostają zakryte.

Sara czuła lekkie zaskoczenie. To było takie prymitywne.

– I wszyscy się na to zgadzają? Żyją zgodnie z tymi zasadami?

– Jeśli chcą spokoju, tak.

– Ale ty i twoi bracia...

– Uciekliśmy stąd, gdzie pieprz rośnie – dokończył za nią Alexander.

Szli dalej ulicą, mijając domy, za którymi widać było uprawne pole. Mężczyźni i kobiety – wampiry i wampirzyce – gapili się na nich, a ich spojrzenia wyrażały zdumienie, wstręt lub strach. Podobnie jak Alexander, pod względem wyglądu spokojnie mogli uchodzić za ludzi. Jednak w przeciwieństwie do niego mieli kruchą budowę i byli niżsi od przeciętnego człowieka.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara dziwiła się, dlaczego tak jest, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Kroczący obok Alexander przystanął, a jego ciało zeszywniało. Z jego gardła wydarł się groźny pomruk, który wypełnił otaczającą ich przestrzeń. Sara jeszcze nigdy nie słyszała czegoś podobnego, było to jak warczenie zwierzęcia złapanego w sidła. Jej serce ogarnęło współczucie. Alexander wpatrywał się w coś po lewej stronie, więc powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem. Niedaleko, przed niedużym jednopiętrowym domem ujrzała mężczyznę, kobietę i dziecko, około dwunastoletnią dziewczynkę.

Dziewczynka na widok Alexandra wbiła wzrok w pokrytą śniegiem ziemię, ale kobieta i mężczyzna patrzyć na niego w zdumieniu, które szybko zmieniło się w odrazę. Listopadowe powietrze zmroziło Sarę aż do kości ale to było nic w porównaniu z chłodem, jaki bił od dwojga ludzi. Instynkt i każdy nerw jej ciała krzyczały żeby stąd uciekała.

Wbiła palce w bok Alexandra.

- Kim oni są?
- To *veana*, która dała mi życie – mruknął – i *paven*, który robił wszystko, żeby mi je odebrać.

Rozdział 13

Minęło sto lat od chwili, gdy Alexander ostatni raz widział matkę i jej partnera, Theydona, a mimo to ich zapach nadal przyprawiał go o mdłości. Była to won nienawiści, krzywdy, zaniedbania, a jej gryzący odór wywoływał furję w tej resztkę duszy, jaka mu jeszcze pozostała. Czy to sprawka Zakonu? Czy Zakon z rozmysłem doprowadził do tego, że musiał pojawić się w tym miejscu i płaszczyć przed potworami, z powodu których stąd uciekał?

Stojąca obok Sara szepnęła:

- Nie wyglądają na uszczęśliwionych twoim widokiem.
- Popelniłem błąd – mruknął Alexander rozdymając nozdrza z których w powietrze ulatywały małe obłoczki ciepła, jak u byka w mroźną noc. – Jestem samolubnym idiotą.

Sara popatrzyła na niego ze zmieszaniem.

- O czym ty mówisz?
- Nie powinienem był cię tu przyprowadzać. – Znaki a jego policzkach pulsowały z bólu. Potrzeba, by mieć Sarę blisko i żeby ją chronić, była niczym w porównaniu z nowym

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

pragnieniem, by nie pozwolić jej być świadkiem rozmowy, którą zamierzał przeprowadzić z matką i jej partnerem. – Ale już za późno na żale.

– Mówiłeś, że nie mam się czego obawiać – przypomniała niepewnym głosem Sara.

Spojrzał na nią, czując się jak krety, skoro przez niego znów musiała przeżywać strach.

– Bo nie masz – zapewnił. – Oni cię nie tkną.

– Alexanrze...

– Chodź, Saro, skończmy z tym i zabierajmy się stąd. – Po tych słowach ruszył w stronę tych trojga. Nim zdążył dotrzeć do werandy, jego matka schyliła się i szepnęła coś do Evaline, jego małej siostry, która się odwróciła i uciekła do domu.

Alexander udał, że nic go to nie obeszło. Evaline była jego siostrą przyrodnią, którą widział tylko raz, gdy leszcze był *belesem*. Nie miał wątpliwości, że jej umysł został zatruty i nastawiony przeciwko niemu przez stojącego teraz przed nim *pavena*.

Theydon był co najmniej piętnaście centymetrów od niego niższy i o wiele słabiej umięśniony, ale okrucieństwo i nienawiść, jakie okazywał w dzieciństwie Alexandrowi, nadal płonęły jasnym płomieniem w jego niebieskich oczach. Alexander czuł, że wzbiera w nim instynkt mordercy – chciał chronić ukrytą w domu młodą *veanę* i stojącą obok piękną śmiertelniczkę. Ale to nie była odpowiednia pora na zemstę. W grę wchodziła przyszłość jego braci. Alexander musiał zebrać informacje

– Alexander... – rzucił Theydon.

Słyszac jego szorstki głos, Alexander poczuł skurcz w gardle, zupełnie jakby na jego szyi zacisnęła się moc na pętla.

– Nie kto inny – odparł z nieukrywaną wściekłością

– Myśleliśmy, że...

– Nie żyję – skończył za Theydona, rzucając szybkie spojrzenie w stronę matki. – Przykro mi, że cię zawiodłem

Theydon stanął przed swą *veaną*.

– Nie należysz już do tego miejsca, *sacro*. Czego chcesz?

Alexander wzdrygnął się na dźwięk starodawnego słowa oznaczającego „śmiecia” – słowa, którym Theydon zwracał się do niego za każdym razem, gdy – zamknięty w klatce – błagał ojczyzna o krew. Świerzbily go dłonie, żeby zacisnąć je na szyi starego *pavena*.

– Dlaczego zakłócasz naszą wieczorną medytację? A może zjawileś się, by dręczyć swoją matkę?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Tobie zostawiam to zadanie.

Jego matka pokręciła głową.

– Doprawdy, Alexandrze, przybywasz tu po tak długiej nieobecności, w takim odzieniu i jeszcze sprowadzasz ze sobą tę rzecz.

– Nieczyste *sacro* – wymamrotał Theydon.

– Mnie możesz nazywać, jak chcesz – zwrócił się Alexander do *pavena* – ale jeśli powiesz jeszcze jedno słowo na temat mojej kobiety, oderwę ci głowę, nie przejmując się tym, że stoję na świętej ziemi, i nie zważając na konsekwencje ze strony Zakonu.

Jego matka westchnęła, spuściła głowę i zaczęła szeptem odmawiać modlitwę do Zakonu.

Theydon położył jej rękę na ramieniu.

– _ Madeline...

– On chce mnie skompromitować. To był jego największy dar.

– Jego jedyny dar. Tak działa krew jego ojca, nie twoja. Rasowy Samiec, *witte*.

Alexander uśmiechnął się groźnie. Tak, jego ojciec był zwierzęciem.

– I to zwierzę kryje się teraz we mnie, Theydonie. Więc lepiej uważaj.

Spojrzenie piwnych oczu Madeline powędrowało do znaków na policzkach syna.

– Przeszedłeś transformację.

– Tak.

Wzrok wampirzycy był pełen wstrętu.

– Tak. Twój wzrost, twoje oczy, znaki na twarzy i przedramionach – wygląd potwora, gwałciciela... Choć nie zostaniesz Rasowym Samcem, masz w sobie geny ojca.

Alexander, słysząc westchnienie Sary, zdjął rękę z jej talii i odszukał dłoń. Potrzebował teraz jej dotyku, potrzebował dodatkowej siły, która by go powstrzymała przed zabiciem stojącej przed nim pary. Kiedy odnalazł wreszcie ciepłą i życzliwą dłoń, delikatnie ją uściskał. Theydon skinął na swoją partnerkę.

– Idź do domu, Madeline. Poradzę sobie z twoim niechcianym *belesem*.

Wampirzyca zerknęła szybko na Alexandra, po czym odwróciła się i wbiegła na schody. Kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi, Theydon zwrócił się do Alexandra i wyszczał:

– Po co tu przeszedłeś, *sacro witte*?

„Brudne zwierzę”. Tak, faktycznie.

– Szukam Otchłani Cieni.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Wstręt w bladych oczach starego *pavena* zmienił się

- Szukasz Zakonu?
- Muszę znać miejsce jego siedziby.
- Ja nic o tym nie wiem.
- Nie baw się ze mną.
- Nigdy. Nie chcę skalać własnej duszy.

Alexander wypuścił dłoń Sary i używając mocy uzyskanych przy transformacji, wystrzelił do przodu jak z procy. Opadł na ziemię tuż przed przerażonym *pavenem*, który z taką łatwością wyprowadzał go z równowagi, po czym się odezwał, mówiąc wolno, wyraźnie i ze śmiertelną powagą:

– Jak się pewnie domyślasz, ojczymie, mój głód nigdy nie cichnie. A gdy na ciebie patrzę, z trudem hamuję chęć rozdarcia cię na kawałki i wypicia krwi z twego martwego serca.

Stary *paven* zadrżał.

- Nie strasz mnie, *witte*.
- To żadne straszenie, tylko fakty. Zwierzę zabija, żeby przetrwać.

Theydon milczał, jakby się zastanawiał, co powinien zrobić.

– Nikomu z nas nie wolno wyjawiać lokalizacji Otchłani Cieni. Grozi za to więzienie. A ja nie zamierzam tak się dla ciebie poświęcać. Musisz ją sam odnaleźć i albo ci się to uda, albo nie. – Wampir prychnął, przenosząc wzrok na Sarę. – A teraz ci powiem, że ta twoja śmiertelniczka zatruwa nasze powietrze. Zabierz ją z powrotem tam, skąd ją przyprowadziłeś, i już nigdy tu nie wracaj.

Alexander wysunął kły tak, żeby ojczym mógł je dobrze zobaczyć, ale stary *paven* na ten widok nie odwrócił się ani nie uciekł. Szedł w stronę domu lekkim, spokojnym krokiem, zupełnie jak przed stuleciem, gdy opuszczał ustawioną na podwórku klatkę, w której siedział skulony, głodny i zmarznięty *beles*.

Droga do *credenti* wydawała się Sarze długa i wypełniona lękiem. Powrót okazał się pełnym przeciwieństwem. W połowie lasu zatrzymała się, strzepnęła z ramienia rękę Alexandra i zgięła się wpół. Z trudem łapała oddech.

- Biegniesz szybko.

Z zaciętym wyrazem twarzy Alexander bez słowa podniósł ją z ziemi z taką łatwością, jakby ważyła mniej niż sosnowa igła, i znów zerwał się do gorączkowego biegu. Sara,

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

położywszy mu głowę na piersi, przyglądała się jak niewyraźny obraz zaśnieżonych pól przesuwa się przed jej oczami. Po tym, co usłyszała, nie zamierzała opierać się Alexandrowi ani zasypywać go cisnącymi się jej na usta pytaniami. Wiedziała, że on musi wydostać się z tego miejsca, musi znów odetchnąć wolnością. Doskonale znała to pragnienie.

Kiedy w końcu dotarli do bramy, wbił się kłami w nadgarstek i ponownie przesunął otwartą raną po zmrożonym żelazie. Już po sekundzie masywne podwoje rozchyliły się, a Alexander wybiegł przez nie na drogę, a potem na wydmy porośnięte gęsto trawami. Przyciskając Sarę mocno do piersi, popatrzył na ocean i nagle zamknął oczy. Zanim zdążyła wziąć oddech, nie mówiąc już o odezwaniu się, znów byli w drodze, znów lecieli tak wysoko, że powietrze zrobiło się lodowato zimne, do chwili gdy – buch! – opadli w dół i uderzyli o beton.

Z szybko bijącym sercem Sara oderwała głowę od piersi Alexandra i rozejrzała się dokoła. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Byli na szczycie latarni, dwadzieścia metrów lub więcej nad powierzchnią wody, na balkonie wychodzącym na ciemne, dzikie wody oceanu.

– To nie jest SoHo – powiedziała, przekrzykując wycie wiatru i huk rozbijających się w dole spienionych fal. Włosy uderzały o jej policzki.

– Jeszcze nie – odkrzyknął Alexander, po czym ją do środka latarni.

Rozdział 14

W okrągłym, przeszklonym pomieszczeniu czuło się lekki zapach pleśni. Było tu mało sprzętów – dwa drewniane krzesła i stół.

Alexander posadził Sarę na jednym z krzeseł, potem podszedł do okna, rozłożył szeroko ręce na szybie i wyrzał w noc skapaną w blasku księżyca.

Sara, przyglądając się jego mięśniom, które się napinały i rozluźniały pod swetrem, marzyła, by jej nogi przestały drżeć. Potrzebowała więcej czasu, by się przyzwycząić do latania.

– Dobrze się czujesz?

Alexander nie odpowiedział.

Próbowała zachęcić go do rozmowy.

– Jak dawno temu tam byłeś? Kiedy ostatnio ich widziałeś?

Znowu milczenie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Poczuła w sercu żal. Nigdy jeszcze nie widziała, by ktoś tak podle traktował drugą osobę. Domyślała się, że Alexander musi się czuć poniżony i zawstydzony, że była świadkiem takiej sceny. Czekala więc, dając mu czas na ochłonięcie, na zastanowienie się.

W końcu po dłuższej chwili rzekł z głębokim westchnieniem:

– Uciekłem z mojego *credenti* ponad sto lat temu.

Uciekł. Sto lat temu. Jezu, pomyślała zszokowana.

– Starsza kobieta – kontynuował ze wzrokiem utkwionym w okno, ocean i księżyc – moja nauczycielka, która uciekła razem ze mną, powiedziała mi o tej latarni. Dotarliśmy tu i ukryliśmy się. Tutaj czekałem na braci. Oni również uciekli. Widziałem, jak zbliżają się ich statki prowadzone światłem tej latarni. Przyłączyli się do mnie razem, rozpoczęliśmy nowe życie, uwolnieni od osób które nas zrodziły i chciały nas kontrolować. – Alexander roześmiał się gorzko. – Ten cholerny Zakon zmusił mnie do powrotu. – Odsunął się od szyby, podszedł do pustego krzesła stojącego naprzeciwko Sary i usiadł.

Sara przyglądała się jego twarzy, na której malowała się niechęć, potem ciało, którego mięśnie napinał kipiący w nim gniew. W tym wysokim na metr dziewięćdziesiąt, umięśnionym, naznaczonym drapieżcy kryło się głęboko zranione dziecko, a ona miała ochotę pobiec, pofrunąć, pociąć sobie ręce lub zrobić cokolwiek, by wrócić do *credenti* i dać dobrą szkołę jego rodzicom – nieważne, czy byli wampirami, czy czymś innym.

– Alexandrze – odezwała się ciepło. – Hej.

Uniósł głowę. Ujrzała jego oczy, były wielkie, szkarłatne i zranione.

– Tak.

– Posłuchaj. Prawda jest taka... – Zamilkła. Jaka była prawda? Że nie wybieramy sobie rodziców? Że zasługiwał na coś lepszego? Po co miałyby to mówić? Wzruszyła ramionami, postanawiając dać z siebie to, co najlepsze. – Prawda jest taka, że oni są beznadziejni.

Alexander przechylił głowę na bok, bez wątpienia zastanawiając się, czy dobrze usłyszał.

– Beznadziejni – powtórzyła. – Bez dwóch zdań.

– Nieważne, kim lub czym jesteś – każdy gatunek ma w swoim gronie takie kreatury.

Trochę to potrwało, ale w końcu w oczach Alexandra błysnęła iskierka rozbawienia, na ustach pojawił się uśmiech.

– Tak. Pewnie tak.

Wytrzymała jego spojrzenie w nadziei, że w ten sposób doda mu choć odrobinę otuchy.

– Wprawdzie to mało istotne, ale dobrze wiem jak to jest, kiedy prześladowa cię przeszłość.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Wiesz?

Kiwnęła głową.

– Pamiętasz tego człowieka, mężczyznę, o którym mówiłam wcześniej?

Uśmiech znikł z jego ust.

– To mój brat.

Wyraz twarzy Alexandra natychmiast się zmienił. Najwyraźniej był zdumiony, a także zaniepokojony.

– Kiedy byliśmy dziećmi... – Sara przestała mówić, żeby nabrać tchu. Boże. Czy naprawdę chcę się w to zagłębiać? Mało kto znał prawdę o jej przeszłości, co bardzo jej odpowiadało. Ale teraz chodziło o Alexandra. On jest... inny. Niespodziewanie, niemożliwie, zdumiewająco inny. Potrzebował czegoś, a ona miała to coś do zaoferowania. Popatrzyła mu w oczy, modląc się, żeby jej głos brzmiał spokojnie. – Spowodowałam okropny wypadek, pożar, który zniszczył mój dom, w którym zginął mój ojciec i który zrujnował fizyczne i psychiczne zdrowie brata. – Poczula skurcz w gardle, więc przełknęła ślinę. – Mojej matce nic się nie stało, ale ona też doznała krzywdy, tyle że innego rodzaju.

– Och, Saro...

Nie chciała na niego patrzeć, bojąc się, że ujrzy ten sam wyraz wstrętu, który widziała zawsze, gdy spoglądała w lustro. Zatem szybko wróciła do opowieści.

– Ojciec i brat byli dla niej całym światem. Rozumiesz? Więc gdy jej to zrobiłam...

– Przestań – przerwał jej gwałtownie. – Nie wolno ci tak mówić. Nic jej nie zrobiłaś. To był wypadek.

– Był – zgodziła się – ale to bez znaczenia, wiesz? To, co zrobiłam zabrało dwoje ludzi, których kochała. Może powtarzać, że to był wypadek, że nie ma mi co wybaczać, że przeszłość to przeszłość, ale ja wiem, że obie jesteśmy jej zakładniczkami. Wiem, że w głębi serca nie wybaczy mi, dopóki brat nie wyzdrowieje. – Sara czuła łzy zbierające się w gardle, ale nie zamierzała iść w tym kierunku. Tu nie chodziło o nią. Miała pomóc Alexandrowi. Miała mu uzmysłwić, że nie jest osamotniony w swoim cierpieniu. – Tak więc rzecz w tym, że ja też nie jestem mile widziana przez moją matkę. I dobrze cię rozumiem.

Alexander przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Jego spojrzenie złagodniało, w końcu zamknął oczy i nabrał powietrza w płuca. Sara zastanawiała się, co się z nim dzieje, czy zaraz znów gdzieś się udadzą, odlecą, tyle że nie do SoHo. Potem jednak jej krzesło zaczęło się trząść i podskakiwać. Chciała się poderwać, ale nie zdążyła, bo krzesło wystrzeliło w przód,

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

przyciągane do Alexandra przez jakąś niewidzialną siłę. Sara chwyciła się boków siedziska, a później się zachnęła, gdy krzesło zatrzymało się dwa centymetry od krzesła Alexandra.

Otworzył oczy i przechylił głowę na bok.

– Dziękuję ci. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Sara starała się złapać powietrze, uspokoić serce, ale w obecności tego mężczyzny – tego wampira – było to prawie niemożliwe.

– Taka po prostu jest prawda.

Alexander przesunął po niej wzrokiem.

– Coś mi robisz. Działasz na mnie w bardzo dziwny sposób.

– Nie brzmi to najlepiej.

– Bo to skomplikowane. Powinienem zabrać cię z powrotem do siebie, a jednak...

– Nie możesz? – dokończyła.

– Nie chcę.

Potrzebował jej.

– To dobrze. – Ona też go potrzebowała. – Bo ja też tego nie chcę.

Powolny uśmiech rozświetlił mu twarz. Sara też rozjaśniła. Potem niespodziewanie Alexander posadził ją sobie na kolanach. Sara westchnęła pod wpływem nagłej bliskości, pod wpływem nagłej zmysłowości jego erekcji twardej jak granit, którą wciskał się bez skrępowania w jej bok. Instynktownie wypchnęła biodra w przód ocierając się plecami o czubek jego członka.

Alexander zacisnął zęby, w jego oczach pojawił się drapieżny błysk.

– Muszę mieć cię blisko – wyszeptał. – Muszę wiedzieć że nic ci się nie stało, że oddychasz, że się uśmiechasz.

Jego słowa, niski pomruk dobiegający z głębi gardła, wywołały dreszcz na jej plecach i gęsią skórę na rękach. Sutki jej stwardniały. Mogła sobie powtarzać w nieskończoność, że to, co się dzieje, to nie jest rzeczywistość, że Alexander nie jest prawdziwy, że jej uczucia do niego, to tylko złudzenie. Ale wtedy by skłamała. Pragnęła go, pożądała.

Chwycił jej ręce i przeplótł swoje palce z jej palcami, pociągając jej ramiona w tył, przez co jej pierś wysunęła się do przodu. Spojrzał na jej usta, jego wargi zadrżały i wysunęły się czubki jego kłów.

Chciała go pocałować. Chciała się przekonać, jak smakują te usta, jego ciepły i wilgotny język, wąskie i ostre kły.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– To prawda, co mówią – odezwał się. Jego wzrok, głos tętniły emocjami i podnieceniem.

– Kto? – spytała Sara zduszonym głosem. – Twoja matka i ten kretyń?

Alexander zamknął oczy i położył głowę na jej piersi.

– Mam w sobie zwierzę, a to zwierzę uwolniło się i jest wygłodniałe.

Sara poczuła gorąco rozlewające się w brzuchu. Gorąco, które za chwilę mogło zejść niżej.

– A czego dotyczy ten głód? Chodzi o krew?

– O ciebie – mruknął Alexander i odwrócił głowę, nosem otrzeć się o jej sutki ukryte pod grubym swetrem. – Mam ochotę cię naznaczyć.

Zadrżała, słysząc te słowa pełne pożądania. Uniósł głowę i spojrzał na nią pociemniałymi od żądzy oczyma.

– Chciałbym, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja – żeby wiedział o tym każdy mężczyzna, który się do ciebie zbliży. – Nachylił się, przesunął nosem po jej szyi, chciwie zaciągając się jej zapachem. – Pachniesz krwią i seksem.

Ocierając się o jego członek, Sara poruszyła niespokojnie biodrami.

– Jak mnie naznaczysz?

– To będzie jak tatuaż, ale igła, którą go wykonam jest... cóż, jest wewnętrzna.

Westchnęła, gdy dwa ostre kły przesunęły się delikatnie po jej szyi. Poczowała drżenie ud i pulsowanie w łonie.

– Czy to będzie bolało? – spytała.

Alexander na moment zamarł w bezruchu, a potem podniósł głowę i zajął jej w oczy. Twarz miał śmiertelnie poważną.

– Nie wiem, ale ty też nigdy się tego nie dowiesz.

– Jak to? – Jej umysł ogarnęła mgła, a szum krwi powodowany narastającym szalonym podnieceniem sprawiał, że mało co słyszała.

– Muszę cię chronić – oświadczył Alexander przez zęby. – Przed tym cuchnącym śmiertelnikiem Przed sobą.

Sara odsunęła się i objęła twarz Alexandra dłońmi zapatrzona w jego oczy lśniące gniewem, ostre rysy, znaki w kształcie klucza, pełne usta.

– Nie musisz mnie przed sobą chronić. – Nachyliła się i musnęła jego usta wargami.

Mimo że pocałunek był bardzo delikatny, Alexander wzdrygnął się gwałtownie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Och! Saro, nie. – Wstał, ją też podnosząc, a następnie podszedł do drzwi wychodzących na balkon i otworzył je szeroko. Mroźne morskie powietrze wdarło się do pokoju, przyprawiając go o dreszcz.

Sara, całkiem oszołomiona, patrzyła na niego, czując, że jej ciało drży z zimna i szalonego wręcz pożądania.

– Zakon – rzucił Alexander szorstkim głosem.

– Wiem – odpowiedziała. Nie oponowała ani o nic nie pytała. Cokolwiek miał – to coś, co czuła, siedząc mu na kolanach, w objęciach jego ramion – i czego nie chciał jej zaoferować, ona tego pragnęła. Chciała tego i to natychmiast. – Chodźmy stąd.

Alexander rozłożył ramiona, a ona podeszła do niego, wtuliła się w jego pierś i razem wyszli na balkon. A potem, przy wtórze huku fal tłukących latarnię, Alexander zamknął oczy, zagłębił się w swoim umyśle i po raz kolejny wzlecieli w powietrze.

Rozdział 15

Trainer był przerażony, gdy Mear, przebiwszy mu skórę kłami, zaczął pić jego krew. Wypił jej tyle, że Tom nie stracił przytomność, a mimo to ów ból nie dorównywał cierpieniu, jakie odczuwał po odrzuceniu go przez doktor Donohue.

Potężny mieszaniec, Mear, był dla niego miły i traktował go delikatnie, a przy tym zapewniał, że Tom staje się coraz silniejszy i że wódz wraz z rekrutami pomogą mu pojmać kobietę, która nim wzgardziła, a także *pavena*, który ją przetrzymywał.

Tom poruszył się niespokojnie na brązowej skórzanej kanapie. Byli w apartamencie Meara w domu wodza i nadeszła jego kolej na picie krwi. To był jego trzeci posiłek. Tom tego nienawidził. Nienawidził metalicznego smaku i gęstości krwi, gdy spływała mu na język, a potem przelykiem w dół. Ale teraz czuł się silniejszy i miał jaśniejszy umysł. Obluzowały mu się siekacze. Mear mówił, że straci je w ciągu kilku miesięcy, a na ich miejscu wyrosną kły.

Będzie jednym z nich. Prawie. *Imiti*, jak go nazywał Mear. Człowiek z cechami wampira. Jeśli tylko będzie pił krew.

Mear odwrócił się do niego, zlizwał resztki krwi z warg i uśmiechnął się szeroko.

– Gotowy?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Żółć podeszła mu do gardła, ale zmusił się, by skinąć głową, i wtedy Mear ostrym kłem przeciął sobie nadgarstek i podsunął mu pod usta, Tom zamknął oczy i zaczął pić.

Wszystko dla niej.

Wszystko.

Rozdział 16

Alexander z Sarą uczeptioną jego ramion stał na środku boiska piłkarskiego. To nie było miejsce, które sobie wyobraził, gdy przed chwilą wznosili się w powietrze. Szukał Zakonu i próbował utworzyć w umyśle jego obraz, ale bez skutku. Rozglądając się dokoła, musiał zaakceptować fakt, że nie ma kontroli nad tym, dokąd się przenosi ani do jakiego czasu. Zakon skontaktował się z nim i, jak podejrzewał, po prostu się nim bawił

Poczuł, że drobne, gibkie ciało Sary drży. Z zimna z pożądania, ze strachu? Nie był pewien. Przyciągaj ją bliżej. Tak, przysięgał, że będzie jej strzegł, ale coś mu podpowiadało, że on również potrzebuje ochrony. Zmiana zaszła w nim jeszcze w latarni – jego latarni tej, która niegdyś okazała się zbawieniem, przywróciła go do życia. Coś się w nim zmieniło, gdy usłyszał, jak Sara opowiada o swojej przeszłości, o swoim bólu; kiedy posadził ją sobie na kolanach, a jej ciało instynktownie na to zareagowało. Pragnienie, by ją naznaczyć, nie wpływało z potrzeby napicia się jej krwi – to by rozumiał, mógłby sobie z tym poradzić, do tego był przyzwyczajony.

Nie. Tęsknota, która w tej chwili go ogarnęła, była czymś zupełnie innym. Chciał, żeby Sara go nakarmiła, nappełniła czymś ważniejszym niż krew.

Odsunęła się od niego i spojrzała na niego swymi pięknymi, jagodowymi oczyma.

– Jakiś pomysł, gdzie jesteśmy, wampirze?

Tak, pomyślał, czując, że całe jego ciało tętni pożądaniem. Miał naprawdę przechlapane. Ta kobieta rządziła jego sercem, a Zakon umysłem.

– Jesteśmy w Szkocji. – Rozejrzał się po kampusie, który nie różnił się zbyt od tego sprzed stu lat. – Na terenie Akademii Creglock.

– Jesteśmy w jakiejś szkole?

– Szkole, do której chodził Lucian.

– Szkoła dla wampirów?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie. To wojskowa akademicka z ostrym reżimem dla zbuntowanych, łamiących prawo ludzkich dzieci. Matka Luciana, kiedy był *belesem* i nie miał nawet ośmiu lat, a potem odeszła na dobre. To był koszmar. Jako wampir rósł wolniej niż inne dzieci.

Na twarzy Sary odmalowało się oburzenie.

– Jego matka zapisała go do ludzkiej szkoły mimo że wiedziała, iż nie będzie się rozwijał jak reszta dzieci, i nigdy nie wróciła? Nie sprawdzała nawet, co się z nim dzieje?

Alexander zmarszczył czoło. Nic dziwnego, że Lucian nie ufał kobietom.

– Przybył tu z małego wampirzego *credenti* w okolicy Glasgow. Złamali go tu, zniszczyli całą jego dziecięcą wrażliwość.

– Wygląda na to, że jego matka była podobna do twojej.

– Faktycznie.

– Czy Nicholas był w takiej samej sytuacji?

– Nie. Jego matka nigdy go nie karała za to, że się urodził. Sam to za nią robił. Nadal robi. – Alexander zauważył, że Sara przygląda mu się z tym samym wyrazem troski, z jakim patrzyła na niego w latarni. Postanowił zakończyć sesję pytań i odpowiedzi. – Która godzina?

Sara spojrzała na zegarek.

– Pierwsza trzydzieści.

– Cholera. Muszę zapomnieć o wszystkim i wszystkich i skoncentrować się na Zakonie.

– Alexander zamknął oczy i wyrzucił z myśli wszystkie obrazy poza jednym. Zachował w głowie tylko wyobrażenie Zakonu.

Pod stopami usłyszał znajome buczenie, po czym nagle wystrzelili w górę i zniknęli szybko jak wiatr. I gdy opadli na ziemię, znaleźli się w lesie, przed jakąś jaskinią.. Było tu ciepło jak w lecie.

– Tam do diabła– „, Alexander Stwierdził, że stoją na polu bitewnym. Na tym samym, na którym przed laty on i bracia nauczyli się posługiwać prymitywną bronią. Tu ginęli jego przyjaciele i nauczyciele. Dlaczego Zakon tak się z nim bawi? Żeby go upokorzyć?

Z głębi jego gardła wydobył się jakiś bulgot, a potem warknięcie. Mogą sobie na to czekać całą wieczność.

Sara zakaszłała, odsunęła się od Alexandra i zbliżyła się do wejścia do jaskini, a potem usiadła, opierając się plecami o skałę. Była blada, znużona, ale niezwykle piękna w swojej kruchości. Alexander ukląkł przy niej.

– Dobrze się czujesz?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Trochę mi słabo.

– Przykro mi. Nie myślałem, że przenoszenie się w powietrzu może na ciebie tak podziałać.

– Jest w porządku. Czuję się okej. Po prostu nigdy dobrze nie znosiłam latania.

Alexander uśmiechnął się szeroko.

Opierając głowę o chłodną skałę, Sara spojrzała w stronę lasu.

– Może to przeze mnie?

– To znaczy?

– Może nie możesz się skontaktować z Zakonem, bo jesteś ze mną.

– Bzdura. – Sam też się nad tym zastanawiał. – To pewne, że się mną bawią. – Kontrolujące łobuzy. – Jeśli potrzebują mnie tak bardzo, że zmusili moje ciało do przedwczesnej transformacji, znajdą mnie bez względu na okoliczności.

– Transformacji?

– To czas przejścia w dojrzałość dla *pavena*, czystej krwi wampira.

– Właśnie to się zdarzyło przed moim mieszkaniem. Promienie słoneczne i znaki na twojej skórze?

– Tak.

– Po co to zrobili?

– Nie wiem, ale się dowiem...

Rozległ się huk głośny jak uderzenie pioruna. Alexander instynktownie rzucił się do Sary, ale nie zdążył do niej dobiec, bo jakiś niewidzialny hak objął go w pasie i pociągnął. Zaczął się szamotać, jednak było to bezcelowe. Coś wciągnęło go w dziwny tunel, w którym panowała ciemność, a po kilku sekundach stał na piasku. Sam Sary nie było koło niego.

– Witaj, Alexandrze, synu Rasowego Samca.

Alexander przybrał bojową postawę i zaczął się rozglądać, szukając źródła głosu i broni, której mógłby przeciwko niemu użyć. Tuż przed nim wzbiła się w górę chmura piasku. Piasek opadł szybko, zupełnie jakby do każdego ziarnka doczepiony był ciężarek.

Przed Alexandrem stał długi, szklany stół, w zaskakujący sposób kojarzący się z nowoczesną wersją Ostatniej Wieczerzy, a za nim siedziało dziesięciu starożytnych członków Zakonu. Byli zupełnie inni, niż to sobie wyobrażał jako *beles*, a także jako już dorosły *paven*: upiorni, nieziemscy, papierowo chudzi, a mimo to śmiertelnie groźni. Bez wątplenia to

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

ostatnie się zgadzało, choć rządząca dziesiątka była tak materialna i trójwymiarowa jak on sam. Członkowie Zakonu siedzieli w swoich fotelach, z rękoma złożonymi na szklanym blacie, z oczami wbitymi w Alexandra. Ubrani byli w rodzaj mnisich habitów ozdobionych czarnym kołem. Wszyscy mieli wokół lewego oka wypalone idealne „0” poza trzema *veanami*, wszyscy nosili długie brody.

– Gdzie jest Sara? – warknął wściekle Alexander.

Jako pierwszy odezwał się członek Zakonu siedzący najdalej po lewo, *paven* z elektryzującymi błękitnymi jak niebo oczami i czarną brodą zakończoną w szpic.

– Nic jej nie grozi. Śpi. Nawet nie będzie wiedziała, że zniknąłeś.

Alexandra zaświerzbili palce, miał ochotę zacisnąć je kolejno na szyjach wszystkich członków Zakonu tak mocno, by wampirom oczy wyszły na wierzch i stały się tak duże jak otaczające je kręgi.

– Lepiej, żeby to była prawda, bo inaczej czekają was poważne kłopoty.

Starszy *paven* uśmiechnął się, odsłaniając parę ceglanych kłów – kolejny znak, że należał do Zakonu, całkowicie zaspokoił swój głód, a długi okres konsumowania krwi miał za sobą.

– Transformacja ci służy, synu Rasowego Samca.

– Jak mnie odnaleźliście? – warknął Alexander.

– Przez tę śmiertelniczkę, której omal nie pożarłeś.

– Niemożliwe! – rzucił z irytacją. – Przecież nie odebrałem jej życia.

Oprócz transformacji morderstwo było jedynym sposobem, dzięki któremu Zakon mógł wysledzić mieszańca lub czystej krwi wampira żyjących poza *credenti*.

– Nie odebrałeś jej życia, ale zrobił to mieszaniec, który cię obserwował i który po twoim odejściu napił się krwi tej kobiety. Zatrzymał jej serce w niecałą minutę. – Stary *paven* prychnął kpiąco. – Nieostrożny, mały *sacro* łajdak. Jego wspomnienia doprowadziły nas do ciebie.

Alexander rzucił wściekle spojrzenie na czarnowłosego *pavena*. Po raz kolejny jego niekontrolowany głód skazał go na więzienie.

– Czego ode mnie chcecie?

– Zbyt długo ukrywałeś się przed nami. Pora, żebyście pomogli swojej rasie, ty i twoi bracia.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Pomogli? – Alexander parsknął gorzkim śmiechem. – Chcesz, żebym pomógł tym, którzy mnie dręczyli i torturowali? Dlatego sprowokowaliście przedwczesny transformację?

- Mówisz o jednej lub dwóch osobach z *credenti* a nie o całej Wiecznej Rasie.
- Mówię o was.

– Oskarżasz Zakon o to, że byłeś torturowany? Ostrożnie synu Rasowego Samca.

Alexander warknął, a potem rzekł groźnie:

- Jeśli jeszcze raz tak mnie nazwiesz, przekonasz się jak bardzo się zmieniłem!

Paven zmrużył oczy i uniósł dłoń do twarzy, gotów do walki na umyśle Siedząca obok członkini Zakonu, *veana* o cerze w kolorze gliny i sięgających pasa śnieżnobiałych włosach, pochyliła się, szepcząc mu coś do ucha. Po chwili *paven* opuścił rękę, ale widać było, że nadal jest zły na Alexandra.

– Mamy pewien problem w kilku naszych *credenti* – oświadczył napiętym głosem. – Infiltracja. Do naszych społeczności wdarły się mieszańce i porwały kilka naszych *vean*, zapłodniły je, a potem oddały. Na szczęście większość *belesów* nie przetrwało pierwszego miesiąca ciąży, ale członkowie społeczności są wystraszeni. Całe rodziny chcą opuszczać *credenti*, uciekać, kryć się.

– I dobrze – mruknął lekceważąco Alexander. Czy ten kretyn naprawdę uważa, że on się przejmie wampirami uciekającymi z *credenti*? Do diabła, był tym zachwycony!

– Być może ty czujesz potrzebę ucieczki – kontynuował *paven* – ale życie w *credenti* nie jest torturą dla innych jego obywateli. Całe rodziny się rozpadają.

- Może nie chcą pozostawać dłużej pod waszą kontrolą. Ja nie chciałem.
- To miłujące pokój, proste wampiry. Większość nie umiała przetrwać poza *credenti*.
- Dadzą sobie radę.

Rozdymając nozdrza z irytacji, starszy *paven* zwrócił się do reszty członków Zakonu, mamrocząc coś w starożytnym języku. Alexander nie mógł tego zrozumieć, ale domyślał się, że chodzi o jego buntowniczą postawę. Podobało mu się to.

Kiedy *paven* ponownie spojrzął na Alexandra, w jego jasnoniebieskich oczach iskrzył się gniew.

- Pomożesz nam. Spełnisz swoją rolę w której się znaleźliśmy.
- To znaczy? Mam strzec *credenti*? – przerwał ponurym głosem Alexander.
- Tak jakby.

Alexander prychnął.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Odchrzǳcie się.

Paven poderwał się na nogi i na oczach *Alexandra* stawał się coraz większy, w końcu przerósł go dwukrotnie.

– Twoje zuchwałe słowa szybko sprowadzą na ciebie śmierć – ryknął. – Uważaj, jak zwracasz się do Zakonu

Alexander ruszył przed siebie, zatrzymując się o krok przed stołem.

– Będę się do was zwracał, jak mi się podoba. To wy czegoś ode mnie chcecie, a nie odwrotnie.

– Faktycznie – padła łagodna odpowiedź z ust *veany* o gładkiej gliniastej cerze. – Proszę, usiądź, *Cruenie*– rzekła do *pavena* siedzącego obok. – Starajmy się być nie tylko użyteczni, ale też rozsądni. – Kobieta zwróciła się do *Alexandra* z pochyloną głową. – Półkrwi wampir, niejaki *Ethan Dare*, przewodzi mieszañcom. To on każe im porywać i zapładniać nasze kobiety.

Nie zapominając o *Cruenie*, *Alexander* skupił się na jego sąsiadce.

– Po co?

– Sądzimy, że chce zniszczyć wszystkie rodowodowe wampiry i zastąpić Wieczną Rasę rasą mieszañców. Pragnie skalać nasz gatunek.

Alexander zachichotał. Jakby Wieczna Rasa już nie była skalana. Nic go nie obchodziło, czy wampir i czystej krwi, czy nie. A po tylu latach traktowania mieszañców jak niechcianych obywateli gorszej klasy rebelia wcale nie budziła jego zdumienia. Z drugiej strony, jeśli historyjka, którą opowiadał Zakon, odpowiadała prawdzie i rzeczywiście najpierw porywano, a potem znieważono kobiety należało podjąć w tej sprawie szybkie i stanowcze kroki.

– Co ja miałbym z tym zrobić?

Cruen który już siedział na krześle z bladą twarzą wyrażającą obojętność, rzekł:

– Wiemy, dokąd ty i bracia odeszliście po opuszczeniu nas. Wiemy, jakiej zręczności nabyliście w walce. I jakie odnosiliście sukcesy. – Uniósł ciemną brew. – Chcemy, żebyście użyli swych talentów do zgładzenia naszego wroga.

– Chcecie, żebym zabił *Dare'a* – mruknął *Alexander*.

Cruen pierwszy skinął głową, a po nim uczyniła to reszta członków Zakonu.

– A jeśli wam odmówię?

– Sprowadzimy tu kolejnego z braci *Romanów*.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Alexander wbił oczy w Cruena, który również przyglądał mu się, uśmiechając się lekko kącikami ust, jakby doskonale wiedział, co Alexander teraz myśli. Tak, to było jasne. Cholernie przejrzyste. Jeśli nie zgodzi się na współpracę, nie będzie wykonywał rozkazów Zakonu, jako następny transformację przejdzie Nicholas. A potem Lucian.

Alexander uniósł dumnie głowę.

– Czy Dare zabijał?

– Tak.

– W takim razie złapcie go. Zakończcie jego życie.

– Próbowaliśmy – tłumaczyła białowłosa *veana*. – możemy go przytrzymać najwyżej kilka sekund. To się wydaje niemożliwe, a jednak... – Kobieta spojrzała na Cruena, który trwał w bezruchu ze wzrokiem wbitym w Alexandra.

W tej chwili najbardziej na świecie Alexander pragnął powiedzieć każdemu z członków Zakonu, żeby się od niego odchrzanili, bo i tak ma przechłapanie; przeszedł transformację. Ale musiał myśleć o Nicholasie i Lucianie.

Zaciskał zęby tak mocno, że rozboleła go szczęka.

– Znajdę i zabiję Ethana Dare'a, ale musicie mi przysiąc, że później Zakon zapomni o istnieniu braci Romanów. Nicholas i Lucian przejdą transformację w swoim czasie.

W błękitnych oczach Cruena pojawił się jasny błysk.

– Przynies jego martwe ciało, a my złożymy przysięgę

– W porządku – zgodził się. – A teraz, do cholery chcę się stąd wydostać.

Poczuł, że coś go ciągnie, jakiś hak z zaświatów, potem znalazł się w mrocznym tunelu. Ale nim ogarnęła go zupełna ciemność, jego wzrok padł na innego członka Zakonu, na którego do tej pory nie zwracał większej uwagi, a który, choć jego twarz była ledwie widoczna pod kapturem, wydał mu się dziwnie znajomy. Gdy po chwili odzyskał wzrok, znów był w lesie przed jaskinią, w pobliżu której na miękkiej trawie spała Sara. Wyglądała na istotę łagodną i bardzo kruchą, jednakże Alexander widział ogień płonący pod jej jasną skórą. Wyczuwał go, pragnął, by popłynął wraz z krwią przez jego własne żyły.

Choć wiedział, że powinien obudzić Sarę i natychmiast opuścić to miejsce, położył się obok niej i mocno przytulił. Jej ciepło przynosiło mu ukojenie. Słyszał, jak krew Sary płynie swobodnie przez żyły, słyszał jej równy oddech. Zamknął oczy i zanurzył twarz w jej włosach, spragniony uczucia błogości, którego nie chciał przyjąć wcześniej. Jednak zyskał tylko twardy wzwód i wyschnięte gardło.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara poruszyła się, uniosła ramiona i wygięte plecy w łuk; a chwilę później odwróciła się do niego.

– Hej...

– Hej – Nigdy nie widział, żeby ciemnoniebieskie oczy emanowały taką łagodnością, taką czułością. Chciał pozostać tu gdzie był. Ujął Sarę za biodra i przyciągnął do siebie, pokazać, że już dłużej nie będzie strzegł jej ciała przed swoim.

– Przepraszam, że zasnąłam – powiedziała, przecierając oczy.

– Nie masz za co przepraszać.

– Jestem gotowa do drogi. – Kiedy usiadła, on uczynił to samo.

– Stało się, Saro. Widziałem ich.

– Co?

– Spotkałem się z Zakonem.

– Ale jak...

– Zabrali mnie... w myślach.

Trwało chwilę, nim pojęła, co powiedział, potem zapytała:

– Czego chcieli?

– Tego samego, co przez minione sto lat – odparł z goryczą. – Kontrolni nade mną i nad moimi braćmi. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. – Chodźmy. Musimy wracać do domu.

Podąła mu dłoń, pozwalając się podnieść, co uczynił, biorąc ją od razu w objęcia.

– Tym razem do prawdziwego domu? W SoHo?

Uśmiechnął się.

– Tak.

– Muszę iść rano do pracy.

– Wiem. – A ty...

– O mnie się nie martw. Nie chcę cię spuszczać z oka, ale nie będę cię zatrzymywał.

Rozpoczął walkę: ze sobą, z nadejściem kobiety czystej krwi, jego prawdziwej partnerki, z Zakonem i z nieznanym zabójcą, Ethanem Dare'em. Nie miał pojęcia, jak to się skończy, ale wiedział, że po stu latach wolności utracił kontrolę nad sobą.

Sara objęła go rękami za szyję i Alexander poleciał – nowy stan po transformacji był już tak głęboko w zakorzeniony, że wystarczała jedna szybka myśl, by działało się, jak chciał.

Rozdział 17

Bronwyn Kettler stała przed domem braci Romanów prawie nie czując przejmującego chłodu, jaki zawsze opanowywał miasto w listopadzie. Mówiąc wprost, była zdenerwowana. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak zostanie przyjęta w domu, przed którym stała, a który rozciągał się na długość całej niemal ulicy i raczej nie rzucał się w oczy z powodu zniszczonej i zaniedbanej fasady.

Podniosła rękę i zapukała już po raz drugi, nieco mocniej niż poprzednio. Rzadko opuszczała bostońskie *credenti* w innym celu niż praca. To był jej dom i w otoczeniu rodziny czuła się bezpiecznie. Jednak tego wieczoru musiała zająć się czymś innym. Od tego zależała jej przyszłość.

– Może ich nie ma – zauważyła jej asystentka, Edel która stała obok wśród licznych walizek oraz teczek zawierających notatki dotyczące genealogii wampirów stanowiące owoc tygodniowych badań.

– Uprzedzałam ich, że przyjeżdżam – odparła Bronwyn, spoglądając przez ramię na starszą od niej *veane*, której partner zmarł przed sześcioma miesiącami, kiedy to zdecydował, że jego długie życie dobiegło końca, i sam wyszedł na słońce. Załamana tą stratą Edel szukała pocieszenia, asystując Bronwyn w jej pracy. Może powinnam opisać im swój wygląd – zażartowała Bronwyn.

Edel skinęła głową z błyskiem w oczach.

– Tak haczykowany nos i brodawki, które niejednego by odstręczyły.

– Nie wspominając o trzecim oku i o moim sarkastycznym śmiechu.

Obie zanosily się śmiechem do chwili, gdy Bronwyn usłyszała kroki za ciężkimi drewnianymi drzwiami oraz odgłos otwieranych zamków. Drzwi uchyliły się i stanął w nich starszy *paven* w skromnym ubraniu, jakby pochodził z jednego z wiejskich *credenti*.

– Dobry wieczór, panno Kettler. – Służący z trudem wniósł bagaże do środka, potem stanął przed przybyłymi i schylił głowę. – Mogę zabrać pani płaszcz? I pani towarzyszki?

– Tak, dziękuję.

Oczy kamerdynera, kiedy sięgał po jej płaszcz, przesunęły się po Edel, ale mężczyzna szybko odwrócił wzrok. Jest nieśmiały, co rzadko się zdarza w przypadku kogoś tak

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

dojrzałego, zauważyła w myślach Bronwyn. Chyba że... Zamarła. Czy to możliwe? Czyżby bracia Romanowie trzymali służących mieszańców?

Wraz z Edel poszła za kamerdynerem, który prowadził je przez eleganckie foyer i nowocześnie urządzone pokoje, do których idealnie pasowały antyczne gzymsy i inne stałe elementy wystroju. Potem minęli długie kamienne schody. Teraz Bronwyn rozumiała, dlaczego utrzymywano zniszczoną fasadę. Chodziło nie tylko o utrzymanie w tajemnicy miejsca pobytu braci, ale też o zniechęcenie intruzów o lepkich łapach.

Kiedy służący zatrzymał się przed dużymi łukowymi drzwiami, zdenerwowanie, z którym Bronwyn zmagala się wcześniej, zmieniło się w niepokój. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna się wycofać, ale ujrzała w myślach twarz siostry i szybko się wyprostowała, gotowa na wszystko, co mogło ją spotkać w domu braci Romanów.

– Oszukał nas! – przedarł się przez grube drzwi wściekły męski głos, akurat w chwili gdy kamerdyner podnosił rękę, żeby zapukać. Zawahał się. – Ten łajdak poszedł tam bez nas – krzychał *paven* za drzwiami – Bez wsparcia!

– Nie chciał, żebyśmy przed nimi stawali – rozległ się inny głos, bardziej opanowany, choć równie męski jak poprzedni.

– Bzdura i dobrze o tym wiesz! Ochramiamy się nawzajem. Krew za krew, zawsze tak było.

– Za bardzo spoglądasz w przeszłość.

– A ty nadal w niej żyjesz.

Stary służący obejrzał się na Bronwyn i Edel i powiedział:

– Jedną chwilę, proszę.

Znów zapukał do drzwi, a potem zniknął w pokoju, zostawiając Bronwyn samą z krążącym w jej głowie pytaniem, w co też się pakuje. Potomkowie Rasowego Samca byli podobno bardziej agresywni niż przeciętni czystej krwi *paveni*.

A ona w zasadzie sama się wpraszała do ich kryjówki.

– Jest tu panna Kettler. – Głos służącego był ledwie słyszalny zza drzwi w przeciwieństwie do głosu, który rozległ się zaraz po nim.

– Co? – warknął poirytowany pierwszy *paven*.

– Przyjechała sama? – zapytał spokojnie drugi mężczyzna.

– Nie, sir – odpowiedział służący głośnym szeptem. – Towarzyszy jej starsza *veana*.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Chryste! – krzyknął pierwszy. – Przywlokła ze sobą *teggę*. Jakby to było średniowiecze.

Bronwyn zerknęła na stojącą obok *veanę* i uśmiechnęła się do niej ponuro.

– Myśli, że jesteś moją guwernantką, Edel.

Piwne oczy *veany* zabłysły wesoło.

– Jeśli wolno mi wyrazić swoje zdanie, to mam nadzieję, że to nie jest twój prawdziwy partner.

– Ja też na to liczę.

– Wprowadź ją – rozkazał Nicholas. – A ty, braciszku, lepiej się pilnuj.

Drzwi się otworzyły i pojawił się służący z udreką wymalowaną na twarzy. Gestem zaprosił gości do wejścia. Bronwyn uczyniła to pierwsza, unosząc głowę, żeby zamaskować lęk, który pulsował jej w brzuchu. Usłyszała przekleństwo, a potem ponury pomruk.

– Najpierw ludzie, potem Zakon, teraz wdzięcząca się *veana z credenti*, wszyscy spadają na nas jak szczury roznoszące tyfus.

Nie, pomyślała Bronwyn, wchodząc do wspaniałej dwupoziomowej biblioteki. Nie jestem żadnym szczurem.

– Panno Kettler. Nazywam się Nicholas Roman.

Paven, który wysunął się do przodu, by ją powitać, był wysoki, bardzo barczysty i miał oczy koloru nocnego nieba. Wydawał się groźny i gdy tylko przed nim stanęła, Bronwyn od razu poczuła jego przytłaczającą obecność. Walcząc ze zdenerwowaniem, które chciała ukryć pod maską spokoju, odczekała, aż mężczyzna skończy mierzyć ją wzrokiem, i dopiero wtedy się odezwała.

– Proszę mi mówić Bronwyn – zaproponowała. – Dziękuję, że mnie panowie przyjęli.

– Ależ to oczywiste ~ odparł Nicholas, schylając głowę, choć jego oczy pomknęły do opaski zasłaniającej jej szyję i nadgarstki.

Bronwyn starała się nie ulec onieśmieleniu ale nie było to łatwe. Mężczyzna przed nią w niczym nie przypominał *pavenów z credenti*, którzy mieli podobny do niej wzrost i byli łagodni zarówno w działaniu, jak i mowie. Nie, ten *paven* był olbrzymi, szorstki i bez wątpienia pożaądał krwi i seksu jak jego ojciec.

– Przybyłaś z propozycją zaręczyn? – zapytał. Jego ciemne oczy spoglądały na nią z szacunkiem.

– Tak.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Z moim bratem Alexandrem?

– Tak.

– Dzięki Bogu! – dobiegł ją poirytowany męski głos dochodzący gdzieś z góry.

To był ten pierwszy głos, który słyszała przez drzwi Bronwyn spojrzała w górę, na drugi poziom biblioteki. Nie dostrzegła twarzy, tylko ciemne dzinsy opinające długie i umięśnione nogi, i parę zdartych czarnych myśliwskich butów opartych o drewnianą poręcz.

– Młutka *tegga* – mruknął w jej stronę paven. – Nadal karmi cię piersią?

Edel, stojąca obok Bronwyn, głośno wciągnęła powietrze.

– Zamknij się, Lucianie, do cholery! – warknął Nicholas i zwróciwszy się do Bronwyn, wyrzucił ręce w powietrze na znak niemej frustracji. – Przepraszam za brata.

Wzrok Bronwyn ponownie wznosił się w górę. A więc to był Lucian. Brat szatan.

– Ignoruj go, proszę – dodał Nicholas.

– Zdaje się, że to raczej niemożliwe – zażartowała.

W ciemnych oczach pavena zamigotało rozbawienie.

– Niestety. – Potem mężczyzna spowaźniał. – Bronwyn, szanuję twoje oświadczenia, ale z jakiego sądzisz, że Alexander jest twoim prawdziwym partnerem

Zawahała się nad odpowiedzią. Mimo że na co dzień zajmowała się badaniem kwestii partnerstwa, historii par, ich pochodzenia i lokalizacji znaków na ich ciałach, przez miniony rok na zlecenie prywatnego klienta badała pewien odłam rodu wampirów, bardzo kontrowersyjny i okryty tajemnicą. W czasie tych badań natknęła się na swojego prawdziwego partnera, syna Rasowego Samca, który, na szczęście, nie miał genu rozplodu.

Spojrzała na Nicholasa, który uważnie jej się przyglądał. Musiała mu coś odpowiedzieć. Tak było uczciwie.

– Badam genealogię wampirów. To zajęcie mojego życia, moja pasja. Nie mam pojęcia, ile wiesz na ten temat, ale gdy rodzi się *paven* i *veana*, mają trzy kopie każdego genu, jeden od matki, jeden od ojca i jeden od prawdziwego partnera. Posiadając krew lub skrawek skóry, potrafię dopasować każdy z tych genów.

– I sądzisz, że geny twoje i Alexandra do siebie pasują?

– Tak.

– A skąd wzięłaś próbkę krwi Alexandra?

Bronwyn zawahała się, pamiętając, że musi bardzo ostrożnie dobierać słowa.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Zakon pobiera próbkę od każdego nowo narodzonego rodowodowego wampira. Zakon wspiera moje badania – uważa, że mogą pomóc w szybszym łączeniu par, które by się rozmnażały co miałyby wielkie znaczenie, gdyby Wiecznej Rasie groziło wyginięcie.

– Masz jakiś dowód? – zapytał Nicholas. – Jakiś certyfikat. Coś konkretnego?

Miała, ale dokument zawierał informacje, których nie mogła nikomu ujawniać.

– Prawo nie wymaga składania żadnych dowodów przed ogłoszeniem zaręczyn – odparła szybko. – Wystarczy sama chęć...

– Tu nie ma żadnej cholernej chęci, księżniczko – zawołał z góry Lucian, głosem, z którego sarkazm kapał jak zatruty miód.

Nicholas westchnął.

– Słusznie, panno Kettler. Ma pani swoje trzy tygodnie.

– Dziękuję – odparła Bronwyn z ulgą, choć nadal była nieufna. – Gdzie mam złożyć swoje rzeczy?

– Może na chodniku? – zasugerował Lucian. – z chęcią pomogę.

Niewiele myśląc, Bronwyn spojrzała w górę i zapytała gniewnie:

– Na czym polega twój problem, *pavenie*?

Jednak tym razem nie zobaczyła okrytych dżinsami nóg ani butów opartych leniwie o balustradę. Tym razem stał tam diabeł we własnej osobie. Lucian był równie wysoki i szeroki w barach, jak Nicholas, ale na tym podobieństwo się kończyło. Najmłodszy z braci Romanów był zaskakująco, przerażająco przystojny. Miał sięgające ramion włosy, białe jak skrzydła anioła, orzechowe oczy o groźnym i lubieżnym spojrzeniu, ostre rysy twarzy. Patrząc na niego, Bronwyn czuła się tak, jakby patrzyła na śmierć, a mimo to nie mogła oderwać oczu.

Przyglądał się jej, wyjątkowo zuchwale mierząc ją wzrokiem od stóp do głów, zupełnie jakby ją oblizywał – jak *paven*, który wiele *vean* pozbawił dziewictwa.

Stojący obok Nicholas, odchrząknął.

– Evans zaprowadzi panią do pokoju, panno Kettler.

– Dziękuję. – Bronwyn oderwała oczy od Luciana krótko skinęła głową Nicholasowi i poszła za służącym. Już prawie była przy drzwiach, gdy nagle zatrzymała się i ostatni raz zwróciła do Luciana. – A tak przy okazji panie Roman. Nie ssę piersi mojej asystentki, Edel, od czasu do czasu pozwalam jej podtrzeć sobie tyłek.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Edel która była już na korytarzu, prychnęła, a Nicholas wybuchnął głośnym śmiechem. Lucian jednak, wpatrzony w Bronwyn, nie poruszył się, tylko wysoko uniósł gęste, jasne brwi.

Bronwyn skinęła mu głową, po czym odwróciła się i szybko wyszła z biblioteki.

Alexander wylądował w pobliżu wejścia na tyłach domu Noc ustępowała w ostrym chłodzie przedświt. Napięcie wszystkich mięśni w jego ciele ostrzegało, że powinien wejść i schronić się w środku, nim słońce ukaże swe bezlitosne oblicze.

Drzwi stanęły otworem i Alexander, nie odzywając się słowem do Evansa, wniósł Sarę do wnętrza. Sara spała – trzymał ów słodki ciężar w ramionach – a jej ciemne włosy powiewały przy każdym jego kroku. Niczego nie pragnął bardziej, niż tulić ją do siebie dzień i noc. Ale to było niemożliwe ani dzisiaj, ani nigdy.

Wspiął się na schody na tyłach budynku, pokonując po dwa stopnie na raz, potem mrocznym i cichym korytarzem dotarł do swojego pokoju. *Światło. Przyciemnione*. Rozkazy wydane myślą urzeczywistniały się natychmiast. Alexander przeszedł duże pomieszczenie, położył Sarę na łóżku, a następnie delikatnie ją okrył.

Odsunął się o krok. Tak, ta kobieta pasowała do jego łóżka. Była piękna, ponętna.

Westchnęła przez sen i przekręciła głowę, odsłaniając ponętą skórę szyi– Alexandrowi ślina napłynęła do ust, kły zadrżały od nagłej żądz, czego już od dość dawna nie odczuwał.” Mógłby to zrobić. W tej chwili. Mógłby ją naznaczyć: zadrasnąć kłami i zostawić trwały tatuaż, który dla wszystkich mężczyzn byłby ostrzeżeniem. Alexander warknął cicho, boleśnie.

Pragnienie, by uczynić to, co chodziło mu po głowie, było przytłaczające. Ale nie chciał zachować się nie fair. Sara nigdy nie zostanie jego kobietą, jego prawdziwą partnerką, noszącą jego znak.

Rozległo się pukanie do drzwi i dość głośny szept.

– Sir.

Alexander ostatni raz spojrzął na Sarę i wyszedł korytarz.

– O co chodzi, Evans?

– Pokój doktor Donohue jest gotowy, więc chce pan...

– Nie. Doktor zostanie tutaj. – Na razie, dodał w myśli

– Tak, sir.

Wystraszony służący spuścił wzrok, Alexander wypuścił powietrze z płuc.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

- Masz jakiś kłopot, Evans?
- Kiedy pana nie było, doszło do pewnych... wydarzeń.
- Jakich znów wydarzeń?

Evans szybko podniósł oczy.

- Zaręczył się pan.
- Alexander zmarszczył czoło.
- Słucham?

A narzeczona zajęła pokój obok pańskiego.

– Co? – ryknął Alexander. W piersiach zabrakło mu tchu, a krew w żyłach zawrzała z irytacji.

– Tak, drogi bracie – zawołał Lucian, który właśnie wychynął zza rogu. Spojrzenie jego orzechowych oczu napotkało wściekły wzrok Alexandra. – To najazd. Najpierw Zakon, a teraz *credenti*.

– Bronwyn Kettler, sir – wyjaśnił szybko Evans. Przybyła z bostońskiego *credenti* z asystentką i twierdzi, że jest pańską prawdziwą partnerką.

Szaleństwo, jakiego doświadczał tego dnia, nie miało granic. Alexander skinął w stronę drzwi wyjściowy

- Odeślijcie ją do domu.
- To niemożliwe – rzucił Lucian z ponurym uśmiechem.
- Nie mam czasu na bzdury – warknął Alexander.

Lucian wzruszył ramionami.

- Nicholas zgodził się, by została tu trzy tygodnie.
- Więc niech Nicholas się z nią żeni! Widziałem się z Zakonem.

Lucian zamarł, podwijając górną wargę.

- A więc jednak to zrobiłeś. Sam. Znalazłeś Otchłań?

Alexander zwrócił się do Evansa, gestem nakazując mu odejść.

– Nie mogę uwierzyć, że poszedłeś bez nas, bez wsparcia – powiedział Lucian z pretensją w głosie, kiedy już służący znikł.

- Nie poszedłem do nich, sami mnie do siebie ściągnęli.
- Nieważne! – ryknął Lucian, potem potrząsnął głową i wypuścił powietrze, żeby pozbyć się napięcia. – Czego chciały te stare pierniki?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– *Credenti* i Wieczna Rasa są zagrożone. Banda wyrodných mieszaińców wdarła się do *credenti* i porwała wiele *vean*.

– I co? – Lucian roześmiał się gorzko. – Chca naszej pomocy?

– Mojej pomocy – poprawił Alexander.

– Więc posłałeś ich na drzewo?

– To nie takie proste, bracie.

Zorientowanie się w sytuacji zajęło Lucianowi tylko chwilę.

– Zagrozili, że Nicky i ja przejdziemy transformację, jeśli nie spełnisz ich żądania?

Alexander nie musiał ani potwierdzać, ani zaprzeczać. Dumnie uniósł podbródek.

– Sam się tym zajmę.

Lucian pokręcił głową.

– Nie.

– Nie bądź głupi, Luca.

– Przysięgam, że zamknę cię w klatce i wyrzucę klucz. Nie zrobisz nam tego po raz drugi. Jesteśmy braćmi, partnerami. To, że jesteś najstarszy, wcale nie znaczy, że możesz decydować o naszej przyszłości. – Lucian uniósł krzaczastą brew. – Przysięgaliśmy, że będziemy się trzymać razem, razem walczyć. Jeśli z tego zrezygnujemy nie będziemy się mieli na czym oprzeć. Razem opuściliśmy tamto życie i razem do niego wrócimy.

Alexander zawahał się. Mocno zacisnął szczęki. Najchętniej ostro potraktowałby Luciana, przypominając, że jest niższy rangą. Nie chciał dostrzec sensu w słowach młodszego *pavena*. Miłość do braci rywalizowała w jego sercu z lękiem o ich przyszłość.

– Razem, *duro* – rzucił twardo Lucian, a potem uśmiechnął się przebiegle. – Poza tym aż mnie świerzbi, żeby komuś przyłożyć.

Alexander pomyślał o przysiędze Zakonu. O tym, że jego członkowie dadzą spokój Nicholasowi i Lucianowi, jeśli dostaną Ethana Dare'a. Z pomocą braci miał większe szanse odnaleźć mieszaińca. Głęboko w gardle budziło się niskie warknięcie. Lepiej, żeby Zakon dotrzymał swojej umowy. W przeciwnym razie będą musieli rozpocząć nową wojnę, którą wszcząłby z wielką chęcią.

– Gdzie Nicholas?

Lucian uśmiechnął się szeroko. Wiedział, że przekonał samca alfa, przywódcę stada.

– Na tropie tego chudego śmiertelnika.

– Jest w domu czy wyszedł?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Siedzi w Internecie. Na dole.

– Bardzo dobrze. Chodźmy do niego.

Lucian wskazał brodą na pokój Alexandra.

– A co z kobietą?

– Śpi w moim łóżku i nie chcę, żeby jej przeszkadzano.

– Miałem na myśli tę drugą – zakpił Lucian. – Wampirzycę, *veane* która myśli, że jesteś jej życiowym partnerem.

– To nie mój problem. – Alexander ruszył w stronę – Chodź. Musimy odnaleźć i zabić występного mieszańca.

Rozdział 18

Sarę obudził stłumiony odgłos ruchu ulicznego i zapach Alexandra. Zdezorientowana, podniosła głowę i rozejrzała się po słabo oświetlonym, dość pustym pomieszczeniu o jasnoszarych ścianach, z białym kominkiem. Domyślała się, że to pokój Alexandra. Jego łóżko. Najprawdopodobniej przeniósł ją tu i położył ją, gdy zeszłej nocy zasnęła gdzieś nad Jersey.

Spuściła głowę i wtuliła twarz w poduszkę, uważając na siniaki, które nadal trochę jej dokuczały. O Boże, pomyślała, wdychając woń Alexandra. Była wspaniała, naprawdę niezwykła – jak kawa, jak trudny do określenia aromat ziemi, który sprawiał, że robiło się jej gorąco, czuła pragnienie i za wszelką cenę chciała pozostać w łóżku. Pod żadnym pozorem nie mogła się wyprzeć, że Aleksander ją pociągał, że go pożądała. Zresztą wcale nie zamierza temu zaprzeczać. Ironia sytuacji, w jakiej znalazła – słodkie szaleństwo obejmujące wampiry, podróże w myślach i potencjalne niebezpieczeństwo – nie zaburzyła jej zawodowej przenikliwości. Najchętniej jednak odłożyłaby wszystko na bok, byle tylko jeszcze raz doznać tego, co w Montauk. Zamknięta w starej latarni, otoczona wzburzonym oceanem, czuła całkowite i dogłębne połączenie z drugą istotą.

Już dawno tego nie doświadczała.

Domyślając się, mimo zaciemnionych okien, że jest już późno, rzuciła okiem na zegar. Wskazywał wpół do siódmej, za godzinę powinna być w pracy. Wyśliznęła się z łóżka i przeszła do sąsiadującej z sypialnią łazienki, również utrzymanej w ulubionym przez Alexandra minimalistycznym stylu. Lśniąca biel z chromowymi akcentami. Przez moment

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

zastanawiała się, czy nie wziąć prysznic w szpitalu, ale ciekawość i pragnienie, aby być blisko Alexandra, kazały jej rozebrać się i wejść do białego brodzika. Rozejrzała się, szukając głowicy prysznic, ale niczego takiego nie znalazła. Pokręciła kurkami w nadziei, że uruchomi urządzenie, i natychmiast oblała ją gorąca woda. Zaskoczona, spojrzała w górę. Cienkie strumyczki tryskały z setek małych otworów w sufitowych płytkach. To było niesamowite. Myjąc włosy, wyobrażała sobie, że Alexander stoi obok i trzyma ją w objęciach, a woda spływa na nich oboje. Zaniepokoiła się intensywnością pożądania, jakie ogarnęło ją w tej chwili. Jasne, że fantazjowanie stanowi normalną i naturalną ludzką reakcję; zdarzało się jej fantazjować co najmniej raz w miesiącu, ale utrzymujące się wciąż intensywne pragnienie mężczyzny, tej ponadludzkiej istoty, wydawało się zbyt wybujałe i, szczerze mówiąc, wykraczające poza zakres tego, co uważała za normę. Może znalazła się pod działaniem jakiegoś zaklęcia? Wampirycznego voodoo...

Śmiejąc się w duchu z własnej głupoty, szybko zakończyła kąpiel i wyszła z łazienki. Owinięta ręcznikiem przeszła po miękkim dywanie do wielkiej szafy wbudowanej w ścianę. Szukała szlafroka lub czegoś podobnego, co mogłaby na siebie zarzucić, nim włoży to, co miała na sobie wczoraj. Jednak to, co zobaczyła, sprawiło, że skamieniała, niemal upuszczając ręcznik. Jej odzież, sztuka po sztuce albo wisiała, albo leżała złożona na półkach po jednej stronie szafy. Były tu nawet buty. Alexander przeniósł do siebie wszystkie jej rzeczy i umieścił obok swoich. Ta intymność, słodka, niepokojąca obietnica tego gestu, wywoływały w niej dreszcz ciekawości zmieszanej z lękiem. Jak długo, jego zdaniem, ona tu zostanie? Jak długo chciał, żeby została?

W jego sypialni, w jego łóżku... Wskazówki wiszące na ścianie zegara nakłaniały do pośpiechu, więc upięła włosy w luźny kok, pokryła siniak na twarzy odrobiną pudru, wśliznęła się w czarną ołówkową spódnicę, włożyła biały sweter, pantofle i, chwyciwszy torbę, ruszyła do drzwi.

W korytarzu natknęła się na młodego mężczyznę, który z zapalem pracował, instalując na oknach jakieś dziwne metalowe osłony. Nie oderwał wzroku od swojego zajęcia, nawet nie spojrzał na Sarę, więc poszła dalej, skręcając za róg w nadziei, że gdzieś blisko znajdzie schody. Ale w pośpiechu niechcący na kogoś wpadła.

- Och! – Szybko się cofnęła, przepraszając: – Proszę wybaczyć. Ja...
- Ależ nic się nie stało. Nie doznałam żadnych trwałych obrażeń.

Sara, z trudem odzyskując oddech, przyjrzała się uważnie ciemnowłosej kobiecie, którą przed chwilą niemal zwała z nóg. Nieznajoma była niezwykle piękna, wyglądała na jakieś

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

dwadzieścia kilka lat i była dobre kilkanaście centymetrów niższa od Sary, ale jej twarz i figura wyrównywały ten brak. Miała bardzo jasną cerę, –zielone jak opromieniona słońcem trawa, eleganckie opaski na szyi i nadgarstkach, prosta czarna sukienka podkreślała kształtne biodra i biust, które wywołałyby zazdrość nawet Marylin Monroe.

Uśmiechnęła się do Sary i wyciągnęła do niej smukłą, bladą dłoń.

– Bronwyn Kettler.

– Cześć. – Sara potrząsnęła ręką kobiety i też się do niej uśmiechnęła. – Sara Donohue.

– Jesteś człowiekiem?

Pytanie i swobodny sposób, w jaki zostało zadane rozśmieszyło ją.

– Tak. Co musi znaczyć, że ty nim nie jesteś.

– Są dni, że wołałabym być. I co ty na to? – Kobieta uśmiechnęła się szerzej, ukazując urocze dołeczki i lśniące białe kły. – Schodzisz na dół? Mogę ci towarzyszyć”

– Oczywiście – zgodziła się Sara i razem z nową znajomą ruszyła do wyjścia. – A więc... pracujesz tu?

– Nie. Przyjechałam na zaręczyny z najstarszym z braci Romanów.

– Zaręczyny? – powtórzyła Sara. Lista dziwnych określeń ze słownika wampirów ciągle się powiększała. Może powinna je zapisywać.

– To taki wampiryczny zwyczaj – wyjaśniała Bronwyn, wzruszając ramionami, co spowodowało, że jej bardzo rzeczywisty, a przy tym idealny biust lekko się unióśł.

Sara nigdy nie zazdrościła żadnej kobiecie piersi, ale nie miałyby nic przeciwko temu, że mieć takie jak Bronwyn.

– Jest bardzo stary – ciągnęła wampirzyca, kiedy schodziły w dół. – Wy pewnie nazywacie to „chodzeniem ze sobą”.

Mgła oszołomienia zasnuwająca jej umysł nagle się rozwiała i Sara odtworzyła rozmowę z obcą kobietą do punktu, który wprowadził ją w takie zdumienie. Przystanęła na ostatnim schodku, przechylając głowę.

– Chwileczkę, chwileczkę. Z najstarszym z braci?

Bronwyn kiwnęła głową.

– Z Alexandrem.

Uśmiech Sary przygasł, jak również wszystkie osobiste uczucia, jakie nosiła w sobie przez minione pół godziny.

– Jesteś dziewczyną Alexandra? Od jak...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie, nie – szybko wyprowadziła ją z błędu Bron– – Nigdy się nie spotkaliśmy. Nie musieliśmy. Do teraz. Widzisz w świecie wampirów istnieje coś takiego jak prawdziwy partner – ktoś nam przeznaczony – i kiedy *paven* przechodzi transformację...

Sara przerwała jej, nie czekając na koniec zdania.

– Uważasz, że Alexander jest twoim prawdziwym partnerem.

Kobieta z przekonaniem uniosła podbródek.

– Tak.

Przez ciało Sary przepłynęła elektryzująca fala ślepej zazdrości, atakując wszystkie mięśnie, wszystkie czułe miejsca, w których gnieździły się emocje. Zmrużywszy oczy, wbiła wzrok w kobietę, którą jeszcze przed chwilą uważała za słodką i czarującą. Oczywiście, Sara miała wcześniej chłopaków i bywała o nich zazdrosna. Ale teraz czuła coś zupełnie innego. Obecnej zazdrości towarzyszyła furia, chęć walki z przeciwniczką, i nie bardzo wiedziała, co z tym zrobić.

Bronwyn popatrzyła na jej twarz z niepokojem.

– Dobrze się czujesz?

– Taak – wymamrotała. No już, Donohue. Weź się garść, rozkazała sobie w duchu. Jej spojrzenie spoczęło nagle na końcach kłów Bronwyn. Wzięła głęboki oddech. Musiała się stąd wydostać, chociaż na chwilę powrócić do rzeczywistości – jej rzeczywistości. Z wymuszonym uśmiechem skinęła kobiecie głową. – Przepraszam, ale jestem spóźniona.

Wampirzyca uśmiechnęła się.

– Rozumiem. Miło było cię poznać, Saro.

Jasne. Bardzo miło. Normalnie, kiedy przyłapała się na wypowiedaniu w myślach sarkastycznych komentarzy, umiała się natychmiast opanować. Ale nie dzisiaj. Wyglądało na to, że ma konkurencję.

Zostawiła piękną rywalkę na schodach, przeszła przez hol i przez drzwi wyjściowe wydostała się na zalaną słońcem ulicę.

Trzy godziny później uwikłana była w codzienne zadania, jakie napotykała w swojej pracy: przyjmowanie nowych przypadków, wypisywanie leków, nadzór nad grupowymi terapiami, ocena stanu pacjentów.. W sumie cieszyło ją to zamieszanie. Tutaj znała język, którym wszyscy się posługiwali, znała zasady – ona rządziła przedstawieniem.

– Gray? Słyszysz mnie?

Jak widać najwyraźniej, nie każdą ze scen tego przedstawienia.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Ignorując ją i odmawiając współpracy, Gray leżał na plecach w nowo zakupionym przez szpital skanerze rezonansu magnetycznego, podczas gdy Sara siedziała po drugiej stronie szyby, wykonując pracę technika. Wkraczanie na terytorium innych pracowników nie należało do standardowej praktyki w szpitalu, ale gdy chodziło o pacjentów z zaburzeniami po traumatycznymi i urazami pamięci, większość personelu rozumiała skłonność Sary do wykonywania zadań, którymi normalnie się nie zajmowała. Musiała z bliska obserwować każdą reakcję, każdą zmianę. A ten dzień nie różnił się od innych. Było to pierwsze z serii badań na skanerze, które miała przeprowadzić ze swoimi pacjentami w ciągu następnym siedmiu dni. Zamierzała przypominać traumatyczne wydarzenia i notować wszelkie zmiany w jądrze migdałowatym – części mózgu przetwarzającej doznania naznaczone emocjami i lękiem.

– Chcę, żebyś na chwilę wstrzymał oddech – powtórzyła tym razem nie kryjąc zniecierpliwienia. – No, Gray, błagam cię.

Ale Gray nadal oddychał normalnie, a na dodatek zdjął z uszu słuchawki i położył je sobie na brzuchu. Klnąc, Sara wcisnęła wyłącznik awaryjny i oparła się krzesło. A więc Gray miał już dosyć testów, prób, eksperymentów? Cóż, ona też miała dosyć. Cholera.

Wyciągnąwszy rękę, uderzyła pięścią w konsolę. Jakie były inne opcje? Samobójstwo? Zażywanie ciężkich psychotropów do końca życia? Siedzenie i gapienie się w przestrzeń? Nie ma mowy.

Przez ponad trzy lata Gray był posłusznym pacjentem. Chciał, by go wyleczono i wyprowadzono z miejsca, w którym przebywał jego umysł, ale w ciągu ostatnich sześciu miesięcy coś się zmieniło – stał się ponury i nie współpracował, zupełnie jakby mu nie zależało na poprawie. Jakby się poddał.

Sara nachyliła się nad konsolą i wcisnęła przycisk, który uwalniał łóżko skanera. Przyglądała się, jak Gray wysuwa się z maszyny, jak siada, patrząc na nią. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Zamierzał z nią walczyć – zamierzał stawiać opór, żeby nie mogła mu pomóc. Podniosła słuchawkę telefonu i wykręciła numer.

– Tommy, zabierz pacjenta z pracowni rezonansu, skończyłam już dzisiejsze badanie. Na liście mam zapisanych na popołudnie Lotera i Millsa; możesz ich przyprowadzić razem.

Kiedy znowu podniosła wzrok i spojrzała przez szybę, Gray trzymał w rękach słuchawki. Uniósł je wysoko nad głowę i rzucił prosto w nią. Słuchawki z nieprzyjemnym stukiem uderzyły w szybę i upadły na podłogę.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara stała w miejscu, walcząc z chęcią wbiegnięcia do pracowni i skrzyczenia Graya, jakby był rozwyrzonym bachorem. On też tego chciał – widziała to w jego oczach. Chciał, żeby się wściekła, żeby straciła opanowanie

Chciał, żeby poniosła porażkę.

Na szczęście pojawił się Tommy. Wszedł do pracowni i zajął się Grayem. Sara opuściła pomieszczenia pierwsza, przed nimi i, drżąc ze zdenerwowania, udała się na oddział dla nieletnich. To była część jej pracy – porażki i sukcesy. Nie można mieć jednych bez drugich – nie dałoby się odróżnić jednych bez drugich, ale tę prawdę trudno zaakceptować.

Przeszła korytarzem, zatrzymując się przy drzwiach pokoju jednej z nowych pacjentek, Pearl McClean.

– Hej, Jerry – powiedziała.

Niski, przysadzisty pielęgniarz oderwał wzrok od karty i uśmiechnął się.

– Pani doktor...

– Jak się miewa pacjentka?

– Miała całkiem spokojną noc. Wzięła lekarstwa. Bez żadnych dramatów.

To było coś, co Sara zawsze lubiła słyszeć.

– Ktoś ją odwiedzał?

– Nie.

A tego z kolei nie lubiła. Kolejna trudna do przyjęcia prawda. Jednak rzadko kto odwiedzał dzieciaki, które nieustannie odreagowywały w domu, okaleczały się, kłamały rodzicom i ciągle wracały na leczenie. Rodzice przez jakiś czas trzymali się od nich z daleka, żeby wziąć oddech, odzyskać równowagę.

Sara otworzyła drzwi i weszła do pokoju Pearl. Od razu ją zobaczyła. Dziewczyna leżała na łóżku, gapiąc się w sufit. Jej proste, jasne włosy rozsypane wokół głowy lśniły jak promienie słońca. Na pierwszy rzut oka wydawała się spokojna, ale gdy Sara się zbliżyła, spostrzegła napięcie w ciele dziewczyny.

Sara usiadła na krześle koło łóżka.

– Hej, Pearl.

Dziewczyna nie odezwała się, wzrok nadal miała skierowany w górę.

– Jak się dzisiaj czujesz?

Żadnej odpowiedzi.

Sara zerknęła w kartę pacjentki, sprawdzając, czy przyszły wyniki badań z laboratorium i czy pomiędzy Pearl a pielęgniarkami dochodziło w nocy do jakiejś komunikacji. Nie znalazła

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

nic ani w pierwszej, ani w drugiej kwestii. Za to zobaczyła notatkę na temat zadziwiającej poprawy stanu obrażeń Pearl.

– Chciałabym z tobą chwilę porozmawiać – odezwała się Sara, wyciągając rękę i dotykając delikatnie ramienia dziewczyny. – Co o tym myślisz?

– Nie. Dotykaj. Mnie. – Pearl gwałtownie usunęła ramię, odwróciła głowę i wbiła w Sarę spojrzenie pełne jadu.

– Oczywiście – zapewniła Sara spokojnie. Powtarzała to tysiące razy. Brodą wskazała na nogi dziewczyny – Podobno twoje rany ładnie się goją.

Spojrzenie Pearl utraciło całą wojowniczość i dziewczyna nagle zaczęła sprawiać wrażenie ogromnie zasmuconej.

– A skąd to możesz wiedzieć?

– Mówiła mi pielęgniarka, która cię rano badała.

Jasnopiwne oczy dziewczyny wypełniły się łzami.

– Nie chcesz, żeby rany się goiły? – spytała Sara.

– Nie.

– Dlaczego?

Dziewczyna pokręciła głową, ale nie powiedziała słowa.

– Pearl – zaczęła Sara spokojnym, łagodnym tonem. – Chcesz mi coś powiedzieć. Opowiesz, co się zdażyło?

– Nie.

– Wiem, że musisz być wystraszona...

– Gównu wiesz.

Ho, ho, ho! Okej. Sara wzruszyła ramionami

– Wiem, że jesteś zła.

Pearl odwróciła głowę i znów wbiła wzrok w sufit. Sara kontynuowała.

– Chcę ci tylko pomóc.

– Nie chcę twojej pomocy.

Sara wyprostowała się, postanawiając zastosować inną taktykę, opartą wyłącznie na prawdzie.

– Dla twojej wiadomości: wiem, jak to jest czuć się samotnym i wystraszonym, ale udawać twardziela, żeby nie wyjść na słabeusza. – Sara zauważyła, że Pearl rozwarła pięści. –

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Wiem, co to znaczy być skrzywdzonym... i, szczerze mówiąc, doznać krzywdy z rąk kogoś, na kim nam zależy, to...

– To co, doktor Donohue? – przerwała jej Pearl, zwracając ku niej twarz.

Sara wzruszyła ramionami, ale nadal mówiła z całą powagą.

– To coś złego i nie jest to twoja wina.

W oczach Pearl pojawił się jakiś błysk, ale Sara nie zamierzała teraz tego analizować. Docierała do czegoś, przebijała się przez mur otaczający umysł dziewczyny i nie chciała zbaczać z tej ścieżki.

– Nie jesteś temu winna ani o to nie prosiłaś – dała spokojnie. – Wiem, że możesz się tak czuć, ale...

Śmiech dziewczyny przystopował próby zmierzając do wciągnięcia pacjentki w rozmowę.

– Robisz sobie obietnice, wiesz?

– Tak sądzisz? – spytała. – Czym dokładnie?

Uśmiechając się, choć w jej oczach nie było wesołości, Pearl zniżyła głos do szeptu.

– Tym – Dziewczyna opuściła ręce i niemal z błogością przesunęła dłońmi po udach. – To moje wyzwolenie.

– Wyzwolenie od czego?

– Od życia.

To ten wyraz jej oczu, uzmysłowiła sobie Sara. Rozkosz. Rany na jej nogach nie miały nic wspólnego z kajaniem się lub uwalnianiem od bólu. Chodziło wyłącznie o sprawianie sobie przyjemności.

– Pearl, sama się tak okaleczyłaś?

Dziewczyna uśmiechnęła się szerzej.

– Nie powiem.

– Jeśli powiesz, kto ci to zrobił – zapewniała Sara – przyrzekam, że zadbam o twoje bezpieczeństwo.

– Ja jestem bezpieczna. – Brwi Pearl powędrowały w górę. – Ale jeśli będzie pani dalej na mnie naciskać, nie jestem pewna pani bezpieczeństwa.

Sara z ciężkim westchnieniem wzięła kartę ze stolika wpisała do niej kilka swoich uwag. Groźenie innym, nawet w małej skali, to częsta forma choroby umysłowej u nastolatków. Zdobywanie zaufania Pearl zajmie dużo czasu, podobnie jak w wielu innych przypadkach.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Opuściwszy pokój pacjentki, Sara skierowała się do swojego gabinetu, zatrzymując się na krótko przy stanowisku pielęgniarek, żeby dowiedzieć się, czy mają numer telefonu do opiekunki społecznej Pearl.

– Możesz mnie połączyć z Melanie Abrams? – porosiła jedną z pielęgniarek. – Nie mam do niej bezpośredniego połączenia z mojego aparatu.

– Oczywiście, pani doktor.

Ledwo zdążyła usiąść w spokojnej ciszy gabinetu, się dzwonek połączenia.

– Pani Abrams na trójce, pani doktor.

– Dziękuję. – Sara podniosła słuchawkę i wcisnęła trzecią linię. – Hej, Mel, tu Sara Donohue Walter Wynn. Chciałabym się z tobą spotkać, jeśli będziesz popołudniu w szpitalu.

Ale głos po drugiej stronie nie należał do kobiet

– Saro.

Nie, głos był typowo męski: znajomy, niski, zmysłowy i tak podnoszący na duchu, że Sara rozluźniła się nareszcie po całym dniu koncentracji.

– Wyszłaś bez pożegnania, kobieto – warknął głos.

Siedząc, wygodnie oparta na krześle, Sara uśmiechnęła się mimowolnie.

– Kiedy się obudziłam, nie było cię w sypialni.

– Wezwały mnie różne obowiązki – tłumaczył się Alexander z żalem. – Szkoda, że mnie tam nie było, że nie byłem przy tobie. Szkoda, że teraz nie ma mnie przy tobie.

Ja też żałuję, pomyślała.

– Ale nie martw się; jest tam ktoś, kto cię obserwuje.

Sara szybko się wyprostowała; wysoko uniesione ramiona sięgały prawie do uszu.

– Słucham?

Alexander zachichotał.

– Chcę tylko mieć pewność, że jesteś bezpieczna, gdy mnie nie ma. – Głos mu się załamał. – Saro?

– Tak?

– Tęsknię za tobą.

Sara zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Miała pacjentów, karty do wypełnienia, telefony do wykonania, ale była więcej niż pewna, że jeśli Alexander będzie niej tak mówił dalej, ona zapomni o wszystkich o wiążkach i przez następne dziesięć minut będzie tylko rozkoszowała jego głosem.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– A więc – zaczęła, świadomie go prowokują – jaki będzie twój następny krok w związku z Zakonem Wieczności?

Rozdział 19

Nadchodził zmierzch, gdy bracia szli w dół schodami prowadzącymi do tuneli pod SoHo. Dzień spędzili na panowaniu strategii, lokalizowaniu kryjówek Dare'a i zapoznawaniu się z planami różnych rejonów miasta. Zupełnie czym innym zajmowali się zawodowo przez ostatnie siedemdziesiąt lat – uruchamianiem firm i kumulowaniem zysków zapewniających im przeżycie przez kilka kolejnych stuleci. Tak więc byli zadowoleni, a nawet szczęśliwi, że mogą zapomnieć o codziennej pracy i raz jeszcze wrócić na pola bitewne.

Alexander, tupiąc trochę zbyt mocno, stanął na ostatnim schodku, a następnie zaciągnął się znajomym chłodnym i pylistym zapachem. Świerbiło go, by skręcić w prawo i udać się do klatki. Musiał coś zjeść, zanim znów wyjdzie na powierzchnię, a niezależnie, czy mu się to podobało, czy nie, nigdy nie był w stanie przełknąć krowiej krwi, jeśli nie zamknął się w tej cholernej stalowej puszcze.

Skrzywił się. Był jak pies podwórzowy. Zależny od swego okrutnego metalowego pana.

– Minęło dużo czasu, odkąd wytaczaliśmy krew na wojnie – zauważył Nicholas, który podszedł do Alexandra i, chwytając go za ramię, odciągnął od tunelu Prowadzącego do klatki.

– Zbyt dużo – mruknął Lucian i wyminął braci, żeby pierwszy wkroczyć w ciemne przejście.

– Miałem nadzieję, że wrócimy na pola bitewne – ciągnął Nicholas – ale nie myślałem, że przyjdzie nam walczyć w służbie Zakonowi.

– Służymy wyłącznie samym sobie – oświadczył ostro Alexander.

Idący z przodu Lucian roześmiał się kpiąco.

– Taak... ciągle to sobie powtarzasz.

Z gardła Nicholasa wydarło się rzadkie u niego warknięcie.

– Słuchaj, Luca, kiedy już przystąpimy do walki Alexander będzie twoim dowódcą, a ty będziesz musiał mu się podporządkować.

Po tych słowach Lucian przystanął i, unosząc jedną brew, zwrócił się do braci:

– Chłopcy, sądziłem, że wśród nas panuje demokracja.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie zamierzam ci mydlić oczu, braciszku. Brak szacunku nie będzie tolerowany. I potraktujemy cię tak jak wtedy gdy ostatni raz szliśmy na wojnę.

– A co to była za wojna? – Lucian stanął, strosząc brwi. – Pierwsza światowa? Z plemiennymi tropicielami? To były cholernie dobre i krwawe czasy – stwierdził, po czym znów ruszył tunelem, wołając przez ramię: – Jeśli dobrze sobie przypominam, świetnie wtedy rzucałeś dzidą, Nicky.

Kręcąc głową, Nicholas cicho się roześmiał, potem kątem oka zerknął na Alexandra, który z nieprzeniknionym wyrazem twarzy mijał grupę strażników.

– Czy głód powrócił, *duro*? – zapytał. – Wyglądasz tak, jakbyś miał ochotę rzucić się na kogoś.

Głód jest, pomyślał Alexander, robiąc szybki przegląd stanu ducha, ale tym razem nie chodziło tylko o krew – to był głód kobiety. I pewnie ta potrzeba oznaczała jego słabość, bo nie czuł się do końca sobą, kiedy Sary nie było w pobliżu, kiedy nie mógł słyszeć jej głosu... choćby przez telefon.

– Martwię się o Sarę – wyjaśnił spiętym głosem zaciskając pięści. – Jeśli coś się jej stanie...

– Posłałeś kogoś do niej? – upewnił się Nicholas.

– Tak.

– Kogo?

– Dillon.

Nicholas chrząknął zaskoczony, z jego ust wydobył się obłoczek pary.

– Jak ci się to udało?

– Poprosiłem ją o spłatę długu.

– A czy Dillon nie pracuje dla człowieka, dla tego senatora z Maine? – zawołał idący z przodu Lucian. Wampiry mają doskonały słuch, jeśli tego chcą. – Zajmuje się chyba sprawą ochrony.

– Znaleźli na jakiś czas zastępstwo – oznajmił Alexander i przyspieszył kroku. Wyminął kolejną grupę strażników, wchodząc do ostatniego przejścia. Musiał tam wejść, by poczuć w dłoniach metaliczny chłód broni, zaspokoić pragnienie udania się na łowy za ofiarą w jedyny dostępny mu sposób.

– Jesteśmy – obwieścił Lucian, kładąc rękę na skanerze i czekając, aż system identyfikacyjny odczyta jego linie papilarne.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Brzęknęło dwa razy, metalowe drzwi przesunęły się w bok i bracia weszli do pomieszczenia o rozmiarach trzy metry na trzy. Szybko rozejrzeli się po półkach, sprawdzając, czy ich skład broni pozostał nienaruszony. Pistolety, noże, miecze, bagnety, amunicja od czasów pradawnych do obecnych. Było tam wszystko. Każda możliwa broń potrzebna, by przestało bić serce człowieka lub mieszańca.

Alexander zdjął z półki swój ulubiony starożytny egipski sztylet i wsunął go za pasek, potem chwycił dwa glocki. unosząc brwi, zwrócił się do braci.

– Wybierzcie sobie śmiertelne narzędzia, *duro*, i do roboty. Musimy jak najszybciej odnaleźć Dare’a. Inaczej dostaniecie alergii na słońce i przez całą wieczność będziecie się użerali z Zakonem.

– Ładnie powiedziane – mruknął Nicholas obładowując się amunicją.

– I bez cienia cholernej presji – dodał Lucian, wsuwając za pasek dzinsów ręcznej roboty plemienną dzidę.

Sara zjechała windą do holu, zastanawiając się też ją spotka po wyjściu z metalowej puszkii. Alexandra wspomniał, że ktoś jej pilnuje, ale chodziło chyba tylko czas za dnia. Czy to znaczyło, że on się pojawi żeby zabrać ją do domu? Że będzie stał w holu z bukietem kwiatów, jak ci faceci na lotnisku? Weź się w garść Donohue, upominała się w myślach. Roześmiała się i pokręciła głową, stwierdzając, że jej mrzonki są po prostu dziecinne. Tak, kwiaty i podwózka do domu jak gdyby oboje byli jeszcze w liceum... Drzwi windy otworzyły się i wraz z kilkoma innymi osobami Sara wyszła do holu. I od razu zobaczyła czerwoną poświatę zachodzącego słońca, wpadającą do środka przez szyby okienne i kładącą się purpurowymi plamami na białych kaflach posadzki. Słońce jeszcze nie zaszło, dziewczyno. Alexander nie mógłby na nią czekać, nawet gdyby chciał.

Przeciskając się między ludźmi, Sara ruszyła w stronę wyjścia. W takim razie, gdzie on jest? W domu, gawędząc z tą drobną, gorącą wampirzycą z sąsiedniego pokoju? A jeśli nawet, pomyślała, to czy może mieć do niego o to pretensję? Piękna, silna osobowość, ta sama rasa i, zdaje się, że są sobie przeznaczeni. Do tego zabójczy biust. To naprawdę świetna dziewczyna.

Powiew chłodnego powietrza uderzył ją prosto w twarz więc szybko szczerzej osłoniła szyję kołnierzem. Przez chwilę myślała, żeby nie iść do domu w SoHo, ułatwiając wszystkim sprawę. Nie należała do kobiet lubujących się w dramatycznych scenach, a zaangażowanie się w pewnego rodzaju miłosny trójkąt mogło odpowiadać tylko osobie patetycznej i

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

zdesperowanej. Z drugiej strony, nie mogła wracać do siebie. To z kolei byłoby głupie i nie odpowiedzialne – zachowanie zupełnie nie w jej stylu. Mogłaby wynająć pokój w hotelu – ale tam też nie byłaby bezpieczna. Sara nie była idiotką. Miała do wyboru albo zrobić tak jak chciał Alexander, albo pójść na policję, a na to było już za późno. Gdyby teraz zawiadomiła gliny, to z całym jej upodobaniem do wampirów, wzięliby ją za świruskę i nie potraktowaliby poważnie.

Podeszła do krawężnika, chcąc zatrzymać taksówkę ale nim zdążyła podnieść rękę, podjechał elegancki czarny wóz. Cofnęła się na chodnik, przyglądając się limuzynie, ciekawa, co się wydarzy. Nagle otworzyły się tylne drzwi i z wozu wysiadła kobieta. Wyglądała jak prawniczka albo ktoś, kto pracuje na Wall Street. Ubrana w biznesowym stylu, miała sięgające ramion kasztanowate włosy z podwiniętymi końcówkami. Jej owalna twarz była blada, a gdy spojrzała na Sarę, jej kocie orzechowe oczy zwęziły się w szparki.

– Dobry wieczór, doktor Donohue.

Sara otworzyła torebkę i w niecałe pięć sekund chwyciła spray pieprzowy.

– Czy my się znamy?

– Pomagam Alexandrowi Romanowi.

Kiedy kobieta zbliżała się w jej stronę, Sara dziękowała losowi, że na chodniku jest tak tłoczno.

– W czym mu pomagasz?

– Pilnuję ciebie.

– To ty jesteś osobą, która miała mnie obserwować?

Kobieta skinęła krótko głową i wskazała na samochód.

– Proszę, wsiądź do środka.

Sara roześmiała się, ale niezbyt wesoło.

– Jasne, już lecę.

Kobieta uniosła w górę wypielegnowaną brew.

– Chyba nie będziesz mi sprawiała kłopotów

– To bardzo możliwe. – Twarz nieznajomej została niewzruszona, ale wyraz orzechowych stwardniał. – Posłuchaj – zaczęła Sara, prezentując postawę w stylu twardej nowojorskiej suki. – Kimkolwiek jesteś...

– Dillon.

– Okay. Dillon. Jesteś kobietą, tak?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– *Veana*.

Świetnie, kolejna wampirzyca.

– Nieważne. Twoim zdaniem, czy to mądre wsiadać do nieznanego samochodu z kimś obcym?

– Przecież ciągle jeździsz taksówkami, prawda? Proponuję to samo.

– Nie. Wcale nie to samo. Sara uniosła rękę i pokręciła głową.

– Dzięki, ale nie skorzystam. Przejdę się.

Veana zaklęła pod nosem.

– Alex mnie nie uprzedził, że jesteś taka nieznośna.

Alex? Jak blisko są ze sobą?

– I wielka szkoda. Oszczędziłby ci kłopotu i nie musiałabyś tu przyjeżdżać.

Sara odwróciła się i mimo lodowatego wiatru wdzierającego się pod płaszcz ruszyła chodnikiem. Przez kilka sekund nie słyszała nic poza hałasem ulicznym, potem z tyłu, tuż przy lewym uchu usłyszała cichy szept.

– Nie bądź głupia.

Zatrzymała się i spojrzała w tamtą stronę. Serce waliło jej jak u myszy, której ogonek zatrzasnął się w pułapce. Kobieta stała przed nią, oddychając wolno i spokojnie.

– Jak to możliwe, do diabła.

Dillon przechyliła głowę i niskim, złowieszczym głosem oznajmiła:

– Otrzymałam polecenie, żeby sprowadzić cię do domu Romanów, a ja zawsze wypełniam swoje zadania. Więc jeśli zamierzasz udać się gdzieś indziej, lepiej się zastanów.

Sara czuła strach pulsujący w jej krwi. Spokojna i elegancka, z każdym włoskiem na miejscu, Dillon nie wydawała się ani duża, ani twarda, ale Sara czuła, że kobieta może być tak groźna, jak pistolet przystawiony do skroni.

– Ty i Alexander... – zaczęła, ale Dillon domyśliła dokąd zmierza, i ucięła jej pytanie.

– Nic nas nie łączy.

– Przyjaźnicie się?

– Nie.

Sara nie kupiła tego.

– Więc dlaczego to robisz?

– Bo jestem mu dłużna przysługę.

– Uratował ci życie w Wietnamie?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie. Podczas hiszpańskiej wojny domowej.

– Co?

Twarz Dillon stwardniała.

– Chodźmy, pani doktor.

Sara nie wiedziała, czy wampirzyca kłamie, czy mówi prawdę, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Za główny cel postawiła sobie, by wywinąć się z każdej potencjalnie niebezpiecznej sytuacji, aby móc nadal opiekować się Grayem. Jeśli jej zabraknie, jego leczeniem zajmie się kto inny, do czego nie mogła dopuścić. *Veana* przed nią miała jej zapewnić bezpieczeństwo i jasne, że nikt jej od tego nie odwiedzie.

– W porządku – rzuciła, podnosząc dumnie głowę. – wracam do SoHo.

– Cudownie – mruknęła Dillon i odwróciła się.

– Ale – zawołała Sara – nie twoim wozem.

Wampirzyca zatrzymała się w pół kroku.

– Wredne baby z Nowego Jorku – warknęła i do limuzyny.

Sara przewiesiła torbę na drugie ramię i ruszyła Dwunastą w stronę SoHo. Dobiegający zza pleców cichy szum silnika przypominał, że Dillon podąża za nią limuzyną w ślimaczym tempie.

Rozdział 20

Ethan Dare był zakochany w mafii. Uważał, że sposób w jaki jej członkowie prowadzą interesy, utrzymują znajomości i wymierzają kary, jest doskonały. I dlatego, knując plan zgładzenia Wiecznej Rasy, postanowił skorzystać z tradycyjnych metod stosowanych przez mafię – między innymi z tej, która podpowiadała, jak sobie radzić z pracownikiem – lub w jego przypadku ze sprawiającym problemy rekrutem: mroczna restauracja, duży stół, ukryta broń.

– Macie dwa cele – zaczął, spoglądając w oczy każdemu z sześciu siedzących przy stole rekrutów. – Znajdować i rekrutować nowych mieszkańców. I zapładniać ludzi, mieszkańców, a jeśli nam się poszczęści – czystej krwi wampiry. Moje pytanie brzmi: dlaczego ostatnio nie dzieje się to szybciej?

Jeden z rekrutów, Grevon, niski mieszaniec z ciemnymi włosami i oczami koloru śniegu, przed odpowiedzią wychylił swoją szkocką z wodą.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– DNA rodowodowych wampirów odrzuca nasze DNA.

Ethan przyszpilił śmierzącego gnojka lodowatym spojrzeniem.

– Tak się dzieje, bo nie utrzymujecie ich w stanie oczekiwania na chwilę następującą po orgazmie.

– Obdarowałeś nas pewnymi mocami, wodzu, ale w przybliżeniu nie są one tak wielkie jak twoje. W chwili orgazmu jesteśmy osłabieni i nie możemy utrzymać kontroli nad umysłami *vean*.

Wielki rekrut na lewo od Ethana chrząknął wpatrzony w swój talerz z rigatoni.

– Mów za siebie, Grevon.

Grevon syknął na olbrzyma.

– Mówię za siebie i jeszcze za kilku innych przy tym stole – Zwrócił się do Ethana, wzruszając ramionami. – Potrzebujemy więcej mocy, wodzu. Musisz nam jej udzielić jeśli chcesz, żebyśmy działali szybciej. – Mężczyzna splótł ręce na piersiach. – Proponuję, żebyś udał się do Najwyższego i...

Wystrzału prawie nie było słychać, zagłuszył go zgiełk rozmów. A Grevon był na tyle uprzejmy, że szybko upadł twarzą w cielecą piccatę w taki sposób, że nikt poza pozostałymi pięcioma rekrutami niczego nie zauważył.

– To było mistrzowskie dzieło.

Ethan uśmiechnął się do rekrutów, rozkoszując się ledwo skrywanym strachem wyzierającym z ich oczu.

– Chcę mieć więcej czystej krwi kobiet i chcę, żeby zachodziły w ciążę. Jeśli któryś z was jest zbyt leniwy lub zbyt strachliwy, żeby do tego doprowadzić, sugeruję, żeby natychmiast stąd wyszedł.

Nikt się nie ruszył, nikt nawet nie drgnął. Ethan uśmiechnął się szeroko. Rekruci albo rzeczywiście chcieli wykonywać jego polecenia, albo bali się wstać i odwrócić do niego plecami. A on szczerze mówiąc, miał w nosie, o którą możliwość chodziło. Zależało mu wyłącznie na ślepych oddaniu, a dzięki przykładowi, jaki mieli przed sobą – rekruta z głową w talerzu – mógł się założyć, że już następnego dnia wieczorem w jego domu pojawi się kilka nowych rodowodowych wampirzyc.

Kolacja i drinki z chłopcami to była cholernie dobra zabawa.

Już miał wsunąć do kieszeni płaszcza pistolet który trzymał na kolanach, gdy nagle poczuł zapach perfum, sosu pomidorowego i czosnku. Był mieszańcem to prawda. Pozbawionym mocy przez większość życia ale gdy połączył się z Najwyższym, napił się jego

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

czystej starożytnej przepelnionej mocą krwi, zyskując umiejętności przewyższające umiejętności innych członków jego kasty, między innymi lepiej wyczuwał wroga.

Ethan przechylił głowę i głęboko zaciągnął się powietrzem. W pobliżu byli *paveni*, rodowodowi, stara krew, a jeśli się nie mylił, jeden z nich właśnie przeszedł transformację i wyruszył na łowy.

Bracia Romanowie, ukryci w cieniu w pobliżu tylnego wyjścia z włoskiej restauracji Cipriani, szykowali się do ataku. Alexander z glockami w ręku przyglądał się, jak Dare siedzi przy stole i gawędzi z kilkoma rekrutami, zupełnie jak u cioci na popołudniowej herbatce.

– To raczej będzie łatwizna – mruknął Lucian.

Alexander spojrzał na brata.

– Mówisz tak, jakbyś był zawiedziony.

– Bo jestem – sarknął Lucian. – Czekałem na to...no nie wiem... a to jest jakaś beznadzieja.

– Co? – spytał Nicholas ostrym szeptem. – Czego ty chcesz, Luca? Wielkiej wojny trojańskiej?

– Tak, do diabła! – syknął Lucian.

Nicholas posłał Alexandrowi udęczone spojrzenia potem zwrócił się do młodszego brata.

– Później załatwię ci jakąś krwawą bijatykę, dobrze? A na razie skończmy z tym łajdakiem, rzućmy go pod nogi Zakonowi i odzyskajmy nasze życie.

Lucian spochmurniał.

– W porządku.

– W takim razie czekajcie na mój znak.

Skupiony na tym, co działo się we wnętrzu restauracji Alexander miał już zamiar przyciemnić światła i zmienić częstotliwość fal mózgowych w umysłach gości i obsługi, gdy nagle wszystko to nastąpiło bez jego udziału. Zaniepokojony, szybko spojrzał na braci, ale nim zdążyli przecząco pokręcić głowami, wiedział, że to nie oni. Wydawało się, że czas się zatrzymał, a melanz zapachów unoszących się w powietrzu przestał istnieć, przykucnięty i gotowy na odparcie każdego ataku, Alexander skrzyżował wzrok ze spojrzeniem Dare'a, który zdawał się od razu wiedzieć, gdzie w mrokach czają się bracia.

Nicholas, stojący obok Alexandra, w grupie Dare'a dostrzegł coś i z jego gardła wydarł się groźny pomruk.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Jak, do cholery...

– Wchodzimy! – rozkazał Alexander. – I nie tykajcie Dare’a. Jest mój.

Z napiętymi mięśniami i w pośpiechu cała trójka wkroczyła na scenę na przedzie z Alexandrem, który poruszał się najszybciej. Czas prawie nie istniał, a umysły gości zostały chwilowo wyłączone. Alexander wdarł się do restauracji, odbezpieczając po drodze trzymane w dłoniach pistolety. Ale nim zdążył dotrzeć do stołu, Dare wyciągnął broń i strzelił. Trafił najstarszego z braci w ramię, z którego kula wyrwała strzępki ciała.

– Ty draniu. – Alexander podniósł glocki i strzelił: jeden, dwa, trzy razy prosto w serce Dare’a.

Ale dziwny mieszaniec był szybki: zamknął oczy, rozłożył ramiona nad swoją załogą jak jastrząb i w ułamku sekundy znikł, a kule Alexandra trafiły w skórzane obicie krzesła.

– Co to było, do diabła? – ryknął Alexander się na pusty stół.

– Był z nimi Trainer – rzucił Nicholas, rozdymając nozdrza. – Widziałeś go?

Alexander nie odpowiedział. Dopóki Trainer trzymał się z dala od Sary, nie obchodziło go, z kim się wałęsa. Natomiast zaniepokoiły go umiejętności Dare’a

– Gdzie oni zniknęli?

– Raczej w jaki sposób... – zastanawiał się Nicholas wpatrzony w krzesło, na którym jeszcze przed chwil siedział Tom. – Tylko czystej krwi wampiry potransformacji potrafią tak zniknąć. I tylko będąc na zewnątrz.

– Dare jest mieszańcem, prawda? – przerwał mu Lucian, patrząc gniewnie na Alexandra, jakby miał do niego pretensję, że planując atak, o czymś zapomniał

– Nie wiem, czym jest – mruknął Alexander, ruchem głowy wskazując braciom, żeby udali się za nim do tylnego wyjścia. Jego ramię krwawiło. – Ale wygląda na to, że ta robota zrobiła się nagle sto razy bardziej interesująca.

– No i widzisz, Luca – odezwał się ponuro Nicholas, podczas gdy Alexander zatopił się we własnym umyśle, żeby przywrócić do normalności stan restauracji, jej gości i obsługi. – Zapowiada się, że jednak będziesz miał swoją wielką wojnę.

Rozdział 21

Sara dotarła do domu w pół godziny. Gdy tylko się przebrała i ogrzała zmarznięte dłonie pod strumieniem gorącej wody w łazience Alexandra, zeszła na dół w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia i tam natknęła się na Evansa który w holu odkurzał piękny stół z wiśniowego drewna.

– Dobry wieczór, pani doktor – powitał ją stary *paven* pochylając głowę. – W czym mogę pomóc?

I w tym właśnie momencie żołądek Sary powiadomił nie tylko ją, lecz również Evansa o panującej w nim pustce. Sara roześmiała się głośno z tego burczenia.

– Trochę zgłodniałam.

– Och tak, oczywiście. – Wyraz twarzy Evansa zmienił się natychmiast, rezerwę zastąpiło zakłopotanie.

– Proszę za mną.

Mieszaniec poprowadził ją przez kilka dość dużych pokoi, pozbawionych okien i wyglądających jak biura, w końcu przez podwójne drzwi weszli do dużego, dobrze oświetlonego salonu. Salonu, którego wygląd jasno świadczył o tym, że tu mieszkają mężczyźni. Ściany pomalowane były na zgaszony czerwono–złoty kolor, na ciemnej drewnianej posadzce leżały nowoczesne beżowo – zielone ręcznie tkane chodniczki. W jednym rogu stał stół bilardowy i czarne skórzane fotele klubowe, drugą stronę pomieszczenia zajmowały wyglądające na wygodne skórzane kanapy otaczające duży płaskoekranowy telewizor zawieszony kilka stóp nad pięknym kominkiem wyłożonym rzeczonymi kamieniami. Pokój z pewnością urządzony był w męskim stylu, ale nie w sposób odstręczający.

Evans zwrócił się do Sary spoglądając na nią trochę niepewnie.

– To kiedyś była kuchnia, ale gdy bracia się wprowadzili... Cóż, kuchnia raczej nie była im potrzebna.

Sara natychmiast zrozumiała, o co chodzi, zdumiona, wcześniej sama o tym nie pomyślała.

– No tak, oczywiście. – Wzruszyła ramionami. – Ale to żaden problem– Potrzebuję tylko menu jakiejś dobrej chińskiej knajpki i telefon.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Nagle za jej plecami coś się poruszyło i zaszeleściło a potem usłyszała twardy kobiecy głos:

– Żadnych dostaw.

Odwróciła się szybko i westchnęła, ujrawszy kanapie Dillon z nosem w „Wall Street Journal”. Czy Dillon była tam przez cały czas? – zastanawiała się. Leżała czy... się ukrywała? I dlaczego wciąż jeszcze tu jest?

– Myślałam, że już wyszłaś – powiedziała.

– Niestety nie. – Twarz Dillon była ukryta za gazetą

Sara obejrzała się przez ramię na Evansa, który wyraźnie nie wiedział, co powinien teraz zrobić i jak potraktować nowego gościa.

– Nie przejmuj się – zwróciła się do niego Sara. – Pójdę i sama sobie coś przyniosę.

– Nie – sprzeciwiła się ostro Dillon, przewracając stronę gazety.

Sara stanęła twarzą do irytującej wampirzycy.

– Więc co proponujesz, Dillon? Chcesz, żebym umarła z głodu?

Dillon wzruszyła ramionami.

– Nie mój problem.

– A co jest twoim problemem? Poza oczywiście tym, że straszna z ciebie suka?

Zupełnie niewzruszona jej wybuchem, Dillon oznajmiła spokojnie:

– Miałam cię tu sprowadzić i dopilnować, żebyś została.

Sara wzięła głęboki oddech, a potem wolno wypuściła powietrze.

– Jestem głodna. Mój zbiornik jest pusty. Muszę coś zjeść, a ponieważ z pewnością nie przejdę na waszą dietę, więc...

– Z chęcią podzielę się tym, co przyniosłam.

Sara i Dillon odwróciły się, żeby zobaczyć, kto mówi.

W drzwiach, ubrana w obcisłe džinsy, długi, szary sweter, w pantoflach na wysokich obcasach, z tą samą co wcześniej białą opaską na szyi stała piękna wampirzyca znana jako Bronwyn. Z pewnym siebie uśmiechem kobieta, z której ramienia zwieszała się czarna podróżna torba weszła do salonu.

Evans pochylił głowę.

– Panno Kettler.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Czarnowłosa piękność zasiadła na kanapie naprzeciwko Dillon. Sara przyglądała się, jak wyciąga coś, co przypominało pojemnik na lunch, jak go otwiera i zaczyna wyjmować zawartość.

Sara była zdezorientowana.

– To ty jesz zwykłe rzeczy?

– Tylko pewien rodzaj – wyjaśniła Bronwyn, nakładając łyżką na talerz coś, co wyglądało jak obiad dla wiewiórki. –W *credenti* – naszej społeczności – podstawowe składniki: nasiona, jagody – pochodzą z ziemi i pomagają utrzymywać jasność i moc umysłu. I czystość ciała.

Dillon, nadal ukryta za gazetą, prychnęła pogardliwie.

– Nie wszyscy to lubią – ciągnęła Bronwyn spokojnie, bez cienia zmieszania.

Zafascynowana Sara usiadła na trzeciej kanapie między dwiema *veanami*. Myślała o Alexandre. Czy on też jadał takie rzeczy?

– Czy to wszystko, czy musisz też spożywać...

– Krew? – dokończyła za nią Bronwyn.

– Tak.

– Tak. Krew od Zakonu, oczyszczona i zamknięta małych fiołkach jest następnie wydzielana mieszkańcom *credenti*.

Sarą wstrząsnął niepokój. Zakon. Jego macki zdawały się sięgać wszędzie, wpływał na życie i los wszystkich.

– Nie pijemy krwi od siebie nawzajem – kontynuowała Bronwyn, odgryzając kawałek czegoś, co wyglądało jak batonik z ziarnami. – Ten honor rezerwujemy dla naszego towarzysza życia.

Niepokój w sercu Sary przerodził się we wzburzenie, irytację i zazdrość. Bronwyn czekała na swojego prawdziwego partnera – na Alexandra – czekała na moment, kiedy się od niego pożywi, wypełni ciało jego energetyzującą czerwoną krwią.

Sara przyglądała się uważnie pięknej wampirzycy. Myśl, żeby pić czyjaś krew, przełknąć tę ciecz o metalicznym posmaku i pożądać jej więcej, powinna przyprawiać ją o mdłości, ale tak się nie działo. Nie, gdy miała w głowie obraz Alexandra – jego nagi tors, mocne ramiona i długą, mocną szyję.

Obejrzała się na Dillon, która ciągle była zasłonięta gazetą.

– Czy ty też masz w domu na obiad orzechy i jagody?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nigdy, do cholery.

– Dlaczego nie?

Dillon zignorowała pytanie, ale Bronwyn szybko ją wyręczyła.

– Niektórym nie odpowiada ten styl życia ani jego zbawienny wpływ. Są tacy, którzy uważają, że powinniśmy się żywić wyłącznie krwią.

– Co się z nimi dzieje? – dopytywała się Sara.

– Postanawiają opuścić *credenti*. – Bronwyn żuła swoje jedzenie, ale nie wyglądała, jakby jej specjalnie smakowało. – Wyprowadzają się i rozpoczynają nowe życie.

Sara zastanowiła się przelotnie, czy jest to naprawę aż tak proste. Znów zerknęła na Dillon, która z nosem w gazecie nie poruszała się ani nie odzywała.

– Ty odeszłaś, Dillon?

– Nie, kobieto. Uciekłam.

Bronwyn wzruszyła ramionami, jakby to nie wielka sprawa.

– Jak powiedziałam, ten styl życia nie każdemu odpowiada.

– Nie – warknęła Dillon, odrzucając gazetę i wbijając w siedzącą naprzeciwko niej wampirzycę. – Nie każdy chce gnić w więzieniu.

Twarz Bronwyn drgnęła, ale wampirzyca zachowała spokój.

– Niektórzy tak to widzą. Inni z kolei uważają, że to wspaniała, szczęśliwa i przynosząca spełnienie egzystencja.

Sarę zawsze pasjonowało obserwowanie ludzkich zachowań, ale przyglądanie się wampirom i słuchanie o ich kulturowych różnicach było naprawdę fascynujące. Przyglądała się z ciekawością raz jednej, a raz drugiej wampirzycy.

– A więc ci, którzy opuścili *credenti*, mogą żyć wśród ludzi i nie będą rozpoznani?

Bronwyn skinęła głową.

– Przez jakiś czas, jeśli zachowają dyskrecję w kwestii upodobań żywieniowych.

– Jak długo trwa ten „jakiś czas”?

Kiedy *paven* przechodzi morfo, a *veana* metę, oboje zmieniają się na zawsze i ich dalsze życie wśród ludzi staje się niemożliwe.

Sara pochyliła się do przodu.

– Dlaczego?

– *Veana* przechodzi transformację w wieku pięćdziesięciu lat, o wiele wcześniej niż *paven*. I choć nadal może wychodzić na słońce, potrzeba znalezienia życiowego partnera jest i

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

zajścia w ciążę ogromnie się nasila. Rozsądnie jest wtedy unikać towarzystwa ludzi i wrócić do *credenti*. Co do *pavena* – kontynuowała wampirzyca – światło słoneczne staje się wrogiem ciała, a pragnienie znalezienia partnerki, podobnie jak u *vean*, przybiera taką intensywność, że nie sposób tego ignorować. Taki wampir, szukając tej jedynej, zamienia się w kogoś w rodzaju myśliwego.

Morfo to było to, przez co przeszedł Alexander pod jej drzwiami, domyśliła się Sara. Uratowała go wtedy od poparzeń i bólu. A więc, jeśli fazy następują po sobie w kolejności, to oznacza, że Alexander szuka już swojej wybranki lub zacznie to robić wkrótce. Spojrzała Bronwyn.

– Czy ciebie lub innych pociąga ludzka krew?

Podsuwając Sarze talerz z nasionami i brązowym, ziołowymi ciasteczkami, Bronwyn rzekła:

– Nie pożądamy ludzkiej krwi tylko krwi innego wampira.

Ze wzrokiem wbitym w mówiącą, Dillon znowu prychnęła pogardliwie.

Sara podziękowała, ale nie skorzystała z poczęstunku.

– A więc uczycie się nad sobą panować i tłumić potrzebę spożywania krwi do czasu, aż pojawi się wasz życiowy partner?

Bronwyn skinęła głową.

– Dokładnie tak.

– A jeśli ktoś tego nie potrafi? – dopytywała się Sara.

– Każde działanie ma swoje konsekwencje, nieprawdaż? – Spojrzenie Bronwyn przeniosło się nagle na Dillon, która tak mocno ścisnęła szczęki, że Sara bała się, iż wampirzyca połamie sobie zęby, a może nawet kły.

Dillon wstała i oświadczyła lodowato:

– Chyba czas zakończyć tę rozmowę.

– A to dlaczego? – spytała niewinnym głosem S

Dillon zgromiła ją wzrokiem.

– Myślałam, że jesteś głodna, śmiertelniczko.

Sara uniosła brwi.

– Przygotujesz mi coś, wampirzyco?

Trwało to najwyżej sekundę, ale Sara mogłaby przysiąc, że dostrzegła cień uśmiechu na ustach Dillon.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Chętnie, jeśli lubisz tatara – odparła sucho wampirzyca, jeśli nie, to lepiej pójdę i coś ci przyniosę przed powrotem szefa.

– Zapomniałam zapytać, dlaczego tu jesteś, Dillon – wtrąciła się Bronwyn. – Słyszałam, że pomagasz ochraniać jakiegoś ludzkiego polityka czy kogoś podobnego.

– Zrobiłam sobie krótką przerwę, żeby pomóc Alexandrowi strzec tę damę. – Dillon skinęła w stronę Sary.

Bronwyn przestała jeść ziołowe ciasteczko i spojrzała na Sarę jak mały ptaszek na soczystego owada. Na jej twarz wolno wypływał wyraz zrozumienia, a z gardła zaczął się wydobywać niski i groźny pomruk. Nic nie powiedziała, ale kolor jej oczu zmienił się z pięknej, łagodnej jasnej zieleni w szalejące szmaragdowe morze.

Sara, naprawdę wystraszona, wcisnęła się w kanapę, zaś Dillon, która do niej podeszła, roześmiała się ponuro.

– Czy powiedziałam coś, czego nie powinnam była mówić? – spytała i unosząc brwi, spojrzała na Bronwyn. – Proszę pamiętać, panno Kettler, że wszyscy odpowiadamy za nasze wybory.

Zanim Bronwyn zdążyła odpowiedzieć, drzwi salonu stanęły otworem i do środka dotarł chór męskich głosów. Wszystkie trzy kobiety odwróciły się, patrząc, jak Alexander, Nicholas i Lucian wchodzą do pomieszczenia, kierując się prosto do skórzanych klubowych foteli. Alexander, żeby nie upaść, wspierał się mocno na ramieniu Nicholasa.

– Poplam mi krwią stół bilardowy, *duro* – żartował Nicholas – a pošlę ci kulkę w drugie ramię.

– Jeśli chodzi o stół, to krew jest twoim najmniejszym problemem – odciął się sucho Alexander, podczas gdy przejęty Evans opatrywał ranę.

Nicholas roześmiał się krótko i pomógł usiąść starszemu bratu w jednym z foteli.

– Faktycznie. Gdybym dostawał kufel piwa tyle razy, ile razy zadrapałeś sukno i wbijałeś ósemkę do łuz, byłbym naprawdę nasyconym *pavenem*.

– Tak, Luca, musisz nauczyć się kontrolować swoje bile – oznajmił Alexander i wszyscy bracia wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Co się stało? – pytała Sara, podbiegając do nich.

Za nią biegła Dillon.

Alexander siedział na fotelu bez koszuli, z ręcznikiem przyciśniętym do muskularnego ramienia. Sara nie potrafiła oderwać oczu od imponujących mięśni przeżących się pod gładką skórą. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tak pięknego męskiego ciała. Alexander dostrzegł

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

jej spojrzenie i w jego oczach pojawiło się zadowolenie, a na pełnych ustach uśmiech. Sara poczuła, że jej serce zaczęło bić mocniej, teraz najchętniej podbiegłaby do Alexandra i wskoczyła mu na kolana.

– Mieliśmy wziąć udział w prostej i łatwej zabawie– wyjaśniał Nicholas. – Ale zasady nagle się zmieniły.

– Kto to zrobił? – zapytała ostro Dillon. – Ethan Dare?

Za plecami Sary rozległo się czyjeś sapnięcie. Bronwyn. Sara oderwała oczy od Alexandra i unosząc brwi, popatrzyła na Dillon.

– Kim jest Ethan Dare?

Oczy *veany* zwęziły się w szparki.

– Cholernym wampirem z poczuciem misji.

– Wrogiem naszej rasy – dodała Bronwyn, Podchodząc do Dillon. W jej głosie brzmiała nieskrywana odraza. – To mieszaniec, który chce zniszczyć Wieczną Rasę, skalać jej czystość.

– Trochę na to za późno – mruknął Lucian pod nos zabezpieczając broń i odkładając ją na stół bilardowy.

Ignorując brata, Nicholas zwrócił się do Sary.

– Był z nim twój chudy napastnik.

Sarę ogarnęła fala zdumienia i strachu.

– Widzieliście Toma? Co on tam robił?

– Na początku nie byliśmy pewni, ale zdaje się, że został rekrutem Dare'a.

– To bez sensu – obruszyła się Sara. – Jak to w ogóle możliwe?

Nicholas wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale Tom jest z Dare'em i – wampir zerknął niepewnie na Alexandra, po czym znów spojrzał na Sarę – nie jest już tylko człowiekiem.

Wzrok Sary powędrował do Alexandra.

– Wyjaśnij mi to.

– Ma w sobie krew wampira – odparł łagodnym tonem Alexander. – I chodzi o zemstę. Wyczuliśmy to. Co znaczy, że jesteś w znacznie większym niebezpieczeństwie, niż myślałem. Dillon i ja będziemy z tobą na zmianę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara była zbyt zaszokowana, żeby od razu zaprotestować, ale wiedziała, że wcześniej czy później przedyskutuje tę kwestię. Nie pozwoli się kontrolować ani Alexandrowi, ani swojemu psychotycznemu byłemu pacjentowi.

– O cholera – mruknął Nicholas, wskazując ramię Alexandra. – Znowu krwawi.

Sara spojrzała na ranę i wstrzymała dech.

– O mój Boże! – Ręcznik, który Evans przyciskał do ramienia, wyglądał jak przewrócona puszka z czerwoną farbą; strumyki krwi spływały gęsto.

Alexander spojrzał w dół i zerwał ręcznik.

– Przynieś ich więcej, Evans.

– Tak, sir. Natychmiast. – Stary służący wybiegł z salonu jak wystrzelony z procy.

Sara wpatrywała w ranę po kuli wyżłobioną w muskularnym ramieniu i w cieknącą z niej krew. W swoim czasie, gdy na studiach miała zajęcia w prosektorium, naoglądała się krwi, a mimo to widok Alexandra z dziurą w ciele spowodował, że się zachwiała.

– Hej tam! – zawołał do niej ciepło. – Tylko mi nie zemdlej.

– Ale to źle wygląda.

– To nic. Kula została usunięta, a rana zagoi się w ciągu kilku godzin.

– Nie, zagoi się od razu – oświadczył zdecydowany kobiecy głos dochodzący zza pleców Sary. Rozległ się szelest materiału i Bronwyn, wymijając Sarę, stanęła przy Alexandrze.

– Nie rób tego! – krzyknęła Sara, rzucając się do *veany* i chwytając ją za rękę. – Nie dotykaj go! – krzyczała, nie mogąc się opanować, bo dziwny przymus kazał jej chronić Alexandra.

– Spokojnie, pani doktor – odezwał się Nicholas, stając pomiędzy Sarą a Bronwyn, i zmuszając Sarę, by wypuściła rękę *veany*. – Dla rodowodowej wampirzycy leczenie ran *pavenów* i *vean* stanowi wielką przyjemność, jeśli tylko posiada taki dar.

Może i tak, pomyślała Sara, ale nie wtedy, gdy tym *pavenem* jest jej *paven*. Spojrzała na Alexandra, czekając, że się odezwie i powie Bronwyn, żeby poszła w diabły. Ale on tego nie zrobił, tylko skinął głową.

Gotowa skoczyć, uderzyć pięścią w ścianę, Sara obserwowała piękną wampirzycę, jak przez noc wciąga powietrze, jak rozchyła swe piękne usteczka i dmucha na poszarpaną i zakrwawioną skórę na ramieniu Alexandra. Ten, drżąc, zamknął oczy i odchylił głowę do

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

tyłu. Bronwyn dmuchała tak długo, póki Alexander nie odetchnął z satysfakcją i na oczach Sary rana zaczęła się zamykać.

Zazdrość, nienawiść, które w tym momencie nią wstrząsnęły, przypomniały jej początki liceum i chłopaka, w którym się podkochiwała i który zauważał ją tylko, gdy była w towarzystwie swojej seksownej przyjaciółki, Penny Mathews, albo gdy potrzebował pomocy w pracach domowych z biologii. Przyglądając się, jak Bronwyn uzdrawia Alexandra, Sara czuła się dziwnie i nie była taka pewna, czy zdołałaby się powstrzymać przed wyrwaniem wampirzycej ręki, gdy miała taką okazję.

Kiedy rana całkiem się zabiłżniła, Bronwyn odsunęła się, zaś Alexander otworzył oczy, spojrzał na wampirzycę, pochylając głowę.

– Dzięki.

Bronwyn posłała mu zniewalający uśmiech.

– Zawsze do usług.

Sara, zaciskając zęby, rzuciła okiem na Dillon. Wampirzyca przyglądała jej się z dziwnym wyrazem twarzy. Sara miała ochotę potrząsnąć nią i krzyknąć: „Ty też jesteś *veana!* Dlaczego nie uleczyłaś Aleksandra?”

Ale nie chodziło o Dillon. Chodziło o Sarę i o wszystko czego jej brakowało, przez co zupełnie nie pasowała do kogoś z kłami. Zatem, starając się nie wyglądać, jakby rejtowała z pola bitwy, dumnie uniosła głowę i powiedziała:

– To pora snu dla ludzi, więc się pożegnam. Wszystkim życzę miłej nocy – powiedziała, po czym spokojnie, z opanowaniem, nie patrząc na Bronwyn, ani na Alexandra, wyszła z salonu.

Rozdział 22

Alexander stał przed sypialną Sary, do której przeniósł wszystkie swoje rzeczy godzinę temu, gdy tylko opuściła salon.

Sypialnią, którą od jego sypialni oddzielało całe piętro.

Z czołem przyciśniętym do drzwi, Alexander rozdymał nozdrza i węszył, rozdzielając zapach Sary na elementy fizyczne i emocjonalne. Skrzywił się. Sara jeszcze nie spała, ale była wściekła, rozkojarzona, podniecona, zazdrosna i... bardzo wystraszona.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Podniósł rękę i zapukał, czując, że ogarnia go podniecenie na myśl, że zaraz ją zobaczy. Chryste. Dlaczego ta kobieta tak na niego działa? Dlaczego uważał, że musi ją chronić i dbać o jej szczęście? Co o niej wiedział poza tą opowieścią o strasznym wypadku, który każdą inną osobę by złamał, ale ją tylko wzmocnił, sprawił, że jej determinacja wzrosła, że żyła wyłącznie pragnieniem uzdrowienia ukochanego brata, nie myśląc wcale o leczeniu samej siebie? Co o niej wiedział oprócz tego, że była kimś, kto pomógł wampirowi, zabrał go do własnego domu, choć mógł spokojnie wyrzucić za drzwi?

Może ta wiedza powinna mu wystarczyć.

Słyszając zbliżające się kroki, wyczuł niepokój Sary, a gdy w końcu otworzyła drzwi, był przygotowany podać jej jedzenie, które ze sobą przyniósł, zapytać, czy nie potrzebuje czegoś jeszcze, i wyjść. Ale wtedy ją ujrzał: bosą, z ciemnymi gęstymi i miękkim włosami okalającymi piękną twarz, w białym jedwabnym szlafroku, który pieszczotliwie otulał jej kuszące ciało tak, jak on pieściłby je dłońmi, gdyby miał taką możliwość. Wyglądała jak anioł, a on niczego nie pragnął bardziej, jak tylko wtuli się twarzą w jej piersi, pozwalając otoczyć się skrzydłami.

– Jest późno. – Sara stała w drzwiach, zagradzała mu wejście, a jej jagodowe oczy patrzyły na niego znużeniem.

Wpatrywał się w nią pożądliwie.

- Więc dlaczego jeszcze się nie położyłaś?
- A kto powiedział, że się nie położyłam? – odparła
- Masz kłopot z zaśnięciem?
- Niewielki–

Jego głos zniżył się do szeptu.

- Pewnie dlatego, że wyniosłaś się z mojego pokoju.

W oczach Sary pojawił się nagły błysk.

- Ja się do niego nigdy nie wprowadzałam.

Alexander wzruszył ramionami.

- Technicznie nie.

Sara zamilkła na chwilę i powiodła po nim wzrokiem, który zatrzymała w końcu na dużej, brązowej torbie w jego ręce.

- Co tam masz?
- Kolację. – Uniósł wymownie brwi. – Najlepszą chińszczyznę w mieście.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– A skąd to wiedziałaś?

– Co masz na myśli?

– Opowiadano mi dzisiaj o twoich przyzwyczajeniach żywieniowych, o tym, że nie jesz stałych pokarmów.

– Dillon za dużo gada – rzucił ze złością.

– To nie Dillon mi to powiedziała – wyjaśniła Sara. Jej oczy zdradzały smutek i frustrację, których nie miała odwagi wyrazić głośno.

Alexander oparł się o framugę, pochylił się i wciągnął w nozdrza zapach swojego gościa.

– Wpuść mnie, Saro.

Patrzyła na niego, rozpływając się, ale nie pod wpływem jego słów, lecz pełnego szacunku, bezbronności i kusząco bolesnego sposobu, w jaki je wypowiedział. Być może każde z nich chciałoby się uwolnić od łączącej ich niewidzialnej nici, przez którą musieli szukać swojej bliskości, zarazem udając, że ta bliskość na nich nie działa, ale było to niemożliwe. Sara odsunęła się od drzwi i pozwoliła mu wejść. Wydawało się, że bez względu na to, kto znajdował się w domu i kim ta osoba była, Sara i tak otworzyłaby drzwi i serce przed Alexandrem i wiedziała, że on też nie przestanie o nią dbać, chronić jej i chodzić za nią krok w krok.

Przyglądała się, jak przemierza pokój z małym stolikiem pod pachą, który niósł tak, jakby ważył tyle piórko. Alexander był taki piękny. Sposób, w jaki się poruszał, w jaki stawiał długie, a jednak pełne gracji kroki, sprawiał, że serce się jej ścisnęło.

– A co to? – spytała, kiedy postawił stolik pod oknem przysunął do niego dwa krzesła, a potem zaczął wyciągać obrus, sztućce i kieliszki do wina z większej torby wiszącej na jego ramieniu.

– Nie myślałaś chyba, że każę ci jeść na podłodze?

Nie odrywała od niego wzroku, zdumiona niecodziennym widokiem – ten krótkowłosey, wysoki wampir z naznaczonymi policzkami, przypominający gracza futbolu amerykańskiego, strzepywał śnieżnobiały obrus, czekając cierpliwie, aż opadnie na szklany blat stołu.

– Może nie na podłodze, ale jest łóżko. Wystarczy, że przyniosłeś mi jedzenie do pokoju.

Alexander spojrział na nią z uwodzicielskim półuśmieszkiem.

– Posiłek w łóżku nie polega na jedzeniu, kobieto.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara poczuła przepływającą przez jej ciało gorącą falę podniecenia. Omiotła wzrokiem Alexandra, całą jego postać, od czarnych oficerek do ciemnej koszuli. Wszędzie jej wzrok natykał się na ostre linie i naprężone mięśnie. To była dziecinada, ale czuła nienawiść na myśl, że jakaś kobieta zbliżyła się dzisiaj do niego, wspominając o tym, że zasklepiła jego rany. Obawiała się, że gdy już rozstanie się z Alexandrem, jej terażniejsza ogromna zaborczość będzie ją drogo kosztowała.

– Jak tam ramię?

– W porządku – odparł Alexander, nakrywając do stołu.

– Trochę się zdziwiłam, że Dillon nie pospieszyła ci z pomocą... to przecież twoja przyjaciółka i w ogóle.

– Dillon lubi, kiedy cierpię.

Sara miała wrażenie, że Dillon lubi, kiedy wszyscy cierpią – fizycznie i emocjonalnie.

– W takim razie dobrze się stało, że Bronwyn była pod ręką.

– Tak, bardzo mi pomogła.

Sara spochmurniała, a Alexandrowi, który układał czerwoną lnianą serwetkę na środku białego talerza, na ten widok zadrgały lekko usta.

– Twoja zazdrość ma swój zapach, wiesz?

– O czym ty mówisz?

Zerknął na nią.

– Jest niezwykle mocny.

– Doprawdy? – zapytała Sara z irytacją. – Może podobny do zapachu kurczaka kuang pao?

Alexander roześmiał się – głębokim, dźwięcznym śmiechem, który drażnił skórę Sary niczym pocałunek.

– Posłuchaj – zaczęła i wzdychając ze zniecierpliwieniem, podeszła do okna. Alexander stał tak blisko, że czuła zapach jego skóry, kojarzący się z wonią ciepłej krwi – Nie bardzo wiedziała, dlaczego tak się dzieje, ale nagle do ust napłynęła jej ślina... – Nie zamierzam być tego typu dziewczyną.

– To znaczy jakiego? – zapytał od niechcienia, śledząc każdy jej ruch spojrzeniem.

– Taką, co się ugania za facetem innej kobiety. Zachowującą się jak zazdrosna idiotka.

To nie w moim stylu.

Jego usta znów lekko drgnęły.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– A jaki jest twój styl, Saro?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale chyba przede wszystkim umawiam się z facetami, którzy nie są związani z kimś innym...

Alexander skinął głową.

– Bardzo rozsądnie.

– ...z facetami, którzy mają dobrą duszę i serce

– Cóż – rzekł, sięgając po jej rękę, żeby ją do siebie przyciągnąć. – To raczej nam się nie uda, bo obawiam się, że brakuje mi i jednego, i drugiego.

Po jej szyi wędrowała w górę fala gorąca, puls zaczął szaleć, gdy Alexander przyciągał ją coraz bliżej, aż w końcu przycisnął ją mocno do swej muskularnej piersi. Jego dotyk był elektryzujący; wywoływał w niej słodkie dreszcze, chciała zrzucić z siebie szlafrok i poczuć dłonie Alexandra na skórze. Niemniej jednak starała się jakoś nad sobą zapanować.

– Chodzi o – wyszeptala, spoglądając na partnera, na jego niezwykłą i przerażającą twarz – tę całą sprawę z towarzyszem życia. Zdaje się, że to coś wrodzonego, nie do ominięcia i głęboko zakorzenionego w waszej tradycji. I cóż – uniosła wymownie brew – ona jest piękna.

Alexander ujął jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Posłuchaj mnie uważnie, Saro, bo mam zamiar powiedzieć samą prawdę. Bronwyn nie jest dla mnie.

Pomiędzy jej udami zaczął drzeć dawno zapomniany mięsień.

– Ona uważa...

– Nie. – Oczy Alexandra były jak dwa granaty rozgrzane do czerwoności.

Sara potrząsnęła głową.

– To naprawdę nie moja sprawa.

– Saro. – Alexander musnął kciukiem jej dolną wargę a ona poczuła na brzuchu, że ma wzwód. – Proszę... – jego niski głos przepelniony bólem – usiądź i jedz, bo inaczej ja posilę się tym, czego pożądam.

Jego słowa, ta cudowna groźba, sprawiły, że jej serce mocno zakołatało i przez chwilę Sara nie mogła się poruszyć. Umierała z głodu, ale nie chodziło o jedzenie, które miała przed sobą na stole. Chciała zostać tu, gdzie właśnie była, chroniona i bezpieczna, czując na

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

piersiach dotyk twardych mięśni Alexandra, a w nozdrzach wspaniały, ostry zapach jego krwi.

I pragnęła, żeby wziął od niej wszystko, co zaspokoiliby jego głód...

– Chodź – mruknął niskim, schrypniętym głosem.

Odsunął się lekko i podprowadził do krzesła, na którym ją posadził. Sam usiadł naprzeciwko i zaczął otwierać pojemniki z jedzeniem, a następnie nałożył jej na talerz ogromną porcję, jakby była drwalem, który nie jadł nic od tygodnia.

Sara czekała, aż spojrzy jej w oczy, dzięki czemu będzie się mogła dowiedzieć, co czuje. Czy to samo, co ona? Czy mimo że jest zdenerwowany i bezbronny, pragnie doświadczyć jej dotyku, ocierać się nagą piersią o jej skórę?

Lecz choć jego zaciśnięta szczęka drżała, Alexander był teraz skupiony na tym, by nakarmić gościa. Nalał do kieliszków wina, potem sięgnął po pałeczki i trochę zbyt gwałtownym gestem zerwał z nich papierowe opakowanie. Gdy ścisnął w dłoniach drewniane patyczki, jego knykcie zbieleły, tak jak przed chwilą, gdy obejmował talię Sary. W tym momencie jedna z pałeczek z głośnym pstryknięciem wyskoczyła mu nagle z palców, przeleciała przez pokój i z lekkim trzaskiem uderzyła w ścianę.

– Cholerne ludzkie przyrządy do jedzenia... – mruknął kiedy kolejna pałeczka pofrunęła w górę.

Sara przygryzła usta, by powstrzymać śmiech.

– Hm, Alexandrze?

Znów zaklął i mrużąc oczy, spojrzał na ścianę.

– Słucham?

– Jeśli ci to nie przeszkadza, wołałabym użyć widelca.

Alexander w tym samym momencie przestał się

Podniósł na nią oczy, a ona ujrzała w nich błysk bawienia. Nie mogąc się opanować, roześmiała się, zaś Alexander w tym samym momencie przestał się złościć i też cicho zachichotał.

Uzbrojona w widelec, zabrała się do wielkiej porcji leżącej na jej talerzu. Po pierwszym kąsie z uznaniem kiwnęła głową.

– To jest dobre. Bardzo dobre. I ostre.

– Lubisz czuć gorąco na języku, co?

– Jeśli nie jest zbyt intensywne – odparła żartobliwie. – Ale tak, lubię. A ty? Wolisz, żeby krew, którą pijesz, miała ostrzejszy smak?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Jego spojrzenie przesunęło się z jej twarzy na szyję.

– Bardzo by mi to odpowiadało.

Jej ciało zareagowało natychmiast; pomiędzy udami poczuła gorąco i napięcie. Skrzyżowała nogi, ale to tylko pogorszyło sytuację. Zastanawiała się, co przyniesie noc, skoro nawet przy posiłku ledwo może opanować podniecenie. Z trudem przełknęła kawałek kurczaka, potem powiedziała:

– Bronwyn mówiła, że wasza rasa nie pożąda ludzkiej krwi.

Alexander odchylił się na oparcie krzesła i splótł ręce na szerokiej piersi.

– Nasza rasa pożąda każdego rodzaju krwi.

Sara zmarszczyła czoło.

– To dlaczego ona twierdziła...

– Oczekuje się, że żyjący w *credenti* członkowie Wiecznej Rasy będą unikali wszystkiego, co jest nieczyste.

– A ludzka krew jest...

– Brudna, skalana, pozbawiona mocy.

– Ho, ho. Słyszac to, mam ochotę się wykapać.

Alexander wybuchnął śmiechem, który brzmiał jak fascynujący huk zbliżającej się burzy ten dźwięk przejął Sarę dreszczem spływającym po jej szyi i plecach.

– A ty? – pytała dalej, uważnie przyglądając się twarzy rozmówcy. – Ty również uważasz, że ludzka krew jest... brudna?

– Nie, ale ja akurat lubię brudne rzeczy.

Sara roześmiała się miękko.

– Piłeś kiedyś ludzką krew?

– Opuściłem *credenti* sto lat temu. Żeby przetrwać, żywiłem się wszystkim, co mogłem zdobyć.

– A teraz?

– Obawiam się, że teraz zrobiłem się bardziej wybredny.

– To znaczy, że ostatnio nie piłeś ludzkiej krwi?

Uniósł jedną brew.

– Co znaczy „ostatnio”?

Sara przewróciła oczami i burknęła ze zniecierpliwieniem:

– Alexandrze...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Szczerząc zęby w uśmiechu, wskazał głową jej talerz.

– A więc kung pao jest całkiem znośne, tak?

Przechyliła głowę, włączając się do gry.

– Najlepsze, jakie jadłam. Na pewno nie chcesz spróbować?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, na czym je dostanę.

Ma tupet pomyślała i spojrzała mu prosto w oczy.

– Napiłbyś się mojej krwi? Jeślibym się zgodziła?

Oczy mu pociemniały, podobnie jak znaki na policzkach.

– Nie.

Jej serce skurczyło się w reakcji na zaciekłość go głósie.

– Dlaczego nie?

Pokręcił głową.

– To nie jest dobry pomysł.

– Bo moja krew jest brudna?

– Nie. Do diabła, nie. Nie wierzę w te bzdury

– Więc dlaczego nie? Boisz się, że się zmienię?

Nie odpowiedział, ale jego wzrok przeniósł się na jej szyję.

Zupełnie zapominając o posiłku, Sara wyciskała z niego odpowiedzi, których chyba wcale nie musiała koniecznie znać.

– Obawiasz się, że zamieniłbyś mnie w to, czym sam jesteś?

Pokręcił głową.

– To niemożliwe.

– Ale mówiłeś, że Tom...

Przerwał jej.

– To co innego. On nie jest wampirem. Człowiek nie może stać się wampirem. Wampirem trzeba się urodzić, nie można nim zostać. Jednak jeśli człowiek spożywa krew wampira, może zamienić się w *imiti*.

– A co to takiego? – zdumiała się Sara.

– Coś, co przypomina wampira – coś, co straciło całe człowieczeństwo, istota zdeprawowana. Której nie da się kochać.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

W tym momencie do Sary dotarła nieprzyjemna prawda. Podniecenie, pożądanie, pociąg – wszystko między nimi istniało, niezaprzeczalnie i bez możliwości pohamowania. A jednak nie miało większego znaczenia. Pożądanie – tak. Miłość i wspólna przyszłość – nie. Odłożyła widelec.

– Więc... ty i ja...

Alexander nie uciekał przed jej wzrokiem.

– To niemożliwe.

Natychmiast straciła apetyt, a jej ciało stało się zimne i odrętwiałe. To, że ich związek nie miał szans, nie było dla niej żadnym zaskoczeniem, a jednak poczuła się strasznie, gdy Alexander potwierdził to na głos. Była też zła. Wcześniej marzyło jej się, że być może istnieje jakieś wyjście, jakieś miejsce pomiędzy dwoma światami w którym mogliby razem istnieć i lepiej się poznać. Wstała od stołu i podeszła do drzwi.

Alexander nie spuszczał z niej wzroku.

– Co robisz?

– Wypraszam cię.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Saro...

Pokręciła głową, kładąc dłoń na klamce.

– Nie. Nie będziemy tego przedłużali. Dotarło do mnie, co powiedziałaś i co miałeś przez to na myśli, więc pożegnajmy się już teraz. Mam w życiu dosyć nierozwiązanych sytuacji. Nie potrzebuję kolejnej.

– Saro, wróć do stołu.

– Nie zaprzeczam, że mnie pociągasz. Wiesz zresztą o tym. Ja też to wiem. Siedzenie tutaj, flirtowanie i przerzucanie się wymyślnymi seksualnymi aluzjami to świetna zabawa, która jednak szybko może sprawić prawdziwy ból.

Sara nie zauważyła, jak i kiedy przeszedł przez pokój, miała wrażenie, jakby przez pomieszczenie przeleciał nagły podmuch wiatru. W ułamku sekundy Alexander stanął przed nią, a jego oczy płonęły gorączką niespełnionej żądz.

– To już jest cholernie bolesne.

Oplótł ramieniem jej talię i przyciągnął Sarę do siebie, pochylając głowę, by złożyć na jej ustach pocałunek, który nie był wcale ani słodki, ani delikatny. Był twardy, pożądliwy i wygłodniały – taki jak Alexander – i Sara przekonała się, że nie potrafi mu się oprzeć, nie

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

umie oprzeć się własnej ciekawości, własnemu pragnieniu, by posmakować ust partnera. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciskając palce do twardej, krótko ostrzyżonej głowy.

– Jesteś moja – wyszeptał Alexander, wsuwając język pomiędzy jej wargi, oblizując zęby.

Wydał jęk, gdy się okazało, że wewnątrz napotkał wilgotne gorąco.

– Przyszłość jest niemożliwa – szeptał dalej, odsuwając się tylko o milimetr – ale w tej chwili nie będę wypieraj się tego, czego pragnie moje niebijące serce.

Wolną ręką rozwiązał węzeł paska i zdarł szlafrok z jej ramion i bioder.

– Gorąca skóra – warknął, gdy biała materia osunęła się do stóp Sary, układając się wokół nich jak jedwabne jezioro. – Piękna Sara.

Chłodny powiew muskający jej ciało rywalizował z gorącym dotykiem wampira, który trzymał ją w mocnym uścisku. Tak, mogła udawać jak on. Należała do niego. W tej chwili była jego.

Alexander dźgnął Sarę sztywnym członkiem w brzuch i przesunął kłami po jej dolnej wardze. Tak, tego właśnie chciała. Puszczania krwi. Jej smaku.

Gdy ten obraz jej krwi na jego języku pojawił się w głowie Sary, mięśnie jej krocza zadrżały. Chwyciwszy skraj koszuli partnera, ściągnęła mu ją przez głowę. Czarna tkanina poszybowała w stronę łóżka, a wzrok Sary padł na tors Alexandra. Szerokie bary i zwarte bicepsy pokrywała cienka skóra. Jej dłonie rozpoczęły wędrówkę od szyi i leniwie schodziły niżej, po czym zniknęły między ich ciałami. Niski, przerażający pomruk. wydarł się z gardła Alexandra, gdy jej palce zamknęły się na jego ciężkiej męskości ukrytej w spodniach. Mój, pomyślała Sara, czując pulsowanie pod palcami. Mój. Na tę jedną chwilę...

Zacisnęła palce i wolną ręką zaczęła się mocować z suwakiem przy rozporoku. Alexander wciągnął powietrze przez zęby, odsunął się i spojrzał w dół.

– Uważaj, kobieto. – Jego wzrok płonął pożądaniem, kły się wydłużyły na jej oczach. – Puść mnie, bo dojdzie do rozlewu krwi.

To było ostrzeżenie.

Chciał ją ukąsić.

Sara mocniej zacisnęła palce na jego członku, by mu pokazać, jak bardzo to samo pragnie uczynić jej kobiecość.

– Zaczynasz niebezpieczną grę – syknął Alexander, a oczy mu pociemniały.

Chwycił Sarę w ramiona, zaniósł do łóżka i posadził na miękkiej pościeli. Ukłękł przed nią, bez skrępowania obejmując spojrzeniem jej nagie ciało, przycięte kędzierzawe i lśniące

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

wilgocią włosy między udami, płaski brzuch, który się unosił i opadał w rytm ciężkiego oddechu, oraz wrażliwe, napięte sutki, pragnące, by zaczął je ssać.

Kły wyraźnie mu zadrżały.

– Mam potrzebę, żeby się torturować. Nie potrafię oddychać bez torturowania siebie.

Jej krocze pulsowało boleśnie i zaciskało się od pragnienia dotyku, od oczekiwania, aż zostanie wypełnione.

– To nazywasz torturą? Że mnie dotykasz? Te pocałunki?

Pochylił się, swymi dużymi dłońmi otoczył jej talię, zamykając usta na lewej piersi.

– Słodka, bolesna, wspaniała tortura. – Przesunął wargi do nabrzmiałego sutka i zaczął go mocno ssać.

Sara wygięła plecy, poddając się Alexandrowi. Czowała, że końcami kłów rysuje kuszące kręgi na ciemnych obwódkach otaczających jej sutki. Wilgoć skapywała na uda, oddech zrobił się nierówny i napięty; pojawiły się pierwsze oznaki zbliżającego się orgazmu.

Alexander porzucił jedną pierś, by zacząć intensywnie ssać drugą, wylizując językiem obolały sutek w końcu Sara zaczęła dyszeć, a na jej czoło wystąpiły kropelki potu.

– Błagam – jęczała. – Potrzebuję cię. Proszę Alexandrze...

– Nie musisz mnie błagać, Saro. – Alexander ujął jej pośladki, przyciągnął na brzeg materaca i szepnął – Otwórz się przede mną.

Rozchyliwszy nogi, Sara spojrzała w dół; wzrok miała zamglony, jakby śniła. Zobaczyła głowę Alexandra pochyloną nad wejściem do jej ciała; zobaczyła jego męskość sterczącą z rozporka. Oblizwała usta, zastanawiając się, jak on smakuje i czy kiedykolwiek będzie miała okazję się przekonać.

– Otwórz się szerzej – wyszeptał Alexander, chwytając teraz wewnętrzną stronę ud. – Chcę zobaczyć cię całą... tak, każdy różowy, nabrzmiały milimetr.

– Co robisz? – Wiedziała. O tak, wiedziała... Do cholery, jej ciało wiedziało. Chciała tylko usłyszeć, jak to mówi.

Alexander przesunął swym długim palcem po centrum jej kobiecości, co sprawiło, że aż poderwała biodra.

– Sycę się tobą w jedyny możliwy sposób.

Gdy mówił te słowa, z jej wnętrza pociekł czysty, jasny płyn. Jęknęła. Alexander też to widział. Spuścił głowę i zaczął wylizywać słodką wilgoć, jęcząc, gdy spływała mu po przełyku.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Och, dobry Boże. Taka gorąca, tak mokra. Twój smak... Będzie mnie prześladował za dnia, a nocą budził erekcję.

– Alexandrze, proszę...

– Tak – szepnął, wsuwając w nią dwa palce. – Zakończenie twej męczarni sprawi mi największą radość. – Jego ciemna głowa zniknęła pomiędzy jej udami. Zaczął lizać, intensywnie pieścić językiem łechtaczkę, drapać kłami nabrzmiałe wargi. Tak jak przedtem ssał sutki, tak teraz wpił się w łechtaczkę, wysysał ją delikatnie i rytmicznie. Głęboko do pochwy wsunął trzeci palec i zagiął docierając do słodkiego, ukrytego punktu rozkoszy.

– O Boże, Alexandrze... – jęknęła Sara, zaciskając alce na pościeli i wyginając biodra do przodu, żeby mocniej wcisnąć się kroczeniem w usta kochanka. Gdy ją pieścił, oczyściła umysł ze wszystkich myśli, zachowując jedynie świadomość wrażliwej, naelektryzowanej skóry.

Jej łydki i uda zaczęły drżeć, w kącikach oczu pojawiły się łzy. Alexander sprawiał, że tak się czuła. Tylko on. Zachowa to wspomnienie, by się nim cieszyć w każdą noc, którą spędzi samotnie, bez niego.

Zalała ją fala gorąca, poczuła elektryzujące dreszcze. Zadrzała i nagle wszystko zniknęło, nie pamiętała o niczym – został tylko orgazm. Jej ruchy stały się dzikie, nieopanowane, chwyciła za głowę Alexandra, który raz zarazem lizał szybko językiem jej rozognioną łechtaczkę. A potem zachłysnęła się powietrzem, zeszywniała, ścianki jej krocza zamknęły się na wypełniających je palcach i w całym ciele Sary rozlała się fala obezwładniającej błogości.

– Tak... o Boże, tak! – krzyknęła, unosząc się na tych falach i cały czas ocierając się o usta kochanka. Każdy kolejny dreszcz był bardziej intensywny od poprzedniego, aż w końcu świat przestał wirować, a jej umysł uwolnił się z mgły namiętności. Wszystko wróciło do stanu, w jakim było na początku.

Oboje jednocześnie rzucili się sobie w objęcia i mocno do siebie przytulili. Pokój wypełniał aromat seksu, oddech Sary uspokajał się powoli. Chciała, żeby Alexander w nią wszedł, a zarazem nie chciała go wypuścić z ramion. Otworzywszy oczy, zobaczyła zagięcie szyi i ramię, które jeszcze godzinę temu było poszarpane od rany po kuli. Gapiła się na to ramię, mrugając powiekami, aby pozbyć się resztek mgły wyściełającej jej umysł, i wtedy spostrzegła, że rana znów się otworzyła, nie cała, lecz tylko nieznacznie. I wypływa z niej krew. Oblizawszy usta, przesunęła palcem po zagojonej bliźnie.

Alexander syknął.

– Szkoda, że to nie moje dzieło – wyznała szeptem Sara. – Że to nie ja cię wyleczyłam.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– To nic takiego.

– Przeciwnie. To bardzo ważne.

Alexander opuścił dłonie na jej talię i lekko odsunął od siebie. Oddalona od jego ciepłego ciała, poczuła się odrzucona i samotna, ale szczerłość jego spojrzenia zapadła jej głęboko w serce.

– Proszę, postaraj się zrozumieć, co mam na myśli. Nie zważam na jej moce – one nie dla mnie nie znaczą. Pragnę tylko ciebie.

Wierzyła mu i wiedziała, że to, iż nie mogą być razem, bolało go równie mocno, jak ją. Ale nie umiała się powstrzymać; chciała mu coś dać. Pochyliwszy się, pocałowała ranę.

Alexander zamarł, patrząc na nią w zdumieniu wielkimi oczyma.

– Co to było? Co to było, do cholery? – zaklął, odrywając się od Sary, jakby go parzyła.

Czując przyspieszone bicie serca, potrząsnęła głową.

– O co chodzi? – Jeszcze nie widziała u Alexandra takiej paniki, nawet gdy spotkał się w *credenti* ze swoją rodziną. – Czy zrobiłam coś złego?

Alexander przekręcił głowę i spojrzał na ranę.

– Otworzyła się– Jak to możliwe?

Sara gorączkowo szukała odpowiedzi na jego pytanie, dziwiąc się zarazem, dlaczego to takie ważne.

– Może kiedy się do siebie przytulaliśmy, kiedy...

– Nie. Skoro *veana* ją uzdrowiła, nie ma takiej siły, która otworzyłby ranę. – Wzrok wampira spoczął na twarzy Sary – Czy coś dostało się do twoich ust?

– Słucham?

– Krew? – prawie krzyknął. – Moja krew... w twoich ustach. Czy ją połknęłaś?

Sara, zdezorientowana i zakłopotana, pokręciła głową.

– Nie. Nie wiem. Nie sędzę.

– Upewnij się. Co czujesz?

– Nic.

Ulga, jaka rozświetliła twarz Alexandra, sposób, w jaki opadły mu ramiona uwolnione od napięcia, wystraszyły Sarę, a może nawet trochę zaboląły. Było jasne, że nie chciał, aby najmniejsza jego część znalazła się w niej... Wstając, wziął swoją koszulę.

– Muszę iść.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Czemu? – spytała, a potem już ze złością dodała: – Dokąd się wybierasz? – Jeszcze przed chwilą dał jej najwspanialszą rozkosz w życiu, nie biorąc niczego dla siebie. Nie rozumiała tego, nie rozumiała jego. Była pewna, że on też potrzebuje uwolnić się od napięcia, jego penis nadal sterczał sztywno w spodniach.

Wciągnął koszulę przez głowę.

– Mam coś do załatwienia z Zakonem, a potem trening.

– Alexandrze...

Stanowczym krokiem podszedł do drzwi, jego groźny wygląd wystraszyłby nawet największego zabijakę. Ale Sara wiedziała swoje... znała go, znała jego serce, którego podobno nie miał. Zatrzymał się z ręką na klamce.

– Cholera – mruknął, po czym cichszym i o wiele łagodniejszym głosem dodał: – Wybacz, że jestem taki szorstki.

– Nic się nie stało – zapewniła go Sara, choć w nie była przekonana, czy tak właśnie uważa. W końcu Alexander od niej uciekał, uciekał od podniecenia które rozlewało się po nim jak fale po wzburzonym morzu a mimo to chyba nie umiał wrócić po więcej.

– Jeśli załatwię swoje sprawy, nim wstanie słońce przed twoim wyjściem do pracy, wrócę...

Ona też nie umiała.

– Dobrze.

– ... do twojego łóżka.

– Tak. – Jak mogłaby mu odmówić? – Uważaj na siebie.

– Dobranoc, Saro.

Kiedy wyszedł, sypialnia stała się nagle zimna i pusta. Sara włożyła szlafrok i podeszła do okna. Czarne niebo i światła miasta. Wątpiła, czy zaśnie tej nocy, bo całe zmęczenie, jakie wcześniej odczuwała, zupełnie się rozwiało.

Odwróciła się od okna i usiadła przy stole, wlepiając oczy w talerz z niezjedzoną chińszczyzną. Przez chwilę myślała, żeby skończyć jedzenie, ale zmieniła zdanie. Nie chciała, żeby coś popsulo jej smak. Nieważne, czy miała rację, czy się myliła, czy oznaczało to, że zwariowała, ale nie chciała, żeby cokolwiek odebrało jej tę cząstkę Alexandra, którą miała już w sobie – żeby cokolwiek zniweczyło ten słodki, metaliczny smaczek, który czuła na czubku języka.

Krew.

Jego krew.

Rozdział 23

Alexander wrócił na pole walki tam, gdzie niegdyś razem z braćmi staczał bitwy. Stał przed wejściem do jaskini – samej, przy której spała Sara – i czekał, aż Zakon znów go wessie w swój piaszczysty światek. Nie był pewien czy mu się powiedzie – czy rządząca dziesiątka go przyjmie, mimo że nie był zaproszony – ale warto było spróbować. Misja, którą zlecił mu Zakon, miała istotną wadę, i Alexander musiał sprawdzić, czy te dranie o tym wiedziały – a jeśli tak, to czemu nic mu nie powiedziały.

Zamknął oczy i głęboko zaczerpnął powietrza.

Jestem gotów, łajdaki, myślał z odwagą.

Uniósł ręce, ale nic się nie wydarzyło. Nadal stał na ziemi, chłostany zimnymi mackami wiatru. Za jego plecami wzbilo się w powietrze ptasie trio, które z szyderczym skrzekiem zaczęło krążyć nad jego głową.

Do cholery, chciał wrócić do łóżka Sary, chciał objąć ją w talii i przyciągnąć do siebie tak mocno, by prawie się z sobą złączyli.

W łądźwiach poczuł drgnienie, a na ramieniu jakieś gorąco – rana, którą Sara przed godziną dotknęła ustami, znów była zamknięta. Kolejna niewytłumaczalna sprawa.

Jeszcze raz zamknął oczy i spróbował się skupić. No, łajdaki. Wiem, że mnie czujecie. Czekaj, dając Zakonowi czas, ale nic się nie stało. Zakon się nim bawił, wiedział o tym – Zakon uwielbiał się nim bawić.

Nie mogąc dłużej stać w miejscu, podszedł na skraj niewysokiego klifu i spojrzał na pokrytą śniegiem dolinę. Przeklął rządzącą dziesiątkę. Sto lat żył bez nich, a teraz praktycznie błagał Zakon, żeby zgodził się na spotkanie.

Meandry historii nigdy jeszcze nie miały tak gorz...

Przerwał rozmyślania, bo nagle coś poderwało w górę. Szeroko się uśmiechnął. Wyczuli go.

Przejście trwało krótko. Na kilka sekund zanurzył się w ciemności, a potem opadł na twarde podłoże.

Dopiero po dłuższej chwili odzyskał orientację i jasność myślenia, a gdy już całkiem się otrząsnął, przybrał bojową postawę, pochylony, z rękami w górze i wzrokiem czujnie

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

badającym otoczenie. Wokół było zupełnie inaczej, niż zapamiętał. Żadnego piasku, żadnych wampirów siedzących za szklanym stołem i przeszywających go wzrokiem. Znajdował się w swoim starym *credenti* w Montauk. Było lato.

Co jest, do diabła?

Z początku zastanawiał się, co to za gra – może wysłano go w przeszłość lub wydarzyło się coś równie irytującego – potem jednak uświadomił sobie, że możliwe, iż członkowie Zakonu przebywają w *credenti*. Zakon kilka razy w roku odwiedzał różne *credenti*, żeby nauczać mieszkańców, jak rodowodowy wampir powinien żyć, co jeść i z kim się wiązać. Triba – tak to się nazywało. I aby zaskoczyć mieszkańców, zademonstrować, jak ogromną mocą dysponuje, Zakon miał zwyczaj bez zapowiedzi zmieniać porę roku, najczęściej na przeciwną – jesień na wiosnę, zimę na lato.

Alexander odwrócił się i ruszył w stronę pól, które jeszcze poprzedniego dnia pokrywał śnieg. Teraz jednak pod drzewami o bujnym listowiu, owiewane wonią pobliskiej plaży, rozciągały się malownicze łąny czerwonego i różowego kwiecia. Alexander dostrzegł pracujących na polu mieszkańców, którzy rwali kwiaty i układali je w koszach. Mieszkańcy zerkali na niego, gdy ich mijał ale natychmiast odwracali wzrok. Za to ich czystej krwi sąsiedzi, którzy w blisko dziesięcioosobowych grupach siedzieli w cieniu drzew otaczających pole, zupełnie ignorowali jego obecność. Wszyscy słuchali w skupieniu przemowy wygłaszanej przez przedstawiciela Zakonu. Alexander spostrzegł swoją młodszą siostrę, Evaline, która z matką i Theydonem siedziała pod wierzbą. Wszyscy troje mieli skrzyżowane nogi, plecy wyprostowane i z wielką uwagą przysłuchiwali się temu, co mówiła białowłosa starożytna wampirzyca. Evaline posłała Alexandrowi ukradkowy uśmiezek, ale szybko została skarcona przez ojca, który, chwyciwszy ją za podbródek, zmusił, by odwróciła wzrok.

Alexander podwinął górną wargę. Czuł potrzebę chronienia dziewczyny; łączyły ich więzy krwi, co niełatwo mu było ignorować. Ale w zasadzie powinien był to uczynić, bo bez względu na zainteresowanie, jakie mu teraz okazywała, pod wpływem rad i treningu rodziców Evaline z czasem z pewnością nauczy się nim pogardzać.

– Tak szybko wróciłeś?

Alexander odwrócił się i stwierdził, że za nim stoi Cruen. Jego czerwony habit lśnił się w blasku słońca; zaskakująco niebieskie oczy podkreślał czarny krąg wypalony na skórze wokół lewego oka – krąg, który oświadczał całemu światu: „Ja jestem Zakonem”.

– Mamy problem – odparł Alexander.

– My?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Wiedzieliście, że Dare potrafi znikać?

Cruen kątem oka zerknął na pozostałych członków Zakonu, którzy zajęci tribą, nie mogli słyszeć ich rozmowy; potem parsknął przez nos i wymamrotał:

– To niemożliwe.

– Zrobił to na moich oczach – oznajmił Alexander. – I zabrał ze sobą całą grupę mieszkańców.

Cruen sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiał, potem jednak wzruszył ramionami i machnął lekceważąco ręką.

– To pewnie jakaś sztuczka. Ludzka magia więcej.

– Gadasz bzdury i myślę, że o tym wiesz.

– Zaskakujesz mnie, Alexandrze Romanie. Słyszałem, że ty i bracia byliście bardzo waleczni, nikt nie mógł was przechytryć – a jednak dałeś się zwieść salonowej sztuczce.

– To nie była żadna cholerna sztuczka, Cruenie. Umiem je rozpoznać. To było prawdziwe wampiryczne znikanie.

– Ciszej – syknął Cruen. Za jego plecami członkowie Zakonu kończyli sesję. – Wracaj wypełnić naszą umowę. A następnym razem, to my ciebie wezwiemy. Zrozumiałeś? – Błękitne oczy Cruena zaślniły. – Synu Rasowego Samca – syknął pogardliwie.

Błysnąwszy kłami, Alexander rzucił się w stronę *pavena*. Ale nawet przy jego szybkim umyśle i szokującej prędkości, nie zdołał go złapać. Cruen rozviał się w jednej sekundzie, zaś Alexandra jakaś niewidzialna siła rzuciła z *credenti* prosto w znaną mu już ciemność, a potem na ziemię obok wejścia do jaskini.

Kipiąc z wściekłości, chwycił kamień i rzucił nim o ścianę jaskini tak mocno, że roztrzaskał się na drobne kawałeczki. Alexander pomyślał z żalem, że szkoda, iż nie był to arogancki i zakuty łeb Cruena.

Miotając przekleństwa w zimną, górską noc, zamknął oczy i przeniósł się do domu.

Pół godziny później siedział w jednym z brązowych skórzanych bibliotecznych foteli, na stole obok piętrzył się stos broni. Wokół Alexandra krzątała się lekarka, która przysłała obejrzeć ranę na jego ramieniu.

– Umiesz to jakoś wyjaśnić? – pytał, odsuwając my o spotkaniu z Zakonem.

Leza pokręciła głową.

– Obawiam się, że nie potrafię. – Kobieta przesunęła gładkiej skórze na ramieniu Alexandra. – Jesteś pewien, że rana się otworzyła?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Oczywiście, że jestem! – odparł szorstko. – Czułem to, widziałem... widziałem wyciekające krople krwi.

– Cóż, rana ponownie się zabiźniła.

Alexander przechylił głowę.

– Lezo, nie patrz na mnie tak, jakbym postradał zmysły, Sara też to widziała. W gruncie rzeczy ona...

– Ona co? – przerwała mu lekarka, mrużąc oczy z zaciekawienia.

To spojrzenie zastanowiło Alexandra. Nie zamierzał rozwijać tematu, opowiadać ze szczegółami o niefortunnym, niezapomnianym pocałunku, jaki Sara złożyła na jego ramieniu. Gdyby to zrobił, z pewnością musiałby wysłuchać długiego kazania, a Leza zasugerowałaby przeprowadzenie testów na śmiertelnej kobiecie. A po tym, co usłyszał od Cruena, miał już dosyć reprimend.

Leza przyglądała mu się bacznie, zaniepokojona jego milczeniem. Zaciskając szczęki, wstał, podszedł do stołu i zaczął ładować magazynek pistoletu.

– Sara widziała otwartą ranę, to wszystko.

Ale Leza tego nie kupiła.

– Jeśli połączy się kropki, zmiana zaszła, gdy byłeś z doktor Donohue. Może ona miała z tym coś wspólnego.

– Nie – rzucił krótko.

– Dotychczas nigdy nie lekceważyłeś faktów i wynikających z nich konsekwencji, Alexandrze Romanie.

Alexander mocno stuknął w magazynek, aby wskoczył na miejsce.

– Fakty są takie, że żaden wysiłek nie powinien powodować otwarcia rany.

– To prawda. – Leza wzruszyła ramionami. – Nigdy nie widziałam ani nie słyszałam, żeby tak się stało. Nic nie pokona leczniczych mocy *veany*.

Alexander ładował broń, ale duchem był w sypialni Sary, myśląc o jej pięknych oczach i słodkich ustach. Jeśli jej obecność spowodowała otwarcie się rany, to jaka jest tego przyczyna? Czy ma nad nim jakąś władzę? Coś, czego on nie rozumie? A może to tylko przypadek, jakiś fuks. A może oddech *veany* jest za słaby, by uleczyć rany potomka Rasowego Samca?

Odłożył na stół naładowanego glocka. Bez względu na to, jaka padnie odpowiedź, dzisiaj musi się skupić na krwi należącej do kogoś innego. W ciągu godziny uda się razem z braćmi

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

do tuneli na trening i ustalenie strategii, która da im pewność, że Dare i jego rekruci nie wymkną się im po raz drugi.

Spojrzał na Lezę i rzekł:

– Może tylko mi się przewidziało.

Leza przez chwilę milczała; potem jej surowe spojrzenie złagodniało i skinęła głową.

– Może.

Alexander wrócił do swojego zajęcia i w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi pokoju.

– Proszę wejść – zawołał.

Leza pakowała właśnie torbę lekarską, gdy do biblioteki weszła *veana*. Miała na sobie dzinsy, biały sweter, na szyi i nadgarstkach tradycyjne opaski, a na twarzy uroczy, uprzejmy uśmiech. Była niezaprzeczalnie piękna, i, jak Alexander się domyślał, równie błyskotliwa. Ale dla niego równie dobrze mogłaby być głupia i nieatrakcyjna – Alexander już należał do kobiety o jagodowych oczach, gorącym sercu i o złamanej duszy, takiej jak jego.

Veana pochyliła głowę, a na jej ustach ukazał się uśmiech znamionujący pewność siebie.

– Alexandrze?

Przytaknął ruchem głowy.

– Witaj, Bronwyn.

Leza przez chwilę wodziła spojrzeniem od jednego wampira do drugiego, po czym przewiesiła torbę przez ramię.

– Alexandrze, jeśli znów coś się zmieni, wezwij mnie natychmiast

Alexander znów skinął głową.

– Dziękuję, że przyszedłaś.

Kiedy Leza opuściła pokój, Bronwyn podeszła do kanapy i usiadła.

– Wybacz, że ci przeszkadzam.

– Nie przeszkadzasz. – Alexander zauważył, że *veana*, która patrzyła mu prosto w oczy, wcale nie jest zdenerwowana. Nie była mu przeznaczona, to pewne, ale to nie znaczyło, że nie czuł szacunku dla tak silnej osobowości.

– Domyślam się, że już wiesz, dlaczego tu jestem – zaczęła, krzyżując nogi w kostkach.

– Twoim zdaniem, jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Zgadza się.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nicholas wspomniał mi o twojej pracy nad krwią, kodami genetycznymi, DNA i o tym, dlaczego sądzisz, że do siebie pasujemy. Wspominał też, że nie możesz pokazać żadnych dowodów na potwierdzenie tej tezy.

– Szczerze mówiąc, mam coś. – Bronwyn, udzielając wyjaśnień, coraz bardziej się prostowała. – Ale ten dokument zawiera też informacje dotyczące mojego prywatnego klienta. Na razie nie wolno mi ich nikomu ujawniać.

– Bardzo interesujące, choć kłopotliwe – mruknął Alexander.

– Wiem, ale zapewniam, że nasza krew i geny do siebie pasują. Nie byłoby mnie tu, nie przyjechałabym, gdybym nie widziała dowodu na papierze.

Alexander uniósł podbródek, żeby pokazać znaki na policzkach.

– Widzisz mój znak?

– Tak.

– Masz taki sam gdzieś na skórze?

Jej spojrzenie lekko się zamgliło. W gruncie rzeczy gdyby Alexander nie przyglądał się jej tak uważnie z pewnością nie zauważyłby tego drobnego wahania.

– Jeszcze go nie znalazłam. Ale to nic nie znaczy. Jak wiesz, u *vean* taki znak może się pojawić w późniejszym wieku albo jest tak ukryty, że...

– Nie czuję z panią żadnej łączności, panno Kettler.

Bronwyn znieruchomiała, wciąż patrząc mu w oczy. Alexander westchnął.

– Wybacz moją szczerość, ale musisz zrozumieć że nie zamierzam się zaruczać. Nigdy.

– Mogę zapytać dlaczego? – rzekła Bronwyn ściśniętym głosem.

– Prawdziwy partner to ktoś, kto dzieli się z małżonkiem miłością, seksem i krwią, prawda?

– Prawda.

– Nie wierzę, że to pierwsze istnieje. Drugie mam bez zaručzania się, a trzecie... Cóż, powiedzmy, że po latach głodowania, gdy musiałem błagać o każdą kroplę krwi, nie pozwolę, żeby ktoś znów miał nade mną taką władzę.

Bronwyn przez chwilę rozważała jego słowa; potem wstając, skinęła głową.

– Rozumiem. Jednak pomimo twych silnych uczuć, nadał proszę o te trzy tygodnie.

– Oczywiście – zgodził się Alexander. Może jednak był podobny do Nicholasa, bardziej niż sądził? Może stare tradycje były głęboko zapisane również i w jego sercu.

– I może z czasem dostrzeżesz, że...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

W tym momencie do biblioteki wpadł Lucian, przerywając swoim wejściem wypowiedź Bronwyn. Szukał wzrokiem brata, kompletnie nieświadomy, że w pomieszczeniu jest ktoś jeszcze.

– Mam nadzieję, że porządnie nas uzbroiłeś, bo po przedstawieniu w restauracji jestem strasznie napalony, by dać wycisk temu cholernemu mieszkańcowi.

– Witaj, Lucianie.

Białowłosy wampir, najokrutniejszy z braci Romanów, zwrócił się w stronę, z której dobiegał głos Bronwyn. Usta zacisnął w cienką linię, spojrzenie jego orzechowych oczu przesuwano się po sylwetce kobiety.

– *Puritita* – mruknął.

Bronwyn wzdrygnęła się i poczerwieniała.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Więc zdejmij opaski z szyi i rąk.

– Dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Jasne – zapiał z perfidią Lucian. – *Credenti* pilnuje swoich *virgini*.

– Zamknij się, Lucianie – warknął Alexander.

Jednakże Bronwyn nie potrzebowała jego pomocy. Stanowczym krokiem podeszła do wysokiego, potężnego, groźnego albinosa i wbiła palec w jego twardą jak skała pierś.

– To, że trzymamy się tradycji, że dbamy o nasze rodziny i zachowujemy czystość dla naszych partnerów, nie znaczy, że jesteśmy głupimi, nieoświeconymi prostakami.

Lucian wykrzywił usta w kpiącym uśmiechu.

– Ależ właśnie znaczy, księżniczko.

Bronwyn mruknęła coś pod nosem, potem się odwróciła, stając przed Alexandrem.

– Dziękuję, że zechciałeś ze mną porozmawiać, teraz, wybacz, muszę wracać do Edel. Mamy pracę do końca.

– Oczywiście. – Alexander odprowadzał ją wzrokiem, zdumiony sposobem, w jaki zareagowała na Luciana: w jej szmaragdowych oczach nie było strachu, lecz ognisty błysk furii i cień seksualnego zainteresowania.

Tymczasem Lucian podszedł do stołu z bronią i głośno klnąc, zabrał się do ostrzenia sztyletów.

– Nienawidzę tych cholernych *puritita z credeni*.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Cóż, wolałbym, żebyś aż tak bardzo nie okazywał jej swojej niechęci – odezwał się Alexander, wsuwając pistolet za pasek spodni. – Chciałbym, żebyś mnie zastąpił w tej całej hecy z zaręczynami.

Lucian gwałtownie uniósł głowę i spojrzał na brata ściskając w dłoni nóż.

– Co powiedziałaś?

– Słyszałeś mnie, *duro*.

– Nie. Do diabła, nie.

– Lucianie...

– Niech Nicholas cię zastąpi – odburknął Lucian. – Jest uprzejmy i potrafi się zachować w towarzystwie. Założę się, że nadal czuje więź z *credenti*, emocjonalną lub jakąś tam.

Alexander pokręcił głową.

– Nicholas jest zajęty.

– Czym?

– Szukaniem Trainera i Dare'a.

– Chrzanię to! – ryknął Lucian, wbijając nóż w blat stołu. – Ja odnajdę tych drani, a Nicholas niech się zajmie *veaną*.

Tkwiący w blacie nóż wciąż jeszcze drżał, gdy Alexander rzekł wolno swym niskim głosem:

– Potrzebuję pomocy i dlatego zajmiesz się Bronwyn.

– Po co? Żebyś ty mógł się bzykać z tą śmiertelniczką? – szydził Lucian. – Jesteś tak samo nienormalny jak Dare.

Alexander w sekundę znalazł się przy bracie. Pierś przy piersi, nos w nos, dwie pary odsłoniętych kłów.

– Śmiesz mówić przy mnie o niej w ten sposób? Przy mnie? Przy wampirze po transformacji?

– Nie – prychnął Lucian. – Mówię do brata, który ostatnio zamiast mózgu ma w głowie samą pianę.

– Uważaj, braciszku, bo kiedyś udławisz się tym swoim paskudnym gadaniem.

Lucian z głośnym sykiem odepchnął od siebie Alexandra i wyrwał z blatu nóż. Alexander nie miał zwyczaju używać siły w sprzeczkach z młodszym bratem, ale ten ostatnim okresie zrobił się stanowczo zbyt krnąbrny, poza tym czasy się zmieniły. Skończyła się demokracja.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Do ich życia powrócił Zakon, a oni wrócili na wojnę – mieli walczyć z nową rasą wampirów, zaś jako najstarszy w rodzinie dowódcą był Alexander.

Celując swym ulubionym egipskim sztyletem w pierś młodszego brata, oświadczył:

– Masz się tym zająć. Pilnuj jej i strzeż.

Już nieco spokojniejszy, Lucian burknął:

– Ale ta baba jest jak wrzód na tyłku.

– Tym lepiej, bo jej nie tkniesz.

Młodszy brat prychnął.

– Tak jakby mnie to kiedykolwiek powstrzymało.

– Masz się do niej nie dobierać – powtórzył Alexander.

Na twarz Luciana wypłynął diabelski uśmiezek.

– A jeśli to ona zacznie się dobierać do mnie?

Alexander potrząsnął głową.

– Wiesz, nadal jest z ciebie cholerny beles.

– Witam panienki. – Nicholas pojawił się w bibliotece i podszedł do braci. Natychmiast wziął ze stołu dwa pistolety i wsunął je sobie za pas, po czym podniósł imienną dzidę i spytał: – Gotowi?

– Ja tak – rzucił Lucian, ruszając do drzwi.

– Znalazłeś Dare'a? – spytał Nicholas najstarszy z braci Romanów, gdy obaj szli za Lucianem. Postanowił, że wiadomość o spotkaniu z Cruenem zachowa dla siebie. Nie dowiedział się niczego nowego, a poza tym biorąc pod uwagę, w jaki sposób bracia reagował na wieść, że sam stawał przed Zakonem, wołał, jeśli nie musiał, nie bombardować ich obecnie taką informacją.

Nicholas wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu

– Nawet lepiej, bo chyba wiem, gdzie jest jego kryjówka.

Alexander błysnął kłami.

– Miło to słyszeć.

– Tak – zgodził się Nicholas. – Tylko nie zapominaj. Człowieka zabijam ja.

Już na korytarzu Alexander upomniał brata:

– Naszym głównym celem jest Dare.

Lucian prychnął.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Nicholas, mrużąc oczy, spojrzał na Alexandra, który zbliżał się do wejścia prowadzącego do tuneli.

– Odnoszę wrażenie, że wcale nie byłbyś zadowolony, gdybyśmy sprzątnęli tego Trainera...

– Bo nie byłby – mruknął Lucian.

– Zamknij się, Luca – warknął Alexander.

– O co tu chodzi?

– Zastanów się, Nicky – zawołał Lucian, otwierając drzwi do tuneli na całą szerokość i pakując się do środka.

Nicholas zatrzymał Alexandra, zanim brat zdążył przekroczyć próg.

– Spóźnimy się – upomniał go Alexander przez zaciśnięte zęby.

– *Duro?* – naciskał Nicholas.

Czekający na braci kilka kroków dalej Lucian ciężko westchnął.

– Jeśli ten człowiek zginie, Alexander straci pretekst, by dłużej trzymać u nas tę kobietę. Alexander ścisnął szczęki.

Nicholas prychnął z rezygnacją.

– No nie, Alex. Ona nie może zostać. To nie jest miejsce dla niej... Ty nie jesteś dla niej... Przez nią spotka cię coś złego. I nas też.

Alexander wybuchnął, piorunując go wzrokiem:

– Jeżeli o mnie chodzi, Nicky, możesz zabić tego łajdaka. Możesz mu wyrwać serce i wysysać z niego całą krew. Ale naszym głównym celem jest Dare, nikt inny. A teraz, skoro już zeszlście ze mnie, ruszajmy. Dillon nas zabije, jeśli się spóźnimy – dodał, wyprzedzając braci.

Nicholas wahał się przez chwilę, potem jednak wzruszył ramionami i podążył za bratem ciemnymi korytarzami strzeżonymi przez strażników mieszańców, którzy, jak zawsze, oczy wbite mieli w kamienną posadzkę.

Sara miała sen. W tym śnie Tom Trainer siedział w pokoju z niebieskimi ścianami obok bardzo dużego, bardzo przystojnego mężczyzny na kanapie, którego nie rozpoznawała. Tom przyciskał usta do ręki mężczyzny i wysysał krew z jego żyły. Nagle jakby coś usłyszał, puścił mężczyznę i wyprostował się gwałtownie. Miał krew na wargach i brodzie. We śnie były pacjent Sary wyglądał inaczej – był starszy, miał ostrzejsze rysy i więcej sprytu w oczach.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Wielki mężczyzna obok niego cicho jęczał, jakby z bólu – ale był to ból pożądania – i przyciągnawszy Toma do piersi, pocałował go czule w usta.

Niespodziewanie kadr się poszerzył i Sara ujrzała cały pokój. Na niebieskich ścianach wisiały zdjęcia przedstawiające kopulujące pary, ale postaci na fotografiach nie były nieruchome. Żyły i poruszały się. Na dywanikach otaczających kanapę i Toma z kochankiem leżeli mężczyźni i kobiety uprawiający seks. Sara przyglądała się, jak jedna z kobiet kończy stosunek i ustępuje miejsca następnej.

Ciało Sary reagowało na te obrazy. W jej żołądku narastało gorąco, które schodziło niżej, wywołując drżenie nóg. Nagle, szybko jak błyskawica, pokój znikł, a na jego miejscu pojawiła się twarz Toma, większa niż w rzeczywistości. Kiedy otworzył usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk, a mimo to jego słowa odbiły się echem w umyśle Sary.

– Zerznę cię, doktor Donohue. A potem cię zabiję

Sara wybudziła się ze snu ze ściśniętym gardłem. Spocona i zdezorientowana, usiadła, rozejrzała się dokoła i zobaczyła krzesło przy stole, niedokończony posiłek i światła miasta za oknem. O Boże. Dzięki Ci, pomyślała z ulgą. To dom Alexandra. SoHo.

– Saro? Co się stało?

Odetchnęła z ulgą. Nie widziała go w ciemności, nie wiedziała, że wrócił. Ale on leżał obok, blisko, gotów bronić jej zarówno swym potężnym ciałem, jak i umysłem.

Położyła się, oplatając dłońmi szyję Alexandra i kryjąc twarz na jego piersi.

– Przytul mnie. Przytul mnie mocno.

Wiedziała, dlaczego śnił jej się Tom; to normalne, że prześladowające ją lęki pojawiają się w marzeniach sennych. Tyle że seksualna strona snu była zaskakująco rzeczywista. Nadal czuła napięcie w podbrzuszu.

– Ty drzysz. – Alexander otoczył ją ramieniem i mocniej przycisnął do swej ciepłej piersi. Miał na sobie tylko bokserki, więc nie mógł ukryć, że dostał erekcji. Sara czuła ją na brzuchu, czuła pulsowanie twardego ja marmur penisa. Zaczęła ją mrowić skóra i spragniona pieszczot, wygięła plecy w łuk. Dłoń Alexandra zsunęła się z jej pleców na pośladki i przyciągnęła blisko biodra Sary. A gdy już to się stało, Alexander poczuł tam coś, co sprawiło, że jego penis zeszywniał jeszcze bardziej.

– To nie strach cię obudził, prawda? – warknął w jej szyję – Śniłaś o mnie?

Sara nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała opowiadać swojego snu, jeszcze nie, nie teraz, gdy był tak świeży. Zmieszanie, jakie ogarnęło jej ciało, sprawiło, że czuła się

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

irracjonalnie, że zawładnął nią egoizm. Pragnęła tylko tego, żeby Alexander ją pieścił, na zewnątrz i wewnątrz.

Wysunęła biodra, wciskając się kroczem w jego udo.

– Alexandrze... proszę...

Alexander roześmiał się cicho, jakby udzieliła mu odpowiedzi, jakiej się spodziewał, a potem pocałował ją w ucho, a rękę na pośladku przesunął wilgotnym szlakiem do wejścia do jej ciała.

– O to ci chodziło? – szepnął, odnajdując palcami wrażliwy punkt, który kilka godzin wcześniej wylizywał językiem.

Sara cicho jęknęła.

– Tak.

– Tego potrzebujesz? – pytał, dwoma palcami rysując leniwe okręgi na jej łechtaczce.

– Tak... błagam...

Jego usta znalazły się na jej szyi, potem przy koniuszku ucha.

– Czy twoja muszelka umiera z pragnienia, by ktoś ją wypełnił, Saro?

– Tak. – Żebyś ty ją wypełnił, chciała krzyknąć, ale nie zdążyła, bo Alexander tak głęboko wepchnął w nią palce, że słowa i oddech uwięzły jej w gardle.

– Koniec ze snami – wyszeptał Alexander i ssąc pulsującą na jej szyi żyłkę, wsunął w łono Sary kolejny palec.

Rozdział 24

Pearl McClean siedziała na brzeжку krzesła w sali odwiedzin, żalując, że nie ma lusterka. Wiedziała że wygląda okropnie i strasznie ją to wkurzało. Był tu Alistair który jej pilnował dla Ethana – ten sam, który uwiódł jej matkę, aby być blisko Pearl.

A niech to szlag. Szkoda, że Ethan nie mógł do niej przyjść. Tu było parszywie nudno. Żadnej zabawy, żadnej krwi. Pearl przysłoniła rzesami wielkie piwne oczy i głosem małej dziewczynki powiedziała:

– Chcę do domu.

– Wiem – mruknął Alistair, gapiąc się przez okno na zachmurzony zimowy poranek. – Ale to niebezpieczne. Musisz tu zostać aż do końca.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Pearl przyjrzała mu się uważnie. Stał przy oknie, był wysoki, chudy; długie, kasztanowate włosy okalały twarz jak u gwiazdy rocka. Szczerze mówiąc, kiedy pół roku wcześniej poznała jego i Ethana na koncercie Slayersów, myślała, że należą do zespołu. Uśmiechnęła się, wspominając tamtą noc. Nim kapela rozpoczęła drugą część koncertu, Pearl zaoferowała Ethanowi swe dziewictwo, a kilka tygodni później, gdy odkryła, kim naprawdę jest, oddała mu też swoje życie... i macicę.

– Oni faszerują mnie lekarami – skarżyła się z niepokojem w głosie. – I pilnują, żebym je brała.

Alistair wzruszył ramionami.

– To nie będzie miało żadnego wpływu na *belesa*.

– Na *belesa* Ethana – przypomniała łagodnie Pearl. – To będzie jego dziecko.

– Tak. – Alistair odwrócił się, pokazując miastu plecy i uśmiechnął się szeroko do Pearl, lecz w jego ciemnych oczach nadal lśnił nieprzyjemny chłód.

– Kiedy je urodzisz, będzie należało do wodza.

Pearl zalała falą niepokoju. Nie lubiła, gdy ktoś mówił bezosobowo o jej dziecku.

Alistair musiał wyczuć jej zdenerwowanie, bo natychmiast podszedł i, siadając obok, zaczął przemawiać do niej uspokajającym tonem.

– Kiedy *beles* opuści już twoje ciało, ty i wódz znów będzie mogli być razem. Chciałabyś tego, prawda? Jeśli *beles* przeżyje, będziesz dla wodza bardzo ważną osobą.

Pearl z trudem przełknęła ślinę. Chciała czegoś więcej niż tylko być kimś ważnym dla Ethana; chciała, żeby zamienił ją w to, czym sam był. Chciała, żeby pozwolił jej spożywać swoją krew i żeby potem sycił się jej krwią, tak jak sycił się jej ciałem. Musiało minąć siedemnaście lat, żeby zrozumiała, że nie pasuje do tego życia, że ludzka egzystencja nie jest dla niej. Zresztą świat ludzi również jej nie potrzebował.

– Poprosisz go, żeby mnie odwiedził? – spytała błagalnym głosem. – Tylko raz.

Przez twarz Alistaira przemknął wyraz zniecierpliwienia; potem coś przykuło jego uwagę. Czerń w jego oczach zaćmiła szarość i mężczyzna, przechyliwszy głowę na bok, znieruchomiał. Wyglądał, jakby się czemuś przysłuchiwał, ale Pearl niczego nie słyszała. Nagle wstał.

– Muszę lecieć.

Serce Pearl ścisnął żal.

– Dlaczego?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

- Ona tu jest – syknął ostro Alistair.
Pearl przestała protestować.
- Kto?
- Twoja wścibska pani doktor. Właśnie wchodzi do szpitala..

Sarę rozpieierała energia, że wbiegała po schodach, biorąc po dwa stopnie na raz. Po raz pierwszy w całej swej zawodowej karierze spóźniła się do pracy i na dodatek wcale tego nie żałowała. Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Chrzanić niemożliwe. Przez jakiś czas będzie żyła z tym „niemożliwym”; przynajmniej tak długo, jak długo będzie się czuła tak jak teraz. W nocy i wcześniej rano coś się w niej zmieniło, pojawiła się namiętność której jej bardzo brakowało, chociaż wcześniej nie miała o tym pojęcia.

Z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi i weszła na czwarte piętro, kierując się do domofonu zamontowanego w ścianie przy wejściu na oddział dla dorosłych. Przez te wszystkie lata była wyłączona, zupełnie wycofana może dlatego, że uważała, iż nie zasługuje na przeżywanie namiętności, na luz, na żadne przyjemności, póki również jej brat nie będzie mógł żyć normalnie.

Bez względu na to, jak brzmiała odpowiedź, dzisiaj wieczorem, zamiast wracać do pustego mieszkania i pustego łóżka, pójdzie do Alexandra. A jeśli komuś się to nie podoba, niech się wypcha.

Zbliżała się już do swojego gabinetu, gdy zatrzymała ją Claire, ruchem dłoni zapraszając do stanowiska pielęgniarek.

Sara podeszła bliżej i wyjęła pocztę ze swojej półki.

- O co chodzi, Claire?
- Mówiłaś, że chcesz wiedzieć, jeśli ktoś odwiedzi Pearl McClean.

Sara poczuła w brzuchu dziwne mrowienie.

- Zgadza się.
- Ktoś przyszedł. Pół godziny temu.
- Nadal tu jest?
- Jakiś facet – wyjaśniła Claire, wsuwając cukierek do ust. – I nadal tu jest.
- Ten chłopak matki? – zapytała Sara w napięciu.
- Tak.

– Cholera – Rzuciwszy pocztę na blat, Sara odwróciła się i pognęła na oddział dla nieletnich. Dlaczego facet matki sam odwiedza córkę? Czy matka o tym wie? Przebiegając

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

przez kolejne oddziały, Sara wiedziała, że nie chodzi o to, że ojczym odwiedza pasierbicę – chodzi o tego konkretnego ojczyma. Instynkt podpowiadał jej, że w relacji faceta z Pearl jest coś podejrzanego i że powinna zabronić mu odwiedzać dziewczynę bez matki, nawet jeśli miałyby mieć przez to jakieś kłopoty prawne.

Kiedy dotarła wreszcie do sali odwiedzin i przekonała się że jest pusta, zaklęła i ruszyła w stronę stanowiska pielęgniarek.

– Gość Pearl McClean? Wyszedł już? – zapytała siedzącego przy biurku pielęgniara.

Mężczyzna skinął głową.

– Jakies pięć minut temu. Pacjentka jest już w swoim pokoju.

Sara ciężko westchnęła. Wspaniale.

– Pokażesz mi jej kartę?

– Jasne. – Pielęgniary zaczął przekładać dokumenty na biurku i w końcu, gdy wyszperał kartę Pearl, podał ją Sarze. – Proszę bardzo.

– Dziękuję. – Sara szybko przejrzała zawartość aktówki. – Nie ma wyników z laboratorium.

Pielęgniary wzruszył ramionami.

– Może utknęły na dole.

– Zawsze utykają na dole – mruknęła Sara z uśmiechem, odsuwając się od biurka. Chciała przyjrzeć się testom krwi dziewczyny, sprawdzić, czy wyniki nie są za niskie, czy odkryto obecność narkotyków. Kiedy dotarła do drzwi Pearl, zapukała i weszła. Pacjentki, która zajmowała drugie łóżko nie było w pokoju Pearl i Sara była wdzięczna za tę chwilę prywatności. Dziewczyna leżała na swoim łóżku, zwinięta jak krewetka.

– Pearl? – odezwała się Sara, siadając na brzegu łóżka.

Nic. Dziewczyna nawet się nie poruszyła.

– Pearl – powtórzyła Sara nieco głośniejszym głosem. – Musimy porozmawiać. A to, że mnie ignorujesz, tylko przedłuży twój pobyt pod moją opieką.

Dziewczyna nadal milczała, leżąc nieruchomo Sara przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie śpi. Potem jednak niskim i gniewnym głosem Pearl wymamrotała:

– Dlaczego musiałaś przyjść właśnie dzisiaj?

– To moja praca – odparła Sara spokojnie.

– No i wszystko popsulaś.

– Dlaczego? Co się stało? Chodzi o przyjaciela twojej matki? O jego wizytę?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Tak.

Przysięgam, że jeśli ten drań ją dotknął... – pomyślała nerwowo Sara.

– Możesz mi powiedzieć, co cię tak wyprowadziło z równowagi?

– Ty – warknęła Pearl zjadliwie. – Ty mnie wyprowadziłaś z równowagi.

Sara potrząsnęła głową, próbując uporządkować fragmenty tej układanki.

– Nie rozumiem.

– Nie mogłabyś po prostu zostawić mnie w spokoju?

– Nie, nie mogłabym. Uważam, że masz problemy i że cierpisz. A moim zadaniem jest ci pomóc. – Sara położyła rękę na ramieniu dziewczyny. – Proszę, podpowiedz, jak mam to zrobić.

Pearl strząsnęła jej rękę i nadal milczała wpatrzona w sufit. Przez całe dwadzieścia minut Sara siedziała u jej boku w nadziei, że dziewczyna powie coś więcej, tak się nie stało. W końcu opuściła pokój i skierowała się do schodów. Była umówiona z pewnymi komórkami mózgowymi w laboratorium badawczym znajdujący się w budynku obok szpitala, z kolejnym pacjentem cierpiącym na poważną traumę z przeszłości. Ale kiedy weszła na klatkę schodową, jej myśli nadal krążyły wokół Pearl i jej gniewu na to, że – jak Pearl najwyraźniej sądziła – Sara wtrąca się w jej związek z przyjacielem. Sara zanotowała sobie w pamięci, żeby zadzwonić do Melanie, opiekunki społecznej zajmującej się Pearl, i jeszcze raz spróbować skontaktować się z matką, jak najszybciej ściągnąć ją na kolejną sesję. A jeśli to nic nie da rozmyślała, schodząc po schodach w dół, ona będzie musiała przejść się do domu Pearl. Wizyty domowe nie mieściły się oczywiście w zakresie jej obowiązków, ale zasady rzadko ją powstrzymywały, gdy szukała odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

Na niebie słońce próbowało przebić się przez chmury i roztopić śnieg na chodnikach. Pod ziemią, skulony wewnątrz klatki, nagi i zziębnięty, Alexander pożywiał się ciepłą krowią krwią. Wreszcie poczuł się nasycony. Krew miała smak kwasu z baterii i prawie wcale nie łagodziła jego głodu, ale Alexander odsuwał od siebie myśl o tym, czego naprawdę chce – czego naprawdę pożąda. Pomiedzy napadami intensywnego głodu, zanim jego ciało przeszło metamorfozę, krowia krew całkiem dobrze mu służyła, dostarczając odpowiednią porcję energii potrzebnej, by pracować i żyć swobodnie wśród ludzi.

Ale obecnie jego ciało potrzebowało czegoś więcej. Kogoś więcej.

Położył głowę na kamiennej posadzce. Potrzebował bogatej, starożytnej, podtrzymującej życie krwi – potrzebował krwi swojej prawdziwej partnerki i nie był pewien, jak długo jeszcze bez niej wytrzyma. Tak był skonstruowany i jeśli nadal będzie się sprzeciwiał własnej

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

naturze, to albo się zagłodzi na śmierć, albo kompletnie mu odbije i będzie się rzucał na każdą kobietę, która będzie miała nieszczęście stanąć mu na drodze. Łącznie z Sarą. Wiedział, że powinien porozmawiać z Bronwyn, obejrzyć jej skórę, by się przekonać czy teza jest słuszna. Albo po prostu poprosić ją o to, by go nakarmiła. Ale nie mógł tego zrobić Sarze.

Skręcał się z bólu i desperacji, całe jego wnętrze krzyczało, że wcale nie musi być lojalny wobec Sary, że nie przyrzekał jej, iż będzie się trzymał z dala od krwi innych kobiet. W końcu mógł żywić się krwią jednej a u drugiej szukać cielesnych rozkoszy, prawda?

Ale Sara nigdy by tego nie zaakceptowała. Na tyle już ją znał. Widział, jak bardzo go pożąda, czuł to, gdy go pieściła zaborczo, jakby należał tylko do niej. Chciała żeby cały należał do niej.

Niech to szlag. Czy ona tego nie rozumie? Sara jest człowiekiem i nigdy go nie nakarmi ani nie pożywi się od niego, przynajmniej jeśli chce zachować czystość serca duszy. Poczł poruszenie w kroczu na samą myśl o Sarze wyposażonej we własną parę kłów, którymi przekłuwa mu skórę i wysysa z niego krew, podczas gdy on ssalby i pieścił jej słodką waginę.

Zacisnął szczęki tak mocno, że aż poczuł ból. Wstał i wciągnął na siebie ubranie. Skończył już to, co miał tu do zrobienia – do następnego posiłku, który nie wiadomo kiedy nastąpi i nie wiadomo z czego się będzie składał. Może Nicholas i Lucian mieli rację, rozważał, opuszczając klatkę. Może Sara powinna odejść, zarówno dla jej dobra, jak i dla jego własnego zdrowia psychicznego. Ale nawet kiedy wypowiadał to zdanie w myślach Alexander dobrze wiedział, że nigdy na to nie pozwoli.

Biegł tunelami, zmuszając stojących na straży mieszkańców, by szybko pochyłili głowy. A gdy już dotarł do domu, udał się do swojego pokoju i usiadł w ciemnościach, które zapewniały ciężkie, wbudowane w otwory okienne żaluzje.

I gdy wonny zapach orgazmu, którym obdarował Sarę kilka wcześniej, przypląnął od pościeli do jego nozdrzy, Alexander zapadł się w fotelu i zamknął oczy. Posiedzę tu tylko parę minut, przyrzekł sobie w myślach, wsuwając rękę pomiędzy nogi i zaciskając ją na penisie.

Tej nocy zginie Dare, jego bracia uwolnią się od Zakonu Tom Trainer ujrzy piekło i jeśli on, Alexander, na to pozwoli, ukochana kobieta odejdzie od niego na zawsze.

Rozdział 25

Nawet mózg osób dorosłych wytwarza nowe komórki mózgowe. Z próbki komórek tego człowieka można wywnioskować, że podczas gdy jego lekarz próbował wygasić traumatyczne wspomnienia, mózg wytworzył sieć nowych, aktywnych komórek. Chcę tego samego spróbować z tobą, a potem jeszcze raz przez tydzień przeprowadzać testy rezonansu magnetycznego.

Sara stała w nogach łóżka Graya w płaszczu, z torbą przewieszoną przez ramię. Było późno, była zmęczona, ale miała nadzieję, że jej słowa podziałają jakoś na Graya. W tej chwili wystarczyłby cień nadziei w jego udręczonym spojrzeniu. Niestety, Gray patrzył na nią wzrokiem, w którym nie było nic poza frustracją.

– Nie rozumiesz? – rzuciła, siląc się, by jej głos brzmiał entuzjastycznie. – Jeśli wytworzy się wystarczająca liczba nowych, młodych komórek, może zduszą stare wspomnienia albo jakoś je odmienia.

Gray spojrział na swoje ręce pokryte bliznami po poparzeniach i pokręcił głową. W tym momencie Sarę zalała fala rozpacz.

– Tobie po prostu już nie zależy, prawda? – orzekła. Spojrzała w okno na ciemną noc i światła miasta, a potem wróciła spojrzeniem do brata. – No cóż, trudno. Ja i tak nie zaprzestanę leczenia.

Widząc, że Gray zacisnął zęby i pięści, tylko kiwnęła głową.

– Okej, idę. Zobaczymy się rano.

Wyszła z pokoju i skierowała do windy, czując w sercu ciężar, jakiego nie odczuwała od czasu pierwszych dni po pożarze. Oczywiście na studiach i w początkowych latach terapii Graya nieustannie towarzyszyły jej gniew, frustracja i poczucie winy, ale te emocje tylko ją napędzały, zmuszały do jeszcze bardziej intensywnej nauki i napawały optymizmem co do własnych umiejętności.

Ostatnio jednak ciągle nękało ją przecucie zbliżającej się katastrofy i możliwej porażki...

Opuściła szpital i wyszła w ciemną, zimną noc. Gdy spostrzegła zaparkowaną przy krawężniku limuzynę, ruszyła prosto do niej. W sercu czuła ulgę, a na jej wykrzywionych smutkiem ustach pojawił się uśmiech wdzięczności. Miała za sobą ciężki dzień, a myśl o powrocie do domu, do Alexandra, sprawiała jej radość i budziła nadzieję na coś przyjemnego.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Kierowca skinął głową, gdy wsiadła do środka i zajęła miejsce naprzeciw Dillon, która miała na sobie białą koszulę, ciemnoszary damski garnitur i czarne skórzane pantofle, i jak zawsze była pochłonięta lekturą „Wall Street Journal”. Ta *veana* niezaprzeczalnie lubiła czytać wiadomości.

– Mądrzejesz, kobieto – zakpiła wampirzyca.

Sara usadowiła się wygodnie na skórzanej kanapie i ściągnęła z szyi apaszkę.

– Dzięki, Dillon.

– Nie zrozum mnie źle, nadal podziwiam, z jakim zapałem starasz się być wredna jak wrzód na tyłku, niemniej fakt, że nie muszę siłą wciągać cię do samochodu, bardzo ułatwia mi zadanie.

– Miło to słyszeć.

– Naprawdę?

– Nie

Dillon burknęła coś pod nosem i odrzuciła gazetę na siedzenie.

– No więc, co robisz w tym szpitalu przez cały dzień? Mącisz ludziom w głowach?

– To ludzkie żarty. Jesteś pewna, że chcesz upaść aż tak nisko?

– Nic na to nie poradzę. Wszystko przez towarzystwo, w którym się ostatnio obracam.

– No cóż, przecież mnie pilnujesz. Sama wiesz, co się tam dzieje i czym się zajmuję.

Dillon wzruszyła ramionami.

– Dla mnie wygląda to tylko na przewalanie papierów i faszzerowanie świrów prochami.

Sara przechyliła głowę i przymrużyła oczy.

– Gdzie ty tak naprawdę siedzisz, w czasie gdy powinnaś mnie pilnować. W Starbucksie?

Veana szeroko się uśmiechnęła.

– W tym na rogu Trzydziestej Czwartej i Lex podają naprawdę paskudny napar z tętnicznej krwi.

Sara się roześmiała.

– Dobrze. Wampiryczne poczucie humoru. Podoba mi się.

Dillon przestała się uśmiechać.

– Ale coś dużo czasu spędzasz z tym facetem.

– Jakim facetem? – zdziwiła się Sara, wyglądając przez okno, bo mijali jej ulubione delikatesy.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Z tym młodym – kontynuowała Dillon. – Z ciemnoblond włosami i nerwowym spojrzeniem.

Sara odwróciła się. Zazwyczaj, gdy ludzie opisywali Graya, wspominali o bliznach na rękach, nigdy o wyrazie jego oczu. Ale Dillon nie była człowiekiem ani nie była normalna.

– To mój pacjent, a niektórzy pacjenci wymagają nieco więcej czasu i uwagi.

– I to wszystko, tak? – mruknęła zdawkowo Dillon.

– Oczywiście. Co jeszcze miałoby być? – Żeby nie dać Dillon czasu na spekulacje, Sara szybko zmieniła temat. – A jak idzie trening?

– Z chłopcami?

– No.

Dillon ze znudzoną miną wzruszyła ramionami

– Nie są zupełnie do niczego.

Sara wybuchnęła śmiechem.

– To dobre. Więc co, cały dzień trenowaliście, czy może chłopcy czasami się męczyli?

Robili sobie przerwy?

Oczy wampirzycy zwięzły się w szparki.

– Bracia Romanowie nie potrzebują żadnych przerw.

– Okej. Dobrze wiedzieć.

– Ale przerywają trening, żeby zmienić broń.

Sara wyjaśniała.

– I co, gawędzą sobie wtedy o czymś?

– Gawędzą? – powtórzyła Dillon, wypowiadając słowo tak, jakby należała do brytyjskiej arystokracji. – Jasne, że gawędzą. Przy herbatce, zanim wydam im kolejne instrukcje dotyczące treningu.

Sara uśmiechnęła się, słysząc sarkazm w głosie wampirzycy, i pokręciła głową.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, czy o mnie mówił, okej?

– Kto?

– Alexander.

– A niech mnie. – Dillon opadła mocno na oparcie siedzenia, bo samochód zatrzymał się ostro na światłach – Takich rzeczy na pewno nie jestem mu winna.

Sara uniosła ręce w geście poddania.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Zapomnij. Przepraszam, że w ogóle pytałam. I zanim to powiesz – tak, mam dziesięć lat. – Odwróciła głowę i wyjrzała za okno.

Ostatnie pięć przecznic przejechały w milczeniu, a kiedy zatrzymały się przed domem, Sara szybko wysiadła i pomknęła chodnikiem do wejścia. Dillon poszła za nią i gdy dotarły do drzwi, ciężko westchnęła.

– Hej, śmiertelniczko.

Sara obejrzała się przez ramię.

– Co?

Veana pokręciła głową, jakby nie wierzyła, że naprawdę zaraz powie to, co zamierzała:

– On powiedział: „Jeśli coś jej się stanie, wyrwę ci kły i na następne stulecie zamknę w Mondrarze”.

– Co to jest Mondrar?

– Takie więzienie dla wampirów. Kontrolowane przez Zakon. – Dillon pokręciła głową i dodała spiętym głosem: – Nic przyjemnego.

Sara uśmiechnęła się radośnie.

– Naprawdę tak powiedział? Tobie tak groził?

– Grozić to on sobie może – prychnęła Dillon.

– Dzięki, Dillon – rzuciła Sara, chichocząc.

Wampirzyca, klnąc pod nosem, przepchnęła się obok niej i otworzyła drzwi.

– Wiesz, że oboje jesteście stuknięci... – burknęła, czekając, aż Sara wejdzie do środka. Nie było to pytanie.

– Tak, wiem. – Sara spojrzała na Dillon spod uniesionych brwi. – Do zobaczenia później?

– To się jeszcze okaże – rzuciła przez ramię wampirzyca – Podążając szybkim krokiem w stronę salonu.

O dziewiątej wieczorem na Brooklynie jak zawsze panował hałas pojazdów i przechodniów, ale na ulicy Clark w Boerum Hill jedynymi, którzy przejeżdżali lub przechodzili przed rezydencją Ethana Dare’a, były prostytutki lub handlarze narkotyków. Trzypiętrowy miejski dom Dare’a to była zabita dechami, zniszczona rudera, niedopałki papierosów, plastikowe torby i brudne jednorazowe sztucce zaśmiecały zaśnieżone podwórkę na froncie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Alexander stał po drugiej stronie ulicy w cieniu drzewa czereśniowego i z podziwem myślał nie tylko o umiejętności znikania mieszkańca, ale też o tym, jak wspaniale potrafił zamaskować swoje miejsce zamieszkania. Jak temu draniowi udawało się coś, co potrafił tylko rodowodowy wampir po transformacji, pozostawało wielką zagadką – chyba go o to zapyta, nim go zabije.

– Myślę, że nie musimy chować broni – zauważył Lucian, który stał obok Alexandra. – Wątpię, żeby ktoś na tej ulicy zwrócił na nią uwagę.

– Jeszcze pomyślą, że jesteśmy glinami – rzucił Nicholas.

– Wchodzimy szybko i cicho – oznajmił Alexander ostrym, rozkazującym szeptem. – I mamy jeden cel. Ethana Dare'a. Jeszcze dzisiaj musimy jego ścierwo zanieść Zakonowi.

Z zaciśniętymi szczękami, Nicholas skinął głową.

Lucian zrobił to samo.

– Tak jest, sir.

Niemal przefrunęli nad ulicą i omijając główne wejście, otoczyli dom, zmierzając do okien z boku, gdzie Nicholas zrobił szybki użytek ze swojej dzidy, przebijając grubą warstwę tektury. Oderwał karton, odsłaniając ścianę pokrytą deskami, wyglądającymi na diabelnie twardą. Nicholas cicho warknął. Tak, kartony faktycznie mogą zniechęcać różne kreatury, a wampiry trzymać w środku... Przywołał skinieniem Luciana i wraz z nim zaczął strzelać z glocka w ścianę, do chwili aż pojawił się w niej otwór na tyle szeroki, że mogli się przez niego przecisnąć.

Nicholas natychmiast wetknął w otwór lufę pistoletu, przygotowany na wszystkie niespodzianki, jakie mogły ich tam czekać. Alexander, wyczuwając bijące serca, skrzywił usta w złowieszczym uśmiechu i gestem nakazał braciom, żeby za nim poszli.

– Celujcie starannie i oszczędzajcie niewinnych – szepnął i zgięty w pół zaczął się przeciskać przez otwór do środka. Dzięki cechom rasy jego wzrok szybko przystosował się do ciemności; siatkówka rozbłysła własnym światłem.

– Cholera, nie wierzę – wymamrotał Lucian, gdy zobaczył elegancko urządzone pokój w stylu art deco z drogimi meblami i kryształowym żyrandolem. – Zupełnie jak u nas. Ruina na zewnątrz, pałac w środku. – Odwrócił się, z wściekłością patrząc na Alexandra. – Jak to możliwe? Dare'owi musi pomagać jakiś rodowodowy wampir.

Alexander też tak uważał, ale nie miał teraz czasu na dociekanie prawdy. Wyczuwał nad głową jakieś poruszenie, bicie serc. Czystej krwi wampiry nie mają pulsu, w przeciwieństwie do mieszkańców. I do ludzi – ich też wyczuwał. Skinął na Luciana.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Razem przejrzymy piętra. Kryjcie mnie. Lucian, zabezpieczasz tyły Nicholasa.

Wyciągnąwszy glocka tkwiącego na plecach za paskiem, Alexander jako pierwszy ruszył na obchód pokoi na piętrze, w razie gdyby Dare w którymś z nich się ukrywał. Gdy niczego ani nikogo nie znaleźli, skierowali schodów. Wspinając się po stopniach, czując drżenie serc Alexander stwierdził, że tutaj zapachy i bicie serc wydają się silniejsze. Palec czujnie trzymał na spuście. Był wyborowym strzelcem, więc z pewnością trafi Dare'a, chyba że mieszaniec i jego rekruci znów odstawią sztuczkę ze znikaniem.

Bracia cicho jak cienie wspinali się na schody aż dotarli na drugie piętro, wpadli prosto na olbrzymi mieszańca. Facet był tak zaskoczony ich widokiem, że zerwał się do ucieczki, ale Lucian chwycił go za rękę i silnym ciosem pozbawił przytomności, żeby nie mógł krzykiem ostrzec koleżków. Niestety stuk padające ciała rozniósł się głośnym echem po korytarzu i już po sekundzie w stronę braci nadbiegło trzech innych mieszańców.

No i dobrze, pomyślał ponuro Alexander. Zobaczymy na co was stać bez wodza.

Lucian i Nicholas rozbiegli się na boki, podczas gdy Alexander wycelował i strzelił do wielkiego ciemnowłosego mieszańca, który rzucił się na niego, wywijając dwoma mieczami. Ale w sekundę po tym jak jego palec nacisnął na spust, mieszaniec znikł. Ot tak. Po prostu. Zupełnie jak wtedy w restauracji.

W gardle Alexandra zaczęło się budzić warknięcie, które jednak zamarło. Ktoś dyszał tuż przy jego ramieniu. Gdy się odwrócił, otrzymał cios w nos i rzuciło go do tyłu. Mieszaniec znów się pojawił! Do diabła, jak oni to robią? – zastanawiał się. I na dodatek wewnątrz domu!

W Alexandrze wezbrała nagła i intensywna furia, i zupełnie się nie przejmując, co mu grozi, wyciągnął ręce do mieszańca, który z uniesionym mieczem szykował się, by zadać przeciwnikowi śmiertelne dźgnięcie prosto w serce. W ułamku sekundy Alexander chwycił mieszańca za gardło i skręcił mu kark. Ciało upadło na podłogę. Najstarszy z braci spojrzął w stronę Luciana. Waleczny albinos trzymał głowę strażnika w mocnym uścisku i szykował się, by poderżnąć mu gardło nożem.

Szast, prast. Mieszaniec znikł.

– Oni się rozplywają w powietrzu! – krzyknął Alexander. – Trzeba ich szybko zabijać!

Krążąc za plecami braci, Alexander zabezpieczał im tyły, gotów do ataku, gdyby tylko pojawił się kolejny mieszaniec. I faktycznie, już po chwili mieszaniec Luciana ukazał się tuż za Nicholase. Alexander wycelował glockiem w jego plecy i strzelił. Mieszaniec, pozbawiony życia, jak worek osunął się na ziemię obok martwego kolegi.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Dzięki, *duro* – rzucił Nicholas, błyskając ciemnymi oczyma, w których malowała się żądza krwi.

Alexander posłał mu szeroki uśmiech.

– Zawsze do usług.

Bracia odwrócili się i ujrzeni, jak Lucian tnął nożem po przegubach i gardle trzeciego mieszańca, którego potem obalił na ziemię, zapominając o rozkazie, żeby od razu zabijać przeciwników.

Chwyciwszy ofiarę za gardło, Lucian przytknął dłoń do rozcięcia w krtani, żeby zatamować wytrysk krwi i zapytał:

– Gdzie twój szef, popaprańcu?

Mężczyzna podniósł na niego oczy i zamrugał gwałtownie. Widać było, że cierpi, ale patrzył na Luciana wyzywająco i uparcie milczał.

Lucian roześmiał się szyderczo.

– Nie chcesz powiedzieć. Wielki błąd.

Mieszaniec odezwał się, gulgocząc krwią w przełyku.

– Nigdy go nie dostaniecie. Wy rodowodowe *witte*.

– Dostaniemy, mieszańcu, ale ty nie będziesz już tego oglądał. – Lucian odepchnął od siebie mężczyznę i wstał, przyglądając się, jak krew silnym strumieniem tryska z szyi, jak życie gaśnie w oczach leżącego.

– Idziemy wyżej – rozkazał Alexander. – Musimy przeszukać każdy pokój.

Na trzecim i ostatnim piętrze przywitała ich muzyka, łagodna i zniewalająca, która zdawała się płynąć zza zamkniętych drzwi pokoi, wylewać przez szpary i otwory, wypełniając przestrzeń, jakby była istotą materialną. Tym razem na drodze nie stanął im żaden mieszaniec, więc bracia, zwinnie jak pantery, wbiegli na korytarz i zatrzymując się przy kolejnych pokojach, sprawdzali wszystkie kąty w poszukiwaniu Dare'a. Ale po mieszańcu nie było śladu.

Przy ostatnich drzwiach Alexander zatrzymał się nieco dłużej. Wyczuwał zapach ludzi i mieszańców oraz czegoś jeszcze, co miało wyraźne narkotyczne właściwości. Wyciągnął broń i skinął na braci. Lucian z cichym warknięciem kopnął w drzwi, potem pochylił się, gotowy do ataku. Ale to, co ujrzeni wewnątrz, sprawiło, że stanęli oniemiałymi z wytrzeszczonymi oczami.

– Ja cię kręcę – wymamrotał Nicholas, opuszczając broń. – Co to za balanga?

Lucian prychnął.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

- Taka ze rżnięciem. Zwykła orgia.
- Widzicie Dare'a?

Alexander pokręcił głową; w lędźwiach czuł podniecenie wywołane widokiem, jaki miał przed sobą. Mężczyźni i kobiety – najwyżej dwudziestoletni lub niewiele starsi, mieszańce, czystej krwi wampiry i ludzie – leżeli nadzy na podłodze. Niektórzy spali, inni poruszali się rytmicznie, oddając się tańcowi staremu jak słońce i gwiazdy. Całkiem nieświadomi obecności braci Romanów. Spoglądając na oczy leżących, Alexander pomyślał, że chyba są w transie.

Przeniósł wzrok na kilka kobiet, które samotnie spały na łóżkach stojących z boku. Ich brzuchy wskazywać na mniej lub bardziej zaawansowaną ciążę.

- On tworzy mieszańce...
 - Co? – spytał Nicholas, który pożądlivym wzrokiem przyglądał się całej scenie.
 - Tworzy armię, tak jak mówił Zakon.
 - Żeby wszcząć wojnę o kontrolę nad *credenti*? Czy zupełnie zniszczyć rasę wampirów?
- Alexander wzruszył ramionami.
- Może z obu powodów.

Lucian prychnął kpiąco.

- Cokolwiek robi, w takim tempie zajmie mu to kilka stuleci.
- Pytanie brzmi, co my teraz powinniśmy zrobić?
- Musimy znaleźć Dare'a i zabić go – oświadczył beznamiętnie Lucian. – Tylko to nas obchodzi.

To prawda. Ale... Alexander ruchem głowy pokazał na kopulujący tłumek i ciężarne kobiety na łóżkach.

- A co z nimi?
- Oni mają sto razy lepszy ubaw niż my – mruknął Lucian.
- Ledwo wiedzą, gdzie są – upomniał brata Nicholas z odrazą w głosie.

Alexander skinął głową.

- Niektórzy zostali uprowadzeni z *credenti*, żeby zapładniać albo dać się zapłodnić.
- Lucian wzruszył ramionami.
- Nie mój problem.

Alexander i Nicholas nic na to nie odpowiedzieli.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Nie musieli. Lucian spojrzeniem przeczesywał pokój, zatrzymując wzrok na kobietach i ich wydętych brzuchach. Wampir zacisnął usta.

– Cholera! Nie zajmuję się ratowaniem...

Alexander zdawał sobie sprawę, że brat aż wrze na myśl, że musi pomóc nie tylko Zakonowi, lecz także mieszkańcom *credenti*. Ale wiedział również, jak wiele cierpienia niosą ze sobą wymuszone cięższe i niechciane dzieci. Z pomrukiem zniecierpliwienia przesunął się obok Nicholasa, który w oszołomieniu przyglądał się orgii, by dotrzeć do kobiet po drugiej stronie pokoju. Ale w połowie drogi zatrzymał się i zaklął.

– Nie mogę dalej iść – zawołał. – W powietrzu jest coś, co blokuje do nich dostęp.

Zamknął oczy i siłą umysłu próbował przebić się przez tarczę, ale niczego tam nie wyczuł. Podwijając górną wargę, otworzył oczy. Nie tę misję zgodził się wypełnić. Nie do wypełnienia tego zadania został zmuszony. potarł twarz ręką, czując, że wypalone na policzkach znaki zrobiły się gorące. Nieważne, jak bardzo gardził własną rasą i rządzącym nią Zakonem, nie mógł odwrócić się plecami do niewinnych kobiet i belesów w ich łonach.

– Znikamy stąd – rozkazał i wyszedł szybko na korytarz, kierując się ku schodom. W głowie mu huczało. Wiedział, co trzeba zrobić. Tej nocy zagłębił się w swój umysł i choć na samą myśl przenikał go dreszcz obrzydzenia – przed czym zresztą Cruen go przestrzegal – jeszcze raz spróbuje skontaktować się z Zakonem.

Badania przeprowadzano na szczurach, ale co tam, to zawsze jakiś początek, dumiała Sara zwinięta w fotelu stojącym na drugim poziomie biblioteki braci Romanów. Terapia szokowa wywołująca reakcję lękową i leki powodujące czasową amnezję, a na koniec wprowadzenie nowych, miłych wspomnień. Przeszył ją lekki dreszcz. A jeśli to jest odpowiedź? A przynajmniej coś, co ją ogromnie przybliży do rozwiązania problemu? Spojrzała na zegar. Jutro podzieli się swym pomysłem z Peterem, zapyta go o zdanie. Trzeba będzie odświeżyć Grayowi wspomnienia z pożaru, jakoś je zasymulować, co może być koszmarnym doznaniem, ale przecież Gray i tak żył w piekle. Amnezja, zastanawiała się, czy potrzebne będą ciężkie leki? Nie chciała znowu rozpoczynać chemicznego leczenia. Przynajmniej na razie. Może skorzysta z hipnozy lub amylobarbitalu sodu, ale czy te środki wystarczą, żeby wyciszyć jądro stymulacji lęku w mózgu? Przesunęła wzrokiem po rzędach książek na półkach pod ścianą, choć, prawdę mówiąc, nie widziała nic poza grzbietami starych okładek. Hipnoza to dobry pomysł tyle że Gray zawsze opierał się relaksacji – tam do diabła, ostatnio opierał się wszystkiemu. Nadal nie zgadzał się na rezonans magnetyczny...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara znieruchomiła i przekrzywiła głowę, jakby czegoś nasłuchując. Ale wokół panowała cisza, nie dochodził żaden dźwięk, przynajmniej taki, który jej słuch potrafiłby zarejestrować. Niespodziewanie załała ją fala strachu, tak przeraźliwej paniki, że zerwała się z fotela i pobiegła do schodów. Przez chwilę zastanawiała się, czyjej reakcja miała coś wspólnego z Grayem, z myślami o testach i lekach, a także z wiecznym strachem, że Gray utraci wszystkie wspomnienia i zostanie z pustką w głowie. Ale potem, tak szybko, jak się pojawiła, panika znikła, zastąpiona oszałamiającym uczuciem błogości, które niczym ciepły koc otuliło jej ciało.

Alexander, pomyślała.

Niemal sfruwając schodami, wybiegła z biblioteki. Ujrzała Evansa, który szybkim krokiem wychodził z salonu na korytarz, i zawołała za nim.

Służący zatrzymał się, po czym, nieco stłumionym głosem, zapytał:

- Tak, pani doktor?
- Czy Alexander jest w domu?
- Nie, ale już wkrótce powinien wrócić. W czym mogę pomóc?

Zawiedziona, Sara pokręciła głową.

- Nie, nie, dziękuję.

Evans, jakby czując ulgę, szybko się odwrócił i ruszył korytarzem.

- Zaczekaj chwilkę! Hej, Evans!

Sara podbiegła do służącego i zauważyła w jego oczach cień zniecierpliwienia.

- Tak, doktor Donohue?

Westchnęła.

- Nie mam pojęcia, jakim sposobem, ale wiem że Alexander tu jest. W tym domu.

Evans pobladł.

- Słucham?
- Czuję go...

W oczach mieszkańca pojawiło się zmieszanie.

Sara nie zamierzała ustępować.

- Muszę się z nim zobaczyć.

Evans pokręcił głową.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Z jakiego powodu? – Sara wzruszyła ramionami, pytającym wzrokiem patrząc na służącego. – O co chodzi? Dlaczego nie możesz mi powiedzieć, gdzie on jest?

Minęła dłuższa chwila, nim Evans udzielił odpowiedzi, jakby najpierw musiał wymyślić tę właściwą.

– Ponieważ Alexander nie życzyłby sobie tego.

Poczuła przykry skurcz serca.

– Tak powiedział? Mówił, że nie chce mnie widzieć?

– Pani doktor... Sam do pani przyjdzie, kiedy będzie gotów.

Sara już otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nagle zrezygnowała z tego. Umiała czytać w ludzkich twarzach i dobrze wiedziała, kiedy należy ustąpić. Zamiast na siłę wydobywać z lojalnego służącego informacje, który nie mógł ujawnić, zacisnęła mocno usta i kiwnęła głową.

– Przepraszam. Masz rację, Evans. To zresztą ważnego. Zobaczę się z nim jutro.

Mieszaniec uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

– No właśnie, pani doktor. – Po tych słowach odwrócił się i ruszył przed siebie korytarzem.

Sara odprowadzała go wzrokiem, a gdy już oddalił się na tyle że nie mógłby usłyszeć jej kroków, poszła za nim.

Rozdział 26

Zakon.

Cholerny Zakon.

Nie mógł się do niego dostać. Nieważne, dokąd się przenośli, nieważne, jak intensywnie krzyczał w myślach, członkowie Zakonu go ignorowali. Może całe gadanie o porwaniach „niewinnych obywateli” *credenti* było właśnie tym – gadaniem. Może chodziło o to, o co zawsze chodziło Zakonowi – o Czystą Krew.

Alexander, wyczerpany, odrzucił głowę do tyłu. Był nagi i czuł uspokajający chłód bijący od prętów w drzwiach klatki. Walka u Dare’a i godziny podróży w myślach zakończone porażką sprawiły, że jego żyły stały się wyschnięte jak zimowe liście, a żołądek cierpiał katusze, pożądamc odżywczej, dodającej sił krwi *veany*.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Zamknął oczy, uniósł podbródek i powąchał powietrze, czując mieszańca wchodzącego do pokoju. W gardle budziło się warknięcie.

- Przynosisz ze sobą zapach doktor Donohue, Evans.
- Tak, sir.
- Chcesz, żebym oszalał? – powiedział, nie otwierając oczu.
- Nie, sir. Przykro mi, sir. Zatrzymała mnie w korytarzu, chciała porozmawiać.
- O czym?
- O panu, sir.

Alexander uniósł powieki i w ciemności odszukał wzrokiem postać służącego, który stał za kratami z ciepłym, lecz smutnym uśmiechem na twarzy. On też znał ból płynący z niezaspokojonych żądy. Alexander zastanawiał się, co pomyślałby Evans, gdyby znał plan Dare'a. Czy dołączyłby do jego rekrutów? I czy gdyby tak się stało, można by było mieć do niego o to pretensje?

Kolejna fala zapachu Sary uderzyła go w nozdrza i Alexander poczuł, że ślina napływa mu do ust. Uderzył pięścią w pręty klatki.

- Przyniosłeś mi coś poza zapachem krwi, której nie mogę skosztować?
- Jeden z mieszańców już niesie pański posiłek, sir.

Krew krowy. Alexander uśmiechnął się szyderczo.

Już na samą myśl o krowiej krwi wnętrzości wywracały mu się na drugą stronę. Zacisnął palce na kracie, żalując, że nie kazał wyposażyć ich w ostre kolce, które raniłyby mu ręce. W ten sposób cierpienie, którego nie umiał uciszyć, zastąpiłby bólem, z którym jakoś dałby sobie radę.

- Głód przybiera na sile – zauważył Evans, obserwując bacznie swego pana.
- Nie patrz na mnie z takim współczuciem, Evans – warknął Alexander.
- Sir. Panna Kettler mogłaby...
- Nie.
- Ona jest czysta.
- Milcz!
- Nawet jeśli nie jest panu pisana, jej krew Pana nasyci, zyska pan czas na...

Alexander wysunął dłoń przez pręty, zaciskając na szyi Evansa.

- Jeszcze słowo, a nasycę się twoją krwią, mimo że nie ma mocy i jest zanieczyszczona.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Evans znieruchomiał, wisząc nad ziemią, szczęki drżały, a oczy z przerażenia wychodziły z orbit. Po chwili Alexander opuścił go na kamienną posadzkę i mruknął z irytacją:

– Zostaw mnie samego.

Sara zabłądziła.

Przed dwudziestoma minutami udała się za Evansem do odległej części domu, a stamtąd zeszła schodami do czegoś, co, jak sądziła, będzie piwnicą, a okazało się rozległym tajemnym światem ukrytym pod ulicami SoHo.

Obejrzała się za siebie: wysoki i dość szeroki korytarz, oświetlony rozmieszczonymi co jakieś trzy metry pochodniami, ciągnął się w nieskończoność i rozgałęział w kilku kierunkach. Tak właśnie zgubiła Evansa. Strach przed tym, co się może czaić w mroku, sprawiał, że nie raz miała ochotę zrezygnować ze śledzenia kamerdynera, ale jakiś przymus i ciekawość zmieszane z towarzyszącym jej przeczuciem, że Alexander znajduje się gdzieś w pobliżu, kazały jej kontynuować pościg. Jako lekarz kwestionowała płynący z trzewi, zwierzęcy instynkt, zaś jako kobieta ślepo za nim podążała.

Błądząc krętymi tunelami, spostrzegła, że robi się tu coraz chłodniej, w powietrzu widziała obłoczki własnego oddechu. W chwili gdy zastanawiała się, czy tuneli używa ktoś jeszcze poza braćmi Romanami, zamarła, ostrzegłszy w oddali niskiego, przysadzistego mężczyznę. Z pewnością nie był to Evans. Stał pod ścianą, zupełnie nieruchomo, z uniesioną głową. Najciszej, jak mogła, odwróciła się i oddaliła pospiesznie drogą, którą przyszła, skręcając po kilku krokach w kolejną odnogę tunelu, którą wcześniej zignorowała. Biegła szybko i od tego wysiłku robiło się jej coraz goręcej. Zatrzymała się dopiero, gdy ujrzała przed sobą światła i usłyszała znany głos. Serce podeszło jej do gardła. Jednym susem znalazła się w oświetlonym, zimnym pomieszczeniu przypominającym jaskinię.

I wtedy jej ekscytacja nagle przygasła. Ujrzała wyciętą w skale celę, klatkę, której stalowe drzwi były zamknięte. Kiedy się zbliżyła, stwierdziła, że na górze widnieje otwór z trzema żelaznymi prętami. W klatce tkwił samotny więzień. Alexander. Na ten widok Sara poczuła skurcz żołądka. W przyćmionym świetle zobaczyła Alexandra nagiego, drżącego, klęczącego pochylającego się nad krową. Odsłaniał kły, by je wbić w ofiarę. Właśnie miał się posilać...

– O Boże – jęknęła Sara.

Alexander gwałtownie uniósł głowę. Patrzył na Sarę przekrwionymi, płonącymi wściekłością oczami. W tym momencie zupełnie nie przypominał ludzkiej istoty – był jak

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

wygłodniały wilk, gotów zabić każdego intruza, który by się zbliżył do jego nienapoczętego jeszcze łupu. Pochyliwszy głowę, warknął na Sarę, w całej okazałości odsłaniając kły – dwa śmiercionośne ostrza.

Zaszokowana i zdezorientowana, Sara odwróciła się i wybiegła z pomieszczenia na korytarz. Serce tłukło się jej o żebra. Nie mogła złapać tchu, wciąż mając w oczach przerażającą scenę. Przystanąła na końcu korytarza i oparła się o kamienną ścianę, żeby nie upaść. Co się z nią dzieje? Czemu się zatrzymała? Czemu nie biegnie dalej do wyjścia, przerażona, zdecydowana uciec prze Alexandrem? Czemu nawet teraz – po tym, co ujrzała chce, żeby ukryta w nim bestia ją dogoniła?

– Widziałś mnie.

Sara wstrzymała oddech i szybko się odwróciła. Nagi i podniecony, rozdymając nozdrza i błyskając kłami, Alexander pochylał się nad nią, zmuszając ją do cofnięcia się pod kamienną ścianę lodowato zimnego tunelu.

– Widziałś, czym jestem? – warczał.

Patrzyła mu prosto w oczy, z trudem łapiąc oddech.

– Tak.

– Jestem zwierzęciem pożądanym krwi.

– Tak.

Pochylił się jeszcze bardziej; jego gorący oddech parzył jej twarz, ostry zapach krwi Alexandra drażnił jej powonienie, twardy jak kamień penis dźgał ją w brzuch.

– Zwierzę szykujące się, by pożreć martwą ofiarę...

– Przestań tak mówić! – przerwała mu żarliwie.

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

– ... gotowe wbić kły w jej żyłę.

– Nie jesteś czymś takim, do cholery!

– Nie jestem? – ryknął w odpowiedzi Alexander, a jego głos rozniósł się głuchym echem po przepastnych tunelach. – Widziałś mnie tam, w tej klatce! Kim w takim razie jestem, do diabła?

Sara nawet nie drgnęła, lecz uniósłszy głowę, spojrzała w jego pełne wściekłości, przekrwione oczy.

– Jesteś tym, którego... – Słowa zamarły jej na ustach. Nie mogła tego powiedzieć. Było za wcześnie. Alexander nie byłby w stanie wysłuchać prawdy, jaką miała do przekazania.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Spuścił głowę, a jego usta znalazły się tuż przy jej wargach.

– Ty się boisz.

– Tak.

Zaklął i tak mocno zacisnął szczęki, że omal kość nie pękła. Potem się odsunął.

– Idź już.

– Alexandrze...

– Idź, bo jeśli zostaniesz, posiadam twoje ciało i zapewne również twoją krew.

Nawet się nie zawahała.

– Więc zrób to. – Zaczęła rozpinąć bluzkę – Weź mnie!

Oczy zabłyśły mu paniką i pożądaniem.

– Nie! Saro, przestań...

Ale ona nie słuchała. Skończyła z tym. Chciała zdjąć bluzkę, chciała stanąć przed nim naga – chciała poczuć na sobie jego dłonie, a w sobie jego penisa, i nie dbała o konsekwencje.

– Do jasnej cholery, Saro, przestań! – Chwycił za poły jej bluzki, żeby je zaciągnąć. – Nieważne, czym jestem, nigdy nie posiadam kobiety, która się mnie boi.

Próbowała odtrącić jego ręce.

– Wcale się ciebie nie boję, Alexandrze.

– Nieprawda – warknął. – Słyszałem, co mówiłaś wcześniej, i teraz czuję twój strach...

Wbiła w niego twarde spojrzenie i odwarknęła:

– Posłuchaj mnie, wampirze. I to uważnie. Boję się jedynie samej siebie! Tylko samej siebie. Tego, co się dzieje w moim wnętrzu. Tego, czego pragnę, a czego normalny człowiek nie powinien pragnąć. – Jej głos łamał się pod wpływem emocji, ale mówiła dalej. – Boję się zostać bez ciebie, boję się, że już nigdy nie poczuję się tak, jak się czuję przy tobie. Przeraza mnie myśl, że już więcej nie zobaczę twoich oczu, twoich ust, nie usłyszę twojego głosu. Boję się, że nigdy nie wypełnisz pustki w moim sercu, duszy, ciele...

Nie zdążyła dokończyć, bo Alexander przywarł do jej ust, składając na nich tak gorący pocałunek, że Sara poczuła się całkowicie bezradna, a zarazem wniebowzięta. Z jękiem rozkoszy zarzuciła mu ręce na szyję i równie namiętnie oddała pocałunek, muskając językiem końce kłów. Niespodziewanie jej nozdrza wypełnił tak bogaty i oszalamiający zapach, że otworzyła oczy i spojrzała na Alexandra. I wtedy to zobaczyła. Ranę na jego ramieniu. Znowu się otworzyła, wprawdzie tylko na milimetr, ale Sara wyraźnie dostrzegła na jego skórze dwie kropelki. Dlaczego się otworzyła? – zastanawiała się, czując nagłą suchość w gardle. Umysł

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

jednak nie podsunął jej żadnej odpowiedzi. Zamiast tego cicho krzyknęła i jeszcze mocniej tuląc do siebie Alexandra, wysunęła język i zlizwała dwie słodkie, czerwone krople.

Skóra Alexandra nagle stała się gorąca. W tunelach było najwyżej pięć stopni powyżej zera, a jego ciało płonęło, jakby wewnątrz rozgorzał wielki pożar. Raj i piekło wciskały się słodko w jego krocze i klatkę piersiową. Objął Sarę mocniej. Była wszystkim – spełnieniem marzeń i dręczycielem; jego wrogiem i zbawcą. I jeśli za karę miałby spłonąć, niech tak się stanie.

Pochylił głowę, znów odnalazł jej usta i pocałował namiętnie, pożądliwie, rozkoszując się jej słodyczą i czymś, czego jeszcze nie umiał określić, a co go niezwykle podniecało. Modlił się do wszystkich bóstw spoglądających na niego z przestworzy, by opanować pragnienie krwi, żeby usta Sary, oczy, słowa, które wypowiadała, jej słodka jak miód wagina, tak go nasyciły, by nie musiał szukać jej żyły.

Dotychczas nigdy nie łączył seksu z posiłkiem; jedno miało przynosić przyjemność, drugie utrzymać przy życiu. Przy Sarze ta reguła nie miała znaczenia. Chciał jednego i drugiego; chciał być w niej, a zarazem wysysać jej krew z miejsca pod lewą piersią.

Odsunął się z warknięciem, spoglądając na Sarę – opartą o ścianę, zwróconą do niego twarzą, trzepoczącą długimi rzęsami, z jagodowymi oczami przysłoniętymi mgłą pożądania. Była taka piękna. Jego serce kurczyło się z bólu, tak jej pożądał, tak bardzo chciał ją posiadać – całkowicie i na zawsze. Potem uśmiechnął się do niej, a kiedy odwzajemniła uśmiech, rozchylił rozpiętą bluzkę, odsłaniając jej ramiona. Alexander pochylił głowę żeby kłami przeciąć zapięcie biustonosza. Piersi Sary wyskoczyły z miseczek – wspaniałe, duże kule falujące w rytm oddechu. Alexander wpatrywał się bezwstydnie wygłodniałym wzrokiem w nabrzmiałe różowe sutki. Wzywały go – dorosłego *pavena* i tkwiącego w nim *belesa*, któremu nigdy nie dane było zaznać czulej bliskości matczynej piersi. Te słodkie cycuszki błagały, by zaczął je ssać, więc objął ustami jeden twardy koniuszek, dłonią pieścił drugi.

Sara jęknęła, wygięła plecy w łuk i wsunęła mu palce we włosy.

– Poczuj mnie – szepnęła, ujmując jego dłoń i wkładając ją sobie między uda. – Poczuj, jak na mnie działasz. Jaka jestem gotowa...

Była gorąca i wilgotna; czuł to nawet przez grubą dzins. Alexander omal nie eksplodował. Jego członek się wyprężył; rosnące podniecenie domagało się, by odnalazł drogę do płonącego żądzą tunelu w jej ciele. Szarpnął za suwak i zsunął jej spodnie do kostek, powarkując, gdy zobaczył, że Sara szybko wysuwa stopy z nogawek i staje przed nim naga,

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

oszałamiająco piękna. Alexander odszukał wargami jej usta, rękę wsunął między nogi Sary. Zaczął ją pieścić i aż zaklął, gdy poczuł gorące, wilgotne włosy łonowe, które łaskotały mu skórę. Nie umiał się powstrzymać. Wsunął palec pomiędzy wargi sromowe, leniwie przemknął po łechtaczce, a potem wśliznął się do środka tak głęboko, że Sara drgnęła, gwałtownie wciągając powietrze. O Boże. Być tu, myślał, zostać jak najdłużej...

– Strażnicy – wyszeptała Sara w jego usta, sięgając po jego męskość.

Cholera. Alexander jęknął, ocierając się członkiem dłoń Sary, po czym wsunął w nią drugi palec.

– Nie podejdą tu. Nasz zapach ich odstraszy. Żaden wampir nie podejdzie do parzącego się wampira. Gdyby tylko spróbował, straciłby życie.

– Pragnę cię. – Sara wsunęła palce pod penis, żeby objąć mosznę. – Teraz. W środku.

Alexander zawył groźnie. Nie zamierzał przedłużać gry. Uniósł Sarę i osadził ją sobie na członku. Wśliznięcie się w jej gorącą kobiecość było czystą, niewyobrażalną rozkoszą, jakiej jeszcze nigdy nie zaznał; kły mu się wydłużyły, gdy zalała go nowa fala pożądania krwi. Przez chwilę po prostu trzymał Sarę w tej pozycji i zamknawszy oczy, walczył z własnym głodem, czując, jak jej mięśnie zaciskają się na nim.

– Trafimy za to do piekła – wychrypiał w jej szyję, w pulsującą życiem żyłę.

– I dobrze – szepnęła, przywierając do niego. – Lubię się pocić.

Odsunął się i znów zaczął całować jej usta, gwałtownie i łakomie. Ujmując ją za pośladki, zaczął się w niej poruszać. Na początku powoli, ale gdy jęknęła mu prosto w usta, gdy wygięła plecy, wciskając się sutkami w pierś Alexandra, zawył i wbił się głębiej w śliskie ujście jej waginy. Oddech Sary stał się teraz szybki, jej rozpalone mięśnie zaciskały się pulsacyjnie na jego męskości, i wtedy usłyszał, że głęboko zaczerpnęła powietrza, wpijając mu paznokcie w skórę pleców. Przyspieszył więc, niemal tracąc kontakt z rzeczywistością, gdy jej ciałem wstrząsnął orgazm.

Gdy gorący strumień jej spełnienia zalał jego erekcję, Alexander naprawdę poczuł, co to jest ból niezaspokojonego głodu. Głód, który cierpiał w dzieciństwie, intensywny ból transformacji – to wszystko było niczym w porównaniu z pragnieniem Sary. Spojrzał w dół i zobaczył swój członek zagłębiający się w jej wnętrzu, zobaczył swoje jądra objijające się o jej pośladki, poczuł jej mięśnie zaciskające się na nim konwulsyjnie. W głowie słyszał krzyk domagający się jej krwi, podczas gdy jego własna przepływała żyłami, żeby napęłnić mosznę.

Zaraz będzie szczytował. A gdy do tego dojdzie ukąsi Sarę.

– Cholera! Saro... Cholera, potrzebuję cię!

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Więc bierz mnie – szepnęła, wciskając się w niego biodrami. – Całą. Jestem twoja.

Odsunął się, bo koniecznie chciał widzieć jej oczy gdy będzie w niej eksplodował. Obramowane gęstymi rzęsami, prawie czarne, błyszczały zachwytem. Jego dłoń zacisnęła się na jej pośladku, czuł jej wilgoć na całym kroczu, gdy się w nią wbijał. Raz za razem, w tak szaleńczym tempie, że bał się, iż mózg mu wybuchnie. A potem stało się. Jego usta same szeroko się rozwarły, z krtani wyrwał się dziki okrzyk namiętności, i wszedł w Sarę tak głęboko, że aż się zachłysnęła. Gdy gorąca sperma wytrysnęła z jego członka, Alexander odwrócił się od pięknej kobiety, którą trzymał w ramionach, i wbił kły we własny nadgarstek.

Rozdział 27

Sara była odurzona. Wrażenia i emocje nadal smagały rytmicznie jej ciało, a ona starała się zrozumieć, co właściwie wydarzyło. Alexander wciąż w niej tkwił, twardy i pulsujący. Jednak Sara nie patrzyła na niego lecz na ranę na jego przegubie.

– Co się stało? – spytała, zwilżając językiem wargi, bo umysł podszeptował jej, by sama zamknęła ranę.

– To na nic.

– Co?

– To nie działa. Twoja krew. Muszę ją mieć... – Alexander wyszedł z niej, głośno dysząc. Jego oczy były ciemnoczerwone i wygłodniałe.

Gdy się odsunął, zrobiło jej się straszliwie zimno.

– W klatce, mięso...

– Za późno. – Odsuwał się. – Teraz już mnie nie przytrzyma. Coś się wydarzyło. Coś się obudziło. – Potrząsnął głową. – To był... błąd. – Zgiął się wpół i zaczął ciężko oddychać. – Cholera.

Chciała do niego podejść.

– Nie!

Patrzył na Sarę; jego oczy płonęły. Wbił wzrok w jej piersi, w jej nabrzmiące, wilgotne od pocałunków sutki, potem spojrzął na loczki między jej udami, posklejane jego spermą. Odślonił kły i ryknął boleśnie.

– Idź. Wracaj do swojego pokoju. Teraz. Zanim wypiję całą twoją krew.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Łzy szczypały ją w oczy. Chwyliła swoje ubranie i zaczęła biec. Miała nadzieję, że w dobrym kierunku. Z ulgą przywitała widok drzwi prowadzących do wnętrza domu. U podnóża schodów szybko się ubrała.

Za drzwiami stała Dillon z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Dobrze się bawiłaś?

– Chrzań się – burknęła Sara i przepchnąwszy się obok wampirzycy, pospieszyła do schodów. Żałowała, że śledziła Evansa, a zarazem miała nadzieję, że Alexander do niej przyjdzie. Boże, ależ jest głupia. Nim dotarła do pokoju, jej gniew zelżał i zamienił się w coś, co przypominało rozpacz. Czowała się pusta; miała sucho w gardle.

Do diabła, co się z nią dzieje? Przycisnęła czoło do drzwi, wsłuchując się w bicie własnego serca. Krew. Jego krew. Cholera. Czyżby poruszyła coś w nich obojgu przez to, że ją połknęła. Pomimo że były to maleńkie kropelki?

Podniosła rękę i przyłożyła dłonie płasko do drzwi. O Boże, czuła go. Był blisko. Do ust napłynęła jej ślina Nie, nie. Odsunęła się od drzwi i ruszyła korytarzem. Do góry. Powinna wbiec na górę. Ciężko dysząc, przeskakiwała po dwa stopnie na raz. Na szczycie schodów zakręciła i pognęła korytarzem do pokoju Alexandra. Ale coś kazało się jej zatrzymać – zobaczyła jakąś postać skurczoną pod ścianą. Podeszła wolno, a gdy była wystarczająco blisko, rozpoznała Alexandra. Klęczał przed drzwiami Bronwyn z ręką na klamce. Wyglądał jak zrozpaczone, głodne i zranione zwierzę.

Do oczu napłynęły jej łzy i pokręciła głową.

– Po prostu zrób to.

Alexander podniósł na nią wzrok. Jego źrenice były nienaturalnie rozszerzone, wypełniała je namiętność, która nie miała nic wspólnego z seksem.

– Nie rozumiesz – wychrypiał.

– Nie? – Podeszła tak blisko, że prawie dotykała go stopami. – Więc mi wyjaśnij.

– Głód jest zbyt wielki. – Przewrócił oczami i zaczął wachać powietrze. – To, co się między nami wydarzyło, zburzyło moją kontrolę.

– Więc chcesz kochać się ze mną, a u niej się żywić.

– Nie. – Pokręcił głową; wszystkie mięśnie jego ciała drgały konwulsyjnie. – Chcę tylko ciebie.

Patrząc na niego, szepnęła:

– Niemożliwe.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Saro...

– Pamiętasz to słowo? Niemożliwe? Tak właśnie o nas myślisz.

Zanim zdążyła wziąć kolejny oddech, Alexander chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Przyglądał się dokładnie jej twarzy. A potem gniewnie i z rozgoryczeniem oświadczył:

– O niczym bardziej nie marzę, niż znowu znaleźć w tobie tak głęboko, że nie mogłabyś oddychać. – Mimo że teraz klęczał, nadal wyglądał na kogoś, kogo należy się bać. – Chcę pić twoją krew i raz za razem doprowadzać cię do orgazmu. – Jego uścisk się wzmocnił. Przynął twarz. Ustami niemal muskał jej wargi. – Ale jeśli raz zacznę, nie będę umiał się zatrzymać, będę pił do ostatniej kropli, do chwili, aż ucichnie twoje serce. Czy pamiętając o wszystkim, na czym ci zależy, jesteś gotowa tak zaryzykować?

Sara wstrzymała oddech, po jej policzkach pociekły łzy. Pragnienia ciała i serca walczyły w niej z dawno temu złożonym przyrzeczeniem.

– Jesteś gotowa? – powtórzył pytanie Alexander.

Pokręciła głową.

Przybliżył się do niej i musnął ustami jej usta.

– Niemożliwe.

Sara odsunęła się.

– Nie mogę tu zostać.

– Saro...

– Nie zostanę i nie będę patrzyła, jak idziesz do innej, żeby cię nakarmiła. – Cofała się, strumienie łez zalewały jej policzki. – Jestem głupia, ale nie jestem masochistką.

– To tylko posiłek – zawołał za nią Alexander. – Nic więcej. To tak, jakbyś ty poszła do kuchni i przygotowała sobie stek z...

– Nie! – Pokręciła głową. – To nie to samo.

Odwróciła się i odeszła. Nie obejrzała się za siebie, ale wiedziała, jak by zareagowała, widząc Bronwyn otwierającą drzwi i dotykającą Alexandra. Nie mogła dłużej się tego wypierać. Odkąd spróbowała jego krwi zgodnie z zapowiedzią Alexandra, coś się w niej zmieniło. Ale nie stała się *imiti* – przynajmniej jeszcze nie. Zamieniła się w kobietę, która aż za dobrze czuła się z myślą, że mogłaby dzielić pięścią każdego, kto za bardzo zbliżyłby się do jej wampira.

Rzuciła się biegiem i zatrzymała się dopiero, kiedy dotarła do swojego pokoju. Pakowała się byle jak – mokra szczoteczka razem z bielizną. Nie zależało jej. Musiała stąd odejść.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Niebezpieczeństwo czające się w tym domu stało się większe niż to, które zagrażało jej na zewnątrz.

Trzymając w rękach torby, opuściła pokój, a idąc korytarzem, modliła się, by na jej drodze nie stanęło nic, co ma kły.

Rozdział 28

Lucian wszedł pod prysznic. Lubił, gdy woda była gorąca. Gdy prawie parzyła. Zaczął się zastanawiać, czy transformacja spowoduje, że zniechoczy wychodzenie na słońce, czy raczej spodoba mu się to jeszcze bardziej. Z drwiącym uśmiechem zakręcił kurek, sięgnął po ręcznik i owinał nim biodra.

Był jedną nogą w łazience, drugą stawił na drewnianej posadzce, gdy nagle poczuł mrowienie na skórze. W mgnieniu oka sięgnął za wiszący na ścianie obraz Hockneya, wyjął schowany za nim pistolet i wycelował w *veanę*, która stała w rogu pokoju obok wielkiej rośliny doniczkowej.

– Mało co, a odstrzeliłbym ci głowę, księżniczko.

– Byłoby to bardzo niefortunnym zdarzeniem – rzekła Bronwyn, podchodząc z tak władczą miną, jakby broń w ręce Luciana nie robiła na niej najmniejszego wrażenia.

Do diabła, dlaczego ona się mnie nie boi? – zastanawiał się z irytacją Lucian. Może wiedziała o jego umowie Alexandrem. O tym, że obiecał, iż będzie jej pilnował przez okres zaręczyn.

– Przychodzisz do pokoju *pavena* bez zaproszenia i bez *teggi* – Lucian zachichotał. – Starszyźnie *credenti* to by się nie spodobało.

– Edel już śpi, a poza tym... – Bronwyn wzruszyła ramionami – pukałam.

– I nikt nie odpowiadał. A mimo to weszłaś?

– Musiałam się z tobą zobaczyć.

Lucian uniósł jasne brwi.

– Naprawdę? Jak wiele ze mnie chciałaś zobaczyć, księżniczko?

Spojrzała na niego wyniośle.

– Nie bądź ordynarny, *pavenie*. Przyszłam powiedzieć, że twój brat zniknął.

Lucian przyglądał się jej ze spokojem.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Alexander – dodała. – Nie ma go w domu.

– I?

Bronwyn podeszła do okna. Lucian odprowadził ją wzrokiem. Dobrze wyglądała w pantoflach na wysokich obcasach i dzinsach.

– Był pod moimi drzwiami z tą śmiertelną kobietą, Sarą – mówiła plecami zwrócona do okna, za którym padał gęsty śnieg. – Kłócili się o to, że on mnie potrzebuje, że musi się ode mnie pożywić.

– Luciana ogarnęła nagle fala pożądliwej zazdrości, jednak zaraz się z niej otrząsała,

– Słyszałam, jak mówiła, że odchodzi – ciągnęła Bronwyn. – Alexander chyba bardzo się tym przejął.

– I co? – zapytał obcesowo Lucian. – Wszedł w końcu do ciebie?

Bronwyn mocno zacisnęła usta, wbijając wzrok w podłogę.

– Nie.

Lucian zmrużył oczy. Wyczuwał płynący od Bronwyn zapach wstydu. Czyżby zaproponowała Alexandrowi że go nakarmi, a on odrzucił jej propozycję? Czyżby ją odtrącił? A może wydarzyło się coś jeszcze?

– Kiedy to było?

– Dwadzieścia minut temu.

Spojrzał na zegar. Do świtu została godzina. Do diaska, co ten Alexander wyprawia?

– Przeszukałaś dom?

– Razem z Evansem.

Może nadal ukrywa się w tunelach, pomyślał Lucian. Może zamknął się w klatce.

– Zajmę się tym. – Ale wypowiadając te słowa, przeczuwał, że brat udał się w pościg za Sarą.

Ruszył w stronę garderoby.

– Chciałabym pomóc, jeśli do czegoś się przydam – zawołała za nim Bronwyn.

– Dlaczego tak się tym przejmujesz? – odkrzyknął.

– Słucham?

Wziął dzinsy, gruby sweter i wrócił do pokoju.

– Dlaczego tak się przejmujesz Alexandrem? On o ciebie nie dba. Nie chce mieć nic wspólnego ze swoją życiową partnerką. Żaden z nas nie chce.

– No to macie szczęście – mruknęła wampirzyca.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Lucian rzucił ubrania na łóżko.

– Co?

– Macie szczęście, że możecie ot tak odrzucić swojego partnera. – Bronwyn skrzyżowała ręce na swym wspaniałym biuście i popatrzyła na Luciana ze złością. – To łatwe. Nie dbać o *veanę*, o to, co stanie się z jej życiem, z jej przyszłością. O to, jaki koszmar ją czeka, jeśli postanowicie jej nie szukać, nie połączyć się z nią. A dla wielu z nas to kwestia przetrwania.

Lucian nie odpowiadał, ale też nie uciekał wzrokiem przed spojrzeniem Bronwyn. Ta *veana* naprawdę była wyjątkowa. Piękna, a zarazem wyjątkowo marudna. Ale jeśli ona sądzi, że będzie jej współczuł, to niech się jeszcze dobrze zastanowi.

– Każdy ma jakąś smutną historię do opowiedzenia, moja słodka. Ale tak – dodał, opuszczając ręcznik – faktycznie mamy szczęście.

Oczekiwał, że Bronwyn się oburzy, zasłoni oczy i wymyśla go, że stoi przed nią z odsłoniętym fiutem. Ale ona tego nie zrobiła.

– Nie uciekasz stąd z krzykiem, księżniczko?

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Widywałam już nagich *pavenów*.

Lucian wysoko uniósł brwi.

Bronwyn wzruszyła ramionami.

– To, że zachowuję czystość, nie znaczy, że nie mam potrzeb. Kiedy nadejdzie właściwa pora, wezmę sobie to, czego potrzebuję.

Jego penis zaczął sztywnieć, a Bronwyn utkwiała w nim wzrok.

Lucian popełnił ten błąd, że patrzył, jak ona na niego patrzy.

– Oblizła usta.

Cholera. Odwrócił się i wciągnął spodnie.

– Kiedy przeszukiwałaś dom, może gdzieś natknęłaś się na Nicholasa?

– Nie.

– No jasne – burknął. Ostatnio średni brat trochę zbyt często zniknął. Czas na interwencję.

Ubrany i nadal jeszcze lekko podniecony, Lucian wyminął Bronwyn i wyszedł z pokoju.

– Bardzo proszę! – krzyknęła za nim.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Och, no tak. Dzięki, księżniczko – rzucił, nawet się nie odwracając. – Uratowałaś nasze wampirze tyłki.

Ethan zadrapał skórę na brzuchu Pearl, zlizął krople krwi, a potem nachylił się, żeby posłuchać. Cięża była wczesna, ale pod bladą skórą słyszał już wolne bicie serca swojego najnowszego rekruta.

– *Beles* jest w dobrym stanie – oświadczył, podnosząc głowę. – Jesteś dobrą żywicielką, moja słodka Pearl.

Pearl z uśmiechem przysunęła się do niego.

– Dla ciebie zrobiłabym wszystko, wiesz o tym.

– Wiem. – Ethan użył mocy Najwyższego, żeby dostać się do szpitala przez nikogo niezauważony, uspić towarzyszkę Pearl i utrzymać ją w nieświadomości. Pearl błagała go, żeby ją odwiedził, a on, choć nie miał czasu ani chęci się z nią spotkać, przyszedł, bo nie chciał, żeby zaczęła paplać lekarzom i pielęgniarkom o tym, co rośnie w jej łonie.

Spostrzegł wyraz niezadowolenia na jej twarzy, więc zapytał:

– Co się dzieje, Pearl?

– Nienawidzę tego miejsca – poskarżyła się dziewczyna płaczliwym tonem. – Lekarze nie zostawiają mnie w spokoju. Nic nie mogę robić. Ethanie, kiedy będę mogła stąd wyjść? Chcę być z tobą.

– Już wkrótce, kochanie – zapewnił. – Ale teraz najważniejsze jest bezpieczeństwo *belesa*. – Słyszając jej westchnienie pełne przygnębienia, roześmiał się. – ode mnie potrzebujesz, moja słodka?

– Chcę cię posmakować. Nakarmić twojego *belesa*.

Nieco zaskoczony, Ethan uniósł brwi. Pearl McClean nie była niewiniątkiem. Umiała z nim figlować. Będzie im dobrze razem. Będzie ją zapładniał co rok do czasu, aż już nie będzie mogła rodzić. Wtedy ją odeśle tam, skąd przyszła.

– Zgadzam się, ale szybko, bo muszę wracać – rzekł, Pearl skinęła głową, a kiedy przebił kłami i podsunął jej swój nadgarstek, łakomie oblizła usta i spuściła głowę.

Rozdział 29

Sara spojrzała na budzik stojący na stoliku koło łóżka. Dochodziła piąta rano. Mimo że na wyjątkowo miękkim hotelowym materacu spała najwyżej jakieś dwadzieścia minut, musiała wstać i wziąć prysznic. Chciała wcześniej dotrzeć do pracy, znaleźć Petera, opowiedzieć mu o swoich pomysłach – udowodnić sobie, że nadal jest tą samą Sarą, a przede wszystkim zależy jej na uzdrowieniu Graya, nawet jeśli w jej żyłach krąży mikroskopijna dawka krwi Alexandra.

Przez krótką chwilę wpatrywała się w ścianę hotelową, ozdobioną nieokreślonym abstrakcyjnym malowidłem, które wyglądało jak nędzny plagiat Miró i kojarzyło się z wewnętrznymi organami – wątrobą, śledzioną, płucami i tysiącem poplątanych naczyń krwionośnych.

Krew. Ostatnio wciąż w jej myślach pojawiała się krew, nie wspominając o podnieceniu, jakie w niej wywoływała, o tej dziwnej kombinacji strachu i pożądania.

Sarze wzrok się zamglił, kształty na obrazie zmieniły się w barwne plamy. Co zrobił Alexander po jej wyjściu? Czy uległ, wziął to, czego potrzebował od *veany*, która uważała, że jest jego prawdziwą partnerką?

Żołądek Sary skręcił się w supeł, gdy wyobrazila usta Alexandra zbliżające się do Bronwyn, nie mówiąc już o tym, że mógłby ssać krew z jej żyły. Ale co innego mu pozostało? Miał się zagłodzić na śmierć? Co ona mogła zrobić? Miała zaryzykować życie, ryzykując tym samym, że jej brat nie zostanie wyleczony?

Nie, na to nigdy się nie zgodzi.

Dostrzegła swoją komórkę obok budzika i sięgnęła po nią. Numer na wyświetlaczu mrugał do niej kusząco. Dłonie Sary drżały, gdy wybierała cyfry, a serce łomotało w piersi, gdy usłyszała sygnał. Pierwszy, drugi, trzeci...

– Halo? – Głos należał do kobiety.

O Boże. Czowała się taka słaba.

– Halo? – Znajomy, ciepły i zmęczony kobiecy głos. – Kto dzwoni?

Sara zasłoniła usta ręką.

– Czy ktoś tam jest? – Chwila ciszy i znów: – Sarafena? – zapytała kobieta łagodnie. – Sarafeno, to ty?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara zamknęła oczy. Ogarnął ją straszliwy ból. To był ból dziecka, które pragnie, żeby je znów przytulono, pocieszono – aby mu wybaczone. I wiedziała, że matka zrobiłaby to dla niej bez chwili wahania, gdyby tylko jej na to pozwoliła. Ale Sara nie chciała na to pozwolić. Jeszcze nie teraz.

– Cześć, mamo.

– Och. – Po drugiej stronie rozległo się westchnienie ulgi. – Kochanie, wszystko w porządku?

– Tak, wszystko jest okej. Tak jak widziałaś, gdy byłaś tu w zeszłym miesiącu, proces poprawy u Graya zwolnił, ale myślę, że znalazłam sposób, nową innowacyjną metodę, która wyciszy jego...

– Saro, proszę – przerwała jej matka. – O Grayu wiem wszystko. Powiedz coś o sobie. Jak się czujesz? Kiedy przyjedziesz do domu? Choćby na kilka dni? Może na Boże Narodzenie?

Łzy zapiekły ją w oczy. Słyszała to pytanie od lat, odkąd zabrała Graya do szpitala. I jej odpowiedź zawsze brzmiała tak samo. Jeszcze nie. Nie wróci do domu, dopóki nie będzie mogła przywieźć matce syna. Zdrowego.

– Saro, jesteś tam?

– Mamo. Wybacz. Jest późno. Muszę już wychodzić do pracy. Zobaczymy się za kilka miesięcy, kiedy przyjedziesz, okej?

Rozłączyła się i usiadła. Miała ściśnięte gardło i było jej niedobrze. Pokręciła głową. Nie może znówu płakać. To bez sensu. Głupia, niedorzeczna reakcja, do której uciekają się słabi ludzie, gdy nie dostają tego, czego chcą. Chwyliła hotelowy telefon i wykręciła następny numer.

– Tak. – Dillon. Była w pokoju obok. Poszła za Sarą, gdy ta opuściła dom w SoHo, nie mogąc zostawić jej w spokoju i bez ochrony, póki Alexander nie wyda takiej dyspozycji.

– Muszę być wcześniej w pracy – poinformowała Sara. – Wychodzę za dwadzieścia minut.

– Już się zbieram, pani doktor. Już się zbieram – zachnęła się Dillon.

Był jak nowy, jakby dopiero się urodził, jakby wymieniono mu całe ciało.

Alexander, śledząc dwóch rekrutów Dare'a, szedł Mostem Brooklyńskim, a w jego żyłach krążyła czysta krew Bronwyn. Czuł się niezwykle silny, skoncentrowany; wzrok miał sokoli i był szybki jak błyskawica.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Dwóch mieszkańców, którzy spieszonym krokiem mijali kamienny pylon, obejrzało się za siebie, ale go nie dostrzegli – tak jak nie zauważyli go przyczajonego w cieniu przed domem Dare'a. Z nieba sypał gęsty śnieg, sprawiając, że dolny Manhattan wyglądał jak wnętrze gigantycznej śniegowej kuli. Śnieg w połączeniu z szybkimi ruchami Alexandra, przeskakującego z jednej strony wyłożonego deskami chodnika na drugą, powodował że ani rekruci, ani żaden człowiek, który o piątej rano znalazł się na moście, nie mogli go dostrzec.

Po zejściu z mostu mieszkańcy, nadal nie zwalniali kroku, przemknęli szybko koło parku City Hall, kierując się ku dzielnicy finansowej. Alexander podążał za nim jak cień, czując w trzewiach nieprzyjemny ucisk gdy dotarło do niego, dokąd rekruci zmierzają. Miał nadzieję że ci chłopcy zaprowadzą go do Dare'a, ale wyglądało na to, że są w trakcie wypełniania misji, której celem było porwanie kolejnych wampirzyc czystej krwi.

Kiedy skręcili w Liberty, Alexander zwolnił i przyglądał się im ukryty w niszy w fasadzie budynku. Zatrzymali się przed bramą *credenti* i o czymś rozmawiali ze spuszczonej głowami.

Jak zamierzacie to zrobić, nieczyści? – pytał w myślach. Wasza krew nie jest tam mile widziana.

Jego mięśnie drżały. Chciał się rzucić przed siebie. Do diabła, chciał wiedzieć, co takiego planują ci dwaj i w jaki sposób rekruci Dare'a dostają się do *credenti*. Wyciągnął nóż i niemal przefrunął na zaśnieżoną jezdnię, ale zatrzymał się, zobaczywszy trzech nowych mieszkańców zbliżających się z drugiej strony ulicy.

Cały się spiął i wysunął kły.

Trafione w dziesiątkę.

Ethan Dare i Tom Trainer.

Dare podszedł spokojnie do bramy, podciągnął rękaw płaszcza i spuścił głowę. Alexander przyglądał się, jak przesuwa wewnętrzną stroną przedramienia po pręcie. Rozległ się znajomy zgrzyt metalu odłączającego się od metalu. A więc w ten sposób mieszkańce dostają do *credenti*... Alexander uśmiechnął się szyderczo. Do cholery, czy możliwe, by krew mieszkańca miała moc otwierania bram?

Bez względu na to, jaka jest odpowiedź na to pytanie, mieszkańce nigdzie dzisiaj nie wejdą.

Alexander ruszył jak strzała ze swojego miejsca. Biegł prosto na Dare'a, lecz nim go dopadł, mieszaniec sam do niego doskoczył i kastetem zadał cios w twarz. Alexander zatoczył się do tyłu, z nosa trysnęła mu krew. Cholerne szumowiny. Warcząc, zamachnął się i kopnął

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Dare'a w głowę, ten przeleciał przez chodnik i uderzył w mur. Alexander uśmiechnął się, słysząc trzask pękających kości. W tym momencie dopadł go inny mieszaniec, który nisko pochylony, z furią wbił mu nóż w udo. Z niego też trysnęła krew, ale Alexander prawie nie czuł bólu. Uderzył rekruta w brzuch, potem poderżnął mu gardło. Dysząc ciężko, z rozdętymi ze wściekłości nozdrzami, robiąc szybki obrót, wbił łokieć w pierś kolejnego mieszańca, a pięść w brodę łajdaka.

– Naprawdę zależy ci na Wiecznej Rasie, czy może w sekrecie marzysz o jej końcu? – Alexander usłyszał okrzyk Dare'a, w chwili gdy ogromny mieszaniec rzucił się na niego, błyskając ostrzem noża i bielą kłów.

Okręciwszy się jeszcze raz wokół własnej osi, uderzył mieszańca pięścią w głowę. Mężczyzna zawył i wziął odwet, wbijając mu nóż w drugą nogę. Krew ściekała na śnieg, Alexander żałował, że nie ma przy sobie glocków, by zakończyć tę beznadziejną bijatykę. Ale o strzelaniu na ulicy nie mogło być mowy – jeden strzał natychmiast ściągnąłby mu na kark policję.

Nie mógł dorwać ani Toma, ani Ethana, bo ci tchórze ciągle rozpływali się w powietrzu.

– Nie jesteś ode mnie lepszy, synu Rasowego Samca – urągał mu Etan z drwiącym rechotem. – Wiem, kim jesteś, czym jesteś. Może masz czystą krew, ale w połowie jesteś zwierzęciem.

Nie dając się zdekoncentrować, Alexander rozwiązał się żeby po sekundzie pojawić się tuż przed olbrzymim mieszańcem i z bojowym okrzykiem wbić mu ostrze w plecy. Niestety, zamiast w serce, trafił w żebro.

Szast. Prast. Mieszaniec olbrzym znikł wraz z Ethanem i Tomem.

Alexander, słysząc ciężkie oddechy za plecami, szybko się odwrócił, gotów do dalszej walki mimo piekących, krwawiących ud i zmiążdżonego nosa. Ale nikogo tani nie było – a przynajmniej nie było tam tych, których się spodziewał. Przy bramie stało kilku członków *credenti*, drżących z zimna w prostych i cienkich odzieniach.

Zacisnąwszy zęby, Alexander ruchem głowy wskazał martwego mieszańca leżącego u jego stóp.

– Zabierzcie ich i pozbądźcie się ciał, chyba że wolicie, żeby policja dobrała się wam do skóry.

Przerażeni mężczyźni zrobili tak, jak powiedział, wybiegli przed bramę po ciała, a potem wciągnęli je do środka. Ciężko dysząc, czując się fatalnie, Alexander zaczekał, aż brama się zamknie i dopiero wtedy postanowił sprawdzić, czy zdoła przenieść się do domu.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Zatopił się we własnym umyśle.

Nic.

Cholera. Był tak pokaleczony, że nie potrafił się skupić na tyle, by przenieść się na tak dużą odległość. Utracił zbyt wiele krwi. Pokuśtykał więc ulicą, zdając sobie sprawę, że noc się kończy, czując wewnętrzny niepokój, ponaglający, by szukał schronienia. Na szczęście tunele były niedaleko, zaledwie jakieś dziesięć przecznic od miejsca, w którym się znajdował. Przyspieszył kroku. Gdy biegł, krew kapłała z niego, znacząc ślad, jakby karmił okruchami ptaki. I dobrze, że tak się działo. Jakieś dwie przecznice dalej zza rogu wyjechało bmw i zatrzymało się przy nim z piskiem hamulców.

Przyciemniona szyba od strony pasażera bezszelestnie osunęła się w dół.

– Wsiadaj.

Alexander uśmiechnął się szeroko na widok braci i wskoczył na tylne siedzenie.

– Doskonale wycucie czasu, *duro*.

Nicholas wcisnął pedał gazu, a Lucian zaczął łąać brata.

– Co ty wyprawiasz, Alex? Pragniesz śmierci, czy co? Już Prawie świta!

– Miałem ich obu. – Alexander spojrział w oczy Nicholasa odbijające się we wstecznym lusterku. – Dare’a i Trainera.

Ciemne brwi Nicholasa uniosły się w górę.

– Wysłałeś już ich ciała Zakonowi?

– Znów wykręcili sztuczkę ze znikaniem, ale udało mi się zdjąć kilku rekrutów.

Nicholas gnał ulicą z szybkością i precyzją kierowcy rajdowego, całkowicie skoncentrowany na jeździe.

– Zabiłeś tylko kilku rekrutów, a ja mam tylne siedzenie całe we krwi?

Lucian zachichotał.

– No tak, wybacz – mruknął sucho Alexander, przenosząc wzrok na ulicę, którą pędzili. Poczł wyraźnie, że noc się kończy. – Wysadź mnie tutaj – polecił nieoczekiwanie.

– Co? – szcęknał Nicholas.

– Dokładnie tu! Zatrzymaj samochód. – Nie ma mowy.

– Mam tu dojście do tuneli przez metro. Nicholas zaklął, ale nacisnął na hamulec. – Gdzie chcesz iść?

– Będę pod ziemią – zapewnił Alexander, wysiadając.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Koniec z samotnymi łowami, *duro* – zawołał za nim Nicholas. – Zaczekamy do zmierzchu i wybierzemy się razem.

Alexander szybko skinał głową.

– Zgoda.

Lucian spojrział na niego groźnie.

– Wyglądasz jakoś inaczej, twoja krew też. Jadłeś coś? – Ostatnie słowa wypowiedział tonem oskarżycielskim.

– Wyssałem całą krowę. – Z twarzą tak spokojną jak jego głos Alexander pomachał braciom na pożegnanie – Dzięki za pomoc.

Słońce właśnie wstawało, gdy wbiegał do podziemnego przejścia, kierując się do ukrytego wejścia do tuneli. Bronwyn Kettler z pewnością nie można było przyrównać do krowy, ale przysięgał, że nie powie nikomu o jej szczodrym darze. Gdyby *credenti* się dowiedziało, nie wpuszczono by jej z powrotem, bo nakarmiła *pavena*, który nie był jej życiowym partnerem.

Znalazłszy się w tunelach, porzucił drogę wiodącą do domu, zamiast tego wybierając tę, która prowadziła go do Sary. Biegł, czując, że jego uda krwawia, domagając się uleczenia, ale znacznie bardziej cierpiało jego serce. Musiał zobaczyć Sarę, usłyszeć jej głos, mimo że go odtrąciła. Krętymi tunelami, które najwyraźniej od dawna nie były przez nikogo używane, dotarł do piwnic pod szpitalem.

Wyciągnął komórkę i wystukał numer.

Veana odebrała po pierwszym dzwonku.

– Mam nadzieję, że trzymasz się cienia.

– Jestem dokładnie pod tobą.

Dillon westchnęła z irytacją.

– Jesteś tutaj? W szpitalu?

– Na którym piętrze jest Sara?

Dillon zaklęła.

– Na czwartym. Ale za kilka godzin zejdzie na tam gdzie teraz jesteś.

– Po co?

– Przeprowadzać badania na bracie.

– Dobrze. – Już go nie dziwiło, że na wieść, iż wkrótce zobaczy Sarę, jego ciało przenika fala odczuwalnej ulgi – Możesz tu do mnie zejść?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Po co?

– Ktoś mi musi zrobić loda.

Dillon milczała, a gdy się odezwała, jej głos brzmiał jak chrzęst tłuczonego szkła.

– Jestem pewna, że źle cię usłyszałam.

Alexander roześmiał się, spoglądając na poranione uda, z których nadal sączyła się krew.

– – Złaż tu szybko, *veano*. – Nie czekając aż Dillon odpowie, rozłączył się i przykucnął w ciemnym kącie.

Rozdział 30

Mężczyzna nie był wysoki, za to szeroki w barach i zdecydowanie przystojny. Jego jasne, długie jak u surferowca włosy, dołeczki i jasnoniebieskie oczy ostro kontrastowały z jego podejrzanie wycofanym zachowaniem.

Sara nie ufała mu do tego stopnia, że postanowiła go wyrzucić.

Stała tuż przed nim w pokoju Pearl na oddziale dla nastolatków i po raz wtóry wyjaśniała, dlaczego musi wyjść.

– Wizyty bez zgody lekarza są niedozwolone, panie Barnes.

– Alistair, proszę. – Uśmiechnął się do niej, ale usta zaciśnięte. – Dzieciak potrzebuje rodziców, nie Sądzi pani?

– Zgadzam się, ale niestety nie ma tu jej prawdziwego rodzica.

– Pani doktor...

Kilka razy próbowałam się z nią skontaktować podobnie jak opiekunka społeczna. – Sara spojrzała na Pearl, która siedziała na łóżku i wyglądała na rozpaloną i wystraszoną. – Pearl, nie wiesz, gdzie może być twoja matka? Jak można ją złapać?

Pearl nie zdążyła nawet otworzyć ust, bo uprzedził ją Alistair.

– Niestety jej matka nie radzi sobie z tą stresującą sytuacją. Poprosiła, żebym zaopiekował się Pearl i... – mężczyzna spuścił głowę – przyglądał się, jak pani się nią opiekuje.

O co tu chodzi? – zastanawiała się Sara, uważnie przypatrując się Alistairowi. W tonie jego głosu i wyrazie oczu rozpoznawała coś znajomego. Przez sekundę myślała nawet, że mógł być kiedyś jej pacjentem.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Barnes, odwrócony plecami do Pearl, kontynuował:

- I pozwolę sobie stwierdzić, że znakomicie zajmuje się pani naszą dziewczynką.
- Robię, co w mojej mocy – zapewniła.
- Jestem o tym przekonany. – Wydawało się, że mężczyzna urósł nagle o kilka centymetrów i teraz spoglądał na nią z góry.

Sara nawet nie mrugnęła.

- I nie zaprzestanę tych starań, dopóki Pearl znów nie będzie... no cóż, sobą.
- Mężczyzna zmrużył oczy.

- Dobrze to wiedzieć.

Przez moment wpatrywali się w siebie, a Sara się zastanawiała, czy Alistair też odnosi wrażenie, że skądś się znają. Co jest, do cholery? Jakby słyszał jej myśli. Oczy mężczyzny zmieniły kolor z błękitnego na szafirowy a jego nozdrza rozdęły się, jakby poczuł coś nieprzyjemnego.

- Powinienem się już zbierać – wymamrotał.

Sara usłyszała, że Pearl burczy coś pod nosem ze złością, ale skinęła głową do Alistaira.

- Odprowadzę pana.

Kiedy Alistair pożegnał się z Pearl, Sara wyszła za nim z pokoju. Odezwał się jej pager, więc spojrzała, by odczytać wiadomość. Sala badań, którą zamówiła dla Graya, była już przygotowana, a testy krwi Pearl gdzieś się zapodziały. Co jest, do diabła? Spoglądała na pager najwyżej dziesięć sekund, ale gdy znów podniosła wzrok, Alistaira Barnesa już obok niej nie było.

Alexander szedł bezgłośnie korytarzem obok kostnicy do wnęki, w której nikt go nie mógł zobaczyć, a za to on bez przeszkód mógł przyglądać się Sarze przez małą kwadratową szybkę.

– Chcesz, żeby mnie w końcu nakryli – szepnęła stojąca obok Dillon. Jej głos kipiał złością. – Bo wiesz, jak bardzo to lubię.

- Musiałem ją zobaczyć.
- Cóż, oto ona, Zobaczyłeś ją, a teraz zjeżdżaj z tej piwnicy.
- Lepiej uważaj, Dillon – ostrzegł łagodnym głosem.
- Mam uważać?
- Tak, bo zaczynasz mówić zupełnie jak zazdrosny kochanek.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Wampirzyca odwróciła się i kopnęła go w nogę, którą przed godziną uzdrowiła.

– Zamknij się.

Wyszczерzył zęby w ciemności.

– Niech ci się nie wydaje, że tego nie widzę.

– Czego nie widzisz? Gadasz jakoś dookoła.

– Lubisz ją. – Alexander przyglądał się, jak Sara mówi coś do brata, który leżał na plecach z zamkniętymi oczami. – Widzę, jak na nią patrzysz.

– Transformacja nachrzaniła ci w zwojach mózgowych, wiesz? – odparła Dillon.

Alexander wzruszył ramionami.

– Trudno cię winić. Jest na co popatrzeć.

– Skończyliśmy już tutaj?

– Twój wstydlivy sekret, Dillon, to twoja sprawa. Nie obchodzi mnie, czy uganiaasz się za *pavenami*, czy za *veanami*. Nigdy mnie nie obchodziło. Alaa Sara jest moja.

Dillon zaklęła.

– Chcesz mnie zastąpić w tym zadaniu?

– Wiesz, że nie mogę.

– Więc zamknij się, bo inaczej pójdę sobie i uznam, że w całości spłaciłam dług.

Alexander cicho zachichotał, choć jego uwaga nadal skupiała się na pokoju, który ledwie widział, i na znajdującej się w nim kobiecie, którą tak bardzo pragnął wziąć w ramiona.

– A więc to jest jej brat?

– Ma na imię Gray.

– Są do siebie podobni.

– Bo są rodzeństwem, geniuszu.

– Co ona robi z tym projektorem?

– Sara wpadła na pomysł, żeby przywołać stare wspomnienia i za pomocą tymczasowej amnezji zastąpić je łagodniejszymi. Słyszałam, jak rozmawiała o tym rano z tym facetem, który chyba jest jej szefem.

Wydarzyło się to w sekundę. Alexander nie czuł najpierw nic, a potem nagle cała skóra zaczęła go mrowić. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się przez szybę w Sarę.

– Chce mu wyczyścić pamięć?

– Z tego powodu jej brat tu jest – oznajmiła zgrzyliwie Dillon, jakby zakładała, że Alexander doskonale o tym wie i zadając pytania, tylko się z nią droczy – I to od wielu lat.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Usuwanie traumatycznych wspomnień z pamięci to praca jej życia. No wiesz, ten pożar, który przypadkowo wznieciła, kiedy była... – Dillon zamilkła, odwróciła się i pokręciła głową. – Nie, Alexandrze.

Alexander nie odpowiedział, tylko nadal wlepił wzrok w kobietę, która nie chciała do niego wrócić, kobietę, której nie chciał pozwolić odejść. Dillon znów pokręciła głową.

- Nie możesz tego zrobić.
- Czego?
- Och, błagam cię.
- Wyluzuj, Dillon.
- Jesteś samolubnym fiutem, wiesz?

Odwrócił się i warknął w jej stronę:

- To byłby dar dla niej, gdybym to zrobił.
- Dar? – prychnęła Dillon.
- Tak.
- Bez żadnych zobowiązań, tak? – spytała wampirzyca z oczywistym sarkazmem.
- Muszę iść.
- I dobrze.
- Mam trening.
- Może najpierw powinieneś coś zjeść, oczyścić umysł.
- Już to zrobiłem. – Oderwał się od ściany i bez słowa ruszył w stronę tuneli.

Nicholas, wcale się nie kryjąc, stał na trawniku przed domem Dare'a i mocno zaciągał się dwoma ulubionymi zapachami: seksu i narkotyków. Jego ciało domagało i jednego i drugiego, nakłaniało, by wszedł do środka i wziął sobie to, czego szukał.

Ale te pragnienia trzymał na uwięzi. Musiał.

Sięgnął po komórkę i wybrał numer.

Lucian odezwał się, nim przebrzmiał pierwszy dzwonek.

- Dare znów wyszedł ze swojej nory?
- Tym razem chyba na dłużej – poinformował Nicholas. – Zniknął. Wszyscy zniknęli. Łącznie z Trainerem którego, jak mi się jeszcze niedawno wydawało, będzie łatwiej zabić niż muchę.

- Cholera. Sprawdziłeś cały dom? Wszystkie sypialnie?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Jasne, że sprawdził. W każdej zatrzymał się dość długo.

– Zakład, że się ukryli. Po minimasakrze w wykonaniu Alexandra wiedzą, że to nie zabawa. Dare chyba poważnie się wystraszył.

– Chyba tak. – Lucian po chwili milczenia rzekł: – Wiesz, że mamy mało czasu... Ty masz mało czasu.

– Znajdziemy go.

– Lepiej skontaktujmy się z Oczami.

Nicholas skurczył się w sobie, bo dobiegający z wnętrza domu zapach seksu i narkotyków znów podrażnił jego powonienie.

– Im nie można w pełni zaufać.

– W obecnej sytuacji to bez znaczenia. Potrzebujemy pomocy, a oni widzą wszystko. – Nicholas zobaczył, jak Lucian wzrusza ramionami. – Ale sam musisz zdecydować. Te szczury uliczne należą do twojej przeszłości– Jeśli kontakt z nimi obudzi głód *gravo* albo...

– Nie – przerwał bratu szorstko Nicholas. – To już na mnie nie działa. Zrobię to.

Po zakończeniu rozmowy schował komórkę do kieszeni i odwróciwszy się plecami do domu Dare'a, ruszył do samochodu. Myśl o *gravo* powodowała, że ślina napłynęła mu do ust. Wyschnięta, zatruta krew była straszliwym utrapieniem wampirycznej społeczności. *Gravo* zabiło jego matkę, zatrulo jego dzieciństwo, a mimo to nie było dnia żeby o nim nie myślał, ani nocy, żeby nie marzył całkowitym wyciszeniu emocji za pomocą narkotyku.

Rozdział 31

Sara wlepiła wzrok – bez cienia zainteresowania – w talerz, na którym pięknie podane leżały pieczone omułka w sosie z bazylii i pomidorów.

– Będiesz to jadła?

Spojrzała w górę i uśmiechnęła się na widok pytających, wyglodniałych oczu szefa, doktora Petera Alberta.

– Nie.

– Mogę?

– Naturalnie. – Podsunęła mu talerz. Uwielbiała East Village, a menu restauracji Lavagna już od ponad roku często pojawiała się w jej snach. Teraz jednak w ogóle nie miała

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

apetytu, pomimo że się bardzo starała. A ponieważ nie chciała tłumaczyć tego swoim stanem emocjonalnym, musiała powiązać niechęć do dania frustracjami zawodowymi. Których – tak się dobrze składało – jej nie brakowało. Oparła się wygodnie w krzesło i skupiła wzrok na twarzy szefa oświetlonej Przyćmionym blaskiem świec.

– Posłuchaj, Pete – zaczęła, gdy przekładał mule na swój talerz z rigatoni w koperkowym sosie. – Muszę wiedzieć jak daleko mogę się posunąć w sensie prawnym w przypadku tej McClean. Chcę pojechać do jej miejsca zamieszkania i porozmawiać z mamuszką.

Peter potrząsnął głową, jakby to wszystko już kiedyś słyszał.

– Moim zdaniem, powinnaś dać sobie spokój. Niech zajmą się tym policja i opieka społeczna.

– To znaczy, że mam czekać następne pół roku? – zapytała oschle.

Mężczyzna znieruchomiał z widelcem w powietrzu

– Podziwiam cię, że jesteś tak oddana pacjentom dobrze o tym wiesz.

– Dziękuję.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Podziwiam w tobie wiele rzeczy.

– Doceniam, że...

– Ale – przerwał jej – łamanie przepisów i prawa to posunięcie, które może zakończyć twoją karierę.

Wzruszyła ramionami.

– Nie znam innych sposobów. W przeciwnym razie nic nie jest załatwione; problemy pozostają nierozwiązane, ludzie nie zdrowieją, chyba że ktoś chce stanąć na ostrzu noża i...

– Czy nadal mówimy o Pearl?

W przytulnej małej restauracyjce, składającej się z jednej tylko sali, nagle zapadła cisza, zupełnie jakby goście, przysłuchując się rozmowie, zamilkli, czekając na odpowiedź Sary. Zupełny absurd, ale przez chwilę tak to właśnie wyglądało.

Peter nie przestawał konsumować swojej potrawy.

– To, że Gray nie zareagował jeszcze na leczenie...

– Nie dotarłam nawet do leczenia – przerwała mu. – Nadal pracuję nad hipnozą.

– ...nie znaczy, że nie zareaguje.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Miała wrażenie, jakby nad jej głową sufit z cynkowej blachy trochę się obniżył. Sara rozumiała, że rezultaty osiągnie tylko dzięki wytrwałości. Istniało duże prawdopodobieństwo, że w pewnym momencie Gray się przełamie i ulegnie, a wtedy zmiana obrazów w jego pamięci będzie tak prosta jak upieczenie ciasta. Kłopot w tym, że duch walki słabł w niej coraz bardziej, a nie umiała pohamować tego procesu.

– Powróćmy do rozmowy o Pearl, okej? – zaproponowała.

Peter wyciągnął rękę nad stołem i dotknął jej dłoni.

– Jasne.

– Moim zdaniem, matka nie ma zielonego pojęcia, co się dzieje z córką. Ten jej facet... – Sara nie była pewna, czy Peter cofnął pierwszy rękę, czy ona, ale w następnej chwili jej szef zbladł jak papier i z jękiem chwycił się za brzuch.

Pochyliła się ku niemu z niepokojem.

– Pete? Co się dzieje?

Twarz miał skurczoną bólem.

– Ja... ja... – Potrząsnął głową. – Och Boże!

– Dobrze się czujesz?

– Muszę iść do toalety. – Z hałasem odsunął krzesło, wstał i ruszył na tyły lokalu.

Sara odprowadziła go wzrokiem, po czym spojrzała na talerz z mulami. O cholera. I to ona zaprosiła Pete'a...

Nagła cisza – tym razem prawdziwa a nie wyobrażona – przerwała jej rozważania. Podniosła oczy w nadziei, że nie ujrzy Pete'a wijącego się w konwulsjach na mahoniowej podłodze. Ale cisza nie miała nic wspólnego z jej szefem. Przez salę, wysoki na metr dziewięćdziesiąt, emanujący grozą i seksapilem, szedł Alexander. Goście restauracyjni albo skurczyli się na swoich miejscach, albo – w lokalu była przewaga kobiet – gapili zazdrośnie na mijającego ich bożka. Nawet personel porzucił swoje zajęcia, nerwowo obserwując rozwój wypadków.

Alexander usiadł na krześle Pete'a i obrzucił Sarę gniewnym spojrzeniem.

– Co tu robisz, do diabła?

– Jem obiad z kolegą. – Zapach Alexandra dotarł do jej nozdrzy, sprawiając, że po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin jej żołądek dał o sobie znać głośnym burczeniem.

Alexander ściszył głos.

– Trainer nadal jest na wolności i nadal pożąda krwi

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Mam Dillon. Siedzi tam.

Wampir parsknął, jakby *veana*, którą sam wynajął do ochrony, nie dysponowała umiejętnościami wymaganymi do spełniania tego typu zadań.

Sara pochyliła się do przodu i szepnęła:

– Musisz odejść. Zaraz wróci mój szef.

– Nie licz na to.

Jej źrenice się rozszerzyły.

– Coś ty zrobił?

Alexander wzruszył ramionami.

– Takie tam problemy gastryczne.

– Wywołałeś u niego ból brzucha? – spytała Sara, wściekła z powodu aroganckiej postawy Alexandra.

– Tylko mu to zasugerowałem.

– Chyba zwariuję. Po co to zrobiłeś?

Alexander poczuł, że ogarnia go fala zaborczości tak silna, że ledwie nad nią panował.

– Nie chcę, żeby się koło ciebie kręcił. Nie chcę żadnych mężczyzn koło ciebie.

– O cholera – stęknęła Sara prawie na cały głos.

Z gardła Alexandra wydobyło się niskie warknięcie.

– Kiedy przeklinasz, twoje usta wyglądają bardzo kusząco.

Sarą wstrząsnął gwałtowny dreszcz pożądania i w jej wyobraźni pojawił się obraz dłoni Alexandra wspinającej się po wewnętrznej stronie uda do... A niech to! Dlaczego tu przyszedł? Dlaczego nie zostawi jej w spokoju, nie pozwoli ochłonać, zapomnieć o jego istnieniu

Spojrzała gniewnie na rozmówcę i z trudem zachowując spokój, zapytała:

– A jak tam Bronwyn?

Alexander popatrzył jej w oczy ze szczerym przejęciem.

– Nie mam pojęcia. Lucian się nią zajmuje.

A więc nie poszedł do niej, żeby zaspokoić głód? Czy to właśnie chciał powiedzieć? A może poszedł i już o tym zapomniał, jakby odwiedził bar szybkiej obsługi? Nie zadała tego pytania, nie zniosłaby odpowiedzi, gdyby się okazało, że jest inna, niż chciała usłyszeć.

Alexander nadał wpatrywał się w nią ponurym, gniewnym wzrokiem.

– Ten facet, który siedzi teraz w toalecie, chce się z tobą przespać. Wiedziałaś o tym?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Tak, wiedziała.

– Czego ode mnie chcesz?

– Żebyś wróciła do domu.

– To nie jest mój dom. – Pokręciła głową, jakby usiłowała przekonać nie tylko Alexandra, ale i siebie. Nie miała domu. Nie będzie miała, dopóki Gray nie wyzdrowieje. Przyjęcie propozycji Alexandra przyniosłoby tylko kolejną porażkę i sprawiło ból.

– Chcę cię w moim łóżku – nastawał.

– Nie ja powinnam się w nim znaleźć. – Nadawała się, żeby ją przeleciał, ale nie mogła go nakarmić...

– Dlaczego spotkałaś się z tym mężczyzną? – dociekał Alexander. Mówił cicho i spokojnie, lecz jego twarz wykrzywił grymas wściekłości.

Sara wiedziała, że ludzie im się przyglądają.

– Nie twoja sprawa – burknęła.

– Nie zgadzam się na takie rzeczy.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Zachowujesz się jak jaskiniowiec. – Nad jego potężnym ramieniem zerknęła trunku toalet. – Musisz już iść.

Twarc mu się zmieniła, a wyraz oczu lekko złagodniał.

– Potrzebuję cię.

– Potrzebujesz czegoś, czego nie mogę ci dać

– Nieprawda. – Oczy Alexandra płonęły gorączkowo, jakby na coś czekał. – Chcę ci coś zaproponować.

Pokręciła głową, czując pustkę w sercu i znużenie całą sytuacją.

– Co takiego?

– Ty wrócisz do domu, a ja pomogę twojemu bratu

Skamieniała.

– Co powiedziałaś?

Wspomnienia z pożaru, ból. To wszystko usunę z jego pamięci.

– O czym ty mówisz?

– Szkoda, że wcześniej mi nie powiedziałaś. Szkoda, że nie zapytałem. – Alexander skinął głową, ujmując jej dłoń. – Wybacz. Ale teraz mogę ci pomóc. Mogę oczyścić jego umysł ze wspomnień i bólu.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara pokręciła głową z niedowierzaniem. To niedopuszczalne, by Alexander opowiadał takie szalone rzeczy. A także okrutne. Tyle lat, tyle ciężkiej pracy, a ona nie zdołała spowodować nawet małej wyrwy w pamięci Graya. Jakby to było zupełnie proste...

– Saro...

– Nie wierzę ci. – Odsunęła rękę, ignorując natychmiastowe i bolesne uczucie straty. – Dlaczego opowiadasz takie bzdury? Dlaczego w ogóle sugerujesz coś takiego? Przecież wiesz, że strasznie mnie to boli.

– Saro, mówię prawdę.

– To jest niemożliwe.

– Ależ jest – upierał się Alexander. – Przeszedłem transformację i jestem rodowodowym wampirem. robić takie rzeczy. Potrafię usuwać pamięć poprzez krew.

Ta ostatnia uwaga skłoniła ją do zastanowienia. Spojrzała na niego. Cień nadziei, którą w sobie nosiła przez ostatnie dziesięć lat, wstrząsnął nagle jej znużonym ciałem.

– Istnieje pewne ryzyko. Ryzyko, że ucierpi cała pamięć – ciągnął Alexander, widząc zmianę na jej twarzy – Ale ryzyko jest bardzo małe. Jestem więcej niż pewien, że Gray...

Zamilkł, widząc pełne irytacji spojrzenie Sary.

– Nie. – Musiała się zastanowić, przemyśleć to, co mówił – A wiedziała, że nie kłamie. Czowała w sercu pulsowanie nadziei, która mogła zwyciężyć towarzyszące jej od lat strach i dezorientację. – Błagam, Alexandrze, idź już sobie.

– Saro, jesteś przecież osobą praktyczną. Proszę, nie reaguj emocjonalnie i irracjonalnie.

Jej oczy wypełniły się łzami. To wszystko ją przerastało. Czy on tego nie rozumie? Czy nie pojmuje doniosłości swej propozycji?

Dostrzegła wracającego z łazienki Pete'a. Był blady, ale żył.

– Twój znajomy nadchodzi – syknął wściekle Alexander.

Sara utkwiała w nim błagalne spojrzenie.

– Jeśli choć trochę ci na mnie zależy, to teraz już idź.

Miał chęć się sprzeciwić, jednak tego nie uczynił. Tylko skinął głową.

– Przemyśl moją propozycję, Saro.

Peter był coraz bliżej. Sara wyszeptwała:

– Proszę. Idź.

Alexander pochylił się do jej ucha.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Jeśli cię dotknie – szepnął, omiatając językiem brzeżek małżowiny – przysięgam, że go odnajdę i wyrwę mu serce.

Mimo że każda kropla krwi w jej żyłach, rozgrzana do temperatury wrzenia i naelektryzowana, spływała do podbrzusza, Sara z wysiłkiem oderwała wzrok od Alexandra, by przenieść go na człapiącego ku niej, bladego jak ściana Pete’a.

Dwie godziny później leżała na łóżku w hotelowym pokoju, w rozkopanej pościeli, przy zgaszonym świetle i czekała na nieuniknione. Wiedziała, że Alexander przyjdzie. A gdy to się stanie, znów będzie twierdził że może uzdrowić jej brata.

Znikną traumatyczne wspomnienia. Znikną wszystkie obrazy z pożaru wraz z grozą i bólem spowodowanym poparzeniami.

Wszystko zniknie, stwierdziła w myślach.

Przewróciła się na brzuch. Ona usiłuje to osiągnąć od ponad czterech lat, a jakimś wszechmogącemu wampirowi zajmie to sekundę.

To na pewno bzdura. Nie ma innej możliwości.

Przekręciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit, w cienie, jakie rzucały sąsiadujące z hotelem budynki. A jeśli on potrafi to zrobić? Jeśli naprawdę mógłby usunąć te wspomnienia z głowy Graya? Rzecz w tym, że Alexander sam był istotą, która nie powinna istnieć, czymś takim jak cud...

Wtuliła twarz w poduszkę i na chwilę zamknęła oczy. A jeśli?

Musiała przysnąć, bo gdy znów otworzyła oczy, cienie na suficie zmieniły kształt. Teraz, zamiast zarysu dachów, widziała nad sobą zarys męskiej sylwetki. Usiadła, patrząc w stronę okien sięgających od sufitu podłogi. Alexander stał na balkonie, dwadzieścia pięter nad ziemią, kołnierz miał postawiony, szarpane wiatrem poły czarnego wełnianego płaszcza raz zasłaniały a raz odsłaniały jego nogi. Ten widok sprawił, że serce podeszło Sarze do gardła: mężczyzna był olbrzymi, na jego twarzy malował się wyraz brutalności, w oczach płonęła czysta żądza.

Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. Ale zamiast puścić Alexandra do środka, sama wyszła na balkon. Lodowaty wiatr smagnął jej twarz i gdy tylko postawiła stopę na cementowej posadzce, rozrzucił jej włosy.

– Przepraszam, że cię obudziłem – powiedział Alexander, uważnie przyglądając się Sarze – ale musiałem cię zobaczyć.

Stała o trzy kroki od niego, przyciskając ręce do piersi.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Wiem, po co się zjawileś. Zastanawiałam się nad twoją propozycją. – Potrząsnęła głową. – Jednak nie mogę się na to zgodzić, Alexandrze.

Postąpił krok w jej stronę.

– Zamarzniesz tutaj. Wejdźmy do środka.

Pokręciła głową, cofnęła się i wysunęła rękę, by go zatrzymać – gdyby jej dotknął, byłoby po wszystkim.

– Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiał. Nie mogę podjąć takiego ryzyka.

Jego ciemne brwi zeszyły się razem.

– O jakim ryzyku mówisz? O tym w związku z umysłem Graya?

– Tak.

– Saro – zaczął łagodnie – mówiłem ci...

– Mówiłeś, że istnieje ryzyko, iż jego pamięć zostanie trwale uszkodzona.

– Niewielkie ryzyko. Znacznie mniejsze niż to, które mu grozi teraz, przy twoim leczeniu. – Alexander bacznie się jej przyglądał. – Czy na pewno chodzi ci o brata?

– Oczywiście – zapewniła o wiele żarliwiej, niż zamierzała.

Patrzył na nią rozszerzonymi źrenicami. Rozdętymi nozdrzami wdychał jej zapach. Nie wierzę ci, pomyślał.

Wycelowwała w niego palec.

– Nie rób tego!

Wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że okłamujesz i mnie, i siebie.

– To jakaś bzdura. Po prostu nie chcę przyjąć twojej propozycji. Nie chcę do ciebie wrócić i żyć z tobą w twoim domu. – Drżała na całym ciele. Z zimna i z przejęcia że być może Alexander zna jej umysł i serce znacznie lepiej niż ona sama. – Wracaj do domu.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Jestem w domu. Mój dom jest tam, gdzie ty...

Te słowa zapadły głęboko w jej pokiereszowane serce.

Były piękne, lecz okrutne, bo to, o czym mówił, nie mogło się ziścić. Czemu Alexander nie przestaje jej dręczyć?

Odwróciła się i weszła do pokoju.

Alexander wszedł za nią.

– Gdzie idziesz?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

- Do łazienki.
- Żeby uciec przed rozmową?
- Chrzań się.
- Zachowujesz się jak *beles*... Saro! – wołał za nią, kiedy zamykała drzwi.

W łazience zwinęła się w kłębek, mając nadzieję, że Alexander sobie pójdzie i zostawi ją w spokoju. Tylko na tę noc. Jutro znów będzie sobą. Będzie silna, szybka, odporna na zmienne nastroje pacjentów, nieodpowiedzialnych rodziców i tak, owszem, również na nastroje zniewalających samolubnych wampirów.

Jednakże Alexander nie odszedł. Stał za drzwiami

- Saro?

Milczała.

– O co naprawdę chodzi? – drażył temat, teraz już łagodniejszym tonem, jakby rzeczywiście chciał poznać prawdę, jakby chciał, żeby i ona ją poznała. – Boisz się, że się okaże, iż twoja praca poszła na marne? Że jeśli Gray wyzdrowieje, utracisz tożsamość, cel swojego życia?

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Powlokła się więc do kabiny i puściła wodę.

– A może chodzi o to, że nie będziesz umiała spojrzeć mu w twarz? – zapytał nieco głośniejszym Alexander. – Że jeśli naprawdę mu się poprawi, nie będziesz umiała stanąć twarzą w twarz z tym, co zrobiłaś?

– Zamknij się! – wrzasnęła. Ogarnęła ją panika. Nie zważając na to, że jest w ubraniu, wskoczyła pod prysznic, chcąc zmyć z siebie nie tylko dokonaną przez Alexandra analizę jej osobowości – wcale nie tak głupią – ale też pytania, jakie ta analiza w niej rozbudzała. To miała być ona. To ona miała naprawić Graya, wyleczyć go i sprowadzić do domu, do matki. Skoro to nie będzie ona, w takim razie kim jest, jeśli nie jedną wielką porażką? Jeśli nie ona uzdrowi brata, jak inaczej odkupi swoje winy? Co innego zrobi, by móc sobie wybaczyć?

Usłyszała zgrzyt zamka i skrzypienie uchylanych drzwi. Do łazienki wszedł Alexander. Odsunął zasłonkę przy prysznicu i spojrzał na nią z góry; w jednej sekundzie para otuliła całą jego postać.

– Boże... – Rozebrał się, potem wszedł do brodzika i ukląkł przed nią. – Pozwól mi pomóc Grayowi. Pozwól pomóc sobie.

Podniosła na niego oczy.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Ty wcale nie chcesz mi pomóc... Chcesz, żebym do ciebie wróciła. Tylko na tym ci zależy.

Woda spływała po plecach Sary, Alexander objął dłońmi jej twarz.

– Tak, tego właśnie pragnę. Muszę cię mieć. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, bo pragnienie, abyś była blisko, abyś była bezpieczna, po prostu mnie zabija. Ale czy to ważne? Jakie znaczenie ma to, co mną kieruje?

Łzy kapały z jej oczu niczym krople krwi, a z trudem, boleśnie przeciskały się przez usta.

– Boję się.

– Czego?

Spuściła głowę.

– Że jeśli pozwolę ci to zrobić, moja cała praca okaże się porażką. Nie rozumiesz? To ty przywróciłbyś – go do normalnego życia. A nie tak ma to wyglądać wyrządziłam mu krzywdę i ja powinnam go uzdrowić

– Spójrz na mnie – rzekł Alexander z naciskiem. – Popatrz na mnie, kobieto.

Podniosła wzrok, napotykać rozognione spojrzenie wampira.

– Nie poniosłaś żadnej porażki. Nie jesteś nieudacznikiem. Jesteś tym. – Alexander położył rękę na jej piersi, na sercu. – Tętnisz życiem i miłością. Jesteś fantastyczna, niezwykła, zniewalająca. Jesteś moją władczynią i przyjacielem. I żeby nie było wątpliwości: to ty utrzymałaś Graya przy życiu, tak jak i mnie pomogłaś zachować życie na schodach przed twoim mieszkaniem. – Głos mu się załamał. – Musisz przestać się karać.

Usta Sary drżały, zamrugła powiekami, zmagając się ze łzami płynącymi po policzkach.

Alexander pokręcił głową.

– Kocham cię, Saro.

Oddech uwiązał jej w krtani.

– Co powiedziałaś?

Delikatnym ruchem pogładził ją po twarzy, odgarniając mokre włosy za ucho, i pochyliwszy się, pocałował najpierw górną, potem dolną wargę.

– Coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie mówiłem, czego nigdy do nikogo nie czułem poza braćmi. Kocham cię i choć to zdaje się niemożliwe, należysz do mnie, a ja należę do ciebie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Jego wargi spoczęły na jej ustach, mimo że Sara przez jedną chwilę chciała go powstrzymać, oprzeć się własnym uczuciom, oprzeć się potrzebie, by poczuć dotyk *pavena* który właśnie wyznał, że ją kocha. Ale to wahanie szybko minęło, a ona całą sobą oddała się pocałunkowi, otoczyła szyję Alexandra ramionami i wsunęła mu język pomiędzy rozchylone wargi, mówiąc tym samym – tak, jesteś mój, a ja twoja, należymy do siebie.

Alexander jęknął i objął ją w pasie, zaciskając palce na jej mokrym ubraniu; woda z prysznicza nadal lała się na nich z góry. Kochał się z jej ustami, pieścił językiem jej język, leciutko gryzł jej wargi. On ją kocha. Mimo strumienia gorącej wody i słodkiego ataku jego ust Sara zadrżała na wspomnienie tego wyznania. Odtąd nie będzie dnia, żeby nie słyszała tych słów, nie będzie nocy, żeby nie przypominała sobie oczu Alexandra, czułych i szczerych, gdy wyznawał jej to, co już i tak wiedziała; pomiędzy nimi istniała niezniszczalna, wyjątkowa więź, na którą cieniem kładło się tylko jedno – głód krwi.

Alexander odsunął się i patrząc na nią pożądliwie, podniósł i postawił na białym łazienkowym dywaniku. Zręcznym ruchem ściągnął z niej ubranie, aż została bez niczego, naga i mokra z twarzą, na której malowała się bezbrzeżna tęsknota. Chciała poczuć go w sobie, poczuć na sobie jego ciężar, widzieć jego oczy, gdy będzie się w niej poruszał.

– Zimno ci? – zapytał z troską.

Uśmiechnęła się ciepło, jednakże z lekkim smutkiem.

– Nie, ale czuję się osamotniona, pusta.

Wziął ją w ramiona, cmoknął w czubek nosa i wyniósł z łazienki. Narzuta była ściągnięta, więc położył razą na miękkiej białej pościeli. Przez chwilę stał, spoglądając na nią oczyma pełnymi pożądania, z dumnie wyprężonym penisem. Szklane drzwi za jego plecami były nadal otwarte i listopadowy wiatr zawiewał do pokoju miękkie płatki śniegu.

Ale Sara czuła tylko żar podniecenia. Wyciągnęła rękę.

– Proszę, Alexandre...

– Tak, kochanie. – Pochylił się, objął kostki Sary i przesuwając dłonie na kolana i uda, szeroko rozsunął jej nogi. – Ty we mnie, ja w tobie. Godzinami, na wieczność

Wszedł w nią jednym, ostrym pchnięciem i pozostał tam, końcem penisa całując sklepienie jej łona.

Sara jęknęła, zamykając oczy pod wpływem tego cudownego uczucia.

– O tak. Zostań tam, dokładnie tam.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Na zawsze – szepnął w jej usta, wciskając się jeszcze głębiej. – Spójrz na mnie, Saro.
– Wbił w nią płonący wzrok. – Twoja muszelka jest tak gorąca, wilgotna i ścisła jak pieść.
Kusi mnie, bym się poruszył.

Te słowa wywołały mrowienie na jej skórze. Zacisnęła mięśnie tak mocno, że aż jęknął.

– Doskonale dopasowanie – wymamrotał i wsunął rękę pod pośladek Sary, aby przyciągnąć ją jeszcze bliżej do siebie i możliwie jak najgłębiej wejść w jej kobiecość. Bez tchu, całkowicie nim wypełniona, Sara opłotła nogami biodra Alexandra i mocniej zacisnęła mięśnie krocza.

Alexander uśmiechnął się do niej szeroko i zmysłowo zawarczał.

– Rób tak dalej, a dojdę.

Zrewanżowała mu się uśmiechem.

– Obiecujesz?

Pochylił się i ugryzł ją lekko w dolną wargę.

– Tak, a potem znów cię będę pożądał. – Potem zaczął się w niej poruszać, początkowo powoli, caując delikatnie i czule.

Gdy tak eksplorował ją rytmicznie, Sara wodziła palcami dłońmi – po jego nogach, pośladkach, wąskiej talii i twardych jak skała plecach, po napiętej skórze – po mocnych jak stal ramionach, po szyi, twarzy. Palcami delikatnie musnęła znaki na policzkach, a potem uniosła głowę i jeden poliznęła.

Smakował wspaniale. Miodem i passiflorą...

Alexander syknął i poczuła, że cały zeszywniał, a jego penis zrobił się jeszcze twardszy, jeszcze bardziej się w niej rozepchnął. Z niesfornym uśmieszkiem przekręciła głowę i obrysowała językiem znamię na drugim policzku.

Był tak słodki. Mogłaby upić się samym smakiem jego skóry, jego... krwi... Zaczęła lekko przygryzać zębami szorstkie obramowanie znamienia...

– Cholera! – krzyknął Alexander, wyrывая się z niej gwałtownie, czemu towarzyszył głośny odgłos zasysania. – Twoje wargi są niebezpieczne. Jedne i drugie... – Chwyciwszy Sarę za kolana, przycisnął jej nogi do swych ramion, rozchylając uda tak szeroko, że miał teraz idealny dostęp do najbardziej ukrytych zakamarków jej wilgotnej kobiecości. Znów w nią wszedł, zatapiając się w gorącym wnętrzu jej ciała, i szybko się wysunął. – Tak, niebezpieczna, rozkoszna... – Dysząc i nie odrywając oczu od jej oczu, wbijał się w nią rytmicznie. Moja, powtarzał w myśli.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara również dyszała, a każdy milimetr jej ciała pożądał kochanka, napinał się dla niego. Chciała go sobą nakarmić, nawet za cenę życia. Była idiotką, odurzona podnieceniem. Wsunęła dłoń pomiędzy ich ciała i objęła nią własną pierś, ściskając mocno sutki, aż pociemniały i stały się twarde jak kamienie.

Alexander spuścił wzrok i na ten widok jęknął.

– Wybacz, Saro. Nie umiem wolniej. Jesteś zbyt słodka, zbyt gorąca, taka ciasna...

– Nie – wymamrotała, poruszając szybko biodrami, by dostosować się do jego szaleńczego tempa. – Szybko. Ostro. Proszę.

Alexander zakrył jej usta wargami, wsunął pomiędzy nie język, a jednocześnie wpychał się w nią coraz głębiej swą męskością. Zachłystywała się własnym oddechem, gorąco parzyło jej ciało, a żyły pulsowały krwią napędzaną mocnym biciem serca. Nie umiała i wcale nie zamierzała hamować rosnącego podniecenia. Wyprężyła biodra zacisnęła mięśnie krocza i krzyknęła, czując, że porywa ją fala najwyższego uniesienia. Doznania, jakie się przez nią przetaczały, były cudowne, szalone i tak słodkie

Oderwała usta od ust Alexandra i odnalazła znamię na jego policzku. Cicho warknęła i przygryzła lekko chropowatą skórę. Alexander zaklął i gwałtownie się cofnął. Sara wessała naskórek pokrywający znamię, liżąc go końcem języka.

Wbijając palce w jej plecy, Alexander wepchnął penis tak głęboko w jej łono, że poczuła go w swoim brzuchu. Gorąca sperma wylała się do jej wnętrza, a Sara zacisnęła mięśnie krocza, objęła Alexandra za szyję i przytuliła go do siebie, jej ciałem wstrząsały przejmujące spazmy rozkoszy. Kochał ją.

Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że czuje na sobie jego ciężar. Wtuliła głowę w zagłębienie u nasady jego szyi, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. Przed oczami miała łuk jego muskularnego, kuszącego ramienia. Zwilżyła językiem usta, wpatrując się w pulsującą skórę Alexandra. W jej zamroczonym umyśle coś podpowiadało, że to miejsce już wcześniej wiele razy otwierało się i zamykało – znała jego smak, w tym miejscu pod skórą płynęła krew mogąca zmienić jej...

Coś w niej pękło, uwolnił się jakiś głód... Nie umiała się powstrzymać. Spuściła głowę i mocno wgryzła się w ramię Alexandra.

Oderwał się od niej gwałtownie, wysuwając członek.

– Saro!

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Och Boże, pomyślała zaskoczona własnym zachowaniem. Wodziła spojrzeniem od oczu do ramienia Alexandra. Wstrząsnął nią dreszcz przerażenia. Na języku czuła krew. Co ja zrobiłam? Zakryła usta ręką.

Nie mogłam się pohamować.

- Cholera. Nie. – Alexander przysiadł na piętach z szeroko otwartymi oczami.
- Nie mogłam się powstrzymać. Przepraszam.

Wpatrywał się w swoje ramię.

- Przegryzłaś skórę.
- Alexandrze...

Kiedy znów na nią spojrział, jego oczy były czarno–czerwone.

- Połknęłaś krew?

Wystraszona, pokręciła przecząco głową, kłamiąc bez słów. Wiedziała, co, jego zdaniem, nastąpiłoby, gdyby spożyła jego krew – nawet tylko kroplę. Może miał rację, może to już się stało.

Alexander wyglądał, jakby był zły i zaszokowany, więc wyjąkała kolejne przeprosiny.

– Wybacz mi, proszę. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Już nic nie rozumiem. Tak mi przykro. – Ale mimo że czuła strach i dezorientację, wiedziała, że wcale nie jest jej przykro. Nie czuła nawet cienia żalu. Kiedy spoglądała na Alexandra, miała ochotę dokończyć to, co zaczęła, posmakować tego, co zalaśniło na jego ramieniu, jasne i czerwone, i soczyste jak sok z brzoskwini.

Serce opadło jej do żołądka. Co się z nią dzieje, do cholery? Czuła głód, ale nie chodziło o jedzenie. Chodziło o niego... O Boże, co ona zrobiła? I co się z nią teraz stanie?

– Saro, mogłaś zamienić się w *imiti*. Cholera! Musisz mi przysiąc... – Alexander zamarł, utkwiał wzrok w czymś, co znajdowało się na ścianie nad głową Sary.

Sara usiadła i odwróciła się. Na początku myślała, że cierpi na zawroty głowy, ale potem uświadomiła sobie, że tynk na ścianie faluje, przesuwa się jak strony w książce. Alexander odruchowo zasłonił ją własnym ciałem, podczas gdy na ścianie formowały się słowa.

- Co się dzieje? – spytała. – Co to jest?

Alexander wpatrywał się w wiadomość.

„Mieszaniec żyje.

Kolejny brat umrze w słońcu.

Przybądź do Otchłani”.

- W końcu mnie wezwali.

Rozdział 32

Dar z krwi stanowił dla niej dużą stratę, a także sprzeniewierzenie się wyznawanym przez nią zasadom moralnym, ale dzięki niemu uzyskała odpowiedzi, których szukała w domu braci Romanów.

Bronwyn wyjęła z szuflady ostatnią sztukę odzieży i ułożyła ją w walizce. Edel już czekała w samochodzie, żeby zawieźć ją z powrotem do *credenti*, z powrotem do jej rodziny i pracy. Zmarnowała tu wystarczająco dużo czasu, zbyt długo odgrywała rolę niechcianego gościa. Jej duma zebrała niezłe cięgi.

Zamknęła walizkę i ruszyła ku drzwiom. Najstarszy z braci miał być jej partnerem, ona go nakarmiła, pozwalając pić swoją krew, a teraz odjeżdżała, nie czując najmniejszej chęci, by ugasić tu również własne pragnienie. Siedziała przed nim, gdy przysięgał, że zachowa w tajemnicy fakt, że go nasyciła, i każda cząsteczka jej ciała wykrzykiwała prawdę. – Alexander Roman nie był jej prawdziwym partnerem.

Wyszła na korytarz i skręciła w stronę schodów.

Musiała popełnić błąd w trakcie badań, źle odczytała genetyczne markery. Skoro Alexander nie był jej przeznaczony, musiała się dowiedzieć, kto jest. Nie ma więcej czasu do stracenia.

- Uciekasz, księżniczko?

Lucian spoglądał na nią podejrzliwie. Ubrany na czarno ściskając w dłoniach dwa duże noże, stał w pomieszczeniu, które jeszcze wczoraj było miejscem odpoczynku, a które teraz z powodu tarcz strzelniczych umieszczonych na ścianach i zwisających z sufitów jutowych worków treningowych wyglądało jak sala ćwiczebna.

- Wracam do domu – wyjaśniła.
- Ale przecież nie zdążyłem jeszcze wykonać mego zadania – zakpił przystojny wampir.
- O jakim zadaniu mówisz?
- Miałem zastąpić Alexandra w roli twojego potencjalnego partnera. – Lucian uśmiechnął się złośliwie. – I naprawdę na to czekałem.

Bronwyn dumnie uniosła podbródek.

- Coś mi się wydaje, że szybko się otrząsniesz z tego rozczarowania.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– A mnie się wydaje, że słusznie robisz, rezygnując z całej tej bzdury o prawdziwych partnerach.

– Och, z niczego nie rezygnuję – zapewniła pospiesznie wampirzyca. – Nadal będę szukała. Tylko już nie tutaj.

Lucian warknął, odwrócił się i oba ostrza wbił w sam środek jutowego worka.

– Więc przynajmniej uważaj na siebie, księżniczko, na świecie aż się roi od niebezpiecznych typów.

Bronwyn przemknęła po nim wzrokiem, po czym skinęła głową.

– Święta racja.

Rozognione oczy Luciana zmrużyły się groźnie, ale ona mogłaby przysiąc, że w ich głębi dostrzegła iskierkę rozbawienia.

Tak, słusznie postąpiła, decydując się wracać do domu

– Do zobaczenia, Lucianie. – Bronwyn odwróciła się, pociągnęła za klamkę, a potem szepnęła: – Uważaj na siebie... – I cicho zamknęła za sobą drzwi.

Starożytna dziesiątka powróciła do Otchłani. Członkowie Zakonu siedzieli za szklanym stołem ze splecionymi na piersiach rękami, ich oczy – lewe otoczone cienkim, czarnym kręgiem – wbite były w Alexandra, który szedł ku nim po gładkim, miękkim piasku.

– Zawiodłeś nas, synu Rasowego Samca – odezwał się Cruen; jego elektryzujące spojrzenie rzucało groźne błyski. – Porwania ustały, to prawda, ale Ethan Dare jest nadal na wolności.

– Nie ja was zawiodłem, tylko wy mnie – odparł zjadliwie Alexander. – Przyszedłem do was i mówiłem, że mieszaniec ma moce i zdolności czystej krwi wampira po transformacji, ale mi nie uwierzyliście. Dlaczego nie możecie go wysledzić? Ktoś go chroni.

Między członkami Zakonu wybuchło zamieszanie, czerwone habity szeleściły, gdy odwracając się jeden do drugiego, szeptali w panice:

– O co chodzi? Niemożliwe! Jak do tego doszło?

Cruen wstał, napomniął kolegów, by się uspokoili, a gdy już skupili na nim uwagę, na jego zaciśniętych ustach pojawił się uśmiech, który wcale nie był radosny.

– Nadal nie wierzę w to, co mówisz. – Wampir spojrzał po kolegach. – Alexander Roman kłamie. Kłamie żeby ukryć swoją porażkę.

Alexander zaklął w starożytnym języku, a knykcie jego palców zaciśniętych w pięści, którymi najchętniej biłby kościstą twarz *pavena*, pobielały.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Dare potrafi znikać. I jego rekruci też. Użył własnej krwi żeby dostać się do *credenti*. Cruen wybuchnął ochrypłym chichotem.

– Mieszkańce na zawsze pozostaną tym, czym są – marnotrawcami krwi. Alexander wciągnął spory haust powietrza.

– A więc ty też jesteś mieszkańcem, Cruenie?

Coś pomiędzy warknięciem a krzykiem wydobyło się z gardła Cruena, który szeroko otworzył usta i wyszczerzył swe ceglastoczerwone kły.

Alexander zbliżył się do stołu, stając tuż przed rodowodowym wampirem.

– Jeśli nie zamierzasz użyć kłów – warknął – to lepiej je schowaj i powiedz, po co mnie tu ściągnęliście.

Cruen zaczął się podnosić, ale siedząca obok niego *veana* z długimi, białymi jak śnieg włosami chwyciła go za ramię. Syknął na nią, lecz został na krześle. Przeniósł wzrok na Alexandra, który w jego bladoniebieskich oczach dojrzał błysk prawdziwego zła.

– Wezwaliśmy cię po raz ostatni, synu Rasowego Samca – szczeknął. – Masz dwadzieścia cztery godziny na to, żeby sprowadzić nam Dare’a. Inaczej Nicholas Roman przejdzie transformację. Może on przyniesie nam to, czego szukamy.

Sara dostała pokój tylko na godzinę.

Miała nadzieję, że ten czas wystarczy.

Zerknęła ukradkowo na brata, który leżał na szpitalnym łóżku ustawionym przez nią w sali projekcyjnej na pierwszym piętrze szpitala, i stwierdziła, że jest spięty i mocno zaciska powieki.

Spróbowała jeszcze raz, spokój w jej głosie miał pokryć ogromny niepokój, jaki odczuwała.

– Jesteś zrelaksowany, Grayu. Tak zrelaksowany, że mięśnie w twoich stopach, kostkach, kolanach, w twoich nogach są tak ciężkie, że nie możesz nimi poruszyć. Tak zrelaksowany, że twój brzuch, klatka piersiowa i ramiona zapadają się w łóżko. Tak rozluźniony, że twoja szyja i powieki są bezwładne. – Włączyła projektor a pusta ściana przed łóżkiem Graya rozbliła światłem. Nie było żadnego dźwięku, tylko obraz. Tylko sceny z pożaru, jedna za drugą, jedna za drugą.

Sara odwróciła się, by spojrzeć na Graya, i powiedziała łagodnie:

– Otwórz oczy.

Twarz mu drgnęła, jakby chciał potrząsnąć głową, ale jego mięśnie były na to za słabe.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Otwórz oczy – powtórzyła Sara, tym razem nieco ostrzej.

Jak kochanek szykujący się do pocałunku lub ryba gotowa na przyjęcie pokarmu, Gray wydał usta. Mówił coś – w jedyny sposób, w jaki potrafił, a Sara wiedziała, co oznacza ten ruch.

Nie.

Normalnie w takim momencie poddałaby się, zostawiłaby go w spokoju, dałaby mu odpocząć. Ale nie dzisiaj. Nie miała czasu ani cierpliwości na te humory. Schyliła się i szepnęła mu ostro do ucha:

– Otwórz oczy, do cholery!

Wzdrygnął się, a jego powieki zaczęły się wolno unosić i Gray spojrział w końcu na ekran. Nie westchnął, ani odwrócił wzroku, w żaden sposób nie pokazał po sobie poruszenia, jak się tego Sara spodziewała – na co miała nadzieję, bo mogłaby przystąpić do kolejnego etapu leczenia. Gray bez mrugnięcia wpatrywał się w obrazy na ekranie, a napływające do oczu łzy toczyły mu się policzkach.

Cholera. Chrzanię jego i chrzanię siebie, myślała zrezygnowana.

Sara wyłączyła projektor i stanęła przed Grayem. Jej nerwy buzowały, tak jak buzowały od wielu dni.

– Popatrz na mnie, ty uparty kretynie.

Spojrzał na nią. W jego jasnych oczach lśniły łzy udręczonej duszy. Rozpoznała ten wzrok, nieraz widziała go w lustrze.

– Czy to wszystko? – zapytała. – Pozwolisz kiedyś sobie pomóc? Czy to koniec? Chcesz, żebym się poddała?

Wybałuszył na nią oczy.

– Bo zwrócono się do mnie z propozycją. Niezbyt ciekawą i prawdopodobnie cholernie bolesną, ale jest ktoś, kto mógłby ci pomóc w sposób, którego ja nie mogę użyć.

Gray odwrócił wzrok, spoglądając gdzieś w dal.

Jak zawsze.

Z zaciśniętymi szczękami, znów czując w gardle szczypanie tych cholernych łez, Sara odepchnęła łóżko i wyszła na korytarz.

– Zawieźcie go z powrotem do pokoju – poleciała pielęgniarzowi. – Ja już skończyłam.

Wyczerpana i nieszczęśliwa skierowała się do schodów, żeby wrócić do swojego gabinetu, do dwudziestu pacjentów, którzy w przeciwieństwie do Graya czekali na jej pomoc.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Narkotyki i ciała sprzedawano w parku Washington Square w biały dzień, a te obydwie zapachy sprawiały, że Nicholas miał wzwód. Weisnął swojego blackberry do kieszeni płaszczka, zastanawiając się nad wiadomością od Alexandra. Za dwadzieścia cztery godziny nie będzie mógł wystawić nosa na słońce. Hm. A czy mu na tym zależy? Jego życie i tak toczyło się najczęściej po zachodzie słońca. Gdyby nie Lucian i duże prawdopodobieństwo, że po transformacji zamieni się w Rasowego Samca, którego Zakon zamknie w klatce i podda różnym testom, mógłby zapomnieć o całej tej wojnie powiedzieć Zakonowi, żeby pocałował go w jego wampirzy nos, a temu trollowi, który stał teraz przed nim kazałby wracać pod most.

– Więc co dostaniemy za pomoc braciom Romanom? – Niski, owłosiony Oko przed nim uśmiechnął się złośliwie, odsłaniając kły zniszczone od nadużywania *gravo*.

– Mogę ci zaproponować pieniądze albo krew – rzekł Nicholas. – Co wybierasz?

– Chciałbym powiedzieć, że ciebie, Nicholasie – oznajmił Oko z rechem. – Ale zdaje się, że pracujesz teraz na ulicy bez nadzoru.

Z nieodgadnionym wyrazem twarzy, Nicholas nawet nie drgnął.

– Twoje żebrowane kły były prawdziwą atrakcją, nawet gdy byłeś młodym *pavenem*. – Oko nachylił się; jego oddech cuchnął jak stuletni śmietnik. – Ciekaw jestem, co robisz z forszą, którą dostajesz za twoje wymyślne bzykanko? No i chyba nie znalazłeś nowej *veany*, która by ci kupowała *gravo*?

Nicholas szybkim ruchem przytknął nóż do pleców karła.

– Zapytam jeszcze tylko raz, a jeśli nie usłyszę odpowiedzi, rozkroję cię od szyi po dupsko. Pieniądz czy krew?

Z gardła Oka wydobyło się świergotanie, a potem troll wychrypiął:

– Trzysta tysiąków za zlokalizowanie mieszańca

– Do wieczora.

– Zgoda.

– Miło było cię spotkać, Whistler. – Nicholas klepnął *pavena* po plecach, wsunął nóż za pasek dżinsów puszył w stronę parku.

Rozdział 33

Tom Trainer bardzo się zmienił. Silne ciało, bystre spojrzenie, coraz dłuższe kły i słuch, którego pozazdrościłby mu nawet nietoperz. Dlatego wcale się nie zdziwił, słysząc rozmowę pomiędzy Dare'em, Alistairem i Mearem prowadzoną ściszymi głosami trzy pokoje dalej w nowym budynku, który Dare wyszukał dla swoich rekrutów. Zdumiał się jednak, gdy padło jego imię. Dlatego też, gdy męskie głosy zniżyły się o kilka decybeli, Tom poderwał się i podszedł do drzwi, by lepiej słyszeć.

– Przyrzekłeś mi to, wodzu. – To mówił Mear.

– Jeszcze nie jest gotowy – odparł ostro Ethan. – Pójdzie za tą lekarką i nie tylko zapomni o zobowiązaniach, jakie ma wobec mnie, ale jeszcze wywoła zamieszanie, które mi pokrzyżuje plany.

– Ale wodzu, ja mógłbym...

– Chcesz mieć martwego kochanka, Mear? Bo jeśli pójdzie i nie wypełni rozkazów co do joty, potnę go na kawałki na twoich oczach, zrozumiałeś?

– Tak, wodzu.

– Jeszcze zdąży wyssać krew z tej wrednej doktorki. Ale dzisiaj muszę odebrać to, co do mnie należy. Jeśli Alistair mówi prawdę o tej lekarce, jeśli ona rzeczywiście ma w sobie krew wampira, w takim razie beles i żywicielka nie są tam już bezpieczni. Mear, pójdiesz z Alistairem. Dopilnuj, żeby nie było żadnych problemów

– Tak jest, sir.

Tom stał ukryty za drzwiami, gdy mijało go dwóch rekrutów. Szli do szpitala.

Jego krew, odnowiona, silna, przepelniona żądzą i nienawiścią krzyczała.

Sara.

Ethan Dare jest jego przywódcą i będzie robił wszystko, co on mu rozkaże. Wszystko poza jednym.

Dzisiaj pójdzie za Mearem i Alistairem — wyjdzie przez żelazną bramę wprost na ulicę.

Rozdział 34

Pot ściekał mu po karku i ramionach, ale Alexander nie zwalniał. Nie zwalniał przez ostatnie trzy godziny. Rozogniony i gotowy do walki biegał po tunelach, potem odbył sparing z trzema strażnikami mieszkańcami, a na koniec trening na przyrządach ustawionych w salonie przez Luciana.

Teraz zapadała już noc, jutowe worki kołysały się, a Alexander biegał między nimi, wbijając nóż w środek każdego. W korytarzu Lucian, sam świeżo po treningu, czyścił broń, zaś Nicholas prowadził cybernetyczne rozpoznanie z użyciem Google maps, czekając zarazem na wiadomości od Oka.

– Szkoda, że Bronwyn wyjechała – oznajmił, z furią waląc w klawiaturę. – Gdybyśmy wiedzieli, z jakiej rodziny pochodzi Dare... Kto może mu pomagać...

– Miej pretensję do Luciana – wymamrotał Alexander, który właśnie rozdarł nożem jutowy worek na całej długości, tak że wypełniające go ziarna wysypały się na podłogę. – Bronwyn po prostu nie mogła znieść tego, że całymi dniami musiała obcować z tak uroczą osobą.

Lucian spojrzał gniewnie na rozdarty worek.

– Hej, zachowaj siły na mieszkańce. Niszczysz moją pracę.

Nicholas zerknął na Alexandra i uśmiechnął się kpiąco.

– Tak, faktycznie uroczy.

Pisk samochodowych hamulców na zewnątrz sprawił, że Alexander przestał ponuro chichotać i razem z braćmi pospieszył do okna. Dotarł tam pierwszy i spojrzał w dół na chodnik.

– A to co? – zdziwił się Lucian, stając za jego plecami.

– Samochód Dillon – mruknął Alexander, odwracając się, żeby pobiec do wyjścia. – Zatrzymał się na połowie chodnika. – Coś musiało się wydarzyć.

W ciągu paru sekund bracia znaleźli się przed domem i podbiegli do limuzyny. Na tylnym siedzeniu ujrzeli chwiejącą się Dillon.

– Co się stało? – zapytał wściekłym głosem Alexander.

Dillon podniosła głowę i osunęła się bezwładnie na oparcie. Na była ani poraniona, ani nie krwawiła...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– O cholera – mruknął Alexander, ujrawszy mężczyznę siedzącego na tylnym siedzeniu obok Dillon, ubranego w same tylko dżinsy i T-shirt, jakby było lato. – Zabrałaś brata Sary ze szpitala?

– Ten człowiek – wyszeptała Dillon słabym głosem. – Rainer... chciał zaatakować Graya. Musiałam...

Alexander poczuł, że jego żołądek ścisną się, twardy jak kamień.

– A Sara?

Dillon spojrzała na niego z grymasem na twarzy.

– Była z pacjentem. Nic jej nie jest. Nawet o niczym nie wie.

Alexander gestem ręki przywołał Nicholasa i Luciana.

– Zabierzcie go, zadzwońcie do Lezy i kaźcie jej przyjechać.

Kiedy Gray wysiadł z samochodu i szedł do domu wsparty na ramionach dwóch braci, Alexander wetknął głowę do wnętrza wozu, żeby wyciągnąć Dillon. Nie miał pojęcia, jakie rany odniosła, ale domyślał się były wewnętrzne.

– Ciało Trainera zostało w pokoju – powiedziała gdy Alexander pomagał jej wyjść na chodnik.

– Martwy czy nieprzytomny? – zapytał Alexander podpierając Dillon, by mogła wspierać się na stopnie.

Wampirzyca przyciskała rękę do prawego boku.

– Nie wiem. Nie miałam czasu sprawdzić.

– A dlaczego, u licha, byłaś z bratem? Dlaczego nie pilnowałaś Sary?

– Poprosiła, żebym do niego poszła. – Dotarli do drzwi przedsiionka. Dillon odsunęła rękę Alexandra. – Już w porządku. Dam sobie radę, a ty idź do niej.

– Lepiej, żeby nic się jej nie stało. – Alexander odwrócił się i zniknął.

W tym samym momencie Dillon osunęła się na ziemię. Z jej boku sączyła się krew.

Sara weszła do swojego gabinetu i kompletnie wyczerpana padła na fotel. Miała za sobą długi i paskudny dzień, a teraz czekał ją powrót do pokoju hotelowego, zamówiona pizza i oglądanie telewizji. A przy okazji wpatrywanie się w okno z nadzieją, że pojawi się druga połówka jej serca i może znów doprowadzi ją do płaczu... lub do orgazmu. Na tę myśl poczuła mrowienie w całym ciele. Albo przystanie na układ, jaki jej zaproponował. Miała wyschnięte gardło. Była cholernie spragniona. J od dwóch dni. I nie było to pragnienie, które

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

dałoby się ugasić kilkoma szklankami wody. Jej żądza, jej perwersyjne pożądanie Alexandra coś z nią zrobiło, zmieniło jej fizyczną strukturę. Teraz myślała tylko o jego krwi.

Miała w swojej karierze kilku pacjentów, którzy uważali się za wampirów. Najczęściej były to spragnione miłości nastolatki, którym wierzenia i wyniszczające rytuały nie pozwalały na normalne funkcjonowanie w społeczeństwie. Ale teraz Sara się zastanawiała, czy któreś z tych dzieciaków nie spotkało na swej drodze jakiegoś znajomego braci Romanów.

Westchnęła, po czym sięgnęła po kartoteki leżące na biurku. Jej wzrok przemknął po kilku stronach: Derek Kennedy nie tolerował zapisanych mu leków, biegunka... No tak, ładnie. Pamela Newl po raz czwarty trafiła na oddział – tym razem przywieziona przez dwunastoletnią córkę... Pearl McClean: drugi zestaw badań krwi z laboratorium. Pierwszy nigdy do niej nie dotarł. Zaciekawiona, zaczęła oglądać wyniki, myśląc zarazem, że Peter miał prawdopodobnie rację, gdy mówił, że mamuszką powinny zająć się policja i opieka społeczna. Niestety Sara w takich przypadkach rzadko robiła to, co „słuszne”. Raczej starała się zrobić wszystko, co możliwe, żeby tylko uzyskać odpowiedzi, które...

Usiadła prosto w fotelu, czując, że jej puls nagle przyspieszył i dudni głośno w uszach. Wpatrywała się w wyniki badań wytrzeszczonymi oczami.

– Jezu Chryste.

Złapała słuchawkę telefonu i połączyła się ze stanowiskiem pielęgniarek z oddziału dla nieletnich. I aż się zdrygnęła, gdy ktoś odebrał.

– Tu doktor Donohue. Czy Pearl McClean jest w swoim pokoju?

– Pani doktor, Pearl została wypisana przed godziną.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Słucham?

– Sama ją pani wypisała.

– Nie... – Czyjaś ręka zamknęła jej usta, druga sięgnęła ponad jej głowę po telefon, jednym szarpnięciem wyrywając kabel ze ściany.

Sara odruchowo wbiła obcas w kostkę napastnika i chwyciła go za rękę, wznajając się paznokciami w skórę. Ale kimkolwiek był napastnik, nadal trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Możesz zapomnieć o Pearl – szepnął z wargami tuż przy jej szyi. – Jest teraz z wodzem.

Oczy Sary zrobiły się wielkie, a jej nozdrza, gdy próbowała nabrać powietrza, rozděły się. O cholera jasna nie, zaklęła w duchu.

Tom Trainer.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Ugryzła go w rękę i mocno się skrzywiła. Zęby bolały i chyba się rozchwiały...

Tom szarpnął jej głowę, przyciągając do siebie, nie odejmując jednak dłoni od ust. Jego druga ręka zsuwała się na brzuch Sary.

– Tęskniłem za panią, doktor Donohue.

W Sarze zbudził się duch walki. Pragnął wydostać się na wolność, zaszaleć. Zaczęła walić Trainera łokciem w brzuch, ale on nawet nie drgnął.

– Marzyłem o tym, że znów będę trzymał panią w ramionach, pieścił – wyznał z pewnym smutkiem w głosie. – Myślałem o tym za każdym razem, kiedy mnie dotykał. To było tak, jakbyśmy byli tam wszyscy razem. We troje. Może to właśnie jest nam pisane.

Przypomniawszy sobie pewną technikę, o której czytała w jakimś opracowaniu, Sara nabrała powietrza, lekko pochyliła plecy i obróciła się w ramionach Trainera, stając twarzą do niego. Potem bez zastanowienia kopnęła go w jądra. Kiedy wciągnął powietrze, kopnęła go jeszcze raz z całej siły w sam środek krocza. Ale Trainer nie cofnął się tylko ciężko dyszał i tak mocno ją do siebie przyciskał, że ledwo mogła złapać oddech.

Uśmiechnął się do niej.

– Zmieniłem się, co? Czuję się inaczej. Jestem inny.

Nic jej to nie obchodziło. Zaczęła się szarpać.

– Przyjaciół dzieli się ze mną swoją krwią – wyjaśnił Tom.

Na jedną krótką chwilę Sara zamarła i spojrzała w górę.

Dzieli się krwią... – O Boże. To było to. To spojrzenie w oczach Toma – widziała już takie wcześniej. Rany, wyraz przyjemności w oczach Pearl, ona też piła krew.

– Zazdrosna? – Tom nachylił się i przesunął językiem po skórze na karku Sary. – Z radością pokażę ci, jak to się robi.

Sara próbowała się uwolnić, jej oddech był bardzo płytki.

– Moje kły nie są tak ostre jak innych, ale wystarczą – zachichotał Trainer. – Szkoda, że twój ulubiony pacjent nie będzie mógł przyglądać się twojej transfor...

– Co? – wymamrotała z trudem. – Jaki pacjent?

– Ten, który zawsze był ważniejszy od reszty.

Gray? Boże, nie, pomyślała ze strachem. Z przerażeniem wpatrywała się w oczy Toma. Wyzierał z nich obłąd.

– Gdzie...?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Dlaczego tak bardzo go kochasz? – Z gardła Trainera wydobyło się warknięcie, po czym szalenie zwolnił uścisk, chwycił Sarę za ramiona i pchnął ją silnie na ścianę.

Czując straszliwy ból w plecach, z trudem łapiąc oddech, Sara krzyknęła:

– Coś ty zrobił? Mów natychmiast, ty chory popaprańcu!

Tom zsunął dłonie na jej szyję, uciskając tchawicę

– Dałbym ci wszystko. Wszystko bym dla ciebie zrobił. A to warzywo nie może nawet wymówić twojego imienia.

Sara zaczęła wierzgać nogami, szarpać się jak dzika kotka. Ale to nie miało sensu. Zaczynała się dusić, brakowało jej tlenu.

Potem nagle ktoś oderwał od niej Toma. Padła na podłogę, chwyciła się za gardło, próbując wciągnąć do płuc powietrze. Czowała się tak, jakby zaraz miała albo zwymiotować, albo zemdleć.

– Nie, Alexandrze. – Usłyszała głos Nicholasa. – On jest mój.

– Dotknął jej.

Alexander. Jest tutaj, przemknęło jej przez myśl. Sara nabrała powietrza i krzyknęła:

– Gray...?

– Nic mu nie jest, Saro – zapewnił Alexander. – Dillon przewiozła go do naszego domu.

– Trainer jest mój – warknął Nicholas, który mógł myśleć tylko o jednym.

– Nie – odezwała się Sara. Z trudem łapiąc powietrze, podniosła się i chwiejnym krokiem podeszła do Alexandra, który trzymał Trainera za gardło. – On jest mój. – Wyrwała Alexandrowi nóż zza pasa. – Mam już dosyć tego drania.

Widząc, że Sara się zbliża, Tom uśmiechnął się do niej ironicznie.

– Nie starczy ci odwagi, dziwko.

Bez chwili zastanowienia cofnęła rękę, a następnie wbiła Trainerowi nóż głęboko w żołądek. Gwałtowny ruch tak ją wyczerpał, że osunęła się na fotel.

– O Boże, Saro. – Alexander chwycił ją w ramiona i przytulił jak dziecko.

Za plecami słyszała trzask łamanego karku i pękających kości. To Nicholas kończył jej dzieło.

– Zabierz ją do domu – rzucił krótko. – A ja tu posprzątam.

– Nie pozbywaj się ciała. Potrzebujemy jego wspomnień.

– Które dy wyjdziecie? Przez dach?

– Przez okno.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Zaraz się tym zajmę.

Sara, wtulona w pierś Alexandra, usłyszała tylko brzęk tłuczonej szyby, poczuła powiew zimnego powietrza i zanim wznieśli się w powietrze, moment nieważkości.

Rozdział 35

Dillon leżała na łóżku w jednym z gościnnych pokoi w domu braci Romanów, a prywatna lekarka braci zakładała szwy na ranę. Sześć kroków dalej leżał mężczyzna, którego Dillon uratowała i który przyglądał się jej teraz z ironicznym uśmiechem na ustach. Gray Donohue wyglądał nie lepiej niż ona: twarz znaczyły mu liczne siniaki, nad lewym okiem widniało rozcięcie, którego Gray się dorobił, gdy Dillon trzepnęła Trainera w głowę, a ten przewrócił się do tyłu na Graya, który upadł na metalowy wózek. Podczas gdy ciemnoniebieskie oczy jego siostry były zawsze pełne życia i pasji, oczy chłopaka miały stalowoszary kolor i były zimne jak śmierć, za którą tęsknił.

Dillon wiedziała, że wyraz oczu Graya nie ma nic wspólnego z napaścią Trainera. Ten poraniony człowiek nienawidził swojej egzystencji, nienawidził życia, z którym nie czuł żadnej łączności, w którym nie było dla niego miejsca. A ponieważ sama przez dwieście lat żyła zamknięta we własnym wnętrzu, Dillon doskonale rozumiała zamiłowanie do zabarwionej apatii wściekłości. Co nie znaczyło, że zamierzała kiedykolwiek z kimkolwiek dzielić się swoimi „emocjami”. Nie babrała się w takiej, bzdurach i nie szukała współczucia.

– To może trochę szczytać – uprzedziła ją lekarka przemywając ranę jakimś roztworem.

– Cholera! – Dillon podskoczyła z bólu. – Trochę?

Leza wzruszyła ramionami, choć jej mina mówiła że jest jej przykro.

– Rana jest bardzo głęboka. Dziwne, że nie masz uszkodzonej wątroby. – Uśmiechnęła się. – Poczekajmy godzinkę, dobrze? Później założę opatrunek.

– Jasne – burknęła Dillon, choć czuła się tak, jakby ktoś wepchnął jej pod skórę kulę do kregli nasączoną kwasem. – Wielkie dzięki.

Kiedy Leza wyszła z pokoju, Dillon przyłapała Graya na tym, że się w nią wpatruje. W jego stalowoszarym spojrzeniu dostrzegła pretensję. Uratowałeś mi życie, ale właściwie po co?

– I co się tak gapisz, człowieku? – szczeknęła, spuszczać wzrok na jego dłonie, na pokrywane je ohydne szramy po oparzeniach. W porządku. Ma pokiereszowane ciało; jego

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

życie to szambo. Tak, wewnętrzne skazy też są wyniszczające, też można od nich dostać świra. Tyle że ona nie łąziła po świecie z nadętą miną.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegła Sara. Oczy miała rozszerzone strachem, na twarzy niepokój. Widząc ją, Dillon pomyślała, że mogłaby ją nawet uścisnąć dla dodania otuchy. Ale tylko o tym pomyślała.

Sara, zobaczywszy brata leżącego na łóżku, natychmiast podbiegła, by go zbadać.

– Jak się czujesz? Nic ci się nie stało? Spójrz mnie! Boże, wszystko z tobą w porządku?

– Nic mu nie jest – rzuciła Dillon, gdy się zorientowała że chłopak nie zamierza spojrzeć na siostrę. – Ma tylko kilka siniaków.

– Co się stało? – zapytała Sara, nie odwracając się do wampirzycy.

– Twój były pacjent chciał się pozbyć konkurencji.

W tym momencie Gray odwrócił głowę, udając, że zasypia.

– Niech odpoczywa, pani doktor – poradziła Dillon, wiedząc, że wysiłki Sary, to rzucanie się z motyką na słońce.

Minęło dobre pięć minut, nim Sara oderwała wzrok od twarzy brata. Następnie podeszła do Dillon, pokręciła głową i ciężko westchnęła. Jej wypełnione wdzięcznością oczy przesuwaly się wolno po twarzy wampirzycy.

– Wygląda na to, że teraz ja jestem twoją dłużniczką.

Dillon od razu zauważyła ciemny siniak na szyi Sary, ale ominęła go wzrokiem, żeby nie psuć sobie humoru.

– Nareszcie. Choć raz to ktoś jest mi coś winien, a nie odwrotnie.

Ze szczerą powagą Sara ujęła jej rękę.

– Zrobię wszystko, co zechcesz, Di.

Dillon uniosła brwi.

– Wszystko? – Chciała to powiedzieć żartem, ale prawdziwa intencja była zbyt widoczna – malowała się w jej oczach, gdy patrzyła na śmiertelną kobietę, którą dotąd ochraniała. Widać było, że Sara się jej podoba.

I Sara to dostrzegła. Na jej twarz wypłynął ciepły uśmiech i pochyliła się, żeby pocałować Dillon w usta. Raz i krótko. A gdy znów się wyprostowała, zuchwale przybrała figlarną minkę.

– ~ I jak?

– Chyba liczyłam na coś innego.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara w sekundę zmieniła minę z frywolnej na obrażoną.

– Co? Nie podnieciłam cię?

Dillon wybuchnęła śmiechem. Nie mogła się wstrzymać – bardzo polubiła tę dziewczynę.

– Ty i ja – przyjaciółki. Dobre przyjaciółki.

– Zgoda – burknęła Sara. – Niech ci będzie, ale nie mów, że nie próbowałam.

Śmiejąc się, choć to cholernie bolało, Dillon wyobraziła sobie wyraz twarzy Alexandra, kiedy mu opowie o tej krótkiej, niewinnej dziewczynskiej chwili zbliżenia która właśnie miała miejsce.

Tak, myślała, przyglądając się Sarze wracającej do brata. Alexowi szczęka opadnie do samej ziemi.

Alexander i Nicholas stali na dachu szpitala Walter Wynn, pochyleni nad martwym ciałem Toma Trainera. To był dobry moment, niemal tak samo jak wyobrażenie, że Zakon na zawsze utracił swe moce. Zegarek tykał głośno, przypominając Alexandrowi, że musi wydobyć z Trainera wspomnienia, nim zrobi się za późno, zanim jego umysł na dobre się wyłączy, a informacja o miejscu, w którym ukrył się Dare, na zawsze pozostanie tajemnicą.

Odsłoniwszy kły, Alexander spuścił głowę i wbił je głęboko w skroń Trainera. Przed transformacją nie byłby w stanie przebić skóry bez użycia brutalnej siły, teraz jednak jego zęby wchodziły w nią jak nóż w masło.

W jego umyśle otworzył się długi tunel, którym przesuwały się szybko obrazy zastygłe w pamięci. Alexander zobaczył Toma jako dziecko bawiącego się na trawniku, Toma chowającego się w szafie z królikiem; zaciska dłonie na szyi biednego stworzenia.

– Spokojnie, Alex – przestrzegł go łagodnie Nicholas. – Nie angażuj się w to, co widzisz. Skup się.

Krążąc po pamięci Toma, Alexander parł dalej, lawirując między wspomnieniami, które go nie interesowały, aż dotarł do niedawnej przeszłości. Kiedy ujrzał Sarę, cofnął się i zwolnił...

Tak. Jestem na miejscu, pomyślał.

Dare, seks, dom w mieście, bójka z Alexandrem i jego braćmi, przeprowadzka do nowej kryjówki. Skoncentrował się, wchłaniając wypełnioną wspomnieniami krew Trainera. Nie trwało to długo. Kiedy wyciągał zęby, odgłos zasysania rozniósł się echem w mroźnym powietrzu. Umysł Alexandra szybko przetwarzał nowe informacje.

Nicholas przyglądał mu się uważnie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Smaczna krew?

– Jak zainfekowane wirusem ścieki – odparł Alexander, podnosząc się i ocierając usta rękawem.

– Znasz już namiary kryjówki?

Alexander pokręcił głową.

– Widziałem tylko jakieś obrazy.

– I coś z nich rozumiesz? Czy to było miasto?

Alexander przeszedł na skraj dachu, czując w żołądku ukłucie frustracji. Nie umiał określić, co to było za miejsce ani gdzie się znajdowało, ale wydawało się dziwnie znajome.

Nicholas podbiegł do niego.

– Oko ma jeszcze pół godziny. Może doda coś do tej układanki.

Może. Alexander wpatrywał się w swoje miasto, a jego umysł pracował ze zdwojoną mocą.

– Dare ma szefa.

– Co? Kogo?

Alexander wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Trainer też nie wiedział.

Nicholas uniósł brwi.

– Cóż, jeśli to prawda, to już wiadomo, skąd takie nadzwyczajne moce u zwykłego mieszkańca. Tylko jak n przekazuje te moce? Przez krew?

– Zapytamy go o to, *duro*. – Alexander gotów zniknąć przyciągnął brata do siebie. – Zapytamy, nim go zabijemy.

Rozdział 36

Sara, jeszcze mokra po kąpieli, stała nago przed lustrem w łazience Alexandra i unosząc brodę, oglądała siniaki na szyi. Przesunęła po nich ręką i przelknęła ślinę. Pulsujący ból zmusił ją do zaciśnięcia zębów. Koniec strachu, doktor Donohue. Trainer nie żyje – niebezpieczeństwo zniknęło.

A mimo to ona nadal jest w tym domu, w jego domu.

– Okrutna, niedobra dziewczynka.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Wróciłeś – zawołała z wyraźną radością w głosie.

Alexander stanął za jej plecami. Ubrany w czarny bojowy strój, wyglądał tak, że amerykańskie wojsko wolałoby go kryć przed swoimi wrogami.

Uśmiechając się szeroko, popatrzył na jej odbicie w lustrze.

– Jak się czujesz?

– Jeszcze nie wiem – odparła szczerze.

– Twój brat...

– Śpi. I nadal nie chce ze mną rozmawiać.

– Spróbujesz później jeszcze raz.

– Tyle razy, ile będzie trzeba. – Sara uśmiechnęła się blado. – A co z tobą? Jak ty się czujesz? Czego ci potrzeba.

Osloniwszy nagość Sary połami płaszcza, Alexander zaciągnął się jej zapachem, a potem pokręcił głową.

– Na razie potrzebuję twojego niezwykle bystrego umysłu. Podpowiedzi, pomocy w ustaleniu profilu osobowości.

Spodobało jej się to.

– Okej.

– Ethan Dare uciekł ze swojej poprzedniej kryjówki, i nadal mi się wymyka. Wspomnienia Trainera niewiele mi dały – Widzę jakieś zwyczajnie urządzone pokoje, ale je jest to mieszkanie w blokach. Nie umiem określić, czy pozostał w mieście, czy się z niego wyniósł.

Sara przez chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała, potem rzekła:

– Cóż, sądzę, że po opuszczeniu domu – choć pewnie miał odczucie, że został zmuszony do jego opuszczenia – wyszukał sobie miejsce będące przeciwieństwem poprzedniego. Miejsce, z którym nic dobrego go nie łączy. Może nawet takie, w którym mógłby poczynić duże zniszczenia i wcale się tym nie przejąć.

– Zniszczenia... – Alexander pokiwał głową z zastanowieniem i powagą w oczach. – Przemyślę to, zapytam braci.

– Hej, Alex?

Spojrzał na nią, wyraźnie zdziwiony tym, jak go nazwała.

– Tak?

Sara spojrzała na jego piękną a zarazem groźną twarz.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Chcę, żebyś to zrobił.

– Co zrobił?

– Uzdrowił pamięć Graya.

– Ale przecież ty...

– Ja... – przerwała mu z pasją – spałam sprawę.

Alexander warknął na znak, że się z nią nie zgadza, i objął dłońmi jej twarz.

– To nieprawda, Saro.

– I jestem egoistką – kontynuowała, kiwając głową. – w szpitalu, miałaś rację. Boję się o umysł Graya, ale tak naprawdę chodzi mi o siebie. Przez połowę życia karałam się za wypadek, który spowodował drugą połowę spędziłam na próbach naprawienia szkód. Chodzi o to, że bez cierpienia nie wiem, kim jestem. Rozumiesz? Bez wyrzutów sumienia... Kim jestem bez dotychczasowego celu?

– Kobieta, którą kocham.

Kobietą. Nie *veaną*. Nigdy nie będzie jego *veaną*. Jej serce zastygło w nagłym smutku, ale zapytała jeszcze raz.

– Zrobisz to?

Pochylił się i musnął wargami jej usta.

– Tak.

Słyszac głośnie pukanie do drzwi, drgnęli oboje.

– Oko przybył z informacjami, Alex – zawołał Nicholas z korytarza. – Mamy zamiary na Dare'a.

Alexander spojrział na Sarę.

– Później o tym porozmawiamy, dobrze?

Nie chciała, żeby ją zostawiał, ale go puściła.

– Uważaj na siebie.

– Jasne.

– Słuchaj, chcę, żebyś naprawdę na siebie uważał. Żebyś nie musiał potem prosić Bronwyn o leczenie.

– Bronwyn wyjechała.

Sara poczuła się w tym momencie tak, jakby w jej sercu rozbłysło słońce; o mało nie zapiszczała z radości.

– Wyjechała?

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Alexander z uśmiechem skinął głową.

– Dotarło do niej to, co wiedziałem od samego początku. Że nie jesteśmy parą. – Alexander przyciągnął Sarę i pocałował mocno i namiętnie. Ale gdy się odsunął, uśmiech znikł z jego twarzy, zastąpił go wyraz troski.

– O co chodzi? – zdziwiła się Sara.

– O nic. – Zmarszczywszy czoło, wampir zrobił krok do tyłu. – Będziesz na mnie czekała?

Przytaknęła ruchem głowy. Nigdzie się nie wybiera

Alexander odwrócił się i ruszył ku drzwiom, lecz zamarł z dłonią na klamce.

– Pokój za pokojem – wymamrotał. – Miejsce, które budzi w nim nienawiść, które z chęcią by zniszczył. – Niespodziewanie ryknął na całe gardło. – Ależ to właśnie to widziałem! *Credenti!*

Z drugiej strony drzwi Nicholas krzyknął:

– Tak! Skąd to wiesz, do cholery?

Rozdział 37

Alexander, zabrawszy ze sobą Luciana i Nicholasa, przeniósł się umysłem pod bramę credenti na Manhattanie. Przeciął kłami skórę na nadgarstku i czekał, aż pokaże się krew. A gdy czerwona i przepelniona mocą wypłynęła z ran, przeciągnął ręką po żelaznym zamku. Podwoje rozsunęły się wolno, ze zgrzytem, a on sięgnął po broń. Cały czas miał w głowie obraz Sary; nawet biegnąc już przez park na terenie credenti, nie mógł się go pozbyć. Przesuwając językiem po zębach, poczuł niepokój, a zarazem silne podniecenie.

Luźny kiel.

Jak to możliwe? Czy Sara mówiła prawdę, kiedy Upewniała, że nie próbowała jego krwi...

– Dwóch rekrutów w odległości dziesięciu kroków – syknął Lucian, gdy oddalając się od strażników, przecinali nieduże pole zasypane śniegiem. – Czają się wszędzie. Uważajcie.

Przebiegając na prawą stronę, Nicholas machnął pistoletem.

– Patrzcie, baraki.

Spojrzenie Alexandra pomknęło ku rzędowi budynków w oddali. Cholera. Widział je we wspomnieniach Trainera. Rząd pomieszczeń usytuowanych jeden drugim...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Tam trzyma więźniów – orzekł. – Chodźmy.

Rzucił się pędem przed siebie, a za nim jego bracia

Minęli pole, potem niewielki pagórek i zatrzymali się dopiero kilka kroków przed wejściem do baraków. Drogę blokowała im grupa co najmniej dziesięciu rekrutów – uzbrojonych i gotowych do walki.

– Oni albo my, *duro* – krzyknął Alexander i rzucił się a raczej pofrunął w stronę rekrutów. Strzelając i celując nożami, powalił dwóch, zanim zdążył opaść na ziemię.

Natychmiast skoczył na kolejnego rekruta, przewracając się razem z nim na trawnik. O włos uniknął pchnięcia nożem, który mieszaniec ścisnął w ręce. Obaj turlali się po ziemi, do chwili gdy Alexander znalazł się na górze, a wtedy wbił łokieć w twarz mężczyzny, chwycił nóż i dźgnął nim prosto w serce mieszańca. Z lewej strony dobiegł go odgłos strzałów, więc szybko się poderwał i rozejrzał, żeby zobaczyć, co dzieje się z braćmi. Nicholas strzelał do trzech rekrutów, którzy go otoczyli, a Lucian wbił pięść w bok czwartego. Czterech rekrutów już nie żyło, zostało więc tylko sześciu. Alexander wiedział, że z taką liczbą bracia spokojnie sobie poradzą. Pomachał w ich stronę na znak, że wchodzi do środka, by odszukać Dare'a i raz na zawsze zakończyć ten cały koszmar. Ruszył ku barakom, jednym strzałem zabijając mieszańca, który nagle wyrósł mu na drodze. W tym momencie jakiś inny drań zaszedł go od tyłu i wbił mu nóż w udo, rozcinając nogę aż do łydki. Sycząc wściekle, Alexander odwrócił się i strzelił rekrutowi prosto w czoło. Nie zwracając uwagi na ranę, lekko utykając – otworzył drzwi do baraku i wszedł do środka.

Celując bronią we wszystko, co się poruszało, szedł przez część mieszkalną *credenti*, małymi, skromnie umeblowanymi pokojami, w których pełno było *pavenów* i *vean*, mieszanej i czystej krwi, zbitych w kupki i przerażonych.

Powąchał powietrze.

Gdzie jesteś? Gdzie jesteś? – Pomyślał gorączkowo.

Gdy przechodził przez kolejny pokój, jakaś młoda *veana*, mniej więcej dziesięcioletnia, spojrzała mu w oczy i machnęła dłonią w stronę pokoju po drugiej stronie korytarza. Alexander pochylił głowę przed tą odważną dziewczyną i ruszył we wskazanym kierunku.

Ale nim zdążył dotrzeć do drzwi, wyskoczył zza nich potężny mieszaniec i najpierw zadał mu cios w szczękę, a potem trzy w żołądek. Alexander jęknął, lecz za wszelką cenę starał się utrzymać w pionie. Chciał zastrzelić nie tylko atakującego go mieszańca, lecz także wszystkich, którzy znajdowali się w pokoju. Czuł, że Dare znajduje się w środku, ale nie sam. Były tam również jakieś *veany*, niewinne, niektóre ciężarne. Alexander musiał uważać.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Usłyszał szuranie stóp, jakby ktoś za plecami wielkiego mieszańca szybko się przemieszczał, a gdy wielkolud rzucił się na niego z dwoma nożami, Alexander pochylił się błyskawicznie i wbił mu głowę w bebechy. Następnie korzystając z tego, że mieszaniec zgiął się wpół, z dwóch glocków strzelił Dare'owi w plecy. Gdy Dare osuwał się na ziemię, Alexander usłyszał charkot i kobiecy okrzyk przerażenia,

– Niech mnie szlag – rozległ się zza pleców Alexandra kpiący głos Luciana.

Nie wypuszczając pistoletów z rąk, Alexander przetoczył się na bok, przygotowany na dalszą walkę, ale wielki mieszaniec, którego wcześniej powalił, podniósł się i podbiegł do nieruchomego ciała Dare'a. Nim Alexander zdążył zareagować, mieszaniec rzucił się na swojego szefa i otoczywszy go ramionami razem z nim rozwiął się w powietrzu.

– Nie! – ryknął Alexander, podnosząc pistolety i strzelając w podłogę, w miejsce, na którym jeszcze przed sekundą leżał Dare.

Wszyscy obecni w pokoju czmychnęli w kąt jak szczury, zaś Nicholas chwycił Alexandra za rękę.

– Chryste, przestań. Jego już tu nie ma.

– Rekruci! – krzyknął Alexander, obracając się wokół własnej osi, przygotowany na nagły powrót Dare'a lub jego mieszańców.

– Wszyscy są martwi, *duro* – zapewnił Lucian. – To już koniec.

Alexander, ciężko dysząc, spojrział przed siebie na tłoczące się w pomieszczeniu wampiry, młode i starsze, wpatrujące się w niego oczami rozszerzonymi z przerażenia. Czy to naprawdę koniec? Naprawdę? Odwrócił się do braci, którzy wyglądali, jakby właśnie zesli z ringu, i warknął wściekle:

– Nie mamy ciała.

– Będą wiedzieli, że nie żyje – zapewnił Lucian, patrząc znacząco na Nicholasa, żeby potwierdził jego opinię.

Nicholas skinął głową.

– Dare był martwy jak kamień. Zakon będzie wiedział.

Cholera jasna. Alexander chciałby w to wierzyć. Wpatrywał się w braci, których tak kochał. Wszystko, co ich otaczało, co stanowiło ich szczęście przez ostatnie sto lat, zniknęło. Spokój zamienił się w wojnę, a wolność w poddaństwo tym, którzy rządzą bez rozmysłu – Zakon, *credenti*, Wieczna Rasa stały się teraz częścią ich życia i Alexander obawiał się, że nawet jeśli zdoła powstrzymać proces transformacji braci, stary świat nie da im spokoju.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Musimy się tu rozejrzeć – oświadczył, znów wchodząc w rolę przywódcy. – Przeczesać cały teren i sprawdzić czy gdzieś nie ukrył się jakiś rekrut. Potem musimy się zająć *veanami* i *belesami*. Dowiedzieć się, do jakich *credenti* należą. Potem wrócimy do domu. – Marszcząc czoło, spojrzął na Nicholasa. – Czekać i obserwować.

Rozdział 38

– Jesteś głodny i dezorientowany. Rozumiem to – łagodnym głosem oznajmiła Sara. – Wiem, że nie chcesz więcej testów ani hipnozy. Ja też już z tym skończyłam.

Gray szybko podniósł na nią oczy. Uff, w końcu przyciągnęła jego uwagę.

– Zaufasz mi ten ostatni raz? – zapytała. Widząc, że nie odwraca wzroku, nabrała powietrza w płuca i dodała: – Mój przyjaciel Alexander chce ci pomóc.

– Zgadza się, człowieku – rozległ się silny, męski głos za jej plecami. – Uszy do góry, bo idę po twoją krew.

Sara odwróciła się i zobaczyła Alexandra, który wszedł do pokoju, lekko kulejąc z powodu gojących się już obrażeń odniesionych podczas wczorajszej walki z Dare'em i jego rekrutami. Godzinę wcześniej Dillon próbowała uzdrowić rany oddechem, ale, zdaniem Lezy, nóż wbity w udo rozerwał chrząstki i trzeba było doby, żeby rana zablizniła się całkowicie.

– Pomogą mi bracia – oznajmił Sarze Alexander, wciąż jeszcze patrząc na Graya. – Bo czemu nie mielibyśmy urządzić z tej okazji przyjęcia, prawda?

– Przyjęcie z okazji narodzin – zawołał wesoło Lucian, który wszedł do pokoju, a za nim Nicholas: obaj wyglądali jak worki treningowe z oczami.

Sara zauważyła, że Gray przeniósł spojrzenie zaciemnionego okna na Romanów.

– Naprawdę wszyscy są potrzebni?

– Tak. – Alexander przywołał braci gestem dłoni Nicky, Lucian, przytrzymajcie go.

Sara podskoczyła.

– Nie, Alexandrze, proszę nie. On nie znosi być krępowany.

– Możliwe. – Alexander wpatrywał się w Graya. – Ale nie tym razem. Spójrz.

Czując pulsowanie na szyi, Sara spojrziała na brata. Gray patrzył na Alexandra, uniósł lekko głowę, a jego twarz wyrażała... Sara zmarszczyła czoło. Co to jest w tych

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

stalowoszarych oczach? Czyżby zainteresowanie i cień... zaufania? Serce jej się ścisnęło. Boże, ile to czasu minęło, odkąd Gray patrzył na nią w ten sposób ...

Gdy podeszła do brata, Alexander pokręcił głową.

– On zdaje sobie sprawę ze swych oporów, ale chce przez to przejść.

– Skąd to wiesz? – zapytała Sara. W tej chwili kłębiły się w niej sprzeczne emocje. A przede wszystkim strach walczył z nadzieją.

– Proszę, zaufaj mi, Saro – rzekł Alexander.

Nicholas i Lucian zbliżyli się do łóżka. Nicholas położył dłoń na ramieniu Graya.

– Spokojnie, bracie.

Gray wziął głęboki oddech i uniósł ręce na znak, że godzi się, by go unieruchomiono. Sara szeroko otworzyła usta ze zdumienia i pokręciła głową. Gray wiedział, przeczuwał, że Alexander może mu pomóc. Ale skąd to wiedział?

– Może lepiej odwróć się na chwilę – ostrzegł Alexander, kładąc rękę na głowie Graya.

– Nie ma mowy – zaprotestowała, napotykając spojrzenie Luciana, który patrzył na nią ze współczuciem i szacunkiem.

Alexander uderzył szybko, a Sara aż się wzdrygnęła, kiedy jej brat mocno wciągnął powietrze, po czym całkiem zeszywniał. Błagam, Boże, niech to zadziała, modliła się w myślach, zupełnie zapominając o własnej porażce. Chciała tylko, żeby wyzdrowiał, znów zaczął mówić i by mógł prowadzić normalne życie.

Nagle Gray, przytrzymywany za ręce i nogi, wyprężył się, wydał głośny krzyk i zaczął się wic w konwulsjach.

W przeciwieństwie do cuchnącej krwi chorego na umyśle Trainera, krew Graya była niezwykle słodka jak na człowieka, a jego umysł otwarty i bystry. Alexander z wprawą przesuwiał się po wspomnieniach, zagłębiając się w przeszłość, przeskakując szybko przez różne doświadczenia, aż dotarł do obrazów niosących ze sobą ładunek emocjonalny. Mknąc autostradą zwojów mózgowych, dotarł do obrazu, którego szukał: dwojga dzieci, Graya i Sary. Na widok małej Sary poczuł ucisk w piersiach oraz ogromną pokusę, by zostać przy tym obrazie i patrzeć, jak Sara, bosa, wspina się na drzewo, jak wdrapuje się po pniu ze zręcznością małpki. Ale ponieważ przyrzekł, że dochodząc do umysłu jej brata zachowa szczególną ostrożność i nie będzie zwlekał, ruszył więc dalej, przelatując przez kolejne bramy czasu, aż w końcu trafił na letni wieczór i małą Sarę, która ze świecą w ręku wspinała się na schody.

– Przestań za mną łązić i wracaj do swojego pokoju, Gray – szepnęła bratu przez ramię.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Ale chłopiec najwidoczniej poszedł za siostrą, bo Alexander widział, jak Sara dociera do szczytu schodów i wchodzi na korytarz. Przy zamkniętych drzwiach zatrzymała się i przyłożyła palec do ust.

– Zostań tu – rozkazała szeptem. – Zaraz wrócę.

Sara otworzyła drzwi i zniknęła za nimi. Alexander czuł zniecierpliwienie Graya, jego niepokój. Potem drzwi się otworzyły i Sara wybiegła na korytarz, przyciskał do piersi jakąś książkę, ale już bez świecy.

– Mam ją – poinformowała z radością. – Leżała pod łóżkiem.

Gray pobiegł za siostrą schodami w dół, do ich sypialni. Byli tam zaledwie chwilę, gdy w domu wybuchł chaos. Wszystko działo się jednocześnie. Alexander poczuł zapach dymu, usłyszał krzyk jakiegoś mężczyzny. Zobaczył ogień na szczycie schodów i odwrócił się do Sary. Była blada i przerażona, bo zdała sobie sprawę, co zrobiła. Odsunęła Graya i z płaczem i krzykiem rzuciła się do schodów. Ale zatrzymała ją jakaś kobieta, która wybiegła z innego pokoju.

Alexander widział tylko profil tej kobiety, ale coś w tym profilu sprawiło, że na chwilę przestał skupiać się na Grayu i jego pragnieniu, by pójść na górę do ojca – to coś w wyglądzie kobiety wywołało u Alexandra przyspieszone bicie serca. Zatrzymał odtwarzanie wspomnień i zaczął wolno, scena po scenie, krążyć wokół nich, aż ujrzał wreszcie twarz kobiety.

Nie. To wcale nie była kobieta.

Celestine.

To był szok. Alexander stracił dech i ostrość widzenia. Zaczął zapadać się w przeszłość, usiłując zrozumieć to, co zobaczył. Jego umysł bombardowały różne obrazy; Celestine w trakcie porodu, trzymająca nowo narodzonego *belesa*.

– Skup się, Alexandrze – usłyszał ostre upomnienie Nicholasa. – Szukaj wspomnień z pożaru.

Jednakże Alexander pozostał myślami tam, gdzie był, nie mógł przestać wpatrywać się w kobietę mieszańca, którą znał równie dobrze, jak swych braci. Co to jest? To niemożliwe. A jednak widział ją. Po ich ucieczce z *credenti* Celestine mieszkała z nimi przez niemal dziesięć lat, troszczyła się o nich, a oni ją ochraniali. Potem pewnego dnia wyszła, żeby znaleźć krew, i już nie wróciła. Bracia sądzili, że umarła, po jej śmierci przez wiele lat cierpieli, a ona jest tutaj – żywa, matka dwójki *belesów*...

O Boże. Sara.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Pospiesz się, *duro* – popędzał go Nicholas, teraz już bardziej natarczywie. – Zbyt długo tkwisz w umyśle tego chłopaka.

– Proszę cię, Alexandrze. – To była Sara; jej wystraszony głos wyrwał go z zaskoczenia i zmusił do kolejnego skoku w czasie, do ostatniej sceny, którą wcześniej oglądał.

Ujrzał Celestine przytrzymującą płaczącą histerycznie Sarę. Ujrzał Graya, który wbiegał na schody, mimo że matka krzyczała, żeby tego nie robił. Alexander podążył za chłopcem przez płomienie i razem z nim padł na kolana, gdy na korytarzu Gray natrafił na zwęglone ciało ojca. Chłopiec z dzikim krzykiem wyciągnął do niego obie ręce...

Nie dając się przygnieść emocjom i bólowi, Alexander skupił się na scenie i zaczął pić, wciągając w siebie ogromne hausty wspomnień z pożaru. Zajął to zaledwie sekundy i gdy już miał pewność, że odzyskał wszystkie wspomnienia, wycofał się z umysłu Graya i otworzył oczy. Mieszaniec – bo Gray tym właśnie był – spał spokojnie w łóżku. Alexander przycisnął kciuk do rany w czaszce, by ją zasklepić, potem się odsunął, czując w żyłach pulsowanie krwi swojej i Graya.

– Niech śpi – powiedział ciepło, kierując te słowa w przestrzeń, a nie do kogoś konkretnego. Nadal był wstrząśnięty po tym, co zobaczył, nie wspominając o reperkusjach. – Już wkrótce się okaże, czy to coś dało.

– Alexandrze... – zaczęła Sara.

Ale on już wstał i ruszył do drzwi. Nie mógł tu zostać, nie mógł spojrzeć Sarze w oczy, udając, że jest śmiertelniczką. Jeszcze nie teraz. To, co zobaczył i wiedział, było tak zdumiewające, tak niezwykle. Celestine żyła, a jej *belesy*... oboje, syn i córka, znajdowali się pod jego dachem, pod jego opieką... i w żyłach obojga płynęła wampiryczna krew.

Boże, Sara może być...

Rzucił się przed siebie i, warcząc, zbiegł po schodach do tuneli. Chciał się cieszyć ukazującą się przed nim możliwością. Gdyby był tylko rodowodowym wampirem, to byłoby niemożliwe. Ale on był potomkiem Rasowego Samca. Jego wybranką powinna być oczywiście wampirzyca, ale niekoniecznie czystej krwi. Może być mieszańcem. Teraz Sara może zostać jego ukochaną życiową partnerką.

Powinien się cieszyć, powinien czuć przyływ wielkiej nadziei. Lecz Alexander czuł tylko przerażenie.

Po niespodziewanym wyjściu Alexandra jego bracia również szybko opuścili pokój. Sara została przy bracie, co piętnaście minut sprawdzając puls, przysypiając w fotelu, zamykając i

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

otwierając oczy, by sprawdzić, czy Gray się obudził, i zastanawiając się, co mu powie, gdy to już nastąpi.

Koniec wspomnień oznaczał koniec traumy, myślała. Ale na dłoniach Graya zostaną blizny po poparzeniach i chłopak będzie pytał. Będzie miał mnóstwo pytań. Istniały też inne możliwości. Czy skoro utracił całą pamięć, to czy jego stan będzie taki sam, czy może się pogorszy.

Nękana niepokojem, Sara wstała, żeby jeszcze raz sprawdzić puls. Wzięła stetoskop i przyłożyła membranę do serca Graya. Nagle czyjaś ręka zacisnęła się na jej nadgarstku.

– Sarafena.

Sara zachłysnęła się własnym oddechem i spojrzała w otwarte, stalowoszare oczy brata. Głos miał niski i męski, zupełnie nieznamy, lecz piękny.

– Gray... O Boże. Nie mogę w to uwierzyć. – Dotknęła jego twarzy, czoła, włosów. – Jak się czujesz? Nic cię nie boli?

powoli pokiwał głową, w jego oczach malowało się zmieszanie. Najwyraźniej próbował objąć myślami przeszłość, teraźniejszość i to, co się wydarzyło w tym pokoju przed kilkoma godzinami.

– Saro – odezwał się, podnosząc ręce i podsuwając je Sarze pod oczy. – Wyjaśnij mi to. – Z trudem przełknął ślinę. – Skąd to mam?

Czując w gardle skurcz bólu, Sara ujęła jego dłonie i usiadła obok niego.

– Pomalutku – rzekła. – Najpierw musisz odpocząć, okej?

Gray znów kiwnął głową.

– Porozmawiamy o tym później.

– Oczywiście. – Sara uśmiechnęła się ciepło. Będzie przekazywała mu prawdę małymi cząstkami, tak by mógł ją pojąć, nie doznając szoku. A potem...

– I podziękujesz mi ode mnie? – zapytał Gray.

Jemu? O Boże. Gray ma na myśli Alexandra? Pochyliła się nad bratem.

– Ty to rozumiałeś? Naprawdę? Wiedziałeś, że on może ci pomóc?

– Tak.

– Ale jakim sposobem? – zapytała ze zdumieniem.

Leżący przed nią piękny, młody mężczyzna uśmiechał się łagodnie.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Mówił do mnie. W mojej głowie. Mówił o tobie, o tym, co zrobiłaś, o tym, jak cierpisz. – Oczy Graya natychmiast posmutniały. – Mówił, że nadeszła pora, Abyśmy oboje wrócili do domu.

Sara, czując łzy napływające do oczu, potrząsnęła głową. Nie mogła wykrztusić słowa. Alexander był nie tylko kimś upragnionym, nie tylko mężczyzną, które pokochała. Był też jej wielkim przyjacielem.

– Hej, śmiertelniczko – usłyszała za plecami czyjś okrzyk.

Gdy się odwróciła, ujrzała Dillon, zupełnie zdrową i uśmiechniętą.

– Hej, wampirzyco.

– Ja z nim zostanę. – Dillon ruchem podbródka wskazała na drzwi. – Ty idź. Zadbaj o swojego ukochanego

Tak. Potrzebowała teraz Alexandra, tak samo jak on potrzebował Sary.

Uściskawszy jeszcze raz dłoń brata, Sara wstała, zwalnijac miejsce dla Dillon. Mogłaby przysiąc, że przed odejściem, gdy nowa strażniczka usiadła w fotelu obok łóżka Graya, w jego oczach dostrzegła błysk zainteresowania.

Kiedyś klatka była miejscem, gdzie mógł uwolnić swój głód, gdzie mógł zamieniać się w zwierzę, za jakie się uważał.

Teraz klatka odgradzała go od ukochanej istoty.

Całkiem ubrany, plecami oparty o kamienną ścianę, Alexander usiadł na ziemi. Walcząc z głodem domagającym się Sary, walczył też z prawdą, jaką ujrzał w umyśle Graya. Powąchał powietrze i zmarszczył czoło.

– Saro, twój brat czuje się dobrze?

Niedomknięte metalowe drzwi przesunęły się w bok i Sara weszła do środka. Jej oszałamiający zapach i wielka uroda stanowiły jaskrawy kontrast z brzydkim i zimnym wnętrzem klatki. Jagodowe oczy kobiety odnalazły w niemal kompletnej ciemności oczy Alexandra, Sara podeszła bliżej i uklękła przed nim.

– Odezwał się do mnie.

– Cieszę się.

– Jego głos brzmiał tak... dorośle. Jak głos mężczyzny A ja ciągle widzę w nim chłopca.

– Sara wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się tak promiennie, że Alexandrowi zaparło dech w piersiach. – Prosił, żebym ci podziękowała.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Zrobiłem to dla ciebie. Niczego w zamian nie chcę. Zależało mi tylko na tym, żebyś była szczęśliwa.

Sara przysunęła się bliżej, ich nogi się ze sobą zetknęły

– Powiedział mi, co mu mówiłeś, będąc w jego głowie. Och, Alex...

Miłość, którą czuł do Sary, przewyższyła w tym momencie pragnienie zadania sobie bólu i Alexander pozwolił sobie wypowiedzieć słowa, które cisnęły mu się na usta.

– Uzdrawienie jego umysłu... to nie było możliwe, Saro. Nie mogłaś go uzdrowić... nie w taki sposób, w jaki próbowałaś.

Sara znieruchomiała, a jej brwi zeszyły się w jedną kreskę.

– Co masz na myśli?

Alexander potrząsnął głową.

– Jego wspomnienia zostały zepchnięte zbyt głęboko. Dotarcie do nich było możliwe wyłącznie poprzez krew.

– Jak to?

Zawahał się, czując, że zaraz spuści na jej głowę mnóstwo nowych problemów. Ale czy istniała inna możliwość? Wkrótce i tak się dowie.

– Alexandrze? – Sara wzrokiem błagała go, by wyznał jej prawdę.

Wysunął rękę i pogłodził policzek ukochanej.

– Widziałem twoją matkę.

– Co?

– We wspomnieniach Graya. Próbowałem odnaleźć sceny z pożaru. Widziałem ją.

– Okej. Cóż, to brzmi logicznie. Widziałeś ją, miał ją w pamięci...

– Saro, ja ją znam.

Powietrze zastygło w bezruchu, oni oboje także zamarli; potem Sara zaczęła kręcić głową.

– Była nauczycielką w moim *credenti* – kontynuował Alexander; wyznanie prawdy było jedynym sposobem, by przejść tę trudną chwilę. – Tą, o której ci opowiadałem gdy byliśmy w latarni. Pamiętasz? Była mieszańcem, półkrwi wampirem. Zakon wezwał ją do siebie, tak jak wzywał wszystkich mieszańców – przyszła jej kolej na sterylizację. Pragnęła nowego życia równie mocno, jak my. Pomogłem jej uciec.

Sara wpatrywała się w Alexandra z taką miną, jakby ktoś zadał jej silny cios w żołądek.

– Niemożliwe.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Tak samo pomyślałem, kiedy ją ujrzałem we wspomnieniach – rzekł z troską w głosie Alexander, choć obawiał się, że nic nie złagodzi bólu, jaki dodawał do tego już istniejącego. – Ona się nami zajmowała; Lucianem, Nicholasem i mną. Była dla nas jak matka, której żaden z nas nie mógł mieć. Ale pewnego dnia zniknęła. Myśleliśmy, że nie żyje. Szukaliśmy jej, ale...

– Moja matka jest wampirem! – wybuchnęła Sara, a jej okrzyk rozniósł się echem po kamiennym pomieszczeniu.

Alexander przyglądał się jej pobladłej twarzy, na której malowała się panika, gdy próbowała objąć umysłem to, co właśnie usłyszała. W końcu skinął głową.

– Tak.

Sara wbiła wzrok w ziemię.

– Mój brat...

– Tak.

Sara milczała przez co najmniej minutę, zaś Alexander czekał cierpliwie, aż wszystko, czego się dowiedziała, zapadnie w jej świadomość, a następnie, przetworzone, z powrotem wypłynie na powierzchnię. Jaka będzie jej reakcja? Czy swoją nową tożsamość uzna za coś odrażającego? Czy znienawidzi Alexandra za to, że wyjawił jej prawdę? Kiedy znów się odezwała, jej słowa, wypowiedane spokojnym tonem, były zbitką poplątanych myśli.

– To wszystko wyjaśnia... To, co się ze mną działo... To, jak się czułam po... Jak straszliwie pragnęłam twojej krwi... I że nie przestałam jej pragnąć, nie przestałam pragnąć ciebie.

Czuł się fatalnie, zrzucając na nią nowy ciężar.

– Tak mi przykro, Saro.

Podniosła na niego oczy i, ciężko dysząc, potrząsnęła głową.

– I dobrze, do cholery. Powinno ci być przykro, kretynie!

– Wiem. Przysięgam, że nigdy...

Chwyciła go za koszulę i ryknęła:

– Mówiłeś, że mnie kochasz.

– Bo kocham. – Co do diabła? – myślał skołowany.

Popchnęła go do tyłu i choć była od niego znacznie słabsza, pozwolił jej na to.

– Dowiedziałeś się, że jestem wampirem, i uciekłeś ode mnie?

– Nie jesteś zła o to, że jesteś...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

– Nie, do diaska. Wręcz odwrotnie. Ulżyło mi. Wiedziałam, że coś się ze mną dzieje, że coś się zmieniło. Myślałam, że zwariowałam. Potem zaczęłam podejrzewać, że to przez twoją krew. Przez to, że ją połknęłam. – Jeszcze raz szarpnęła, a potem puściła koszulę. – Jestem wściekła na ciebie.

– Co? – Patrzył na nią ze zdumieniem.

– Łatwo było powiedzieć, że mnie kochasz, kiedy sądziłeś, że jestem człowiekiem, że nie możesz mnie mieć – kiedy wiedziałeś, że nie musisz ani ryzykować ani mi ufać. – Twarz Alexandra pobladła. – Bo w tym cała rzecz, prawda? – wykrzyknęła Sara z wściekłością. – Musiałbyś zaryzykować i złożyć w ofierze swe serce, swój głód?

Alexander poczuł, że jego kły się wydłużają. Och cholera, ten jej zapach. Im bardziej się wściekała, tym intensywniej pachniała.

– Nie rób tego.

– Czego mam nie robić? – wrzasnęła. – Nie wyzywać cię od śmierdzących tchórzy?

Alexander nie mógł się powstrzymać. Chwycił Sarę za ramiona i pchnął ją na ziemię. Nachylając się nad nią, odsłonił kły. W głowie mu wirowało, w żyłach czuł pulsujący głód, jego członek wyprężył się gwałtownie.

– Przestań. Natychmiast.

Spoglądając w jego twarz, Sara poczuła nagłą falę gorąca, które ogarniało ją zawsze, gdy leżała na plecach pod Alexandrem. Teraz już go znała, wiedziała, że nigdy nie wypuści na wolność ukrytej w nim bestii, nigdy w pełni się nie odsłoni, jeśli ktoś go nie popchnie na skraj wytrzymałości. Tak, czuła gniew – była wściekła na matkę, że ukrywała przed nią prawdę, wściekła na siebie, że niczego się nie domyśliła już wtedy, gdy po raz pierwszy posmakowała krwi Alexandra. Wpatrywała się w jego spiętą twarz, w wygłodniałe oczy, w których dostrzegała także ból. A ponieważ rozumiała ten ból odczuwany przez dziecko, jego duszę i serce, gdy sądzi, iż jest niewarte miłości – wybaczyła mu.

– To nie był przypadek – powiedziała ciepło, podczas gdy jej *paven* dyszał nad nią żarem, z twarzą skurczoną emocjami, ciałem wstrząsanym dreszczami pożądania. – To jak się spotkaliśmy, jak się do siebie zbliżyliśmy, ta rana na twoim ramieniu – która zawsze się otwierała mojej obecności. Twoja krew znała prawdę, wołała do mnie, wiedziała, że wraz z moją krwią stanowi jedność.

– Rana się zamykała, gdy...

– ...się rozdzielaliśmy. Podobnie jak twoje serce – otwierało się dla mnie, choć dla reszty świata pozostawało zamknięte. Łączy nas nierozzerwalna więź. To, co się wydarzyło,

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

było nam przeznaczone. – Sara uniosła głowę i pocałowała znamiona w kształcie klucza widniejące na obu jego policzkach, uśmiechając się, gdy ciało Alexandra zareagowało na to drżeniem. – Kocham cię, Alexandrze Romanie. Miłość do ciebie była mi pisana. A tobie miłość do mnie.

Jęknął z bólu i rozkoszy. Ale to było w porządku. Było tak, jak miało być.

Oczy Sary wypełniły się łzami.

– Nigdy nie będę się od ciebie odgradzała. Nigdy nie odrzucę twojej miłości, jakby była nic niewarta. – Głos jej się łamał ze wzruszenia. – I nigdy nie pozwolę, żebyś głodował.

W spojrzeniu Alexandra zamigotał dziwny błysk.

– Ale ja nie mogę...

– Możesz. Musisz. – Uniosła głowę i pocałowała go ciepło, z uczuciem, pożądliwie, wsuwając język między jego wargi, wodząc koniuszkiem po koniuszkach kłków.

Z gardła Alexandra wydobył się jęk desperacji i rozkoszy.

– Nie tutaj.

– To musi być tutaj. – Wsunęła rękę między ich ciała i zaczęła się rozbierać. – Pomóż mi.

Przez chwilę Alexander wyglądał tak, jakby zamierzał odmówić; potem odsunął się od ściany i trzęsącymi się dłońmi rozebrał Sarę do naga.

Leżała na zimnej, kamiennej posadzce i patrzyła niego zachęcająco.

– Nie ruszę się stąd, póki nie zaczniesz umierać z głodu – oświadczyła żarliwie. – Aż zrozumiesz że możesz mi zaufać. Aż uwierzysz, że oddaję ci się z bez warunkowej, czystej miłości. Zostanę do czasu, aż ta klatka zamieni się w miejsce spokoju, rozkoszy a nie cierpienia. – Uniosła brwi. – Zostanę, aż nie będziesz mógł dłużej mi się opierać.

– Nigdy nie umiałem ci się oprzeć. – Jego oczy płonęły ciemną czerwienią.

– To dobrze. Na to właśnie liczę.

– Zaczekaj! Nie... Saro!

Wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać, ale było już za późno. Sara, odsłoniwszy zęby, przystawiła nadgarstek do ust. Wbiła się w skórę, a potem głośno zaczerpnęła powietrza. Z ran wyciekły kuszące krople krwi, na widok których z gardła Alexandra wyrwało się warknięcie, a jego kły wydłużyły się jeszcze bardziej.

Zachwycona bólem, jakim promieniował skaleczony nadgarstek, Sara roztarła krew, a później pokryty czerwoną posoką palec podniosła do ust i rozprowadziła krew na dolnej wardze.

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Alexander głośno ryknął, dysząc ciężko i przewracając oczami.

– Jesteś moją prawdziwą partnerką. – Spuścił głowę i popatrzył Sarze prosto w oczy. – Muszę jeszcze zobaczyć znamię, żeby wiedzieć to na pewno. – Obliznął dolną wargę.

– Proszę cię, Alexandrze – szepnęła Sara, obezwładniona emocjami i podnieceniem. Wiedziała, czego pragnie, i po raz pierwszy w swoim życiu, czuła, że całkowicie na to zasługuje.

Jego wzrok płonął, Alexander był podniecony, głodniały. Wstał i szybko zdarł z siebie ubranie. Kiedy wyciągnął się na Sarze, ona szeroko rozłożyła nogi. Na zawsze. Alexander należał do niej na zawsze. To było niewiarygodne, wprost niemożliwe – ale nie zamierzała paść ofiarą tego słowa. Nie ma rzeczy niemożliwych. Ich miłość to udowodniła.

Jednym szybkim pchnięciem Alexander wszedł w nią głęboko, bezpieczny tam, gdzie było jego miejsce. Sara opłotła nogami jego biodra i mocno je zacisnęła. Gdy położył głowę na jej piersi, wiedziała, co się za chwilę stanie. I nie mogła się doczekać. Wygięła plecy w łuk.

Kocham cię, pomyślała w ekstazie.

To wyznanie wniknęło w jej głowę równie łatwo jak kły Alexandra w jej serce.

Sara westchnęła i wyprężyła się, czując się, jakby dostała postrzał, ale już po sekundzie ból ustąpił i jej drżące ciało ogarnęła rozkosz, jakiej jeszcze nigdy nie zaznała.

To było, jakby usta Alexandra wpijały się w łono Sary, wsysając ją w najwspanialszy orgazm życia. I nie mogła tego zatrzymać; zaczęła szczytować, ostro i bez opamiętania, a Alexander pił, karmił się krwią, która prosto z jej serca przelewała się do jego serca.

Sara poczuła, że zachodzi w niej jakaś zmiana, jakby miód rozlewał się po jej ciele, poczynając od stóp, kończąc na umyśle. Nadal była sobą, ale jakby nie tylko. Teraz należała też do Alexandra. I była wieczna.

Alexander oderwał się od piersi Sary i spojrzał na z miłością, rozkoszą, której wprost nie mógł w sobie pomieścić. A gdy ją pocałował, poczuła własną krew na jego języku. Słodką jak nektar, słodką jak obietnica długiego życia z ukochaną osobą. Pocałował ją jeszcze raz, a potem jeszcze raz – w usta, policzek, szyję, piersi.

– Jesteś moja – warknął jej do ucha tak, że aż zadrżała. – Na zawsze. Moja wieczna miłość. – Ugryzł ją lekko w ucho, poliznął brzeżek, a potem koniuszkiem języka musnął czuły punkt za uchem. Nagle znieruchomiał i zaraz znów wysunął język. Raz, drugi, trzeci.

Dotknął jej ucha i delikatnie przygiął małżowinę.

– Dobry Boże...

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

Sara się cofnęła.

– Co się stało? Co tam zobaczyłeś?

Na twarzy Alexandra oszołomienie mieszało się ze zdumieniem, miłością i zrozumieniem. Ujął rękę Sary i skierował ją w górę, do ucha.

– Czujesz?

Pod palcami coś wyczuła. Coś niedużego i chropowatego.

– Klucz – wyszeptał Alexander, wybuchając śmiechem. – Mój znak, moje znamię. Było ukryte. Przez cały czas. – Wciąż patrząc na Sarę, zaczął się w niej poruszać. – Och Boże, moja Sara.

– Kocham cię, Alexandrze – szepnęła Sara, zrzucając mu ręce na szyję i tuląc do siebie.

– A ja ciebie. Moja najprawdziwsza partnerko. – Wszedł w nią tak głęboko, jak tylko jej ciało mu na to pozwoliło, a ona, nie mogąc dłużej opanować żądz i własnego głodu, zatopiła zęby w jego ramieniu, w miejscu, które należało tylko do niej, które tyle razy do niej wołało, i zaczęła pożądliwie pić swoją wieczną słodycz, krew jej nowego życia.

Początek

Minnesota

Było Boże Narodzenie. Na dachach i białych parkanach świeciły kolorowe lampki, trawniki pokrywał głęboki na metr śnieg. Chrząścił pod butami pięciorga wampirów kroczących zasypanym podjazdem.

Alexander z szerokim uśmiechem zwrócił się do Sary, strażniczki jego serca i krwi.

– Gotowa, kochanie?

– Tak. – Spięty uśmiech, jaki mu posłała, ujawniał jej piękność i końce prawie już dojrzałych kłów. Pojawiły się, bowiem Sara z rozkoszą żywiła się krwią ukochanego.

Gray podszedł do siostry i pokrzepiająco uścisnął jej ramię.

– Ona tylko o tym marzyła, Saro. Żebyś wróciła do domu. Nie masz się czym denerwować.

Alexander wyciągnął dłoń do mosiężnej kołatki, ale nie zdążył jej dotknąć. Drzwi otworzyły się szeroko i stanęła w nich kobieta, z którą przed laty uciekł z *credenti*. Wyglądała tak samo: ciemne włosy zwinięte w kok na czubku głowy, blada twarz w kształcie serca

Laura Wright – Wieczne Pragnienie

wyrażająca podejrzliwość. Kobieta, przygryzając usta, spojrzeniem jasnoniebieskich oczu objęła najpierw swe dzieci.

– Sarafena. Grayson. Jesteście w domu. Odzyskałam życie.

Alexander spojrział na swoją partnerkę i uśmiechnął się, widząc, że Sara z oczyma pełnymi łez wyciąga bladą dłoń do stojącej w progu kobiety. Zajmie to trochę czasu, jak wszystko, co ma jakąś wartość, ale on pomoże im obu odnaleźć szczęście i wybaczenie w sercach, bo każda z nich na swój sposób jemu też pomogła odzyskać życie.

– Cóż... – Celestine spojrzała na trzech mężczyzn stojących za jej dziećmi. – Moi starzy przyjaciele.

– Nie kto inny – rzucił Alexander, ujmując dłoń kobiety.

Celestine odsłoniła w uśmiechu koniuszki kłów.

– Zapraszam do środka. Mamy sobie wiele do powiedzenia i sporo do wyjaśnienia.

Alexander wszedł do domu za Sarą i Grayem. Nicholas i Lucian szli na końcu.

– Zgubiłaś gdzieś numer naszego telefonu, Celie? – zażartował kpiąco młody albinos, gdy już znaleźli się w przedsiönku.

Celestine parsknęła śmiechem.

– Widzę, Luca, że nic się nie zmieniłeś i wciąż jesteś takim samym urwisem.

Wszyscy się roześmieli, ale radość nie trwała długo. Na ścianie przed nimi zielona farba zaczęła się poruszać, falować, pulsować.

– O Boże, nie – szepnęła Sara.

Alexander warknął, zasłaniając własnym ciałem obie kobiety. Ale nic nie mogło zatrzymać tego, co się działo. Nic nie mogło zetrzeć ze ściany dwóch słów:

„Dare żyje”.

– Alex.

Alexander odwrócił się, słysząc głos Nicholasa, który wciąż jeszcze stał na ganku; zgięty wpół trząsł się i ciężko dyszał. Najstarszy z braci doskonale wiedział, co teraz nastąpi. Już wkrótce Nicholasa ogarnie straszliwy ból, tak że nie będzie mógł nabrać powietrza w płuca. Dare żył.

A Nicholas Roman przechodził transformację.

Podziękowania

Ogromne dzięki dla Marii Cawainis i całej załogi MCA. Wasz spokój i przytomność umysłu są oparciem dla mojego pozytywnego szaleństwa.

Dla załogi moich marzeń: Danielle Perez, Claire Zion, Kary Welsh, Craiga Burke'a i wszystkich w NAL, którzy ciężko pracowali przy tej powieści. Bardzo, bardzo dziękuję!

Dla Kary Cesare, za to, że naprawdę dorwała „ich” i naprawdę dorwała „mnie”.

Dla ekipy ukrytej za kulisami: Jennifer Lyon, znakomitego krytyka; Julie Ganis i Kerry de la Rionda, najlepszych przyjaciółek i doradczyń; dla Mindy Stern i Debry Borys, lekarzy medycyny, które otworzyły mi okno na świat traumy i życia na „czwartym piętrze”. Wielkie podziękowania!

A na sam koniec dziękuję losowi, moim miłościom, darom boskim: Danielowi, Isie, Lucce i stukniętemu psiemu trio. Dzięki za waszą cierpliwość i wsparcie.